Bibl. Jag.

4222 – II
t2. vol 1-2.

12. Грач 1841 г. I

Опис Тамбовщини

Pielgrzymka
do
Ziemi Swiętej
etc

Tom II.

Печатать позволяется:

В отдѣ, отдѣ. по отношеніи при-
ставить слово въ Цензурный Комитетъ
узаконенное число экземпляровъ. Кіевъ,
1841 года, Августа 4го дня.

Цензоръ Ѳеодосій Павицкій

Hellespont, Tenedos
i Lesbos.

W krótce po przybyciu mojém do Carogrodu zabrałem miłą i pożyteczną dla mnie znajomość z Arcybiskupem Filipskim i Delegatem Apostolskim góry Libanu Xiędzem Vilardell, którego władza rozciąga się i na Palestynę. Mąż ten świątobliwy rodem Hiszpan, wstąpił w pierwszej młodości do zakonu XX Bernardynów: wysłany potem na własną usilną prośbę do Syryi był w klasztorze Hiszpańskim w Damaszku lat 16 przełożonym: stamtąd udał się do Rzymu, gdzie sprawował obowiązek sekretarza przy jenerale swego zakonu i zasiadał w Propagandzie, bo zna doskonale języki wschodnie: a nareszcie, za wpływem Jezuitów umiejących ocenić zdolności i skromną zasługę, był wyświęcony pomimowoli na Arcybiskupa miasta Filippi i jako Delegat Apostolski jechał przez Carogrod do Syryi. Nieumiém ci opisać téj radości, z jaką mię powitał: a chociaż ta od początku oświadczona życzliwość miała coś w sobie nadzwyczajnego, jednak miła prostota i szczerość aż nadto mię zapewniały, że serce mieszkało w Jego świątobliwych ustach. Żywo przejęty wiarą widzi w każdym Katoliku, a jeszcze więcéj Xiędzu, swego ukochanego brata: bo ta piękna dusza pełna jest miłości bliźniego i niewymownéj dobroci, któremi tylko obdarzyć może gruntowne przejęcie się zasadami naszego Zbawiciela. Przy wielkiéj i różnostronnéj nauce dziwna go prostota ozdabia; a przy dość znacznych dochodach, bo pobiéra rocznie z Propagandy Lyońskiéj i Rzymskiéj do 50000 franków, zachowuje najściślejszą zakonne ubóstwo. Gruby bernardyński wytarty habit bez żadnego innego odzienia stanowi cały jego ubiór, a drewniane sandały za pomocą rzemyczków opłatają nieczem nieokryte nogi. Szczególne po pokorze, która tak pięknie

i szczerze objawia się w całej tej szanownej postaci, wziąłbyś go za jakiego braciszka, gdybyś niewidział biskupiego krzyża na jedwabnym sznureczku. Wszystkie dochody obraca na wspomożenie biednych kościołów w Syryi. Jednak przy pokorze i ubóstwie umie utrzymać jakąś biskupią dziwną powagę, nakazującą najgłębszy uszanowanie, czego w zakonie niepotrafią inni Biskupi przy całym blasku i przepychu świeckim.

Drugą miłą znajomość była z księdzem Ryło. Wracając od Arcybiskupa Hilalleau spotkałem słusznego mężczyznę i dzielnego śmiałym i prędkim krokiem w Arabskim stroju; wielki siny kubas czerwonego jedwabiu rzucał się niespokojnie w tym szybkim ruchu i mieszał się z włosami blędz, co pięknie spadały na ramiona: twarz blada, ładna i wiele znaczącą ozdabiały długie Sarmackie wąsy i powabna na wschodnia broda: w błyskotnych oczach jakaś żywość i smutek się malowały: Szeroki, materialny stanowczego koloru beniaz, jak rasa, igrał potami w tym prędkim chodu i osłaniał ciemny długi kaftan z pięknym pasem bogadzkiego szalu, który ściskał wysmukłą i ładną kibić, a czerwone spiczaste trzewiki malowniczo się odbijały przy białych pończochach. Wystawił sobie moje zdziwienie, kiedy ta śmiała, swobodna i mająca coś niepospolitego postać prosto szła do mnie i kiedy dobitnie zabrzmiało na ulicy konstantynopola to nasze starodawne powitanie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Był to ksiądz Ryło, który widząc o mojem przybyciu łatwo mię poznał po ubraniu. Ksiądz Maxymilian Ryło rodem ze Żmudzi, w krótce po kasacyi u nas Jezuitów uczuł silne powołanie do tego zakonu i wośmnastym roku swego życia, po wielu przebytych trudnościach, został przyjęty w Rzymie do towarzystwa Jezusowego. Obdarzony od Boga niepospolitemi zdolnościami, szybko uczynił postępy w różnych naukach, otrzymał stopień Doktora Teologii, a dla swojej biegłości w Starożytnościach był wybrany członkiem Rzymskiej, Papieskiej, Archeologicznej Akademii. Pierwej na parę lat wysłało go towarzystwo do Syryi jako swego

Misionarza i w tym obowiązku przedarł się aż do Bagdadu, gdy szukał gruzów sławnego Babilonu: a chociaż słowo Boże, osobliwie między Druzami z niemałym pożytkiem było opowiadane, jednak dla większego rozkrzewienia światła Ewanielii zdało mu się potrzebném założenie wielkiéj szkoły, gdzieby Jezuici w Arabskim języku wykładali nauki w takim stopniu, w jakim stoją w Europie. Udał się więc do Rzymu dla uzyskania potwierdzenia i wsparcia w tym wielkim zamiarze, gdzie Towarzystwo takowe się zgodziło na jego przedsięwzięcie, a Ojciec Święty, który zarząd mu był u siebie w Arabskim stroju, obsypał go dobrocią. Tak tedy uszczęśliwiony pomyślnym skutkiem swojéj podróży wrócił teraz na wschód razem z tamtym Delegatem, i zamyślał około Sydonu dźwignąć swój zakład naukowy. Xiądz Ryto liczył się do najcelniejszych kaznodziei włoskich. Opowiadał mi X. Arcybiskup Vilardell, że w Malcie swoją misją obudził największy Enthuziazm; nietylko katolicy Maltańczycy, ale mnóstwo Anglików uczęszczało na jego nauki, robiono wizerunki, które odbite wkrótce były rozchwytane; mnóstwo młodych Maltańczyków prosiło go o przyjęcie do Towarzystwa Jezusowego i 20 najlepszych wybrał i posłał do Rzymskiego klasztoru. Ten sam nadzwyczajny Enthuziazm oddychał we wszystkich listach Maltańczyków pisanych do swoich na wschodzie Ziemiów, których mnóstwo znalazłem w służbie wice króla Egyptu w Persie w kościele S. Antoniego Xięży Franciszkanów z równą sławą i pożytkiem przez kilka dni kazał i niemożna więcéj powiedzieć na jego zaletę, jak to, że nawet Persowie najpilniéj uczęszczali na kazania, chociaż wtedy śmierć Sułtana i Nowego przepasanie mogły ich nawet od tego oddalać słuchaczów. Jego wymowa prosta i nie wyszukana, jest to głos serca silnie przejętego miłością Boga i bliźniego. Obszerna nauka, która mu nawodzi budujące miejscowe

wspomnienia, głęboka znajomość ludzi, jakaś rezerwa, albo lękliwota za lepszem i nieśmiertelnem życiem i nieprzeparty zapęd męskiej siły, której niepodobna się oprzeć, znamionują tego mowcę. W czasie pobytu w Carogrodzie niemałem się cieszył jego towarzystwem, ustawnie bowiem zeymował się spowiedzią i innemi posługami duchownemi. W obejściu się z drugiemi ma szczególniejszy talent. bo nadzwyczaj prędko wchodzi w znajomość i pozyskuje serca otaczających. Na statkach parowych kupcy Włochy, Francuzi i Niemcy porwawszy wyższej nauki i mający za jedyny rozum tak nazwana filozofią, wszczęły z początku 18go wieku, często wznawiali spory religijne i nieraz słyszałem jak x Ryło po wysłuchaniu ich bluźnierstw odpowiadał zimno: Si, Signiore, tak, panie, a dopiero następowało a więc ale, po którem z początku wykładał prawdy samego rozumu, a potem przystępował do Dogmatów i po każdem tak, ale, coraz więcej zbijał błędy i utwierdzał ich w zasadach wiary: aż nareszcie za przybyciem do jakiej wyspy, gdzie był kościół Katolicki, można było widzieć w spowiedzi i komunii tych zgwałtownych zrazu nieprzyjaciół Religii. Jego rubasznością i wesołością przy wielkim dowcipie nadzwyczaj wszystkich ujmuje. W ustach wszystkich padre Rullo, albo Grillo, jak sam nazywa siebie, aby go Włochy spamiętali. Trzeba było zrywać boki słysząc jak Niemcy służący na statkach Austryackich wyuczeni od x Ryła kalekyli tę piosnkę: Wat jman nie batwan, czto propad, to w karman. Nie jeden podróżny Słowiański zdziwiwszy się, jak się to zdarzyło P chwali bogowi, kiedy mu Niemiec pomiędzy Smyrną i Jaffą zanuci tę piosenkę. Widząc go wpośród Arabów na dzielnym koniu z malowniczą abbą t.j. płaszczem z sierści koziej w biale i siwe bliźniane pasy zdamasceńską przy boku i słysząc jak z wielką powagą i jestatami wschodniemi swoją rozmowę, wziąłby go niezmylnie za jakiegoś Emira. Dziwna w tym człowieku zdolność zastosowania się do towarzystwa najwięcej się przyczynia do tego, że powszechnie lubiany. Ksiądz Ryło jest najuczeńszy i najzdolniejszy

Misjonarz na wschodzie i dalszego o nim, jako o ziomku więcej się rozwiązywałem.

Razem z X. Arcybiskupem i X. Ryło postanowiłem puścić się do Syryi. Za staraniem naszego poselstwa otrzymałem ferman Sułtana na ogromnym arkuszu grubego papieru, gdzie na wierzchu znajduje się Tughra zastępująca podpis i pieczęć Sułtanów. Murad IV-ty niemiłego pisma nakazał całej ręką w atrament i na początku każdego polecenia przykładał tak, że trzy palce środkowe prosto i razem stoją, a wielki i mały palec rozszerzają się w przeciwne strony jak najdalej. Tę formę odbitej ręki dotykiem naśladują w zewnętrznym kształcie podpisu, a wewnątrz tego Tughra znajduje się cyfrowym i skrzętnym sposobem imię Sułtana i jego ojca z nadchodzącym przymiotnikiem zawsze zwycięzki. Ferman obyczajem wschodnim polecał, aby mię w państwie Padyszacha jako gościa dobrze przyjmowano.

Dnia 25 lipca przeprowadzony pocztowym szlakiem Manswetem wsiadłem na statek parowy Austryacki Stambeł i o godzinie piątej po południu opuściłem Carogród. Z wysokiego pokładu miałem najpiękniejszy widok. Skutari, Pera i Konstantynopol cudownie się rozwijały, sam nawet główny serai odkrywał swoje tajemnicze ogrody i budowy. Moje ogólne towarzystwo złożone z wielu Turków i Franków rozmaitego stanu i kraju w cichem milczeniu zachwycało się tym jednym widokiem. Wkrótce zniknął Konstantynopol. Znaczniejsi wędrowniczy udali się do kajuty, gdzie Xiądz Ryło otworzył się, wedle swego zwyczaju, całem słuchaczów. Cały pokład, prócz miejsca ze strony rudla zostawionego dla przechadzki znaczniejszych, był zawalony prostym ludem. Noc najpiękniejsza upłynęła na żeglowaniu po morzu marmora a rano 26 lipca byliśmy u wrót Hellespontu. Hellespont tak nazwany wedle Mitologii od Helle córki Atama króla Tebskiego, która się tu utopiła, gdy chciała na baranie ze zło-

tém runem przepłynąć tę ciasninę. Ranek był cichy i pełny, morze niemiało nawet malutkich zmarszczków na swojéj zwierciadlanéj twarzy. Hellespont toczący się wspaniale, jak ogromna rzeka, dźwigał różne barki i okręta, a swoje brzegi wyżłobkowane i pełne rozległych dolin uwieńczał laskami cyprysów, oliw, platanów i buków pełnych w pamięci tylu sławnych wspomnień.

Naprzód ze strony Europejskiéj ujrzałem największe miasto Hellespontu Kallipolis, czyli Gallipoli, położone na cyplu skalistym wchodzącym w morze. Liczą 15 lub 16 tysięcy mieszkających Turków, Greków, Ormian i Żydów: jakich dziesięć meczetów swoje cieniutkie minarety, jakby wychudłe ramiona, wyciąga do nieba: nad samym brzegiem widać gruzy zamku i wieżę dziś znajdowaną z czasów jeszcze Greckich. Ten klucz Hellespontu i skład towarów handlu na czarnym i śródziemnym morzu, jest starożytnem miastem, które Kaligula restaurował: a w późniejszych czasach stało się strasznem gniazdem bohatyrskich Rabusiów Katalanów, przed którémi długo cała potęga Bizantyjskiego państwa, dlaby Genewejskie pieniądze, ~~zdały~~ a Katalani krzyż do kata pustoszyli i zagłębę czynili niebezpieczną. W 1357 roku wpośród wielkiego trzęsienia ziemi, kiedy się waliły domy i mury opasujące miasto pękały, kiedy wszystko, co żyło, uciekało na pola, wtedy Turcy, jak nocne drapieżne plemię, wczasie tej powszechnéj trwogi wcisnęli się przez rozpadliny do Kallipolis i tym sposobem pierwszy ich zabór w Europie był dokonany.

Naprzeciw Gallipolu na brzegu Azyatyckim wygląda ładna wioseczka Czardak, sławna handlem kawonów, melonów i innych owoców, które przenoszą do Konstantynopolu. Niedaleko od tego miała rozkład na wyżynie Starożytny Lampsak swoje rozległe ogrody i winnice, które przypominają, że tu był czczony bożek ogrodów Priap i że niegdyś to miasto miało obowiązek dostarczać wina Temistoklesowi. Lampsak nietylko

stawiony był winem, ale i nauką; w nim przez jakiś czas mieszkał Epikur, ~~aby korzystać~~ dla korzystania z rozmów ludzi świątłych tego miasta, z którem łączyła go przyjaźń. (a) W Lampsaku także za panowania Walensa był Macedoniarski Synod, przez który szczególniej wzmocniło się kacerstwo Duchobiorców nad brzegami Hellespontu. Dzisiaj liche miasteczko zamieszkane przez Turków i Greków.

I.

Ze strony Europejskiej na przeciwko Lampsaku wybiega wioseczka Gallata, a dalej rozciągają się puste góry i jary rzadko okryte drzewami. Wkrótce nam się pokazał przylądek Niagara, przy którym zwęża się Hellespont, bo ma za ledwie 1000 sążni szerokości. Tu były niegdyś starożytne miasta Sestos i Abydos, wzmiankowane przez Homera. Sestos położone na brzegu Europejskiem jeszcze za czasu Strabona było najlepszem miastem Chersonezu; dziś pozostały tylko szczątki twierdzy zbudowanej przez Justyniana i wznosi się Tekije Derwiszów. Rozkoszne położenie, łagodny klimat i bujna płodność ziemi w brzegi te miasta położone nad brzegiem Hellespontu umiejscowił, jednak nie tak były skażone i zniewieściałe obyczaje, jak opisywano: bo kiedy Werres chciał porwać dziewicę z Lampsaku, całe miasto powstało, i w obronie nieprzemocy mieszkańcy własną krew przelali: albo kiedy Abydos oblegał Filip król Macedoński, wtedy oblężeni widząc niepodobieństwo obrony, woleli raczej sami śmierć sobie zadać, aniżeli się poddać; co wszystko niedowadza zniewieściałych obyczajów. Abydos założył Scylax Karandeński z Milezyjczykami za zgodą Gygasa króla Lydyi, do którego ta ziemia należała. (b) To miejsce zawsze było przechodem wojsk bądź z Europy do Azyi, bądź z Azyi do Europy. Tu Hellespont wziął trzysta płaz od Xerxesa, który tu na zbu-

a) Strabo p. 606. Basilea. b). l.c. p. 579, 587.

Dowcipnym mieście przeprawił się z wielkiem wojskiem, a powróciwszy jedną tędy: tu Alexander na flocie przeprowadził swoich dzielnych żołnierzy, w Wschód pogromili: tu Krzyżowcy, Araby i inne narody barbarzyńskie, mieli swoją przeprawę. Przez takie nieszczęścia upadły te dwa miasta, i Abydos było do szczętu zniszczone i spalone przez Dariusza. Lecz najwięcej wsławiają te miejsce Hero i Leander. Mężowie i Grecy będący na statku upewniali, że dotychczas między okolicznym ludem utrzymuje się zwyczaj przepływania w tem miejscu Hellespontu, dla przypodobania się swoim narzeczonym. Tu Byron przez pamięć Leandra przedsięwziął odmierzyć swemi piersiami, i szczęść natchnienia do swojej Dziewicy z Abydos.

Miłość Leandra i Hery opiewali Owidiusz, Musæus i w nowszych czasach Schiller, ale bez wątpienia przemyślał wszystkich Musæusz pocta Grecki, żyjący przy końcu pogańskiego lub na początku szóstego wieku. — „Jeśli tu będziesz, mówi Musæusz, szukaj w Sestos szczętków wieży, i słuchaj jak morze szumi u brzegu dawnego Abydos dotąd opłakuje zgon i miłość Leandra. Hero znakomitego rodu była kapłanką Wenery, i sama mieszkała w świątyni, czyli wieży, nad brzegiem morza. Na uroczystość Adonisa i Wenery zbiegły się tłumy nietylko z okolicy, ale z Hemonii, Frygii, Cypru, przybyli tamże mieszkańcy zdawnego po szczytach wonnego Libanu, a najbardziej młodzieńcy, nie tak przez nabożeństwo, jak raczej, aby widzieć zgromadzone dziewczęta. Hero przechodząc świątynią jaśniała wśród tłumów, jak białolicy Zefyr, a jej twarz cała była różą rozkwitających. Bajki mówili starzy o tych tylko Gracjach, zawiść jej miejsce się oko rodzicielki tysiące Greczyń: w którąkolwiek stała stronę, szły za nią oczy, myśli i serca młodzieży. Leander ujrzał Hero i natychmiast jej promienisty wzrok, ta pochodnia miłości, zapalił mu serce, bo piękności niepokalanej kobiety ostrzejsza od strzały, a oczy są drogą umysłu; tak i bolesne wejrzenie Leandra zamąciło spokojność dziewicy. Przy wieczornym zmroku ośmielił się przed nią wylać swojej miłości

i prosił aby na wieży utrzymywała w nocy światło, któreby go kierowało w przeprawie Hellespontu. Wróciwszy dla pozoru Leander do Abydos czuwał niecierpliwie przybycia ciemnej nocy, a za ujrzeniem ognia na wieży zapomniał o rycerzych falach i zrzuciwszy odzień i trwogę prut ramionami morze dążąc do światła, za którém był gotów puścić się przez cały ocean. Niczuł zimna ciżby mając w piersiach pożar, niczuł zmęczenia zasilany miłością, im bliższy był celu, tym ochotniéj płynął. Wtaki sposób często się widywali i skrytéj ich miłości niedojrzeli nawet jaskrzenka, tylko delfiny trochę się domyślały spotykając Leandra w nocnéj po morzu wędrówce. Ale nadeszła zima, a z nią burze i niepogody, co jednak niewstrzymało zuchwałego żeglarza; niebo czarniejsze było od smoły, rozdąsane fale goniły za wichrami w obłoki, a w tém burza zgasiwszy ognień na wieży, zgasiła razem w piersiach odmętu życie i miłość biédnego Leandra. Krwawy brzask zastał czekającą na wieży Herę, która ujrzawszy przy jéj szarym świetle podarte o skały i martwe wkrótce ciało nà jéj brzeg wyrzucone, skoczyła z wieży i skonała na zwłokach męża.

Dalej za Sestos przedstawiła się wioseczka Majta zbudowana na gruzach dawnego Madytos. Mieszkańcy Grecy zajmują się żeglarstwem, uprawą ogrodów, i roli; a szczególniéj siéją bawełnę: mnóstwo wiatraków wkoło murowanych, i okrągłych jak wieże, tadny czyni widok. Płynęliśmy potem między zamkami Dardanellorziemi, które nadały imię całemu kanałowi i leżą prawie w połowie Hellespontu, który w tém miejscu najbardziéj się zwęża. Po zburzeniu Dardanellów za Murada II^go^ przez Weneccą flotę, Mohammed zdobywca

zbudował te zamki i nazwał Azyatycki zamkiem Genuarskiem, z przyczyny, że tam oddawna garnki robiono, a Europejski morską tamą: dziś ich mianują starémi zamkami, które później Tatt francuz lepiéj umocnił. Miasteczko Dardanelskie na brzegu Azyi leży w pięknéj dolinie, okrytéj ogrodami i winnicami, nad samém morzem; gdzie chorągwie agentów powiewają nad damami, krytemi czerwoną dachówką. Kato Europejskiéj twierdzy także się rozkłada miasteczko na pochyłości góry. Niedaleko od zamku Genuezarskiego napotkaliśmy przysiółek Trapeza, albo Barbieri, na którym miało być dawne miasto Dardan, gdzie Mitologia miejsce porwania Ganimeda, a Historia pokoju zawarty między Sylla i Mitrydatem.

Ze strony Europejskiéj, za starym zamkiem, widać było na wysokiéj górze Tekije Derwiszów; a daléj wznosi się pagórek, który nazywają grobem Hekuby. Wkrótce potem na brzegu Azyi, ujrzeliśmy mogiłę wzniesioną na szczęście naszych kopców granicznych: jest to grób Ajaxa, a dawniéj nad nim była świątynia wystawiona temu bohaterowi, której ruiny wzięto na budowę mostu. Potem się rozwinęła przed nami dawna równina Troi. Łatwo się możesz domyślić z jaką niespokojnością zbliżyłem się do miejsc opiewanych muzą Homera: [illegible] pojmiesz, mój Teofilu, że niemogłem wylądować na tę klasyczną ziemię. Chociaż niebyłem niczego nie widział, bo tylko puste góry i pola: niebyłem niczego nie odkrył, bo nam oddawna ten kraj Iliady szczegółowie opisany przez wielu zagranicznych podróżnych, i przez Hrabiego Rzewuskiego, co z całym entuzjazmem szukał śladu [illegible] Jenisza Starożytnych; a jednak wielka byłaby przyjemność błąkać się po téj płaszczyźnie

i zapomnieć zdjęć Achilleusa i jakby różnorki mogiłę nad, wywołać walczących rycerzy. Ten Simois, którego ujście w Hellespont widać, możeby w odawnej Troi wyszemrał, gdybym siedział nad jego brzegiem w cieniu wierzb tam rosnących. Tu się prawie koło wej kanał Dardanelski i dwa zamki stoją na drodze Hellespontu, które dźwignął Mohammed Keprili, jeden na Europejskim brzegu Sedd-al-bar t.j. Morska tama, a drugi przy tym Simoisie rzece od piaszczystego wybrzeża nazwany twierdza piaszczysta czyli Kum-kalaasi. Te dwa zamki Turcy rozerwały na chwilę oczarowanie Homera, ale wkrótce za twierdza Azyi poczęły się dwa kurhany i wprowadziły w świat starożytny, bo to są mogiły Patrokla i Achillesa. Ten grobowiec syna Tetydy, gdzie dawniej ubustwionemu greckowi dźwignięto świątynię, gdzie zbiegała się szczęśliwa Grecja, gdzie Tesalonicyjczycy poprawiali co roku posłów, gdzie Aleksander W. uroczyście obrzęd pogrzebowy odprawił, ten mówię dziś prosty kurhan rycerza zgasłego w pierwszej młodości mimo powitałem, bo grób Achillesa ma być witany, wedle przepowiedni śpiewaka Odyssei, we wszystkich wiekach od żeglujących po Hellesponcie. Wszystkie sny poetyczne Homerowego świata, o których tyle marzyłem w pierwszem zaraniu życia, odezwały się we mnie i gwałtem ciągnęły na mogiłę Achillesa. Możeby w zamotanem dumaniu wyobraźnia wywołała tego bohatyra, wtenczas ich skarży Greków, co go widzieli jak z grobu wychodził i jeszcze się w zbroi machał swoją ogromną włócznią: wtenczas Apollonius Tyaneński na tej mogile miał nocne z cieniem bohatyra rozmowy. Kraj to zaczarowany! Każda ziemia przemienia panów, mieszkańców i narzecza: „jak liście w lasach tak ludzie na ziemi, mówi Homer, liście, ozdoba drzew, opadają na powiew wiatru powiew, a las odzielający się wypuszcza liść nowy

Ale tu wszystko niezmienne, jak ejora Ida z tadnie zaostrzonym szczytem, na którym unosi się Duch wieczny, króle tej ziemi, a na brzmiący po całym świecie głos jego ludzi stają obóz wojowników, parskają rumaki ciągną wojenne wozy, słychać zgiełk walczących i mury starego Ilionu dumnie podnoszą wieże. Tu wiernie powtórzony Eryan otoczony liczną rodziną, tu Hektor lekkiego ~~[illegible]~~ miłość ojczyzny ustawnie walczy i ginie, tu wiernie starcy podziwiają urodę Heleny; tu Nestor ciągle prawi o dawnych czasach: tu dumny Agamemnon, wrogi Achylles, śmiały Ajax, chytry Ulysses i inni winą do bitwy zastępy, lub radzą z Kalchasem. Dziwny kraj! Tu umarli są żywi, a żywi umarli, bo któż o teraźniejszych mieszkańcach pyta?

Dalej na wysokim przylądku odkryta się Greków osada Jenicheri, czyli nowe miasto, a nad samym brzegiem umarłym sterczało ze dwadzieścia wież murowanych, to jest, wiatraków. Dawniej nazywał się ten przylądek Sigejskim, od miasta na nim ~~[illegible]~~ będącego Sigeum, które, jak mówi Strabo, zbudował Archenaxtes Militeński ~~[illegible]~~ z ruin Troi: później dostało się we władanie Atenczyków i było zburzone przez Ilienców. Teraz nowe miasto czyli Jenicheri zamieszkane przez Greków trudniących się uprawą roli: a lubo jestrze, jak mówią, są starożytne szczątki u wejścia do cerkwi, których się wiele tam znajduje: jednak sławny kamień Sigejski ze starożytnym napisem i inne kamienie z doskonałemi płaskorzeźbami, a szczególniej wdzięczna trumna jego wzięte wtenczas, zabrał i zawiózł Lord Elgin do Anglii.

W krótce rozciąga się przed nami piękna równina, na której, z rozkazu Alexandra Wielkiego, zbudował Antygon

miasto, które po smierci syna Filipa nazwał Antygonią; lecz potem ten gród powiększył, ozdobił i opasawszy murami nazwał Alexandrią. Za czasu Strabona była tu osadzona kolonia Rzymska i August obdarzył wielkiemi przywilejami to miasto liczące się dawniej do znakomitszych. Alexandria-Troas była zrujnowana jeszcze przed owładaniem tej ziemi przez Turków, którzy ją zowią Starym Stambułem z przyczyny obszernych ruin, skąd mnóstwo kolumn i marmurów przewieziono na meczety do Konstantynopola. Ta piękna dolina, którą tamtych gór odgranicza ze spiczastym wierzchołkiem Ida zarosła gęsto drzewami i krzakami, co nam niedozwoliły widzieć ruin Troady (1)

Zbliżając się do małej wysepki Tenedos, zamiast okrętów greckich, co się tu kryły na zgubę Troi, postrzegłem dwie ogromne floty Angielską i Francuską, które, wśród niepokojów Osmańskich po smierci Mahmuda, stały w pogotowiu zajścia Dardanellów, jeśliby tego widziały potrzebę. Tenedos wysepka uboga, ma tylko jedno miasteczko nad brzegiem: sławna winem, którego wyrób jest głównem zajęciem i utrzymaniem mieszkańców. Po prawej stronie w oddali przedstawia się wyspa Lemnos, a pominąwszy przylądek Baba przybyliśmy do sławnej wyspy Lesbos, która od dawnej swej stolicy nazywa się teraz Mitylene. W powrocie moim z Syryi nasz paroptyw dla naprawienia nadpsutej w czemś machiny zatrzymał się wieczorem na kilka godzin w porcie przylądku Sigrium, przy tej wyspie sławnej Jeniczarami. Przybiwszy do lądu udałem się do pobliskiego klasztoru Greków, co stercy, jak orle gniazdo, na wysokiej opoce. Niewymiarz ci zachowyli

(1) Te ruiny szczegółowie opisał w swojej podróży Arabia Rauzyński, godny najżywszej odwdzięczności za swoje koszta i prace wprowadzenia nauk: oby jego przykład wzbudził naśladowców!

sprawionego już piękności natury, już wspomnieniami. Słońce
zachód oblewał swoim ostatnim blaskiem doliny i opoki, po któ-
rych śmiało się krzewiaty winne laurowe, oliwy i inne drzewa:
wkrótce coraz więcej wieczor nawodził swoich cieni, otaczało
wonne i ciepłe powietrze, a morze niemo bielało się jak rozesta-
ny obrus. Do tej pięknej wyspy, jak chce podanie Greckie,
przypłynęła zamordowanego w Tracyi Orfeusza głowa, którą
ze czcią pochowali mieszkańce, za co Apollo zdał na Les-
bijczyków swoje dary. Tu się urodził Pitakkus jeden z siedmiu
mędrców Grecyi, który najwyższą 25. władzę tej wyspy jedynie dla
tego zaczerpnął, aby innych obo się ruszających usunął i powrócił
swojej ojczyźnie swobodę; w Eresso matce Greków wioskowe, co
się o milla wiorst od przylądku wznosi na ruinach dawnego
Eresus urodził się sławny Teofrast: na tej szczęśliwej wyspie
Epikur i Arystoteles uczyli filozofii: tu urodziła się namięt-
na Safo, ta dziesiąta muza: tu Alceusz pierwszy liryczny
poeta powstawał na wrogów swobody Lesbijskiej: tu Arion, jak
pisze stary Herodot, na ułaskawionym przez dźwięk swej lutni
delfinie, przypłynął, bo Lesbos była tego poety ojczyzną: tu
Tex Terpandrus wynalazł pierwszy lyrę o siedmiu strónach.
Pieśni i wino Lesbijskie, co tak były sławione u starożyt-
nych przodków i przebrzmiały, jak z gięcia bojów przez tej wy-
spie staczanych przez Trazybula, Alcybiadesa i Juliusza
Cezara.

Smyrna

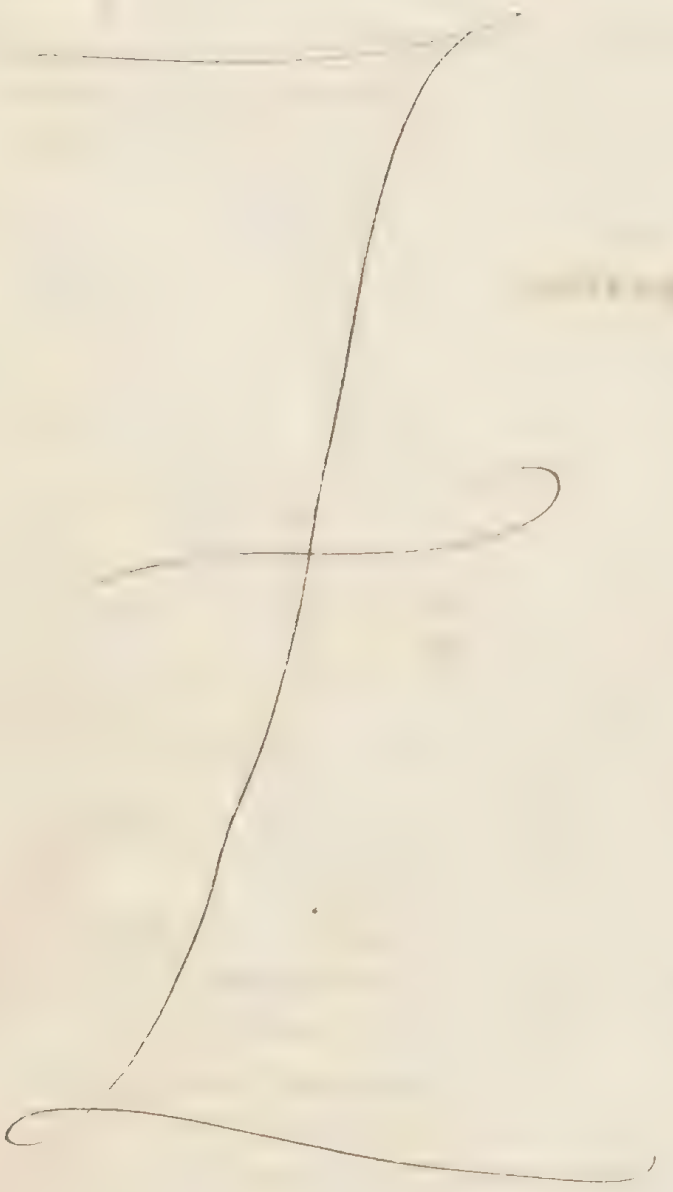

Wieczorem o ósmej godzinie tegoż dnia t.j. 26 lipca zbliżyliśmy się do zatoki Smyrneńskiej. Kapitan okrętu stanął na galeryi i ciągle kierował statkiem dla uniknienia niebezpieczeństwa mielizny: bo tę odnogę oddzielają od morza góry piaskowe ledwie pokryte wodą i tylko w jednem miejscu jest głębia mającą szerokości do 300 kroków, przez którą mogą przechodzić okręty. Żeglarze mówią, że te góry piaskowe ciągle się powiększają przez ujście rzeki Hermus, która ustawnie piasek napędza, a stąd wnoszą, że z czasem piaski zamkną zupełnie wchód statkom i tę odnogę zamienią w jezioro, a wtedy przepadnie Smyrna. Ale ta ztąd wieszcza wróżba bynajmniej nie zajmowała, bo nie jeden już widok rozwinął. Wpłynęliśmy w odnogę, albo raczej ciche i gładkie jezioro, słońcem urdzone promieniem zachodu i piastujące na swojem łonie mnóstwo okrętów powiewających flagą różnych narodów. Nad samym brzegiem odnogi na rozkosznej dolinie okolonej kształtnym tancuchem gór, między któremi niedaleko od morza Pelagus dźwiga na swojem czole ruiny dawnego zamku, Smyrna się pysznie rozkłada ze swoim naciśnionym tłumem domów, wpośród których często minarety, cyprysy i kopuły wybiegają w czyste i pogodne niebo Joniskie, niedarmo tak stawione od starożytnych poetów; a dalej zielenią się ogrody oliw, pomarańcz i winogrady z porozrzucanemi o pięknie domkami. Kiedyśmy stanęli w porcie, już prawie zaciemniało, przeto nocy spędziłem na okręcie: nazajutrz 27 lipca mogłem cały dzień zwiedzać Smyrnę aż do 9 godziny wieczorem, bo wtedy, niechcąc tracić towarzystwa X Delegata, puściłem się w dalszą podróż

na drugim Austryackim paroplywie Seripserwas t.j: Sokol.
Wpowrocie z Syryi bawiłem w Smyrnie dni dziewięć: przeto
ci teraz opisze, co widziałem w przeiezdzie pierwszego i drugiego
pobytu w tem mieście.

Amazonka Smyrna, wedle dawnych podań, miała założyć
to miasto, które jej imie nosi; z początku Smyrnejczycy pra-
wie jedną osadę stanowili z Efezem, lecz się potem oderwali
i za wpływem Efezkim zostali przypuszczeni do związku
Jońskiego, jako 13te miasto wolne. Lydyjczykowie zburzyli
Smyrnę, a jej mieszkańcy przez cztery wieki tułali się
po wsiach okolicznych. Alexander W. wracając z Indyów
zasnął znużony w cieniu platana na górze Pagies niedaleko
od świątyni Eumenidów, które miały się mu we śnie pokazać
i zachęcać, aby w tem miejscu zbudował miasto dla Smyrnejczy-
ków, co polecił uczynić Antygonowi, a dokończyć budowanie
grodu Doreuszowi. Najpiękniejsza część miasta, jak opisuje Stra-
bo, była zbudowana na górze Pagus, ale większa część rozciągała
się na dole: ulice były proste, kamieniem wyłożone i portykami
ozdobione. Wzniesiono wszystkie budowy znakomite w znakomitszych
miastach, jak bibliotekę cyrk, amfiteatr, a najwięcej ozdabiały
Smyrnę świątynie Marsa, Dyanny i Homera z posągiem
tego wieszcza. Smyrna z pomiędzy siedmiu miast ubiegających się
o zaszczyt wydania na świat śpiewaka wojny Trojańskiej naj-
większe ma prawdopodobieństwo za sobą. Prócz wystawio-
nej świątyni jeszcze Smyrnejczycy bili pieniądze miedziane zo-
stawiając się Homerydami. Jeśli wszystko niepewne co Homerze aż
do jego istnienia, jeśli rzeczywiście nie urodził się w tej części
Jonii, to najpewniej urodziły się tu jego rapsody i w tej części
Grecyi najpierwej ozwięczono Jeniusz. W najdawniejszych czasach

Smyrny była ta szkoła wzięła się z poematów Homera. Ten gród jeszcze słynął z mędrczą szkołą Erazystratejską pod przewodnictwem Hiecezia. Poeta opisujący zburzenie Troi i znany pod imieniem Kointos był także rodem ze Smyrny, jak sam powiada (1); że Muzy pierwej mu pieśń do serca wtoczyły, nim się mech wyczpał mu na jagodach i kiedy, jeszcze pasał owce na polach Smyrneńskich w ogrodzie publicznym niedaleko od świątyni Dyanny. To miasto najznakomitsze Jonii, nazywane dawniej koroną, rozkoszą i ozdobą Azyi, to zbiegowisko sofistów i młodzieży chciwej się w naukach, było zupełnie w ruinach na początku trzynastego wieku. Po zawojowaniu całej Grecyi przez Turków i po ustaleniu pokoju odbudowano nowe Smyrnę znacznie dawniej i prawie na tem samem miejscu, tylko że się stare miasto więcej na południe, a mniej na północ rozciągało.

Przybliżając się do portu, jawi się uderza różnica dwóch części tego miasta: jedna na dole przy odnodze morskiej cała zakrawa na Europejskie miasto, bo domy podnoszą się ładne i pokryte dachami, druga część na górze jest w całem znaczeniu miastem wschodniem, gdzie mieszkania bez dachów z tarasami zdają się nieprzyzwyczajonemu oku jakby pogorzałe domy. Na dole wszystko to mieszka, co się zajmuje handlem, to jest, Frankowie, a koło nich, jak widziałeś w Persze, cisną się Grecy i Ormianie, chociaż osobne ulice składają i oddzielnie żyją, lecz dla protekcyi i handlu starają się być od Fran-

1) Opus aureum Neandri, Cointi lib. I. pag. 29.

nów niedaleko. Ulice położone blisko odnogi są dość szerokie, brukowane i otoczone często tadnemi domami z ogrodem ciągnącym się na sam brzeg morza; najwięcej odznaczają się mieszkania konsulów wszystkich Europejskich mocarstw: domy jednak budowane prawie tym sposobem jak w Persji, tylko, że tu postrzegasz częściej, bo ledwie nie w każdem mieszkaniu, sam środek na piętrze wysunięty naprzód, jak ganek, i opatrzony z trzech stron na ulicę oknami, w których siedzą wystrojone Smyrniotki, osobliwie na ulicy nazwanéj różaną. Ta część Smyrny ze wszystkich miast wschodnich jest najwięcej Europejską: a chociaż wiele wschodniego postrzegasz i w domach i sposobie życia i nieochędóstwie, jednak można znaleźć wszelkie wygody miast naszych: porządne gospody, kasyno, bilary i inne zabawy tu nieustają, a klasa wyższa zupełnie żyje na tonie dobrego towarzystwa. We wszystkich miastach nawet w Persji żyje się bez żadnéj ceremonii i można się stroić wedle upodobania: ale w Smyrnie formy towarzyskie pod karą śmieszności krępują i znać że kobiety wchodzą tu do społeczeństwa nadaty pewną przystojność i ogrzeczność. Mimo wielkiej rozmaitości ubiorów i narodów znaczniejsi Europejczycy, lub chcący za nich uchodzić muszą dawać wzgląd na odzież i stąd nie postrzegasz tu ~~kurtek~~ ulubionych kurtek perskich, lecz fraki i surduty. Tu nie można, jak to się zwykło czynić w Carogrodzie, jeść w garkuchniach Tureckich. Smyrniocy są bardzo uprzejmi dla cudzoziemców i chętnie przyjmują do swego towarzystwa, przeto ludzący się bawić może przyjemnie czas przepędzić.
Ulice Ormian i Greków ciągnące się na dolinie ku górze Pelagus są ciemne, wązkie, nie brukowane, błotniste i podłe nieczystości, jak zwykle na Wschodzie. Wszystkie budowy publiczne mieszczą się w dalszéj części, jakoto: Tażnie, Kanej czyli domy

gościnne dla przybyłych kupców, Bezesteny t.j. murowane sklepy, które znajdują się w tym guście, jak w Carogrodzie, tylko że mniéj pięknie zbudowane, chociaż co do towarów nie ustępują Stambulskim. Wezyr-kan i wielki Brezestan dawniéj zbudowano z ruin; a szczególniéj wiązky był marmur biały z dawnego Teatru. Znajdują się tu dwie europejskie księgarnie złożone z map i różnych nowych podróży po Wschodzie, które przejeżdżającym na wagę złota przedają, bo mieszkańcy niebardzo się literaturą i tylko czytają dwie gazety wychodzące tu we francuskim języku, z których Kurier Smyrneński jest bardzo porządnie układany i służy dla innych Europejskich gazet za źródło w sprawach Grecyi i całego wschodu. Ruch i życie nadaje temu miastu handel; jakoż Smyrna ze wszystkich miast wschodu jest najgłówniejszym punktem przemysłu osobliwie z Europą: ustawicznie ciągnący sznurkiem karawany wielbłądów z całéj Azyi mniejszéj, Syryi, Persyi i Judyi, co dnia ze wszystkich stron Europy przybywają do portu okręta kupieckie prócz mnóstwa małych statków: towary wschodu odpływają okrętami, a produkta Europy zabierają wielbłądy. Wywożą stąd dywany Tureckie, których najsławniejsza fabryka znajduje się w okolicy Smyrny, sery kóz angorskich i wielbłądów, jedwab niewyrobiony, muślin haftowany, bawełnę, wosk, perły, dyamenty i inne kosztowne drogie kamienie, prócz tego różne korzenie i inne rzeczy medyczne; a przywoz składają z materii, sukna, fajansu, zegarów i wszystkich wyrobów Europejskich. Kupcy tu przychodzą do wielkich kapitałów i faktorowie ułatwiający przemianę towarów na Europejskie tutaj się prędko panoszą. Cały

ten ogromny handel nadzwyczaj ożywia część dolną Smyrny: wszystkie ulice rojąc się tłumem spieszących ze interesami, a jeszcze przydaj mnóstwo podróżnych jadących na wschód lub ze wschodu, mnóstwo majtków i officerów z wojennych okrętów Francuzkich, Angielskich i Austryackich, a będziesz miał wyobrażenie bardzo ludnego i ożywionego miasta, bo samych mieszkańców w Smyrnie liczą 130000.

Zaraz po przybyciu do Smyrny odwiedziłem Rosyjskiego Jeneralnego konsula P. Iwanow, który długo był konsulem w Ameryce: człowiek ten światły i uprzejmy wyprzedził prawie moje żądania, dostarczał mi książek potrzebnych, jeśli ich zabrakło w mojej podróżnej bibliotece, wyrabiał pisma ~~[illegible]~~ i rekommendacie u Beja Tureckiego, a chociaż wszędzie od konsulów Rosyjskich byłem najlepiej przyjęty i ustużony, jednak P. Iwanow umiał mię szczególniej zobowiązać. Wielką takie miałem przyjemność spotkania tu przy konsulacie dwóch Drogomanów moich ziomków, Pana Żaby i P. Szpicnagla nieDyżurnych Instytutu Wschodnich języków w Petersburgu. P. Szpicnagel syn profesora w b. Uniwersytecie Wileńskim, niepospolicie od natury obdarzony, a przez naukę i podróże, bo niema zakątka na Wschodzie gdzieby się nie przedarł, nabył rzadką znajomość tych krajów; a chociaż nie bardzo lubi pisać, jednak może kiedy, stosownie do swojej obietnicy, poznajomi Słowian lepiej z temi krajami, jak my wszyscy jednomyślni i przelatujący wędrowca. Pan August Żaba takie Litwin żonaty z Greczynką dobrze wychowaną, córką Konsula Jaffy: człowiek zdatny i miłujący naukę. Posiada rzadki i rozsądny zbiór dzieł Wschodnich: jego biblioteka składa się

oprócz ksiąg drukowanych z 260 rękopismów Arabskich, Perskich i Tureckich, niektóre z nich zdobiły biblioteki xiąząt wschodnich, Wezyrów i Paszów, a wszystkie w ogólności są dobrze zachowane i odznaczają się wykwintnością pisania, upiększeniem, malowidłami z pozłacaniem i innemi ozdobami. Na te dla mnie hieroglify patrzałem z wielką przyjemnością, tak są ładnie pisane. Nigdy nie zapomnę ani ustnej wysłuchanych przez tych dwóch Ziomków, ani miłych wieczorów, które w towarzystwie P. Chwaliboga, w zemną wracał z Palestyny, i Pana Szpicnagla przepędzałem po dziennej bieganinie u P. Zaby, której nikt nie gościnnością braterską przyjmował, ale skarby Literatury wschodniej odkrywał w swojej uczonej rozmowie. Zamyślam ten Ziomek, nie wiem dlaczego wziął się był do przekładu historyków Wschodnich na język Francuski: lecz teraz po tłumaczeniu modlitw, któreśmy pierwej umieścili, mam nadzieję, że dobrzyma słowa i obdarzy nas przekładem ważniejszych dzieł Wschodnich: i tak pożądaną ofiarę w naszem ubóstwie z największą radością i wdzięcznością przyjmiemy.

Odwiedziłem z P. Zabą Arcybiskupa Łacińskiego w Smyrnie, Xiędza Musjabini, rodem z Alepu, był w propagandzie Rzymskiej i pewnie wyświęcony na Arcybiskupa w tym celu, że jako dobrze obeznany z obyczajami wschodnich łatwiej potrafi sprawę Kościoła popierać. Mieszka przy kościele X.X Reformatów bardzo porządnie i wygodnie i w ujściu po uprzejmy i mocno mię zabrałał, abym się przeniósł do jego pałacu, ale nie mogłem rozumieć Zacnego P. Chwalibogę, z którym stałem u jednej starowierki Francuskiej, bardzo poczciwej gospodyni. Kościół

XX Reformatów jest tadny i dość wielki, a klasztor ogromny i porządny, który przyprowadził do tego stanu czystości i porządku nasz poczciwy Krakowiak X. Manuet, zawołany gospodarz, kiedy tu był Gwardyanem. W Xięży Reformatów widziałem grób świeży Jenerała Paca, który po przybyciu do Smyrny w kilka dni umarł.

Przełożony Xięży Missionarzy, u którego byłem także z p. Żabą, ujrzał tu najlepszej opinii i bardzo sprawiedliwie, bo człowiek światły i pobożny, a do zaszłej wszystkim Francuzom grzeczności tęgy dziwnie ujmującej prostoty. Będąc na obiedzie z P. Chwalibogiem u Xięży Missionarzy poznałem całe towarzystwo złożone z młodych i starszych Kapłanów: dóm ich niewielki, attt ale bardzo wygodny i prześlicznie utrzymany. Przełożony swoiem staraniem przez zbieranie jałmużny tu i we Francyi wybudował niewielki kościołek dziwnie tadny, który już wewnątrz i zewnątrz ukończony, lecz jeszcze nie wprowadzono nabożeństwa, a tym czasem mają tadną kaplicę w klasztorze. XX Missionarze utrzymują tu gtówną szkołę i wszyscy znamienici Smyrniocy katolicy posyłają swe dzieci.

Poznałem się u xiędza Superiora z morskiemi officerami, Francuzami, którzy nas zaprosili do siebie dla oglądania okrętu wojennego Triton. Ogromny ten okręt jest o trzech pokładach i ze wszystkich stron wygląda potrójny rząd pasów działowych: mieści w sobie 670 żołnierzy, a wszędzie wielka czystość i porządek. Mieszkanie samego Kapitana umieszczone na pierwszym pokładzie, nie tylko wygodne ale ozdobione z przepychem, skądeś się z kilku pokojów i wielkiej sali ze strony rzeczą oknami i galeryą na morze:

ta sala stoi razem na wszelkie zebrania się officerów. Wewnątrz na drugim i trzecim poziadzie ciągną się ogromne sale, w których rzędami na wyznaczonych miejscach siedzą żołnierze i zajmują się różnymi swoją robotą: te sale są niskie, stąd przy upałach okropna zaduszka i trzeba przywyknąć, aby wytrzymać w tem drugiem piekle. Oglądaliśmy potem różne składy i rzeczy, bo wszystko tu się znajduje, co może być potrzebne nie tylko dla obrony ale i wygody, tak, że w całem znaczeniu składają miasto oddzielne na morzu. Na drugim poziadzie po bokach idą rzędem maleńkie celijki dla officerów, mieszczące zaledwo łóżko i stolik, gdzie my się u naszych gościnnych i grzecznych gospodarzy orzeźwili chłodzącemi napojami. W wspomnieniu tego okrętu doświadczyłem przyjemnego wrażenia: X. Superior i ja byliśmy w sukni rzeźwskiej i nie tylko żołnierze na nas krzywo nie patrzali, lecz owszem za pokazaniem się naszem powstali z odkrytą głową, kiedy przed swemi officerami ani zdejmowali czapek, ani witali: wielu nawet prosiło o błogosławieństwo; nadto przy porównywaniu różnych rzeczy, albo składów, można było widzieć w żołnierzach, że z radością to czynią przez wzgląd na nasz stan. Dziwna drogo opatrzności! w tym kraju, gdzie zdaje się tak niedawno był nienawidziany, wzbudza teraz miłość i poszanowanie. Różę dopuszczają tam rozwinąć się bezbożności, chciał to straszną drogą smutnego doświadczenia przekonać ludzi o niezbędnej potrzebie Religii nawet dla szczęścia doczesnego.

Byłem u Rzeźwy Kapucynów, gdzie miałem znajomego przełożonego Misyi tego zakonu, który tu z Carogrodu na wizytę

przyjechał. Wogóle zakonnicy na wschodzie mają więcej nauki jak u nas, a często można spotkać mężów pełnych światła i pobożności, jakim właśnie był X. Prefekt Kapucynów. Klasztor i Kościół równie porządny, jak XX Reformatów: przy obu klasztorach są szkółki elementarne, bo tam gdzie rząd nie czuwa nad naukami wiara je przechowuje i żywi na swoim łonie. Oprócz tych trzech kościołów jest jeszcze w Smyrnie kaplica w Szpitalu Francuskim, gdzie XX Kapucyni mszę S. odprawują i gdzie ja za szczególnem pozwoleniem spełniałem S. Ofiarę. Grecy mają Arcybiskupa, kilka cerkwi i szkołę wyższą złożoną z dziewięciu nauczycieli; Ormianie tamtejsi także mają Arcybiskupa, a Ormianie katolicy jeden kościół.

Z tejże Prefektem Kapucynów i Greczynem przewodnikiem udałem się konno na zwiedzenie góry Pelagus i okolicy dawnej Smyrny. Po tamtej równinie wśród ogrodów i winnic ozdobionych gdzie niegdzie malutkiemi, czworobocznemi o płaskie dachami jechaliśmy do tak nazwanej Kopieli Dyanny. Dawniej tu Pococke widział ruiny i arkady bardzo starożytne, które miały stanowić łaźnie Świątyni Dyanny: ale teraz z tej niegdyś sławnej Kopieli znalazłem tylko zdrój wody spływającej z pod góry i formującej zaraz małe jeziorko zarosłe sitowiem nad przy źródle nad jeziorkiem jest niewielki plac wybrukowany kamieniami, a ogromny platan ocienia to miejsce. Tędy zamiast Kopieli Tomów zastałem mnóstwo wielbłądów; mówią, że to źródło jest zimne gorące i idzie się para unosi, czego, nie będąc w tej porze roku, nie widziałem.

Potem drogą wiodącą na górę Pelagus, znacznie wysoką

wstępowaliśmy po mału w cienie fig i drzew oliwnych
mających wielkie podobieństwo z naszemi wierzbami.
Co to za widok! Cała Smyrna u nóg leżąca przed-
stawia się oczom i ta mieszanina tarasów, dachów,
minaretów, kopuł, cyprysów i pola okrytego wino-
gradem dziwnie się podoba. Dalej góra jest porzu-
cona drzew zupełnie, a tylko na jej szczycie wzno-
si się malowniczo zamek przez Jana Komnena odno-
wiciela Smyrny zbudowany na ruinach dawnej
twierdzy Lizymacha. W bramie zachodniej obwodu
zamkowego postrzegłem wmurowane popiersie wysokie na
trzy stóp i chociaż nos ma odbity przez Turków niszcz-
ych, jako bałwochwalstwo, wielkie podobieństwo
wskazuje, jednak z pozostałej rzeźby, a osobliwie uło-
żenia włosów widać aż nadto, że to dzieło należy do
najświetniejszych czasów sztuki Greckiej. Jedni utrzymują
że to popiersie Smyrny Amazonki, drudzy że Apollina,
lecz nie przedstawia ani Amazonki, ani Apolla, bo niema
na sobie żadnego ich godła. Grecy odbudowując ten
Zamek pod Kamnenem umieścili znalezione w dawnych
ruinach popiersie jedynie dla ozdoby bramy, bez żadnej myśli
coby przedstawiać miało: jak to widzieć można po innych
miejscach w tymże murze odbudowanych, gdzie są wmuro-
wane nie tylko płaskorzeźby dawne, ale kapitele, gzymsy,
kolumny, starożytne napisy i nawet sarkofagi. Zamek
dość obszerny, lecz zrujnowany, tylko ze strony wschodniej
lepiej się nieco trzyma: wewnątrz jest mała budowa podob-
na do kaplicy, która służyła za kościół i meczet sto-
sownie do posiadaczy Rycerzów Rodyjskich albo Turków:

teraz pustky stoi, a całe ściany zapełnione napisami odwiedzających Anglików. Tamże jest ogromna cysterna, której sklepienie podpierają pilastry: okien gdzie niegdzie porobiał w sklepieniu wytomy, z dy się czepia figowe drzewo lub powój: pilastry takie zamazane ~~podpisami~~ Anglików podpisami z któremi niepodobna się rozminąć.

Zeszliśmy z góry ze strony południowej w dolinę, z dy w tejże płynie sławny Meles. Piękny wodociąg tejże doliny gory tego parowu przechodzący przez całe miasto, a chociaż do dziś dnia napawa całe miasto, jednak zupełnie zaniedbany: woda płynie na wierzchu w kanale który jest tak wysoko, że mostowe rzyskie nie śmieli przejść ze mną na drugą stronę. Patrząc ze szczytu tej budowy na czystą i piękną rzeczkę, której brzegi są ozdobione świeżą drzew zielonością i ogrodami, na te dwie ogromne góry najeżone skałami, w pośród których cicho się snuje Meles i na morze co z boku się błyszczy, łatwo można przypuścić, że w tem wdzięcznem miejscu tworzył Homer swoje poematy; jakoż po wyżej wodociągu pokazują nad brzegiem tej rzeki małą grotę, w której, wedle podania, miał Homer oddawać się swoim natchnieniom. Piękna Kritejs będąc wypędzoną z miasta Kumes i tejże swojej hańbę udała się nad brzegi tej rzeki i powiła syna, który, jako nieznajomego ojca, nazywał się Melesigenes, t. j: urodzony nad Melesem. Femiusz, albo Pronapides mistrz poezyi i Muzyki w Smyrnie wziął Kritejs za żonę i dał wychowanie Melesigenowi, który potem straciwszy wzrok został nazwany ślepcem, czyli Homerem.

To podanie pomimo całej niepewności i całej krytyki względem
bytu Homera otrzywa niemałym urokiem cichy i czysty strumyk,
którego woda nazdy przychodzień lubi gasić pragnienie, jakby
zdrojami Hipokreny. Prócz tego wodociągu widziałem jeszcze wiele starych zrujnowanych.
Nieber wielkiej trudności wdrapaliśmy się znowu na górę zamkową, a za północną bramą oglądaliśmy szczątki Teatru leżącego na pochyłości przeciwko zatoki morskiej, która dawniej była portem, ale Tamerlan przy oblężeniu Smyrny zasypał kamieniami i teraz prawie sucha zatoka, tylko wcrami zimowych deszczów nieco się woda pokrywa. Ze strony północno-południowej są jeszcze ślady stadium, t.j. same fundamenta, bo tamy z marmuru i inne ozdoby wzięto na budowę nowej Smyrny. Stadium było zbudowane na pochyłości góry, a dolna część miała się opierać na sklepieniach, które do dziś dnia przy nowej Smyrni można widzieć: są to z ogromnych kamieni ciosanych budowy w kształcie okrągłych bram do podziemnych lochów, które swoją mocą jeszcze teraz zdumiewają. Od samego przybycia do Smyrny pamięć wskrzesiła mi Czcigodnego Starca, pierwszego biskupa tego miasta, ucznia S. Jana Apostoła i Nauczyciela męczennika, który był spalony w amfiteatrze; lecz że Stadia w Azyi służyły na to same użycie i były za jedno brane z amfiteatrem, przeto łatwo się skłonić do miejscowego podania, które to miejsce nazywa placem męczeństwa S. Polikarpa i zaraz przy Stadium pokazują grób, w którym schowali Chrześcianie niedopalone męczennika kości, sobyły dla nich kosztowniejsze nad drogie kamienie i czystsze nad złoto. Jednak to podanie o miejscu grobu męczeńskiego grobu jest bardzo niepewne. Na tym

placu męczeństwa czytaliśmy list wiernych Smyrnejskich wówczas przesłany do innych kościołów z opisaniem heroicznej śmierci swego Pasterza i Ojca. Zawsze ofiara człowieka dla Boga i prawdy jest rzeczą najszczytniejszą: ale nadzwyczajne na nas uczyniło wrażenie to czytanie listu na miejscu samego zdarzenia i żywe obrazy tego pisma wskrzesiły nam w jednej chwili starożytną Smyrnę. Potem czytaliśmy akta drugiego sławnego męczennika w Smyrnie. Ten kościół, któremu przez lat wiele S. Polikarp przewodniczył z boską mądrością, siłą i miłością, ujrzał w czasie prześladowania Decyusza odstępstwo swego Biskupa Eudemona, ale razem ujrzał w tłumie swoich niemało wiernych wyznawców i męczenników między którymi szczególniej się odznaczył Kapłan Smyrneński Pioniusz. Pioniusz z Asklepiadem Sabiną chrześcianką i innemi wiernemi bywał na modlitwie i pościł z nimi wiele przed uwięzieniem S. Polykarpa: a wtem otrzymawszy we śnie objawienie, że wnet spełnione świętą zostanie przyjmany, nazwał sobie, Asklepiadowi i Sabinie powrót na szyję, aby tym, co ich pewną dać przez to wyraźnie poznał, że są gotowi wszystko wycierpieć dla Imienia Chrystusa. W dzień S. Polykarpa, kiedy się wspólnie modlili wszedł do nich Polemon przełożony pogańskiej bożnicy z wielu siepaczami i wezwał ich do męczeństwa w ofiarach stosownie do woli Cesarskiej: ale gdy oświadczyli, że muszą Boga słuchać, wtedy ich gwałtem poprowadzono. Przyszli na miejsce publiczne i zbiegło się wiele ludzi, a nacisk coraz był większy, bo powozy, które mieli na szyi, obwieszały ciekawości, zwłaszcza, że wiele Żydów przechadzało się po mieście, gdyż to był Szabas. Zbiegowisko tak było wielkie, że płaskie dachy domów pokryły się tłumem ciekawych. W obec tego mnóstwa Polemon upominał publicznie wyznawców, aby ofiarowaniem wybawili się od śmierci.

Pioniusz obrócił się wnet i spojrzawszy na otaczających
pogan i Żydów rzekł, że niesłusznie czynią cieszą się, kiedy
niszczeją ujrzą nieszczęśliwych chrześcian ofiarujących bał-
wanom albo dobrowolnie, albo gwałtem. „Wy Grecy,
mówił dalej, chełpicie się Homerem, który się miał naro-
dzić w tem pięknem mieście, ale ten poeta uczy was, że
się niegodzi wykrzywiać radośnie nad umarłemi. A wy
Izraelici powinniście żyć wedle przepisów Mojżesza, któ-
ry mówi: Jeśli ujrzysz osła brata twego albo wołu, a
on padł na drodze, nie przeniesiesz oczu, ale z nim pod-
niesiesz. Podobnie przemawia i Salamon: Gdy upadnie
nieprzyjaciel twój nie wesel się, a z upadku jego niech się
nie raduje serce twoje. " Szczególniej wymierzał na oczy
Żydom ich nienawiść, kiedy żadnie bynajmniej nie się
ich nieprzyjaciółmi. Wreszcie odbiegał wszystkich o nad-
chodzącym sądzie bożym. Niektórzy z pomiędzy ludzi zaczęli
rozwulenie, chwalili jego prawość i mądrość i namawiali
aby się poddał. „Wszakże to dobrze oddychać i patrzeć
na światło" odzywały się głosy z tłumu. — "I bardzo dobrze,
odparł męczennik, żyć i oglądać światło, ale to światło
za którem wzdychamy, a wzdychamy do innego światła.
W prawdzie nie odbiegamy i tych darów Boga, jakbyśmy się
na nich nie znali, ale je opuszczamy, bo pragniemy rzeczy
jeszcze wyższych. — Polemon starał się skłonić go do życzenia
ludu, aby naprzód szedł do Teatru, bo lud chętnie go słuchał,
a potem do bożnicy, ale Pioniusz niechciał przystać ani na
jedno, ani na drugie. Różne stąd żywe wszczęły się rozmowy
i ujrzeli (~~śmiejącą się Sabinę~~ ~~że się Sabina śmiała~~) z tego, że Pioniusz jednem

słowem zawstydził urzędnik się pogarina. — Ty się śmiejesz, zawołali groźnie: — Śmiej się, odpowiedziała, ~~[illegible]~~, bo śmierć nam niestraszna, jesteśmy bowiem chrześcianami. Pioniusz, Sabina i Asklepiasz powtórzyli głośno wyznanie, że oddają cześć Wszechmocnemu Bogu, który stworzył niebo, ziemię, morze i wszystko co jest na nich i że ~~go~~ Go znają przez jego Słowo Jezusa Chrystusa. Prowadzono ich do więzienia, a lud się cisnął za niemi; jedni urągali wyznawcom, drudzy żegnali ich śmierci i za natłokiem ledwie potrafiono otworzyć drzwi więzienia. Zaledwie męczennicy znaleźli się na miejscu swojej niewoli; natychmiast wierni wedle zwyczaju przybyli i prosili Pioniusza, aby się ~~[illegible]~~ chciał posilić i ochłodzić: ale im odpowiedział, że wtedy kiedy miał wiele potrzeb nikomu nie był ciężarem, pragnie więc i teraz nietrudzić nikogo, bo nie już nie potrzebuje. Stróże więzienia, którym drogo płacono za pozwolenie dostarczania żywności, mocno się rozgniewali za ~~to~~ to odmówienie prośby wiernych i wtrącili Pioniusza, Asklepiasa i Sabinę w podziemny loch, gdzie była ciemność i okropna zaducha; ale wyznawcy radośnie tam przebywali, rozmawiając o rzeczach boskich i śpiewając hymny, a przytem równie z innemi więźniami płacili stróżom; dowiedziawszy się o tem przełożony więzienia mocno się zdziwił i chciał ich przenieść na dawne miejsce, ale męczennicy wyprosili się od tej łaski gotowi wołając: Chcemy bez odpoczynku przynosić tobie chwałę, o Boże. Dozwolono im czynić wedle upodobania i wtedy cały dzień i większą część nocy spędzali na modlitwie. Wielu pogan przychodziło dla zachwiania ich w postanowieniu; ale wszyscy odeszli zdumieni mądrością Pioniusza. Przychodzili także

upadli chrześcianie, co gwałtem dali się przywieść do ofiarowania: ich płacz i wzdychanie rozdzierały serce Pioniusza tym więcej, że widział między niemi ludzi dotąd nieposzlakowanego życia: płakał więc z niemi i powitał słowami najczulszej miłości. — Polemon w towarzystwie wielu wszedł do więzienia i zawołał: Oto wasz Biskup ofiarował, a zwierzchność wam rozkazuje natychmiast iść do świątyni. — Pioniusz odpowiedział, Prawo chce aby więźniowie czekali przybycia prokonsula; jakże się śmiesz wtrącać w nie twój obowiązek? — odszedł ofiarnik, ale wkrótce powrócił z więźniarskim oficyalistą i z Prefektem jazdy, który oświadczył, że jest przysłany od Prokonsula dla zaprowadzenia ich do Efezu; Pioniusz wahał się, lecz prefekt porwawszy za powróz na jego szyi oddał się panom, którzy go więzili tak gwałtownie, że ledwie się nie udusił: podobnie Asklepiasa i Jabinę wleczono, a wyznawcy ustawnie wołali, jesteśmy Chrześcianie. Wprowadzono ich gwałtem do bożnicy pogańskiej, gdzie przed ołtarzem stał Eudemon Biskup odstępca. Sędzia starał się zmusić do ofiarowania: lecz wierni zawsze odpowiadali, jesteśmy Chrześcianie. — Jakiegoż Boga czcicie? — zapytał. — Tego, rzekł Pioniusz, który stworzył niebo i ozdobił je gwiazdami, który ugruntował ziemię i upiększył ją drzewem i kwieciem. — Niejaki Rufin Rzymy wymowę rzekł do Pioniusza; — Porzuć te marzenia, czego się upędzasz za próżną sławą. — Ale go zawstydził Kapłan Święty i zmusił do milczenia z przywódzcą Sokratesa, a po nim Chrześcian mędrszych i pokorniejszych, którzy obawą doczesnego złego nie dali się skłonić do zaparcia

Jer. 7. 29. 19.

się

się prawdy i swego obowiązku. Starano się więcej ofiarniczy włożyć na skrę. Pioniusza, ten go rozerwać i rzucić przed ołtarz; a wszyscy wyznawcy głośno wołali, jesteśmy chrześcianie, wtedy ich niektórzy z ludu bili kijami. Sędzia sam nie wiedział co począć, kazał ich wreszcie zaprowadzić znowu do więzienia. Pospólstwo idące za nimi bito ich i łajało. Za wejściem do więzienia wznieśli hymn na podziękowanie Bogu, że ich uczynił godnymi cierpieć za J. Wiarę. — Po kilku dniach przybył do Smyrny Prokonsul Juliusz Prokul Kwintyliam i rozkazał stawić przed swój sąd Pioniusza; z początku chciał go namówić do ulegnienia, potem użył tortur, a wreszcie widząc go niezgiętym ogłosił wyrok spalenia. Pioniusz szedł naprzeciwko śmierci śmiałym krokiem i wesołym umysłem, a nie czekając rozkazu sam zrzucił odzież i spojrzawszy na ciało swoje dziękował Bogu, że mu dozwolił zachować je w czystości. Oprawcy przybili go do stupa wznoszącego się na środku stosu gwoździami: lud wzruszony zawołał: — Pioniuszu poznaj ten upór, jeszcze pora, bo wejmą gwoździe jeśli się tylko zgodzisz ofiarować. — Dobrze czuję gwoździe, rzekł święty Kapłan; a po chwili dodał; oby się cały lud przekonał, że umarłych czeka zmartwychwstanie. Stos zapalono i już wzbity się płomienie, kiedy Pioniusz zamknął oczy i cicho się modlił: a znowu popatrzywszy się w koło na ogień rzekł głośno, amen: i tak skonał mówiąc z Chrystusem: Ojcze, przyjmij mojego ducha. Po zgaśnieniu ognia uwielbiali Boży swojego świadka w jego ciele, które nie miało

żadnej spalenizny na sobie, nawet włosy były całe, a oblicze jego dziwną jaśniało przyjemnością i uśmiechało się radośnie. Poczęcie z bojaźnią i podziwieniem na to patrzeli, a wierni napełnili się weselem i dziękowali Bogu, że ich tym przykładem zapalił do wytrwania.

Po wyjściu ze stadium szukaliśmy pod górą jakich szczątków, ale nic nie pozostało z dawnej Smyrny: bo, jak powiedziałem, nowe miasto z ruin dawnego zbudowano i co dnia jeszcze wyciągają stąd pozostałe kamienie. Nie ma tu nic do widzenia starożytnego: wszystko już wywieziono w różne części świata, chyba się co w ziemi ukrywa, gdyż mieszkańcy świadczą, że za każdem kopaniem jeszcze znajdują stare medale, kolumny, kamienie z napisami, często podstawy do posągów, a czasem i same posągi. Dalej nas przewodnik zaprowadził do źródła Maryi leżącego pod górą i dość głęboko w ziemi, tak, że dość długim i wąskim korytarzykiem wchodzi się do tej zimnej i czystej wody: wejście to podziemne ocienia rozłożyste figowe drzewo; lud wiele cudów, jak zwykle na wschodzie, przypisuje temu źródłu. Zapomniałem ci jeszcze wspomnieć o dwóch cudownych drzewach, które nam Grek pokazał wtedy, kiedyśmy wstąpowali na górę Pelagyus. Pierwsze, jak nazywają święte drzewo, jest oliwne i ozdobione gałązkami różnego koloru, co uważają za lekarstwo na febrę, jeszcześmy pierwej opisał przy mogile Olbrzyma w Konstantynopolu; drzewo to w nadzwyczajnem poszanowaniu u pospólstwa i prawią o niem rozmaite baśnie: jeden Turek chciał ściąć tę oliwę, ale za pierwszem uderzeniem topora padł bez duszy:

Muzułmanie potem probowali spalić to drzewo i dokoła wielki roztoczyli ogień, ale płomień nie mógł się na podpalonej, a oliwa została nieuszkodzoną tylko się jeden osmolił i tę czarnoć pnia pokazywał grek, jako niezbity dowód swej legendy. Druga oliwa zupełnie podobna i z podobnemi cudami nosi nazwanie S. Anny.

Z stąpnięcia z gór niemożna było ominąć obszernego gaju cyprysów, czyli smętarza Turków: wszystko tam jednakowo jak na innych mogiłkach: taż sama cichość, te same deski marmurowe wzdłuż napisach z turbanem i tak samo kobiety modlą się, lub w milczeniu polewają grobowe kwiaty. Szczególniej utrzymują mirt na mogile, który, wedle ich mniemania im dłużej zieleni się, tym dłużej jego krewnym pomyślność towarzyszy i to podanie wpływa niemało do pamięci o grobach. Wiele starożytnych szczątków można tu widzieć na mogiłach: jakoto, kolumny, marmurowe kamienie, albo ładne kapitele i inne ztomki.

Za wejściem do miasta wyższego zamieszkanego przez Turków i w małej części przez Żydów, zdało się mnie, że jestem błędzę po smętarzu: niema tu hałasu i ruchu handlowego jak na dole, wszędzie pusto i cicho, tylko ten smętarz nie tak czysto utrzymany jak prawdziwe mogiłki. Często widzisz meczety i Turbe czyli kaplicy grobowe ze smętarzyckiem pasmem cyprysów, rzadko są domy bardzo lepsze, a wszystkie zakratowanemi jak więzienia. Wszędzie spokojnie. Czasem tylko przesunie się cicho po wązkiej alicy kobieta całkiem owinięta, jakby nocne widziadło, bo te nawet twarz zasłaniają chustecznią jedwabną pospolicie ciemnego koloru, co zdala na przy białym i wielkim jak prześcieradło welonie straszne się odbija, jakby trup z powierzchnią od zgnilizny twarzą.

W towarzystwie P.P. szpiegów i Chwalibogów udałem się

konno do wioski Budża bliżej od Smyrny o półtory godziny. Droga nas wiodła po pod górą zamkową i przebywszy na dolinę S. Anny wjechaliśmy gościńcem bardzo porządnym i obszernym znowu na górę, z której nam raptem pokazała się Budża. Na rozkosznej dolinie zamkniętej górami usiadła ta piękna wioska w pośród gajów cyprysów niepospolicie wysokich. Jest to zwykła letnia siedziba Franków bogatszych w Smyrnie; Grecy i Ormianie także tu mieszkają. Budża jest ulubioną przejażdżką Anglików i wprawdzie gospodzie, do której zajechaliśmy, było niemało ich towarzystwo, bujrującego przy rumie i porterze. Znaleźliśmy z nimi rzeźbiarza, albo, jak sam się nazywa, Prestigiatora, sławnego Bosko, który tu kosztem Anglików hulał, a za to im rożne sztuki pokazywał. Człowiek ten średniego wzrostu i średniej tuszy, z okrągłą twarzą, mający lat najmniej czterdzieści, uważa siebie, jak widać z buńczucznej miny, za męża niezmiernej sławy. Mówił nam wiele o Wilnie i naszym kraju, gdzie także pokazywał swe figle; pilnie go słuchałem jakby o rzeczy całkiem nowej rozprawiał, bo cudzoziemiec znający naszą ziemię rodzinną i spotkany na wschodzie przestaje być dla nas cudzoziemcem. Bosko gotował się w Smyrnie do wielkiej reprezentacji i mocno ubolewał na demkę, że wyjeżdżają przed naznaczonym dniem jego popisu niedostojni wielkiego szczęścia widzenia tych cudów świata: tak się bowiem skromnie wyrażał; uspokoiłem go jednak tem, że oczekują się wśród Muzułmanów przejściem od nich rezygnacji. Obchodziliśmy pożniej wioseczkę. Ulice szero-

nie, domki ładniutkie z ogrodami i wielkim w kwadrat dziedzińcem obmurowanym: dziedziniec ten graniczący z ulicą zieleni się różnemi drzewami i kwieciem, tak, że do domu prowadzi droga w późnole po obu stronach, co formuje wielki z klęb różnych krzewów i kwiatów we środku, jak to można widzieć w wznaczniejszych domach na wołynie. Ta droga idąca wzdłuż po pod ładnym gankiem ocienionym winną latorośla, ma niziutki obmurowanie, na którem stoją wazony z kwiatami. Już dobrze ciemno było kiedyśmy wrócili do Smyrny po tej miłej przejażdżce.

Pan Chwalibóg odjechał do Włoch, a dwaj ziomkowie byli razjej w konsulacie, przeto puściłem się sam do miasteczka Burnaba. Piękny był czas, ładna pogoda dwoma silnymi i wesołymi Greckami szybko ślizgała się po gładkiej i ślicznej zatoce Smyrneńskiej, a miasto, w widoku którego płynąłem, przedstawiało kolejnie swoje piękne domy i przy nich nadbrzeżne ogrody. Po godzinie przyjemnej żeglugi przybyłem na drugą stronę odnogi do miejsca nazwanego skała, gdzie znalazłem domek ze stajenką na osły. Gospodarz tej posady prędko mnie i przewodnika wyprawił na tych zwierzątkach: droga była równa, szeroka i ocieniona po obu stronach oliwą, terebintem, rzadkiemi orzechami, lub figowem drzewem. Po godzinie drogi, bo osły nadzwyczaj były leniwe przybyłem do Burnaba leżącego w stronie północno wschodniej Smyrny na pochyłości niewielkiego pagórka. Pierwszy dom z nadzwyczaj wielkim ogrodem, w koło obwiedziony murem, należy do Beja rządcy Smyrny i gustownie zbudowany.

Gospoda europejska, do której zajechałem, stanowi domek Tadny z dziedzińcem, na którym po bokach rosną granaty, pomarańcze i cytryny. a ganek, co jest letnią salą, gdzie obiadowałem, ocieniają winne latorośle i wonny Jaśmin. Miasteczko większe od Budży, domy Tadniejsze, mieszkańcy Grecy, Ormianie a najwięcej Turcy i liczą wszystkich do 4000, Bazestany małe, ale dość piękne: nawiarnie liczne, gdzie zastawałem Greków śpiewających i bębniących na swojej balabajce, a Turków. miłośnikiem zajętych jajka i kawą. Znajdują się w Bazarnaba trzy meczety, jeden cerkiew i Tadniuteńki kościołek Katolicki niedawno wymurowany i należący do XX Reformatów w Smyrnie. Wogóle Bazarnaba bardzo miłe miasteczko ze swego położenia, dostatku, a nawet porządku. Wracając morzem zerwała się nagle burza i silnie łodzią miotała: spuściliśmy żagiel, ale i to niewiele pomogło: bałwany często oblewały nas wodą i trochę już byliśmy w strachu, tylko mej zwinności i zręczności Greków uspokajała: wiatr wielki zerwał mi kapelusz, który w okamgnieniu bałwany zalały i zatopiły, jednak szczęśliwie przybyliśmy do brzegu, a tak przemoknięty i z odkrytą głową wróciłem do poczciwej Francuzicy, która mocno nad moim wypadkiem ubolewała.

Niemałej przykrości doświadczyłem od komarów, które z dziwnym tarnowstwem wpadają na przybyłych cudzoziemców i dręczą ich bez miłosierdzia przez pierwszy tydzień, bo potem zupełnie dają pokój; nad tatwo poznać nowo przybyłych do miasta, po mnóstwie czerwonych na twarzy

przyszłych. —

~~Przyszłych~~ Jonia, piękny to kraj! Winograd, oliwy, figi, cytryny, pomarańcze w przeyborney gatunkach napełniaią sady: szczególniey są chwalone melony Smyrneyskie, nazywane wódnemi, bo się roztapiaią w ustach, a tak zdrowe, że nawet w czasie febry lekarze ich nie bronią. Życie w Smyrnie nie jest drogie, bo prócz obfitości owoców, jeszcze odmoga hoynie dostarcza ryb morskich, a gaje oliwne różnego ptastwa. Owce tu maią tak ogony długie i grube, że tłustości tey części waży z górą 10 funtów. Prócz domowych zwierząt wiele znayduie się dzikiey zwierzyny na którą Frankowie i Turcy poluią. Zwierzaią szczątki ruin pod górą Pelagus często postrzegałem Kameleony, którym się jeszcze lepiey przypatrzyłem na statku parowym, gdzie ich w klatce wieziono; Kameleon ma zupełne podobieństwo do jaszczurek tego kraiu, długi prawie na pół łokcia, chudy i odrażaiącey postaci, skóra iego gładka i plamista, której barwę prędko przemienia, tak, że z czarney robi się zielona, żółta, i biadawa. W klatce siedział na przecznicy, którego się trzymał nietylko łapkami, ale i długim ogonem zaczepiaiąc go kilka razy w koło pałeczka; dawaliśmy muchy obcrwane ze skrzydeł, które dziwnie szybko i cicho łapał swoim lepkim i cienkim języczkiem. Nie wiem dla czego Starożytni chcieli go karmić samym powietrzem. W Lipcu zastałem w Smyrnie nadzwyczayney upał, który począwszy od tego miesiąca trwa bez przerwy do końca sierpnia, a czasem i do połowy września; gorąco tém się czuć więcey daie, że miasto prócz strony morskiey otoczone do koła wielkiemi górami, przeto w dolinie,

jak w piecu, zbierają się prawie stanowcze: ale ten upał wielki tegoroczny wiatr zachodni od morza, nazwany Inbat, który przez cały dzień powiewa, a wnocy zrywa się wiatr ze strony lądu. Jeśli na kilka dni ustanie Inbat, wtedy trudno oddychać i pospolicie rodzą się febry mało co gorsze od dżumy. Powracając w ostatnich dniach Października zastałem klimat ciepły i rozkoszny, a zima tu bardzo łagodna, bo tylko często deszcze przechodzą, które natychmiast odświeżają pola, gdzie kwitną mirt, narcyzy, anemony, hiacynty i mnóstwo innych kwiatów. W czasie zimy, jak świadczą mieszkańcy, niebo z bardzo rzadkim wyjątkiem zawsze jest błękitne, a powietrze czyste, łagodne i rozkoszne. Jednakże ten kraj szczęśliwy podlega prawie co rocznie trzęsieniu ziemi, a podczas upałów takie prawie co roku nawiedzają tę okolicę straszliwym korowodem febry, gorączki i dżuma, ale teraz przez dwa lata niezawitały te okropne gości z wielką pociechą mieszkańców. Zdaje się, że Pan Bóg zlewając na te rozkoszne strony przeróżnego klęski, chciał nauczyć ludzi, że niema na świecie takiego miejsca, coby nie miało jakich wielkich przykrości: a to dla tego, aby się człowiek nie przywiązywał do ziemi, ale wzdychał zawsze do tej rajskiej krainy, która jedynie jest wieczna i prawdziwie szczęśliwa.

Smyrna, królowa Jonii przeżyła swoich dwanaście towarzyszek, z któremi niegdyś była w związku, a których ledwie się ślady utrzymują. Sama jedna teraz podnosi piękne swe czoło. Położenie zapewnia jej trwałość: dziesięć razy zburzona i dziesięć razy powstaje z nowa

świętniejszą, bo ten kwiat wschodu, jak Smyrnę nazywają, wyrasta handlem. Z ruin tak, jak wyrasta ~~[illegible]~~ róża na jej polach, chociaż je ciągle pokrajo i krwawo przepala.

Szio, Samos, Patmos i Kos.

27 lipca o dziewiątej wieczorem wsiedliśmy na statek parowy Sokół, mniejszy i niżeli piękny jak Stambuł. Wkrótce wpłynęliśmy w tak nazwany kanał Scio, którego jeden bok formuje przylądek Czesme, sławny zwycięstwem Orłowa, a drugi sama wyspa Scio, dawniej nazywana Chios. Lądowie godzinę zatrzymaliśmy się przy tej wyspie, lecz powracając mogłem ją lepiej obejrzeć. Niewielkie miasteczko Scio leży prześlicznie pod ogromną górą i otoczone w koło ogrodami i winnicami. Prócz niewielu Turków są mieszkańcy greccy pospolicie katolicy i jest to skutek panowania Genueńczyków w tej wyspie przez dwa wieki. Mieszka tu Arcybiskup katolicki i XX Kapucyni mają kościół i klasztor. Dalej przy samym porannym brzasku 28 lipca ujrzeliśmy ojczyznę Pytagorasa, wyspę Samos, której samowładca Polykrata sławił pieśniami Anakreon, co tu niejaki czas przebywał. Ta wyspa pełna gór i skał, jak inne wyspy Archypelagu, nasuwała pamięci sławne imiona: już Peryklesa i Sofokla, którzy tu roczaj uśmierzali, już Neoklesa ojca Epikura, co tu kolonią Ateńską zasłużył, już wreszcie samego Epikura, który w Samos znaczną część młodości przepędził. Zaraz na przeciwko tej wyspy leży Ikaria, albo Nikaria, co nam przypomniała i bajkę Ikara syna Dedala, który miał przy brzegu tej wyspy utonąć, a stąd przyległe morze nazywa się Ikarijskie, i poemat Korsarza Byrona. Spotykaliśmy później kilka małych wysepek, albo raczej skał na morzu zwanych Sporades, po których gdzie niegdzie rosną sosna lub inne drzewo.

Zbliżyliśmy się do wyspy Patmos i Kapitan Włoch, bardzo powściwy i pobożny człowiek, na prośby znakomitszych podróżnych zatrzymał się parę godzin przy tej sławnej wyspie, albo raczej skale, mającej kilka mil ukraińskich obwodu. Dawniej Patmo miasto Patmos, albo jak dziś zowią Patino, było nad samym brzegiem: lecz przez obawę Korsarzy przenieśli się mieszkańcy na wysoką opokę, gdzie jest Klasztor S. Jana Ewanielisty. Wiesz dobrze, że ten ukochany ucznia Chrystusa Pana wczasie prześladowania Domicjana był wysłany na tę dziką i nieprzystępną skałę i wedle S. Ireneusza przebył tu lat pięć, a wedle innych lat piętnaście i więcej. W połowie skały, na której wznosi się miasto i klasztor, pokazują niewielką grotę, z dziesięć kroków długą, a pięć szeroką, w której, jak chce podanie, pisał Jan S. Apokalypsis, albo objawienie: przy tej grocie jest kapliczka S. Anny i klasztorek: tamże pokazują rozpadlinę w skale, przez którą, jak mówią Grecy, miał słyszeć głos trąby dziwnej Apostoł. Po wstąpieniu na górę ujrzeliśmy jedyne miasteczko w tej wyspie, złożone z niewiele domków, przy których widać gdzie niegdzie nikłe ogrody. Lecz najwięcej ujrzeliśmy klasztor, jak twierdzą zbudowany przez Alexisa Komnena, w którem znajdujesz kościół dość ładny. Kollegium Greków tu najsławniejsze, w niem uczą języków greckiego i włoskiego, Logiki, filozofii i Teologii; biblioteka składa się najwięcej z rękopismów ojców Greckich i Asceтów: byłaby rzecz ciekawa zrobić ścisły przegląd tej księgarni, możeby jakie dotąd zataczone dzieła ojców dało się wynaleźć. Prócz tego jest jeszcze wiele klasyków; jak Homer, Pindar, Sofokles, Platon, Arystoteles itd: słowem, przy tej bibliotece bogatej w pisarzów duchownych i świeckich można się dobrze

wykładaczi i rzeczywiście przełożony téj [szkoły, którego zowią] Dydaskalos t.j. nauczyciel; jest niepospolicie biegły w Patrystyce i nauce Klassyków. — Ubóstwo téj skały za pewnia mieszkańcom swobodę, bo Turcy przestawszy na lekkiéj daninie nigdy tu nie mieszkają, a Opat Klasztoru ma niby zwierzchnictwo nad mieszkańcami bardzo nigdzie się zagląda, bo na oporze nie mają czego expraviać. Powietrze czyste i zdrowe, mówią, że tu bardzo długo żyją; dżuma grasująca w okolicy rzadko i krótko tu gości, ani przez 30 lub 40 lat niedoświadczają téj plagi. Mieszkańcy tem się chlubią, że ta wyspa, co swoją stawę wzięła z początkiem Chrześciaństwa, nigdy nie miała ani Pogańskich bożnic, ani Islamu meczetów. W powrocie z téj oporki jeszcześmy wstąpili do groty S. Jana: zdawało się nam, że to miejsce natchnienia, gdzy grzmiał ów głos trąby Apokaleptycznéj, zdolne jest oświecić tajemnice téj księgi. Na téj pustéj skale nie może człowiek przywiązać się do ziemi, ale musi koniecznie oko podnosić do nieba, co tak czyste i pięknie widzi nad sobą.

W dalszéj żegludze mijaliśmy małe wysepki, czyli oporki, jakto: Lepsia, Leros i Kalymna, na których jeszcze są ruiny zamków stawianych przez Rycerzy Rodyjskich, niegdyś panów tych wysepek. Oporka Leros przypomniała mi następujące zdarzenie. Bajezid wysłał flotę na pustoszenie wysp rycerskich pod wodzą głośnego wówczas Korsarza Kemal-Reis, który wylądował na wysepce Leros. W zamczku było tylko dwóch rycerzy i mała liczba mieszkań-

ców ze swojemi żonami. Sam dowódca fortecki był mocno chory, drugi przeto Rycerz, zaledwie ośmnastoletni młodzieniec. Paweł Simeoni podjął się obrony i kiedy kule działowe zrobiły w zamku wyłom, wtedy Simeoni przebrawszy mieszkańców mężczyzn i kobiet po rycersku, t. j. w czarne suknie z białym krzyżem, stanął z nimi przy wyłomie; Turcy widząc tak wielką rycerzów odstąpili natychmiast od oblężenia: ~~tego było dowodem~~ do tyla po innych czasach fantastycznego mistrz ~~byli~~ Kawalerowie ~~Tych~~ Turków była straszna sama nawet postać Szpitalników. ~~Ha wrażym jakowem.~~

W południe stanęliśmy przy porcie wyspy Kos, albo Stanchio; na todziach naszego statku wjeżdżając w głąb zatoki nie mogliśmy się nie zachwycić tłustym widokiem miasteczka rozłożonego na samym brzegu pod ogromną górą i opasanego murami i wieżami, co nam średnie przypominały wieki. Przy samem wysiadaniu na ląd Xiądz Ryto, zawsze w Arabskim stroju, został wzięty przez Turków za poddanego Bey Sułtańskiej Mości i tem samem pytany o paszport, a nie mając go nie pokazał, wtedy gwałtem chcieli go ciągnąć do Beja. O takową zniewagę majestatu Franków, szczególniej się gniewali Anglicy, których mieliśmy podostatkiem na naszym dworze: jakoż przywoławszy jakiegoś ajenta, co sam jeden przedstawiał w tej wyspie wszystkie Europejskie mocarstwa, udaliśmy się do Beja, który na nas czekał przy bramie. Po pierwszych przywitaniach podano nam fajki i kawę i zasiedliśmy wkoło przy bramie dla odprawienia sądu zupełnie narodowym obyczajem. Bej średniego wieku, wówczas grzeczny i dobrze obyty z Europejczykami, wysłuchawszy skargi okazał wielką gotowość najsurowszego ukarania złodziejów, ale dwaj obwinieni Turcy uciekli, nie bez woli samego Beja, a więc

kiego żalu Anglików, bo chcieli widzieć jakim sposobem na wyspie Kos wpisty biją. Przez tę miarkę winowajców tej dogodzić obydwom stronom, prostym nas i aby dla uniknienia podobnych wypadków żaden Frank nie zapuszczał swego ubioru powszechnie szanowanego na Wschodzie; podziękowawszy za sąd i radę poszliśmy oglądać miasto. Różne te wyspy miały imiona, jakoto: Kos, Koa, Lungo, a teraz Stanchio: sławna u dawnych swoją żyznością i winem i w tem względzie nieodrodna, bo znajdziesz najwyborniejsze wszelkiego rodzaju owoce, a nawet Grecy nieźle tu wino robią. Przy brzegach tej wyspy w zapuszczonym niewodzie znaleziono trójnóg złoty, niegdyś przez Helenę wracającą z Troi Menelaowi wrzucone. Ten trójnóg wyrokiem Apolla był przeznaczony dla najmędrszego: ale wowych czasach prostaty każdy mędrzec przystany sobie trójnóg oddyłał drugiemu i tak obszedłszy wszystkich został ofiarowany Apollinowi. Dzisiaj by ta sztuka nie udała się wyroczni, i trójnóg nie wałęsałby się po rękach, bo pierwszy, któremu by przystano, zatrzymałby ten podarek, jako pomnik swojej mądrości. Tu sławny Hypokrat się rodził i długi czas bawił na tej wyspie, której mieszkańcy dotychczas zachowują pamięć tego ojca medycyny i wszędzie spotkasz przypomnienie tego wielkiego męża. Mniej się sprawiedliwi dla Apellesa, co się tu rodził i umarł, bo nigdzie o nim wspomnienia nie znajdziesz. Strabo powiada że na przedmieściu była sławna świątynia Eskulapa, gdzie Hypokrat wiele nabył swoich wiadomości i gdzie znajdowały się dwa sławne obrazy Apellesa, Antygon i Wyjście Wenery z morza. Dzisiaj niema żadnego śladu świątyni Eskulapa tylko altarze i kolumny walają się po różnych

częściach miasta. Kiedy rycerze S. Jana, albo Szpitalniey zdobyli Rodos, wtedy i wyspa Kos stała się ich dzierżawą; wielki mistrz Fulko de Villaret w krótkim czasie obwarował to miasto murem i urbrewał czystemi wieżami czworobocznemi, które po dziś dzień stoją. Pod rządem rycerzów te piękna i żyzna wyspa w krótce zakwitła handlem i dostatkiem: piękne murowane domy z kolumnadą i portykami podniosły się w tem miasteczku i kos uważali Rycerze jakby drugi Rodos. Był tu Biskup należący do metropolity Rodyjskiego: sam rząd był w ręku Kommandora, który miał obowiązek utrzymywać 25 samych Rycerzy. Dzisiaj to miasteczko nieźle wygląda, domy murowane, ulice wązkie i brudne, bazary niewielkie i ubogie, mieszkańcy Grecy i Turcy; * pierwszych bez porównania więcej, zawszy ich w mieście liczą do 2000. Grecy natychmiast prowadzą przybyłych do sławnego platanu Hypokrata: stoi w mieście, na niewielkim placu i ogromny krzyż zakreśla swojemi konarami; nadzwyczaj gruby ale niewysoki, bo zaraz od pnia rozdziela się na cztery grube gałęzie, idące horyzontalnie i podparte kolumnami granitowemi i marmurowemi, które znać bardzo dawno służą za podporę, bo zupełnie kolumny powrastały w gałęzie, których grubość jest z tego samego mniej więcej wyobrażeń. Pod tym sławnym drzewem, gdzie, jak chce podanie, miał Hipokrat udzielać rady mieszkańcom i przybyłym z całej Grecyi, jest wzgórze zrobione z marmuru

i innych kamieni siedzenie, a niedaleko szumi fontana dobrej wody. Przy platanie walają się kolumny, kapitele i ołtarz marmurowy z płaskorzeźbą wieńców i napisem Apolloniusz syn Apolloniusza Magnezyjczyk ofiarował ten ołtarz, a najpewniej do świątyni Eskulapa. Jest jeszcze źródło Hypokrata leżące za miastem o kilka godzin drogi, którego nie miałem czasu widzieć. W murach obwodowych miasta można widzieć herby rycerzów, lilii Francuskie i płaskorzeźby dawne pobite. Zaraz przy bramie portowej jest wmurowany kamień z napisem, ale że go postrzegłem wychodząc z miasta, kiedy już zmrok padał, nie mogłem przeto więcej wyczytać jak że Senat i Lud Koan prosi wznosząc ofiarę, lecz komu, nie umiem ci powiedzieć; może Eskulapiowi: wreszcie wspomina napis króla Pontu i Bitynii.

Po oglądaniu miasteczka z kupcem wyspy Kos, Grekiem Jancan, który znami miał odpłynąć do Rodos, udałem się moim zwyczajem na smętarz, gdzie widziałem kilka ułamków dawnego marmuru. Kupiec Jan pokazał mnie mogiłę, mówiąc, że dawniej spoczywa niewieściwa, a potem opowiedział następujące zdarzenie. Na wyspie Zante była bogata wdowa i miała bardzo piękną jedynaczkę; matka wkrótce wyszła za młodego i pięknego chłopca, który ciągle widząc ładną Plumicę, czyli po naszemu Florę, powziął ku niej wcale nie ojcowskie uczucie. Córka dziewicy starał się młodzieniec uchodzący na tej wyspie za poetę i Plumica prawie z nim razem wychowana była najwierniejszą jego przyjaciółką; z nim jego piosnki razem śpiewała, z nim chodziła na zabawy i swoje myśli czasto mu powierzała: ale to była przyjaźń i nic więcej. Starania

ojczyma z powodu nie przestrzegały proste i naiwne dziewczę, owszem sama nierozumiejąc swego uczucia ochotnie oddawała się przyjemności, jakiej doświadczała w towarzystwie z ojczymem; lecz kiedy namiętności rozwinęła się całkiem w jej nieostrożnem sercu, wtedy dopiero walka rozmaitych uczuć rozdzierała jej duszę. Widząc całą okropność i zbrodnię kochania męża swej matki i zarem niemogąc siły do pokonania tego występnego uczucia, postanowiła uciec z domu; lecz po kilku dniach błąkania się znowu powróciła, bo zdało się niesnadniej, że niepodobna żyć na świecie bez widzenia ojczyma. Za powrotem do domu jeszcze się łudziła, że przynajmniej nie da mu poznać stanu biednego serca: ale ojczym ani nadto zbadać tajemnicę i walkę oblężonej dziewczyny, a przeto jeszcze silniej starał się ją uwieść. Niemogąc siły ani oprzeć się niebezpieczeństwu, ani uciec z domu, postanowiła w zaślepieniu gwałtownej namiętności odebrać sobie życie trucizną. Ta straszna śmierć piętnastoletniej i sławnej pięknością dziewczyny obudziła powszechny smutek, ale zaraz odkryto przyczynę tak gwałtownego kroku i matka wyrzucając sobie zgubę ukochanego dziecka wpadła w ciężką melancholią, w której ustawnie śpiewała piosenkę ułożoną przez poetę przyjaciela jej córki; Dla ulżenia z tego smutku wywieźli ją do krewnych mieszkających na wyspie Kos, ale ani zmiana miejsca, ani starania lekarzy wbrej ojczyźnie Hypokrata nie zdołały ją rozerwać, bo ustawnie błąkała się po mieście i smętarzu ze swoją piosenką i tak się umarła. Pieśń powyżej ułożoną po śmierci Plumicy przepisałem od Kupca Jana, a że nowogrecki język ma wielkie podobieństwo z dawnym, stąd łatwo było przy małej pomocy przepolszczyć ją dla ciebie. Pieśń ta jest w powszechnym obiegu między Greczynkami.

Wszystkie piosenki nucilismy razem,
Lecz tej ostatniej nie zaspiewasz ze mną:
Biedna Plumico, juz pod zimnym głazem
Zalegasz teraz twą mogiłę ciemną.

Pomnę ci blada smutna przy tym boku,
A straszna bladość slicznę twarz powlekła: —
Co tobie, droga! — pytam ze łzą w oku: —
Umrę, truciznę wezmę; — cicho rzekła.

Nieszczęsny, miłość cię władała tyle,
Że cnoty z życiem, biedne moje dziecie,
Nie mogąc zgodzić, porzuciłaś życie
I skryłaś ciało dziewicze w mogile?

Spij życia burzą zgłębiona zmęczona, Mu-
Spij, ma Plumico, istny rajski kwiecie;
Chociaż nie w grobie straszna, nieprzespana,
Lecz tam spokojniej jak na marnym świecie.

L.10.
Róża twój obraz, grób twój przypodzieje,
Od skwaru cyprys z mirtem da osłonę,
A łzkniętym szumem wyszemrzą twe dzieje
Z miłości tylko i smutku złożone.

Błysłaś i zniknęłaś, jak gwiazda co spada,
I z tobą razem już na wieki wieków
Rój twego serca i wdzięków przepada,
O wskrzesicielko bogiń dawnych Greków!

~~Śpij moje dziecię~~ Śpij, biedne dziecię; ach, już twego spania
Nie przerwą ptacze, ani krzyk rozpaczy;
Niechaj cię Aniołi skrzydłami osłania,
Niech obłazkaniu twemu Rój przebaczy.

Ta smutna powieść o biednej Dziewczynie i nieszczęśliwej matce, tak zgodna z podaniami namiętnej i poetycznej Grecyi, na wodzi tęskne zamyślenie.

Dziwnie się podoba wyspa Kos! zdrowe powietrze, czyste niebo, najłagodniejsze klima, wieńczona zielonością drzew i roślin, gaje pomarańcze, oliw, cytryn, fig i granatów czynią Kos iwestą i bardzo przyjemną wyspą. Jeśliby kto chciał żyć cicho i zdaleka od świata zachwycać się skarbami przyrodzenia, lub oddać się ważnym rozmyślaniom, nie mógłby znaleźć lepszego miejsca, jak ta wyspa, która nie bez pewnego smutku opuściłem.

Po ośmej wieczorem wstąpiliśmy znowu na okręt i płynęliśmy czasinę pomiędzy Kos a lądem stałym Azyi, czyli Karamanią, gdzie zaraz na przeciw wyspy wznosił się dawniej nad brzegiem Halikarnas, ojczyzna poety i historyka, sławnego Herodota. Potem płynęliśmy około małych wysepek Nisyros, Piskopia, i Chalke, co także należały do Szpitalników. Chociaż ciągle się witymują od chwalenia przed tobą pięknego położenia i klimatu, bo bym się niemiłosiernie znudził ustawnemi wykrzyknikami: jednak niemogę zamilczeć błogiego wrażenia, jakie na mnie wywarła ta czarująca żegluga po Archypelagu. Ciemny błękit nieba ubierały daleko liźniejsze, jak u nas, gwiazdy, rozkoszne powietrze tchnęło całą wonią bogatej Azyi, którem się tak słodko upajał: bo dopiero w tych stronach człowiek

człowiek poznaje, że oddech nie tylko dany dla utrzymania życia, ale razem stanowi w używaniu wielką przyjemność; porozrzucane gęsto wysepki, zowią za owe szczęśliwe wyspy, o których ci niańki bajali w dzieciństwie: te wysepki, gdzie tyle razy naiłych wspomnień poetycznej Hellady przywiązała, te wreszcie ogniwa cywilizacyi wschodniej z Grecyą, bo do niéh najpierwéj z Egyptu i Fenicyi wessły nauki i nauczyciele, jakie ciągle zachwycają. Morze w ciągu naszéj żeglugi leżało cicho, gładkie i złotawe od żółtej tu atmosfery i nieraz w przeźroczystych nocach wśród igraszek wesołych delfinów ozdobione pięknością przyrodzenia i sławnemi wspomnieniami Cyrenyi, które mają wyobraźnię w pierwszéj młodości tak lubkolorowaty, wyleżałem wzrok, czy zmyślić nie ujrzę Arionia żeglującego na Delfinie i nadstawiałem ucho, aby przynajmniéj doleciał mnie oczarowany dźwięk jego lutni: bo wszystko w nadzmysłowe tam bydło cudowne, piękne i poetyczne,

Że w tem zachwyceniu i Arion płynący ma-
tołby mię zadziwił. „Jeszcze przypadek powieść kończył wrok
tej żeglugi: kilka bowiem chat rybackich objął pożar na wy-
sepie Piskopia, a wielka tuna oświecająca ~~brzeg morza~~ cześć
morza i brzeg skalisty cynnita zachwycającego spiewności z resztą
okolicy pokrytej cieniem. Zdało się ziemy były wśród zacharo-
wanej nocy. Faunsta, kiedy się błyskał po Grecyi i [illegible] wa-
ło tylko Syreny, coby te strofy powtórzyły;

Chwała morzu! Chwała fali!
Co się blaskiem ognia pali;
Chwała ogniowi i wodzie!
Chwała tej cudnej przygodzie!

Chwała powietrzom przyjemnym!
Chwała tym jaskiniom ciemnym!
Bądźcie stawione we spoty
Wszystkie wy cztery żywioły!

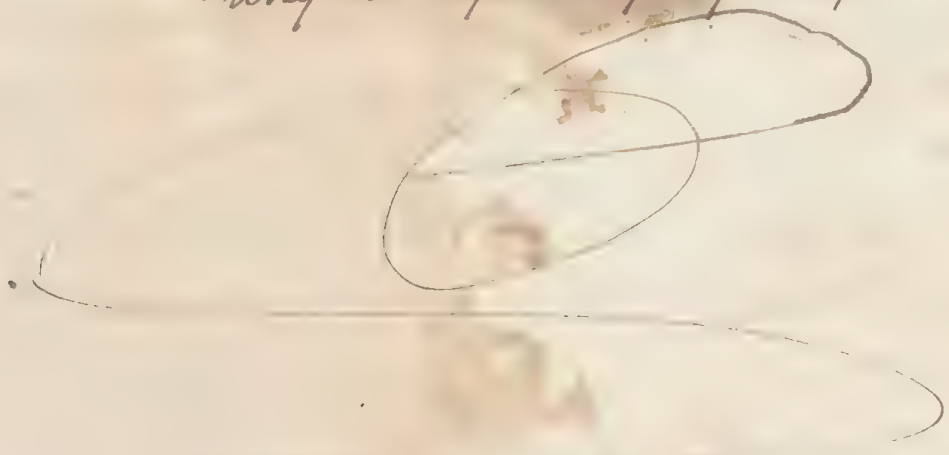

Rodos i Cypr.

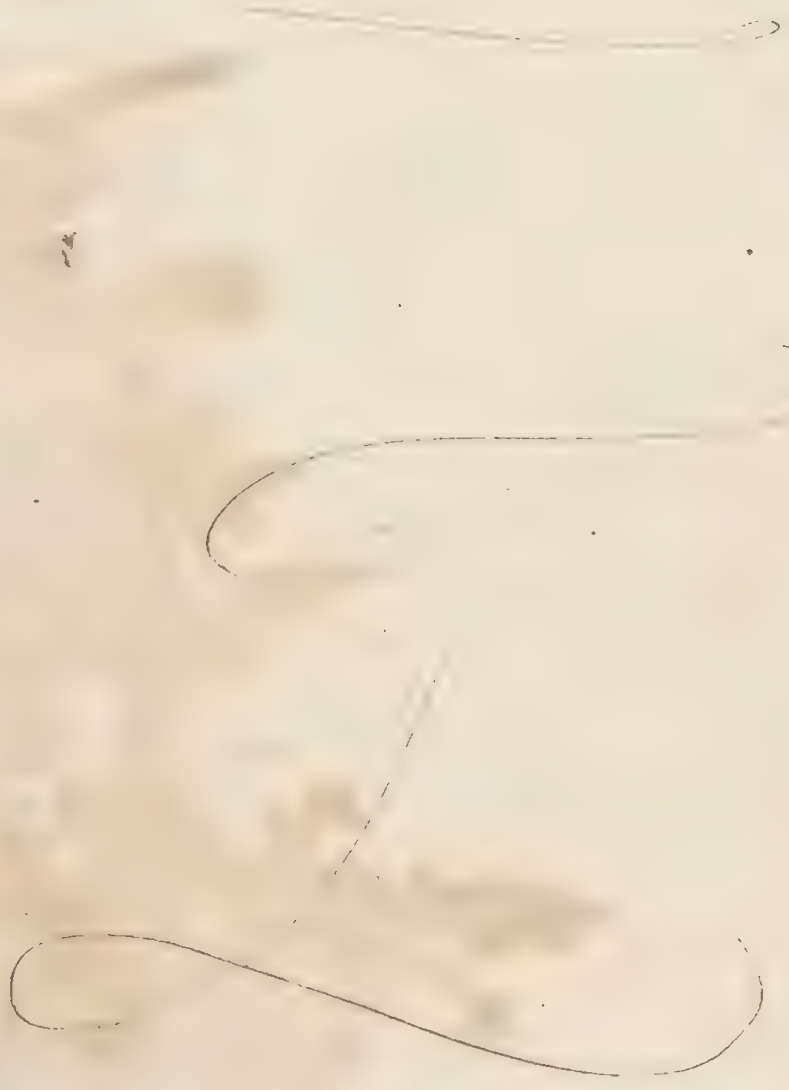

Ranutko 29 lipca byliśmy przed sławną wyspą Rodos i zdala już nas uderzyły powaźnym widokiem mury i wieże opasujące ten gród niegdyś Joannistów. Port formują dwa ramiona ziemi wchodzące daleko w morze, zakrzywione i tak zbliżone do siebie, że podróżni na ich końcach mieszczą nogi dawnego kolosu, pod którym okręty przepływały. Ten port przedziela grobla na przystań większych i mniejszych statków. Na samym końcu ramienia lewego jest wieża Archanioła, a dalej widać okrągłe murowane wiatraki, co takie w czasie potrzeby mogą bronić przystępu. Dawniej Rycerze zamykali ten port grubym podwójnym łańcuchem. Na prawo porte, do którego my wpłynęli, wznoszą się groźnie trzy wysokie wieże, z których środkowa jest sławna pod imieniem S. Mikołaja; dźwignął ją na ogrom W. mistrz Rajmund Zakosta kosztem powiększonej części Filipa Księcia Burgundyi, którego herb do dziś dnia na baku tej wieży istnieje; Turcy ją zowią wieżą Arabów. Rodos najpiękniejsza i największa wyspa Archypelagu leży o trzy, albo cztery mile geograficzne od Azyi mniejszej, na pograniczu morza jońskiego ze śródziemnem; różne miała imiona, jakoby Ofiusa, (pełna węży), Trinakria, (trójkątna), Pelagia, (morzem otoczona), a wreszcie Rodos, co, jak chcą, ma

Oznaczeni z Fenickiego wyspa wężów, a z Greckiego wyspa
róż: tak nazwana, że za przybyciem znaleźli ją żeglarze Fe-
nicyi pełną wężów, albo Grecy okryta różami. W ostatnich
latach wojny Peloponeskiej mieszkańcy tej wyspy zbudo-
wali miasto Rodos w tem samem położeniu jak teraz i
wkrótce przyszli do wielkiej potęgi. Oblężenie tego miasta przez
króla Syryi Demetriusza syna Antygona należy do najsław-
niejszych oblężeń starożytnego świata. Rodyjczykowie sta-
wili zadziwiającey oporu potężnemu i zawziętemu wrogowi: po
obaleniu muru, wznieśli drugi, a kiedy i ten był zniszczo-
ny, wtedy dźwignęli trzeci. 50 posłów z różnych miast Gre-
cyi przybyło do Demetriusza i za ich wstawieniem się
otrzymali pokój Rodyjczykowie. Mają bogate kopalnie
miedzi na tej wyspie, które dziś ustały, i posiadają
najsławniejszych rzemieślników wznieśli w pamięci tego
oblężenia Kolos z miedzi liczący się do cudów świata:
był wysoki na 70 lub 80 łokci, a ważył 9000 cetnarów,
jego nogi stały przed portem na dwóch potrzebnych skałach,
tak że okręta przepływały pomiędzy kolosu posiwconego sło-
ńcu, opiekuńczemu bóstwu tej wyspy. Dźwigo to wielkie
zaczęte od Charesa z Lindos, a skończone od Lachesa
tamże z Lindos: stało tylko przez 56 lat, bo wstrzę-
nienie ziemi zwaliło się ten gmach i dotąd leżały gruzy, aż
dopiero pod panowaniem cesarzy Bizantyjskich Arabi
wtargnąwszy do tej wyspy zabrali te gruzy miedziane
i wywieźli na 900 wielbłądach. Drugi Kolos wznieśli
Jowiszowi 120 stóp wysoki, a mniejszych nie było

że to w mieście: stąd Rodos ~~[illegible]~~ nazywano miastem Kolo-
salnem. Prócz tego 3000 posągów ten gród zdobiło i mnóstwo
malowideł najsławniejszych dawnych malarzy, jakoto: Par-
rhazjusza, Protogenesa, Zeuxisa, Menandra, Apellesa
i innych. Powiadają, że w czasie oblężenia przez Demetriusza
posłali mieszkańcy do niego z prośbą, aby tę część miasta
oszczędził, w której był obraz sławny Protogenesa i król
ston zgodził się na to mówiąc, że prędzej gotów spalić obraz
swego ojca, jak były sławne malowidło. Tak dawniej wysoko
cenione wyzwolone sztuki. Stąd Rodos doskonałem pra-
wodawstwem, a jego rząd był wzorem mocnowładców; flota
Rodyjska dzierżąca panowanie nad morzem i w morskich
potyczkach zwyciężyła Hannibala i samych Rzymian;
przeto wszystkie okoliczne narody ubiegały się o przyjaźń
z Rodyjczykami. Gościnne tu były szkoły filozofii i wy-
mowy, a do ostatniej Rzymianie szczególniej uczęszczali.
Pindar na pochwałę Rodos ułożył hymn, który karali
mieszkańcy wyryli na marmurze złotemi literami. Rzym
zagarnąwszy Rodos zostawił miastu jakiś cień dawnego
rządu i swobody i przeto w kwitnącem stanie zawsze się
utrzymywało. Dopiero pod panowaniem Bizantyjskiem
przyszło do zupełnego upadku i przeszło w rzędzie
osobliwie przy schyłku cesarstwa Greckiego: tak że wtem
zamieszaniu mieszkańcy połączywszy się z Turczynami Korsa-
rzami oczyścili się bio za niepodległych. Rycerze szpitalnicy
wypędzeni wtedy z Palestyny zostawali w Cyprze na Tam
króla tej wyspy: przeto umyślili zdobyć Rodos i W. Mistr

Str. 11. pag. 2.

Fulko Villaret wtargnął do wyspy, którą w przeciągu lat ośmiu zupełnie zawojował. Jego następca Helion de Villeneuve naprawił mury miasta Rodos i odnowieniem handlu, a pomnożeniem floty przywrócił się do stanu kwitnącego wyspy i do potęgi morskiej zakonu. To dzielne bractwo Rycerskie, łączące męstwo i pokorę za pomocą wiary, które tak poetycznie było przedstawicielem ducha owoczesnego chrześciaństwa, miało po całej Europie bogate kommandorie i przeorstwa, z których corocznie szły znaczne summy do wyspy, prócz ofiar królów i papieży w większej potrzebie udzielanych. Wśród tych bogactw niemające powodu uniszania mieszkańców, tak tegoż dnym rządem przywiązali do siebie Greków, że ci każde niebezpieczeństwo dzielili najściślej z Rycerzami. Chociaż W. mistrz był głową zakonu, jednak miał zawsze przybocznej radę, bez której niemógł nic powziąć, a w wrazach większej wagi zbierała się powszechna kapituła i tylko w największem niebezpieczeństwie powierzano W. mistrzowi dyktatorską władzę. Z takiemi zapasami, przy konstytucyjnym rządzie i dzielnej a niczem niezastraszonej odwadze Rycerzów zajaśniał Rodos starożytną sławą i potęgą; jego floty znowu panowały nad morzem, żaden okręt korsarzy nie śmiał się pokazać, a statki kupieckie Muzułmanów albo opłacały daninę, albo stawały się bogatą zdobyczą szpitalników. W wszystkich ligach zawieranych przez papieży, Wenecyą i królów Francuzkich najczynniejszy miał udział. W. Mistrz Rajmund Berenger zdobył i zburzył Alexandryą; twierdza Smyrny długo została w rękach rycerzów; W. mistrz Filibert de Naillac odebrał od Tatarów Halikarnas i zbudował tem mocną twierdzę S. Piotra czyli Petronion, dziś Bodrun. Jednak pomimo

tych zwycięstw to przedmurze Chrześciaństwa i jedyną obronę pielgrzymów spieszących do Ziemi Świętej ciągle przykre potrzenie, bo ustawnie trzeba było walczyć z dwoma potężnemi wrogami Padyszachem Osmanów i Sułtanem Egyptu. Za mistrzostwa Jana Lastic 18000 Saracenów i mnóstwo Mamlurków oblegało na próżno Rodos przez dni czterdzieści. Większe niebezpieczeństwo rosło ze wzrostem potęgi Osmanów, osobliwie kiedy Mohammed zdobył Carogrod; jakoż po długich przygotowaniach z jednej i drugiej strony nastąpiło sławne oblężenie Rodu. Wysłany od Mohammeda pasza trzystalny reneyat Paleolog przybył do wyspy z flotą złożoną ze 160 okrętów i wylądowało stotysięcy Turków pomimo dzielnej obrony Rycerzów, którzy aż po pas weszli w morze. Dzień i noc grzmiały potwornej wielkości działa: ale zrujnowane mury zastępowali rycerze drugą ścianą i fosą, bo z równym zapałem pracowali Joanniści i Grecy, nawet niewiasty i zakonnice, wszystko wtedy było żołnierzem w obronie wiary kraju i swobody. Podwakroć Turcy szturmowali do wieży S. Mikołaja: nawet wśród ciemnej nocy, przy krwawym tylko blasku granat i wystrzałów walczyli oblegający, wedle słów ówczesnego historyka, jak lwy puszczone na tłum z klatki, a oblężeni jak Machabeusze za wiarę i wolność. Rycerze uczynili tak silną wycieczkę, że Turcy musieli uchodzić na okręta, i w tej pogoni odznaczył się najwięcej Bernadyn Antoni Fradin, bo za zbiegłemi pędził aż w morze po pas i wielu nasłanych ręką zabił. Paleolog pasza po dwumiesięcznym oblężeniu musiał ze stratą i wstydem odpłynąć.

Ta garstka Rycerzów, co tak heroicznie powstrzymała

zwycięski orszt Mohammeda nie mogła długo stawić oporu ogromnej Turków Monarchii, osobliwie kiedy weszło w jej dzielnicę państwo Sułtanów Egipskich. Jakoż we 42 lata po obleżeniu Mohammeda pokazała się przed Rodem flota Osmańska z trzystu żagli złożona i sam Wielki Sulejman w 160 tysięcy wojska obległ miasto, w którem było 600 tylko rycerzy i 5000 wojska prócz Greków i niewolników. Sto dział ustawnie niszczyło mury: 12 armat tak były nadzwyczajnie wielkie, że wyrzucały kule mające 12 piędzi obwodu. Wszystkie orężowe szturmy, pomimo wyłomów w murach minami i najwęższą natarczywością Muzułmanów, były odparte; przeto całem wojskiem i ze wszystkich stron szturmowano, ale i ten najkrwawszy napad niebył skuteczny, bo chociaż Turcy byli się wdarli na niektóre bulwarki, jednak ich zewsząd zgładzono. W tym najwaleczniejszym szturmie nie tylko rycerze pokazali heroiczne męstwo, ale i wszyscy mieszkańcy; Metropolici łaciński i grecki połączeni przyjaźnią zachęcali swój lud do obrony wiary, a niezachwiana wiernosć Greków w czasie tego oblężenia jest najpiękniejszą pochwałą rządu Joannistów. Starcy i dzieci z największym zapałem stawili opor. Kobiety albo walczyły, albo ciskały na wrogów kamienie, kipiątek i wrzącą smołę, albo zasypywały szczerby wyłomu ziemią. Już Sulejman zrażony mysłał zaniechać oblężenia, zwłaszcza że zginęło Turków 100 tysięcy częścią od miecza, częścią od choroby; ale go Amaral zawiadamił o stanie okropnym oblężonych i do wytrwania zachęcił. Andrzej Amaral

Wielki Kanclerz Zakonu i Wielki przeor Kastylii, Portugalczyk nadzwyczajnem męstwem i ważnemi a zgóry trzydziestoletniemi zasługami przyszedł do pierwszych godności w Zakonie. Po śmierci W. Mistrza Fabrycego Carretti domagał się o ten stopień, którego wprawdzie był godzien, lecz żądał w taki sposób, jakby chciał zrobić łaskę zakonowi; a kiedy Villiers de l'Isle-Adam został obrany W. mistrzem, wtedy zemstę poprzysiągł zgromadzeniu. Znienawidział siebie i swoich, a wśród niespokojności, która go miotała, odzywał się, że pragnie, aby exart porwał jego duszę i Rodos i Zakon i że najpewniej Villiers będzie ostatnim mistrzem Rodyjskim. Jeszcze przed oblężeniem zawiadomił Sulejmana o stanie miasta i słabych miejscach, o zapasach porzuconych armat i liczbie rycerzy i wojska: jeśli więc nie sięgnął, to przypisywać oblężenie. Ze swego wysokiego stopnia starał się wewnątrz robić przeszkody; już siał nie zgody pomiędzy rycerzami, już wmawiał, że niepotrzeba się gotować na wojnę, bo Turek na Węgry się wybiera, już wreszcie sprowadził tak mało prochu, że go nie stało przy oblężeniu, co było jedną z przyczyn upadku Rodos: a w samem oblężeniu listami owiązanemi do strzały zawiadamiał Turków o wszystkiem. Kiedy postrzeżono się na zdradzie, wtedy wszystkie męki i torturey wytrzymał z niezachwianą stałością i do niczego się nie przyznał; rada skazała go na śmierć i to śmierć pogardliwszą. Szedł na nią z wielkiej powiechownej duchowny przyjął z najspokojniejszym umysłem. Jest to charakter godny bohaterów tego czasu.

Sześć prawie miesięcy przy oblężeniu upływało: coraz nowe szturmy chcieć odparte, ben osłabiały niezmiernie Rycerzów, których większa część polegała w boju; Turcy zdobyli wiele bulwarków i coraz więcej uciskali garstkę obrońców, którzy za wszelkiem mieniu oszańcowali tomem domów i murów: darmo szpitalnicy podnosili oczy do Europy, z niczyjąd nie przybywała pomoc. W tak ciężkiem położeniu W. Mistrz przez wzgląd na biednych mieszkańców zgodził się na poddanie miasta, za jedyny tylko wolne wyjście z całym majątkiem. Sulejman ledwie się obszedł z tymi bohaterami: pomścił W. Mistrza, że zwycięstwo, lub upadek jest zwykłą koleją narodów: a kiedy go nawiedził w pałacu, wchodzi rzekł do otaczających: przykro mi, że muszę tego starca wypędzać z domu. Tak 10 W. Mistrz Rodu, kędy Ryceme więcej jak dwieście lat panowali, wrócił z małą garstką nie dobitków odpłynął do Europy.

Spotkaliśmy na brzegu Konsula Austryackiego i z nim poszliśmy do Beja, rządcy Rodos, który nam pozwolił oglądać miasto i przydał jednego żołnierza ze swego orszaku. Pierwsza ogromna budowa do której weszliśmy była dawniej wielkim szpitalem Joannistów: jest to dom bardzo porządnie i wczworogran zbudowany, w gusie gotyckim, jak wszystko, co po Rycerzach zostało; wewnątrz idzie wokoło szeroki i sklepiony korytarz, lub raczej galeria, bo niema ściany od dziedzińca, a tylko opiera się na arkadach: przy galeryi ciągną się rzędem wielkie sale z go-

tycznemi sklepieniami; to pomieszkanie chorych i ubogich bardzo porządne i wygodne zostało dziś obrócone na koszary i widzieliśmy mnóstwo żołnierzy siedzących na ziemi. Wszędzie największa nieczystość i pewno od wypędzenia szpitalników ani razu tych pokojów nie bielono: ale zato wszystko tu zostało po dawnemu i jednéj tu cegiełki nie ruszono. Patrząc po tych wielkich salach wyobrażałem sobie, jak ~~[illegible]~~ braciszkowie zakonu, ~~[illegible]~~ Rycerze, bo nawet mistrz wielki, usługiwali cierpiącemu Chrystusowi w chorych i zgłodniałych pielgrzymach. ~~[illegible]~~ Prawili pogani o jednym królu, że czego się dotknął w złoto przemienia; ta bajka stała się w chrześciaństwie prawdą, bo niema tak niskiej rzeczy, któreby względ na Boga nadzwyczajnie nie uszlachetnił; wiara nakazuje wszystko czynić dla Boga, a nie dla samego człowieka, dziwnie podnosi uszlachetnia i nieskończenie utrwala wszelkie stosunki z ludźmi; wtedy pokora, ślepe posłuszeństwo i inne rzeczy, które najmocniéj obrzydzają dumne umysły, nie tylko nie ujmują godności człowieka, ale ją najwięcéj podnoszą.

Oglądałem później arsenał, jeśli tak można nazwać niewielki sklepiony pokój, gdzie bez żadnego porządku stara broń złożona; krzyże hełmy Osmanów, rycerskie szyszaki, długie i proste miecze z rzeźbionemi krzyżo i krzywe szable Moskalów, pancerze i inne szczątki ze starej zbroi ~~[illegible]~~ będą w pamięci przeszłe czasy, a widząc tę broń zawsze tych wrogów razem pomieszaną i rdzą pokrytą, zda się, że od krzyż starej walki pobojowisko. Przy opatrzeniu prochowni to mnie się podobało, że wyjęte miejsce obrócone na skład prochu, wszystkie inne przechodzą

we kamieniem wykładane i wodą napełnione. Dla bezpieczeństwa . . . . . .

Chociaż wszędzie Turcy nie lubią niszczyć dawnych pamiątek i prawie wszędzie mniej więcej pozostały ślady przeszłości, jednak Rodos najbardziej przechodnia zdumiewa; zdaje się, że Rycerze tylko co opuścili miasto: gdzie kolwiek stąpisz, wszystko te dzielnych szpitalników przypomina. Osobliwie tego wrażenia doświadczyłem za wejściem na szeroką ulicę, która się dotąd nazywa ulicą Rycerzów: zaczyna się niedaleko od portu i ciągnie się na pochyłości nieprzykrego do wstąpienia pagórka; bruk składają drobne kamyki białe i czarne kładzione w szachownicę i chodniki tymże sposobem robione, a po obu stronach wznoszą się olbrzymie domy murowane w guście Europejskim 14 i 15-go wieku. Nic tu nie zmieniono, chyba tylko to, że w oknach Turcy powstawiali drobne drewniane kratki; na frontach domów Rycerskich czytasz różne napisy łacińskie i francuskie: np: dom przeora, kaplica Francuzów itp: tamże widzisz mnóstwo herbów, bądź różnych państw Europejskich, jak Francji, Anglii, Hiszpanii &c. i Stolicy Apostolskiej, bądź samego zakonu i prywatnych Rycerzów. Zachodziliśmy do kilku domów: wszystko tam dawne i równie ozdobione wiekiem jak frontony. pokoje wielkie i sklepione, jak u nas w dawnych klasztorach refektarze, czasem kominek wysoki z krzyżem na wierzchu wyrabiają nym z cegły stanowi całą ozdobę. Postacie dawnych rycerzów z olbrzymiały dla nas wdzięków: ale tu znowu ich widzimy ludźmi, bo Rodos jest żywą historią domowego życia krzyżowników. Wogóle całe miasto zbudowane po

Europejskie na pochyłości góry, a stąd dzieli się na wyższe i niższe: ulice ma prawie wszędzie szerokie, domy porządne i gdyby nie czerwone dachy i zawoje mieszkańców i nie palmy, co swój zielony warkocz wysoko z ogrodów podnoszą, byłbym zapomniał, że jestem na wschodzie.

Dalej stanęliśmy przed pałacem W. mistrza: dom ogromny, w tej mierze gościnie, jak inne, a nad bramą i wspaniałej budowy mnóstwo oglądałem herbów W. Mistrzów. Niedaleko od tego pałacu jest sławny niegdyś Kościół S. Jana Chrzciciela, patrona Zakonu, a dziś wielki meczet. Bawiąc jeden dzień w Rodzie, niemiałem czasu na zwykłe poprzednie starania co wejścia w Meczet, zwłaszcza, że przez niskie i wielkie okna mogłem się dostatecznie przypatrzyć. Kościół obszerny i dwoma rzędami kolumn podzielony na trzy nawy, sklepienia ostro się podnoszą i cały wejście gotyckim stawiany. Pusty i próżny jak wszystkie meczety, i zupełnie zaniedbany: proste maty i sznurki z lampami szpecą tę budowę, w której niegdyś Rycerze wznosili hymn dziękczynny po odniesionych zwycięstwach. Niema śladu ołtarzów i żadnych pomników nie widziałem: chociaż ci, co byli wewnątrz, powiadają, że się jeszcze znajduje grobowiec Wielkiego Karetti z wyrobioną na wierzchu postacią. Wysoka i dziwnie kształtna dzwonnica teraz przemieniona w minaret. ~~Obchodzę~~ Obchodząc potem różne ulice i domy i zbierając ślady Rycerzów wyobrażałem sobie całe ich życie: tam w kapitularzu naradzali się o rzeczach Zakonu: tam wychodzili uzbrojeni na walkę, tam we wdzięcznicy poratowali, tam najniższe posługi

ryceme wyrazniyo roda niewstydili sie cnyni bliźniemu. Ta
miesnina na rycerstwa i miechadstwa dziwnym urokiem
okryma to waleme bractwo.

Przez ogromna pusta wapnee wyrosła po moim murowanym
przedtem dla oglądania murów i wnetr miasta obiegiem
wszystkie bastiony. Wszystko zastałem jak było za nas
Rycerów. Te same Miasta z odbitemi wizerunkami S.P.
na i z herbami różnych narodów: bronili bowiem tych
bastionow osiem języków Zakonu: t.j. Francuski, An
gielski, Hiszpański, Portugalski, Niemiecki, Włoski
i dwóch krabstw Auvergne i Provence i do dziś
dnia można po herbach rozumieć bastion którego na
rodu; koło armat leżą poskładane kule z nieżbóre
znich za nadzwyczajnéj wielkości, znać, że były przeniesio
ne w to miejsce po oblężeniu Sulejmana, jakby na wia
dectwo prawdy opowiadanéj przez historyków. Spatrzyw
bastion Angielski stanęła mi w myśli Greczynka, o której
pisze naocznny świadek Jakób Fontanus, że wezas
ostatniego oblężenia na widok zgonu swego kochanka,
wbiegł' prefektem tego bastionu, ucałowała dwóch
mianych z nim dynków i ze łzami położywszy na ich cza
le znak krzyża, zabiła wprzód parę drobne te dziatki
i drugiego jeszcze ciałka rzuciła w ogień z temi słowy:
Ani żywych, ani martwych nie dostanie was Sułtanie
na zelżenie: a potém natarłszy na siebie piersi ko
chanka, całkiem krwią zbroczony i wziąwszy jego miecz
cisnęła się w najgęstsze zastępy wrogów i męznie walcząc
śmiercią bohatyrów poległa. Ileż to krwawych bitew
stoczono na tych bastionach! Ileż tu stopa krwią by-

ta broniona i dobywana; teraz i śladu krwi niéma: wszystko cicho i spokojnie i jakby niegdy niewalczono: fosy dawniéj trupem Turczynów zapełnione dziś próżne i głębokie, nawet działa zdają się ~~[illegible]~~ dla ozdoby służyć, bo rdzą i pajęczyną pokryte; tylko patrząc na pole ciągnące się u podnóża miasta spotykasz niezbity dowód stoczonej walki, czyli ogromny zmysłu Moślemi rów poległych przy zdobyciu miasta. Za temi mogiłkami podnosi się piękna góra odziana drzewem i domami, gdzie Chrześcianie mieszkają, bo im niewolno w Rodos mieć swoich domów. Widok góry S. Stefana oprócz wspomnienia oboru Moślemińców na niéj odniesionego, jeszcze przywodzi na myśl wypadek życia W. Mistrza Heliona de Villeneuve; wtedy bowiem z jawił się ogromny Jak wąż wy krokodyl, mający siedlisko w skale niedaleko od morza pod górą S. Stefana o milę od miasta i który pożerał barany, krowy, czasem ludzie, a nawet pasterzów. Nikt jeden rycerz nie chciał wychodzić na potykanie z tym potworem, i nie powracał: bo przed wynalezieniem ognistéj broni trudno go było zranić dla twardéj łuski; te smutne wypadki skłoniły Heliona do wydania rozkazu, aby się nikt nie ważył walczyć z tym zwierzem. Jednak Bohdan (Dieu-donné) de Gozon postanowił go zabić i często tajemnie wychodził dla przypatrzenia się zdaleka swemu nieprzyjacielowi. Potem udał się do Francyi do swego zamku Gozon i tam nazawszy zrobił z drzewa i papieru podobną postać do tego potworu, zapra-wiał przez kilka miesięcy dwa ogromne psy, aby tę postać

kazaty pod brzuchem, gdzie zauważył, że łuski u węża
niebyło; tak przy wyciągniętej dobrze do Rodos i nabych-
miast z niemi poszedł do jaskini smoka, który na niego
wypadł z rozwartą paszczą i wyiskrzonemi oczyma. Rycerz
uniknął wtórnego, ale się ześliznęła po twardej łusce i
kroć przestraszony zaczął się rzucać i unosić; przeto Bohdan
zaskoczył i zadał mieczem kilka ciosów nieskutecznych
dla twardej skóry węża, który go jednem uderzeniem ogo-
na obalił na ziemię i byłby go pożarł, gdyby przy nie
gryzły brzucha potworowi. Gozon się prędko wydobył
i w miejsce niekryte łuską utopił miecz aż po rękojeść:
przyniosły strugi czarnej krwi i zwierz padł nieżywy. Ro-
dyjczycy dowiedziawszy się o tem zwycięstwie wyszli całym
tłumem na spotkanie szczęśliwego wojownika i tak
w triumfie wiedli przed Wielkim Mistrzem: ale ten groźnie
spojrzawszy skarał go za nieposłuszeństwo wtrąceniem do więzienia
i mimo próśb rycerzy i ludu, jak drugi Manlius, pozbawił
zwycięzcę szaty Rycerskiej, co wyrokiem było najcięższą kary
bą. Zachowawszy tym sposobem potrzebną karność sam W. mistrz
namówił potem Rycerzy, aby się za nim nie przestawali przy
czyniać i niby na usilne prośby przywrócił mu suknie rycer-
skie Bohdanowi, który po śmierci Heliona był W. mistrzem.
Głowa tego potworu była zawieszona na bramie i podró-
żujący w początku 17go wieku Anglik Thevenot widział
ją jeszcze i opisuje, że była większa i szersza od głowy
końskiej, paszcza aż do uszu rozdarta, zęby ogromne,
oczy wielkie, a skóra popielata. Co tem podobniejsze, że wyspa
Rodos oddawna była uważana za siedlisko węży i Diodor
Sycylijski pisze, że Forbas zabił tu dziwnej wielkości smoka,

który ludzi pożerał. Regulus w czasie wojny z Kartaginą, kiedy się chciał przeprawić z wojskiem przez rzekę Bagradę, w kilku wypadł ogromnemu wężowi i całe legiony z nim walczyły, aż na resztę zabili go wielkiemi głazami, które z kusz ciskali: skóra tego węża posłana była do Rzymu i zawieszona w świątyni. O wypadku Gazona świadczą historycy, medale różne pamiątki, malowidła i napisy, szczególnie na grobie Gazona te wyryte słowa hic jacet Draconis victor, to leży zwycięzca smoka. Nie podobna przeto wątpić to zacnych bajek, zwłaszcza że często znajdują się skielety zwierząt jim zabranych. Jestem przekonany, że w licznych podaniach o Herkulesie, Persesusie i naszym Krakusie mieści się wiele rzeczywistości. Zawsze mnie dziwiła ta pogarda, jaką okrywają narodowe podania, znane pod imieniem dziejów bajecznych, gdzie lud swoim zwyczajem znakomitsze wypadki przyoblekł szatą poezyi i ciekawości, przez którą jednak nieuprzedzone oko umie dojrzeć nie jedną prawdę. Dzieje bajeczne naszego narodu są pełne wielkich myśli i dziwnie poetyczne, a jeniusz mógłby nam te świetne allegorie wyjaśnić.

Turcy mieszkają tylko w mieście Rodos i w miasteczku Lindo, zresztą całą wyspę wyłącznie Grecy zajmują. Ludność stolicy ma wynosić do 12000, a wcałej wyspie liczą tylko 40 tysięcy mieszkańców. Wszędzie postrzega ubóstwo, uprawa ziemi zaniedbana, chociaż ta wyspa była niegdyś bardzo żyzną. Handel prowadzą bawełną, oliwą i różnemi suchemi owocami; wyrabiają trochę jedwabiu i posiadają jeszcze lasy, choć dobre wyniszczone przez Turków na budowlę okrętów. Klima najtęgadniejsze i zdrowe.

Rodos, ta piękna córka słońca i morza, wedle podania Greków, dzisiaj razem z potęgą straciła dawną krasę w bóstwie i hańbie: bo nawet zarząd tej wyspy uważa się u Turków za rzecz poniżającą z przyczyny, że tu pospolicie wysyłano na rządców tych, którzy popadłszy w niełaskę umarzali rozsądnie jedwabnej pętli.

Już prawie siemniało, kiedyśmy odpłynęli od brzegów Rodu. W niepewnym zmroku olbrzymiał gród krzyżowych zabytemi wieżami i murami, gdzie po wszystkich migają się przy wieczornym cieniu rozpuszczone chorągwie, lub długie poty przechodniów, sprawiciely mile złudzenie, jakby szanowne postacie Rycerzów znowu silną i dzwoniącą od zbroi stopą przechadzały się na straży blanków. Wtak lubem omamieniu poświęcałem tych bohaterów słowami wieszcza Germanów.

Piękniej i groźniej zbroją krzyża was ostania,
Gdy wam trzeba, lwy boju! bronić Akry, Rodu, str. 13.
Lub wieść krwawych pielgrzymów przez pustynie Wschodu,
Lub stanąć z mieczem Cherubа grobu zmartwychwstania.

Ale was piękniej zdobi stróża żarłocznej długi,
Gdy lwy boją i zgrzyty szczepów słowa brzmiących
Karmią głodnych i pełnią u łoża cierpiących
Z chrześciańską dobrocią najniższe posługi.

Wiaro krzyża! ty tylko nad wyznawców czołem
Splatasz siłę z pokorą, te dwie palmy, spodem. (·)

(·) Schiller's Johanniter.

Towarzysze, przy tak nazwanych niegdyś barbarzyńskich czasach, a raczej przy czasach wiary, życia i poświęcenia, czemże się wyda mdły i samolubny wiek nasz postępu? — proza, mój bracie, proza, a więc powróćmy do prozy.

Całą noc i cały trzydziesty dzień lipca spędziliśmy na morzu: dopiero trzydziestego pierwszego zawidziałem się przed nami czarnię wyspa Cypru, ulubiona kraina Wenery i Greków, gdzie, jakby na pożegnanie nasze, rozwijała bajeczna Grecja swoje rozkoszne i poetyczne obrazy i przypominając Amatus, Pafos i Cybelę wyczarowała myśli wesołe.

Cypr z początku zostawał podzielony na dwie części: potem kolejnie ulegał Ptolomeuszom, Rzymianom, Cesarzom Bizantyjskim, swemu udzielnemu królowi Izaakowi z rodu Komnenów, potem Ryszardowi Lwie Serce, Templariuszom, Dynastyi Guidona de Lusignan, Wenetom, a wreszcie Turkom od roku 1570.

Nie wspomniałem ci, że z nami ze Smyrny płynął nowomianowany władca Cypru, obarczony licznym orszakiem; pierwej widział przy dworze Padyszacha i dobił się nawet stopnia Paszy: wzrostu był niezwykłego, twarzy płaskiej, żółtej i miedzianej, która jednak świeciło się przy czystej czarnej brodzie znacznie latami posrebrzonej. Duma, zabobon i głupstwo w całej jej postawie wyborznie malowały. Zrzędny i przebiegły Grek, za którego pieniądze Pasza kupił wielkorządztwo, jechał z nim razem dla wybrania z licznej swojej przyczyni

na nieszczęśliwych mieszkańcach Cypru. Grek nosił się wysoko, udawał Franka, a mejże bez porównania więcej rozumu od Paszy wiedział go nejswobodniéj za nas pod pozorem powiernika i przyjaciela; ta dobrana para niewiele dobrego wróżyła dla Cypru, a reszta orszaku była niema i ruchawa tylko na skinienie tych dwóch dostojnych mężów. Wcale nie drogi Pasza był bardzo miłujący i pokorny, znać, że bowiem niedawno rządził Francem: mało też na niego zwracaliśmy uwagi chyba podziwiając Paszowski apetyt, bo przerwy między śniadaniem, obiadem i wieczerzą zapełniał skrupulatnie kawonami, melonami i innemi owocami, lub nawet kawą i a przy téj pracy ustawnie się pocigał, pożuwał i wzdychał westchnieniem lenistwa, nie smutku. Często przed nami popisywał się swoim Europejskim strojem i wtedy wystąpował na pokład w półbutach i szlejkach tylko: co przy skrzywionych nogach od nałogu siedzenia na ziemi, bardzo śmieszną czyniło figurę i Anglicy wówczas ostrzegali Paszę i pokpiwali głośno jego postawę. Zresztą sobie nieźle obeznawszy i bardzo uprzejmie zapraszał nas wszystkich na Cypr z obietnicą najlepszego przyjęcia. Ale za zbliżeniem się do wyspy postrzegliśmy nagłą zmianę w Paszy, bo go od stóp pita zupełnie bojaźń i nieśmiałość, a natomiast cała duma dawnych Osmanów oblekła bronzowe oblicze. Przybywszy do Larnaka stanęliśmy w porcie i wywiesiwszy dwie bandery, jedną Turecką wojennéj Paszy, drugą Francuską wojennéj Delegata, bo od wyspy Cypru zawisła się jego jurysdykcja. Na wystrzał działa ze statku odpowiedziały armaty półrozwalonéj fortecy na brzegu i wkrótce pokazały się tłoczie ze znaczniejszemi

urzędnikami wyspy spieszącemi na powitanie Paszy, który w suto haftowanej ubiorze z brylantowym znakiem swego stopnia i w czerwonym fezie z rozstrzępionym misternie kutasem siedział powaźnie na tureckim posłaniu, a obok niego takież sej Greki swobodnie rozpierał, tymczasem orszak przybrany w kurtki i chamarki stanął przed niemi w dwo rzędy. Wszyscy dygnitarze i mieszkańcy wyspy byli w lichych i nieco podartych ubraniach, czy to z mieszkańskiego ubóstwa, czy dla udania nędzy, aby uniknąć przez to powszechnego zdzierstwa: skłonili najpokorniej i całowali krzyż szaty nowego pana, który nieporuszony siedział i raczył ze swojemi tureckawie rozmawiać. Wkrótce potem przybył Arcybiskup Greckiej wyspy ze swoim sufraganem Biskupem Latinaki: obadwaj bardzo poważni starcy z ubielonym włosem i smutno było patrzeć jak ci biedni ludzie w upokorzonej postawie musieli powitać Paszę ucałowaniem nie jego szaty, ale kolanów; wtedy Pasza spojrzał dumnie na X Delegata i na mnie, jakby nam chciał dać poznać, co u niego znaczą Duchowni. Lecz jeżeli ta scena poniżenia się ludzi była nieprzyjemna, to zarówno trudno było bez smiechu patrzeć na Anglików, co nieprzyzwyczajeni do podobnych widoków nie mogli powstrzymać swojej złości i oburzenia: pluli, tajali, ale że w swojem języku, przeto Pasza najswobodniej i najpoważniej konserwał tureckie posłuchanie, jakby na przedstawienie nie nam dawnej wielmożności Paszów.

Puściliśmy się potem na łodziach do brzegu: milczące morze leżało cichutko podnóże Cypru. Nieumiem ci powiedzieć na czem zależy piękność widoku morza, osobliwie przy brzegach wysp

skalistych i umajonych drzewami; ale to pewna, że ten widok starożytny dawne tłumaczy bajki Greków o zrodzonej na morzu Wenus, która do brzegów Cypru miała w konsze przypłynąć. Nad samym brzegiem zbudowana Marina ciągnie się długo a wąsko, gdzie są ładne domy konsulów i kupców Europejskich, którzy tu mieszkają, jako w głównym punkcie przywozu i wywozu handlowego téj wyspy.

Grecy tu posiadają dawną cerkiew S. Łazara, bo utrzymują że ten święty był biskupem Cypru i tu umarł, a na dowód pokazują w skale grób jego wykuty. Turcy mają dość lichy meczecik, a Katolicy piękną kaplicę w domu Konsula Francuskiego. Byliśmy u Konsula Pruskiego, bogatego kupca pana Matthei, który nas zaprosił na obiad, gdzie my przy wielkiem ujęciu i grzeczności Europejskiéj gospodarza mile czas przepędzili.

Udałem się potém do miasteczka Larnaka leżącego o półgodziny drogi od Marjny Mariny. Między temi dwoma siedzibami było dawniéj sławne miasto Cytium, a dziś jako ogromne i gdzie niegdzie ostatki murów i fundamentów. Przy oblężeniu tego miasta umarł Cymon wódz Ateński: tu także urodził się Zenon założyciel filozofii Stoickiéj: rzecz godna uwagi, że wyspa, będąca źródłem miękkości i rozpusty, wydała nauce ostrą i surową, która jak wojsko porządek nie na rozkoszy, ale na pyszę ugruntowała. Larnaka niewielkie miasteczko, dość ponęd nie budowane z cegły robionej z ziemi mieszanej ze słomą i suszonéj na słońcu;

wznosi się na miejscu, gdzie dawniej był smyrneńskiego miasta Cytium, jak to dowodzi i samo nazwanie Larnaka i mnóstwo starożytnych grobów kutych w skale, lub murowanych z ciosanego kamienia. Lecz największą ozdobą tego miasteczka jest Kościół i klasztor Cyrów Ziemi Świętej, czyli Bernardynów: cały klasztor obwiedziony do koła wysokim kamiennym murem. Kościół piękny, ale niski: dwie poboczne nawy są ścianami zupełnie przedzielone od trzeciej środkowej, a to, aby kobiety wczasie nabożeństwa niebyły widziane od mężczyzn, którzy się mieszczą w środkowej todzi. Zwyczaj to wschodni i nasze duchowieństwo zastosowało się do niego we wszystkich prawie katolickich świątyniach w Syryi, z tą tylko różnicą, że nie ściany, ale drobne kratki zastawicją zabicty. Na chórze umieszczone nie wielkie, ale bardzo ładne i porządne organy, które ofiarował Cesarz Leopold. Klasztor ogromny, a ogrody ciągną się obszernie za tą budową upiększają wiele to siedlisko pokoju. Refektarz wielki i ładny, ozdobiony obrazami włoskiemi nie pospolitego pędzla, gdzieśmy z P. Chwalibogiem w powrocie z Syryi obiadowali. Niezawsze mieszka jednakowa liczba zakonników, ostatnią razą zastałem ze dwunastu. Klasztor ten, równie jak inne należące do Ziemi Świętej, zostaje pod rządem przełożonego Jerozolimy, który od siebie naznacza Gwardyanów i przenosi Zakonników wedle upodobania.

Grecy w Larnaka maja kilka cerkwi, a Turcy jeden meczet, który był dawniéj Łacińskim kościołem.

Wszystkich ~~mieszkańców~~ Turków, Greków i kupców Europejskich liczą w Marinie i Larnace razem tysiąc dwieście mieszkańców. Handel szczególniéj prowadzą bawełną i winem czerwonem, które tylko w jednem miejscu wyspy, to jest w Limissol czyli w dawnem Amatus wybornie się udaje, zresztą w całej wyspie niedobre jest wino. Larnaka i Marina zostają pod rządem Zastępcy paszy, bo sam Pasza mieszka w stolicy Nikosii odległej o kilka godzin od Larnaki. Nie mogłem dla krótkości czasu zwiedzić innych miejsc Cypru, który w prawdzie nie teraz nie zawiedzie starożytnego i ciekawego, bo ze sławnych świątyń Bogini piękności ledwie nieznaczne ślady zostały. Wogóle na ogromnéj wyspie, bo do 50ciu mil mającéj obwodu i bardzo żyznéj i porosłéj lasami oliw panuje wedle świadectwa konsulów, jeszcze większa nędza odtąd, jaką widziałem w Larnaka i Marina. Oto masz Cypr, do którego niedawno nasi poeci tyle gorących westchnień posyłali.

Wieczorem opuściliśmy wyspę i naszym Sokołem szybko śmy leciali około brzegów Cypru, który się długo koło nas czerniał swojemi górami, osobliwie sławnym Olimpem, nazwanym teraz górą S. Krzyża. Rano pierwszego sierpnia pokazała się nam Jaffa wielka tadnie dość wysoki pagórek domami o piętrze murowanemi bez dachów. Ten piękny widok miasta jeszcze nam był milszy, bośmy się spodziewali skoniczyć tu naszą żeglugę i wprost się udać do Jerozolimy, gdzie X. Delegat miał wyjwiszcai przełożonego klasztoru na Biskupa do Egyptu: ale te wszystkie nadzieje pękły za przybyciem do portu, bo w Jaffie i Palestynie okropne grasowało powietrze: musieliśmy przeto po nad brzegiem dawnéj Fenicii płynąć do Bejrut. Tam rozmaitych wiatrów wzbudzały różne miejsca, któreśmy widzieli na brzegu! Naprzód powitaliśmy powabny Karmel śmiało w biegający w morze, potem wkrótce pokazała się Akra z wieżami i murami, daléj sławny Tyr sadowił się na ramieniu ziemi daleko zapuszczonem w morze, po nim uczarł się Sidon otoczony nadzwyczaj obszernym wiankiem ogrodów, a nareszcie przybyliśmy do Bejrut.

Bejrut. Der-xalaa.

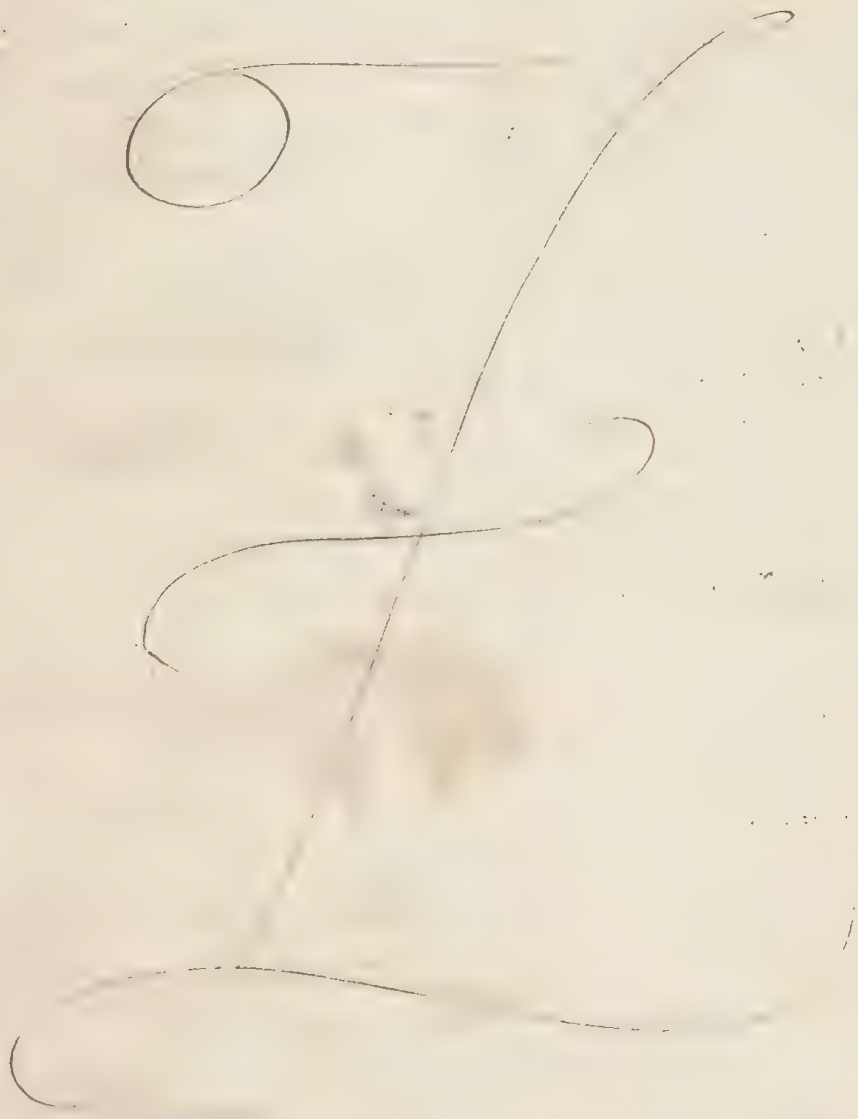

Zaledwie stanęliśmy na rotwicy, natychmiast pokazała się łódź kwarantanny z chorążcem i drugą łodzią pustą przywiązaną do pierwszej, gdzieśmy złożyli nasze rzeczy, a sami na pięknym choć nie statku parowego zabieraliśmy się płynąć do kwarantanny. Tymczasem na uwiadomienie X. Delegata, chociaż ten najusilniej wypraszał się od wszelkich honorów, rozwinięto na paroplywie chorążcem Francuską i strzelano z działa; ale maytrowie niezmiejętni puszkarze, tak źle nabili armatę, że właśnie przy naszém wsiadaniu urwała rękę biednemu młodemu Ilirsiowi; okropny jęk i krew płynąca niezmiernie nas [illegible] zatrwożyły, a jeden Anglik tyle się przestraszył, że pomimo zamiaru wylądowania z nami wrócił się do Egyptu, aby nie słyszeć jęku biednego młodzieńca, którego także przeniesiono do kwarantanny. Kwarantanna Bajruska leży w bardzo pięknym miejscu, bo zbudowana na przylądku z trzech stron wodą oblanym i o paru wiorst od samego miasta, na które odkrywa się widok przepiękny. Wpośród cedrów Morwowych i innych drzew wznoszą się czworograniaste i wysokie domy u podnóża gór Libanu, a cały port prócz malowniczych na skale ruin dawnej fortecy ubiera mnóstwo masztów powiewających różnemi flagami. Kwarantanny składają dwie tylko budowy murowane, jedna bardzo długa i wązka gdzie rzędem są pokoje jak celie po klasztorach; druga niby to lepsza nazwana pałacem czyli serajem jest czworokątowa o pięknie jak nasze kamienice; obie wewnątrz zupełnie zaniedbane, nieczyste, bez żadnych sprzętów, tylko mają gołe i obdarte ściany i podłogi z cegły. Ludzi mroky

mieści się na Dziedzińcu pod gołym, ale najpogodniejszem niebem: a my z X. Delegatem zajęliśmy dwa najlepsze niby pokoje na piętrze tak nazwanego pałacu, w którym i reszta naszych znakomitszych towarzyszy znalazła pomieszczenie - kwarantanny niedawno, bo od kilku lat, zaprowadził Mehmed Ali, a dozorcami są pospolicie Maltańczycy, prócz żołnierzy Egipskich straż odbywających; ścisłość dość wielka zachowana: jednak po kilku dniach mogliśmy się wyrobić odsiedzenia kwarantanny, przez wzgląd, że jechaliśmy z krajów niezadżumionych, i przez starania Konsulów. Kwarantanny w głębi kraju służą tylko dla obdarcia podróżnych, bo mieszkańcy Arabi nadto są przebiegli, aby nie potrafili nowej przemknąć się z każdego zapowietrzonego miejsca. Jednak trzy dnie, cośmy musieli wysiedzieć, bardzo nam przyjemnie upłynęły, bo wszyscy Konsulowie natychmiast przybyli do nas i wszelkie nasze potrzeby były zaspokojone: także ojcowie Kapucyni z Bejrut i inni z gór Libanu co dnia odwiedzali dzielnego Delegata, sam nawet Rej nadto miasta raczył dwa razy zaszczycić nas swoją przytomnością. Wreszcie nasi towarzysze nie pozwalali się nudzić: szczególniej jeden Kupiec z Triestu Mirkowicz, Dalmata, był bardzo wesoły i obliwszy ordawca, który nam albo śpiewał całe opery z pamięci, albo udawał doskonale głosy wszystkich zwierząt. Na wapory mieliśmy w klatce niemało kogutów, które nam zawsze odpowiadały, a w kwarantanie wielkiego nabawiał kłopotu żołnierzy Egipskich, który słysząc wrzeszczenie psa, bez kozi lub rycenia wołu, wszędzie najpilniej tych zwierząt szukali z wielkiem naszym śmiechem. Miał ten

człowiek dziwny i niedowierzenia talent pochwycenia dźwięków każdej mowy, choćby jej nie rozumiał. Był z nami w kwarantanie Molla Alepu, człowiek bardzo przyjemny w towarzystwie i przychylny reformie i Europejczykom: stąd w Islamizm niewiele wierzył i pił z nami najswobodniej wino. Ten Molla miał sekretarza, człowieka znającego swoje rzemiosło, ale dość ograniczonego: przeto Mirkowicz dla zabawki naszej uprosił Mollę, aby przysłał do niego sekretarza niby po kupno Futra, a wtenczas dla pogadania z nim po Turecku; zrywaliśmy boki jak nasz Dalmata w nieznajomym sobie języku długie zaprowadzał targi z tym sekretarzem, który zmieszany i zdziwiony tem, że choć słyszał mowę Turecką, ale jej nie rozumiał, tłumaczył się przed Mollą, że cudzoziemiec mówi starym Tureckim językiem zmieszanym z wielu Arabskiemi słowami, czego on dobrze pojąć nie wstanie. Podobną sam przedstawił nam w rozmowie Angielskiej, nieznając tego języka, z młodym i dość postrzelonym Biblistą Amerykanem, który mu długo odpowiadał, póki dosyć się ze śmiechu nie parsknął X. Delegat, a za nim wszyscy; Biblista jednak nie dał sobie wytłumaczyć inaczej, jak że Mirkowicz mówi zepsutym dyalektem jakiegoś Szkockiego hrabstwa. Akiedyśmy byli już w mieście w domu Księa Ekonomo, wtedy Mirkowicz obiecał nam wszystkich psów sprowadzić pod okno, mówiąc że w ich języku na gwałt zawoła i zawezwie sześciu i więcej wszystkie dzwonnice po ulicach przy usługach swojem wezwaniem. Umiał bowiem z najwięszą dokładnością oddawać wszelkie psie uczucia, t.j. gniewu, bojaźni,

zajadliwości, łzkności i przymilenia się i jeden Francuz w całym Enkeziarzmie utrzymywał, że Mirzowicz lepszy od samych psów szczeka.

Wspomniałem o Bibliście, przeto ci muszę (powiedzieć) o tym cósikolwiek rodzaju ludzi, których w każdém prawie miasteczku na wschodzie spotkasz. Są to niby Apostołowie, rzadko z Anglii, lecz pospolicie z Ameryki wysyłani kosztem pobożnych i bogatych gmin w celu nawrócenia Mezułmanów i Greków; ale ten swój urząd sprawują tylko na piśmie, t.j. donoszą że tyle a tyle dusz pozyskali do Reformy, a tymczasem darmo podróżują najlepiéj. Jeśli zaś niewiście zdarzy się jaki gorliwiec, wtedy swoje Apostolstwo koncerty na rozrzucaniu drukowanych książeczek w Arabskim języku, w których i suchéj nitki na Mohammedzie niezostawią, a sami uciekają jak najprędzéj, co chyba słusznie, bo obrażony Proroka pewnoby odpowiedzieli, choć nie na piśmie. Czasem jaki biedny Grek uda się nawróconego i za to kosztem Apostoła żyje, ale jak go przestanie karmić i odziewać, wtedy Grek znowu powraca do dawnéj wiary. Maronici nadzwyczaj nie cierpią Biblistów i za żadne pieniądze nie przedadzą mu w gościach nawet jednego jaja i przeto zawiązują Liban mocno się trzymają ze swojém Apostolstwem. Nie można zaprzeczyć, że gminy Amerykańskie wysyłają na te nawrócenia są godne pochwały: ale to tylko wielka omyłka, że ludzie racionalizmu chcą nawracać wschód pełen żywiołu religijnego; cel rozszerzania światła i cywilizacyi między nieoświeconym ludem za pomocą Religii jest piękny, ale sam

jeden nigdy niezdolny natchnąć Apostołów nauki tem posuwaniem się i gorliwością, jakie może wzniecił tylko najżywsza wiara, mająca wytężenie siebie na celu, bo wszystkie dobrowolne jej następstwa same potem przychodzą. Szukajcie naprzód Królestwa bożego, a to wszystko będzie wam przydane.

Rankami, kiedy wpół jeszcze nieboskłon, kąpaliśmy się w morzu, a potem siadaliśmy na skale, aby przypatrzyć się pięknemu widokowi: bo nietylko miasto w oddaleniu przedziwnie się wydawało, ale ogromny i rozgałęziony Liban, który się piętrzy nad samym brzegiem rzeczonych odmętów, zamykał drzewami morze, gdy się wynurzało jakby z żywota wychodząc, przedstawiał coś dziwnie uroczego i stanowczego, osobliwie kiedy pierwszy blask wschodu upromieniał koroną światła tylko jego same starożytne czoło. Boki tych gór już strome i urwiste, już zwolna pochyłe ubierają winnice, sady figowe i morwowe, albo las sosen, albo wioski poprzysypywane jak gniazda jaskółcze, albo wznoszące się osobno po szczytach i urwiskach klasztory ogromne Maronitów, albo wreszcie w dzikich kształtach błyszczące się obnażone opoki. —

5 sierpnia za staraniem konsulów wyszliśmy z Kwaran. tany i przez dzień Delegata byłem zaproszony na mieszkanie do gościnnego domu ojców ziemi świętej, którzy w tem mieście niemają ani kościoła, ani klasztoru, lecz tylko dom porządny ze skromnym małym dziedzińcem wykładanym cioseni i winną latorośla ozdobionym, a braciszek Fra Luigi jedynym gospodarzem dla przyjęcia podróżnych bernardynów i innych ubogich albo biednych. Cały ten dzień X. Delegat przyjmował

nawiedziny Konsulów, Agentów, którzy w towarzystwie Drogomana, Sekretarza i poprzedzającego janczara z laską wysoką o srebrnej skówce przybywali: prócz Konsulów przychodzili jeszcze wszyscy znakomitsi mieszkańce Katolicy. Przyjemnie było patrzeć na te mnóstwo Maronitów i Greków zjednoczonych z naszym kościołem, jak cisnęło się wszystko do powitania i całowania ręki Księdza Delegata z przyklęknieniem i zdjęciem zawoju: a nietylko arcypasterz odbierał od nich uszanowanie, lecz wszyscy duchowni za tem bardzo [15] poważani i nieśmiała przejść przed ulicę, aby zaraz nie spieszono do całowania ręki i proszenia o błogosławieństwo.
Po tych nawiedzinach Arcybiskup z X. Ryto i ze mną wybrał się na oddanie wizyt. Domy Konsulów są bardzo porządne i wygodne, szczególniej Konsula Francuskiego, Hanowio zjednoczonych i razem Ajenta Rossji Pana Chasseaud, takie Konsula Austryackiego pana Laurella, i Konsula Sardynii, ale najpiękniejszy dom jest Kupca Włocha Pana Ekonomo. Konsul Laurella jest w podeszłym wieku, bardzo zacny i uprzejmy człowiek: kiedyśmy siedzieli u tego Konsula, wtedy coś zawyło nagle dziecię i wtem weszła jego żona, której długie włosy wszystkie razy splecione i zupełnie pokryte małemi okrągłemi blaszkami ze złota, za każdem poruszeniem dzwoniły: ta ozdoba daleko piękniejszy czyni pozor, jak się może wydać w opowiadaniu. Częstowano naprzód limoniadą, a gospodyni domu bogato haftowany ręcznik trzymała przed pijącym: potem zwyczajnie kawa i fajka nastąpiły. Konsul Neapolitański jest Grek Elmita, przeto się stroi i żyje zupełnie po wschodniemu; wchodząc

do jego domu niepomałym się zdziwił, kiedy mi dzieża pięknie przybrany srebrnem kropidełkiem zalał oczy, ale woń róży oświeciła mnie, że to olejkiem różanym tak przyjmowano: potem na niskich sofach przy kawie i fajce wśród tumanów dymu toczyliśmy nie nieznaczącą rozmowę, jak zwykle wizytowe. Ksiądz Arcybiskup odwiedził wszystkich najuboższych zupów wich ciasnych i brudnych sklepikach, bo te zupełnie duchowieństwo pozbawione jest dumy, lecz im kto starszy, tym pokorniejszy.

Szóstego sierpnia w niedzielę X. Delegat brał posesją swojej Katedry w kościele XX Kapucynów w przytomności konsulów i dość licznego ludu, gdzie ja ubrany w mucet żytomirskiej katedry przystąpowałem do wotowania razem z całem duchowieństwem. Po wprowadzeniu X. Arcybiskupa celebrowałem mszę S. wczasie której z tronu miał kazanie po włosku Arcypasterz, gdzie z całej prostoty pierwszych czasów opowiedział swojej owczarni jak pomimo woli został mu włożony ten wielki obowiązek, a w końcu najczulej prosił o modlitwę za siebie, aby godnie i z pożytkiem wiernych spełnował tę straszną powinność. Po nabożeństwie byliśmy u dzieży Kapucynów na obiedzie prostym i skromnym.

W tymże dniu przyjęłam żołnierza Rosyjskiego Stefana na Drogomana: lecz, że z nim po całej Syryi jeździłem, przeto ci opiszę jego dzieje pokrótce. W czasie wojny Tureckiej z Rosją wzięty w niewolę potrafił uciec i przebrać się do

Bejrut, a tam służący u różnych konsulów nauczył się niezle mówić po Francusku, Angielsku i Włosku, a umiejąc po Arabsku i Turecku służy teraz podróżnym za drogomana. Ożenił się z Arabką greckiej religii i dość wygodnie żyje i [illegible] się stroi Pan Stefan, jak go teraz zowią; ortowiec to wiary i pochodzenia, prędko go ustawicznie biorą podróżni i całe[illegible]ną Syryję zna doskonale: nie mógł się jednak zupełnie odzwyczaić od pijaństwa.

Do bardzo ładnych położeń należy siedlisko Bejrutu wokoło otoczone pysznym i zielonym łańcuchem Libanu: dolina, na której zbudowane miasto, zwolna pochyła i dość daleko wbiega w morze, a stąd formują się dwa porty, jeden dawny przystępny tylko dla batów, drugi nowy mieści wielkie statki; a chociaż ma być ten port niewygodny i kamienisty, jednak zawsze jest pełny okrętów i fregat Francuskich, Angielskich i innych narodów: Bejrut bowiem jest głównym punktem handlu Syryi, stąd jedwab i bawełnę gór Libanu wywożą kupcy europejscy do Francyi i Włoch, a krajowcy do Egyptu, stąd odpływają wszystkie towary Damaszku i Bagdadu. W porcie postrzegasz mnóstwo dawnych ruin świadczących o starożytności Bejrutu: bo prócz mnóstwa kolumn leżących na brzegu i służących do przywiązywania łodzi, widzisz jeszcze groble portowe całkiem utworzone ze stosów kolumn granitowych i marmurowych. Są to najpewniej szczątki budowy Heroda Agryppy, który wedle świadectwa Józefa Żydowina, [illegible] wzniósł tu bardzo piękny teatr, łaźnie, portyki i amfiteatr; te bowiem kolumny zupełnie podobne do tych, co pozostały po Agryppie w Tyberiadzie i Samaryi, które później widziałem. Przy wjeździe na dwóch oddzielnych opokach wznoszą się wieżyczki połączone mostem na powietrzu, a nieco dalej stoi trzecia wieża

okopana fosami: ale te szańce twierdzy jeszcze z czasów krzyżowych lubo tedy przedstawiają widok, żadnéj jednak obrony dostarczyć niewstanie. Mury i wieżyczki opasują miasto są dawne, ale tak słabe, że byłkby przed Arabami mogły ostanie mieszkańców.

Sam Bejrut dziwnie jest zbudowany, bo każdy dom wysoki jak wieża z tarasem obwiedzionym w krzatki na wierzchu, aby z drugiego domu niemożna było widzieć siedzących na Tarasie: każdy więc dom murem wkoło obwiedziony przy mężnych mieszkańcach może służyć za twierdzę; ulice są niezmiernie krzywe i często sklepione na wierzchu, stąd ciemne, a tak podobnie pokrzyżowane, żem się nigdy oswoić niemógł i ledwiem z portu umiał trafić do gościńcego domu czyli hospicium Ziemi Świętéj. Trzeba miasto ciasne, pełne nieczystości, co rynsztokami środkiem uliczki spływa, a często ulice ustane przez garbarzy skórami świeżo zdartemi, po których chcąc nie chcąc musisz chodzić. Bej rządza miasta człowiek grzeczny, otarty, bo był we Francyi i Anglii, i mówiący trochę po Francuzku, stara się ozdobić miasto: pobudował piękne magazyny i niektóre ulice oczyścił i wybrukował ciosanym kamieniem. W środku prawie miasta wznosi się wielki meczet, dawniéj kościół S. Jana Ewanielisty, piękna i wielka budowa z kolumnami. Maronici mają kilka kościołów i Biskupa, Grecy trzy cerkwie i także Biskupa. Katedra Greków jest dość starożytna, ale nieładna: wewnątrz zapełniona staremi najgorszego pędzla obrazami, między któremi pokazywał mnie miejscowy kapłan wizerunek zakonnika z brodą aż do stóp sięgającą, powiadając, że ten mąż słynął wielkiemi cnotami, ale ma broda bardzo

mało i rzadko zarastała, co go tyle drzewiło, że wpadł w czarną melancholią. Z tak przykrego położenia szatan postanowił korzystać i obiecywał mu długą brodę, byleby uległ pokusom; ale zakonnik obwarowany powiał za swoją małą brodę chciał ją wyrwać i ciągnąć wtórny szatanowi, a wtem postrzega, że ciągnąc brodę przedłuża się wtórny i tym sposobem aż do stóp brodę doprowadził. Ta prawda, że zwyciężenie najmilszego podszczenia zawsze otrzymuje wielką nagrodę od Boga, prawdownie oddana w tej pięknej legendzie, bo dziwnie zastosowana do zwyczajów i pojęcia prostego ludu. Księża kapucyni mają przy niewielkim ogrodzie porządny klasztorek z dość ładną i wielką kaplicą, gdzie jest w ołtarzu wielkim S Ludwik król Francuski: jedyny to kościół parafialny katolików i dwóch tylko mieszka starych zakonników Włochów, którzy od lat trzydziestu przebywają na Wschodzie. Mieszkańców w mieście i za murami miasta liczą do 6, lub 9ciu tysięcy: Turków mało, ale pospolicie Grecy, Maronici, Grecy katolicy i kilka naście familii Europejskich. Kilka zródeł w mieście dostarcza wody: upały latem, osobliwie w sierpniu, nieznośne, bo jak w piecu w tej dolinie; wcza się mego pobytu nadzwyczajne było gorąco, jakiego starzy nie pamiętali, przeto febry i uderzenia słońca bardzo grasowały i przy mnie umarł młody konsul francuski i wielu innych.

Bejrut jest to Berytus, dawna osada Rzymska, którą założył August Cezar i nazwał od imienia swej córki szczęśliwa osada Julia, (Colonia felix Julia), szczęśliwa dla swego położenia i zdrowego klimatu. Kwitnęła tu w pierwszych czasach chrześciaństwa szkoła prawa,

do której się z całego wschodu zjeżdżali. Baldwin I. król Jerozolimy zdobyć Bejrut na Saracenach, lecz potem napraszeniem wydzierali sobie to miasto Genueńczanie i Muzułmanie. Stanowny Emir Libanu Fakkardin uczynił Bejrut swoją stolicą i zupełnie go podźwignął i upiększył; jeszcze dotychczas szczątki jego pałacu, stajen i pod ich spodem kolebki murowane z oknami na trzymanie lwów i innych dzikich zwierząt, jak i ogrody świadczą o jego potędze i gościu, bo zupełnie dawnym Rzymskim sposobem murowane, gdyż Emir przypatrzył się dobrze Architekturze we Włoszech, a szczególniej we Florencyi. Po Fakkardinie następny jego długo dzierżali Bejrut, aż Dżezar, później Pasza Akry, zdobył go dla Turków.

Cała dolina za murami miasta zasiana młodemi morwami, wpośród których spotykasz porozrzucane domki: dalej las sosen przynoszących białe owoce, które nazywają *pini*. z tego lasu krzyżowi brali drzewo na rabelnie machin przy oblężeniu Bejrutu; piękne gaje oliwne zdobią jeszcze tę okolicę. Ziemia czerwonawa i bardzo płodna, a wkoło miasta widzisz przepyszne sady ogrodzone żywym płotem figi Faraona, które są zupełnie podobne do krzaków, jeden liść z drugiego wyrasta i dzieli się w różne gałęzie, tamecky spodnie tych liści w drzewo się przemieniają, a górne są zielone i okryte kolcami: wprost z liści wyrasta kwiat i owoc wszelkiej i wielkości szyszki jodłowej, ale miękkiej skorupy i uzbrojonej tysiącem kolców drobniutkich, smak ich bardzo słodki aż do znudzenia. Za takim ogrodzeniem widzisz różnego rodzaju drzewa, palmy, pomarańcze, cytryny, granaty, oliwy i figi Adama czyli banany. Drzewo to ostatnie jest bardzo ładne, niema gałęzi, lecz same liście wielkie, owalowate i szeroko wprost z pnia zielonego wypływają: zowią się figą Adama dla tego, że dwoma liśćmi może się ciałowiek

najwięk szego wzrostu zupełnie okryć: to drzewo tak wysoko rośnie, jak u nas jarzębina, a wgórze zdy się liście rozdzielają i spuszczają do ziemi, tam pod samym zielonym warkoczem rosną gronami w koło najobficiej owoce w kształcie naszych podługowatych ogórków, które są bardzo smaczne. Drzewo sosnowe, ba dość trochę zadrasnąć, a zdrojami jak wytryska: ale trwa tylko do wydania owocu, potem usycha, a natomiast nowe drzewa wyrastają.

Za murami miasta ze strony przylądku Kwarantany płynie Nar-Jazib czyli rzeczka Jazib, którą pospolicie zowią rzeką Bejrut: na niej wznosi się dawny murowany most. Zbliżając się do brzegu morza jest meczet, co był cerkwią greczą poświęconą S. Jerzemu, który w tem miejscu miał pokonać smoka. Podanie między ludem tak głosi, że za dawnych czasów, kiedy jeszcze Bejrut miał swojego króla, zjawił się nadzwyczajny smok, mający mieszkanie w nad morskiej skale i co dnia trzeba mu było dziewicę ibarankę oddawać na pożarcie, bo potwór zawsze się karmi niewinnością. Kiedy już wszystkie dziewice Bejrutu tak okropnie zginęły, wtedy przyszła kolej i na córkę królewską. Postawiono ją ostatnią ofiarą na pobrzeżnej opoce pod cieniem oliwy: a w tem zjawia się Rycerz cały we zbroi, na dzielnym białym koniu i zbliżywszy się do dziewicy kazał jéj być spokojną, a sam ze skoczywszy z konia usnął znużony na jej kolanach. W końcu potwór wyszedł z jaskini i zbliżał się pomału do swojej ofiary. Królewna na widok strasznego smoka tak się przeląkła, że się ruszyć i przemówić nie mogła: ale pełne łzy spadające z jej oczu na twarz Rycerza wnet go obudziły i dosiadłszy konia pośpieszył z wściekłością przeciw potworowi, któremu uderzył w rozwarte paszcze i ciężko ranił, a potem

urwał jeden wtoi z długiego warkocza dziewicy i nałożywszy smoka zaprowadził go do miasta wśród powszechnego zdumienia. Po tej bitwie ryczeń spragniony wbeżył wtóżnią w ziemię i wytrysnęła krynica, która dotychczas poraża, a lud prosty czerpie z niej wodę i roznosi nietylko po całej Grecyi, ale i wgłębią Rosyi. Król uradowany chciał oddać córkę za żonę wybawcy, zwłaszcza, że serce dziewicy przylgnęło do młodzieńca: ale ryczeń rzekł królewnie, że nie swoją mocą, tylko siłą Boga pokonał smoka i że serce powinna oderwać od ziemi, a podnieść do niebieskiego oblubieńca i wtedy zapali się w jej duszy ogień miłości Chrystusa, za którego później dziewica dała się ukrzyżować. Zdaje się, że ta legenda powstała z pogańskiego podania o Perseuszu, zwłaszcza, że Jaffa gdzie Andromeda miała być przykuta, leży na tym samym brzegu morza o kilka ćwierć drogi od Bejrutu. Ten patron Rosyi i Anglii jest najulubieńszym świętym w Syryi, i cześć go nawet lud Islamu. Jak dawniej za pomocą miecza odkryto Achillesa, tak poznasz teraz Syryjczyka, który wprowadzony do domu lub kościoła wpośród mnóstwa ~~obrazów~~ malowideł pewno się nie zatrzyma przed innym obrazem tylko przed wizerunkiem S. Jerzego; jakoż przywiózł z Francyi mnóstwo tego świętego stylu, które zawisły mieszkańcy rozchwytują.

Dziś dnia sierpnia najprzyjemniej spędziłem, bo z porady Mistra Reyto, który odkrył ruiny dawne, dołęd nikomu

z podróżnych nieznane, chociaż leżące od Bejrut tylko o trzy godzin drogi, udałem się dla odwiedzenia tego miejsca nazwanego Der-Kalaa czyli Klasztor-zamek. Ja i mój Stefan byliśmy na koniu, a przewodnik Maronita, według tutejszego zwyczaju, szedł piechotą przed nami, droga lub raczej ścieżka pod górę kamienista, przykra i dla naszych koni byłaby niepryjemna, ale tutejsze przywykłe pewnym postępują krokiem i niema się czego obawiać. Siedzenie niewygodne, a tak szerokie, że na nich i leżeć można, bo całego konia od szyi pokrywają. Zaledwie wstąpiłem w góry, natychmiast uczułem wielką zmianę powietrza: w miejscu nadzwyczaj gorącem, jakby więcej tamtej tajni, w górach świat inny, bo świeże powietrze i chłodny powiew ożywia życie. Pierwszy to był dzień po wyjechaniu z kraju, w którym niepatrzałem: jakoż na lato wszyscy znaczniejsi mieszkańcy Bejrutu przenoszą się w góry. Ach, jak ci opisać ten urok, jakiego doznałem wśród rozmyślających i coraz nowych widoków wciągu tej drogi? — Pędzel ta by rozpaczał nie do pióra słowa. Oko moje niemogło się nasycić jednym widokiem, kiedy już drugi się rozwijał. Na szczytach gór czasto rozłożał swoje krzewiaste wieńce bukiet rozmaitych białe owoce, albo jeżyły się olbrzymie stosy nagich kamieni; po bokach gór wznosiły się, jakby gradusy podmurowania, na których pracowity lud Maronitów nawoziwszy ziemi zasadzał rzędami winograd, między morwy i figi, a tak swoim nadzwyczajnym trudem

przemienił dzikie skały na rozkoszne ogrody, po których często strzegą bijące źródła. Z piękną pogodą, z czystem powietrzem przy zachwycających położeniach robi się w sercu lekko i wesoło; przebiegałem ze rozgłosem dziecka śpiesznego na lube igraszki te zielone góry, z których przedstawiał się widok na ciche doliny ustrojone wiosennemi barwy ogrodów, na wioski i klasztory po szczytach, urwiskach i pochyłościach malowniczo porozsiewane, na cały Bejrut leżący w dole, na zwierciadło morza nieogarnione okiem, a tak wiernie odbijające błękit syryjski nieoczeniony żadną chmurką; i trudno było nieuczuć uroku i niepodnieść myśli ku Bogu, Twórcy tych pięknych cudów przyrodzenia.

Po trzech godzinach przybyłem do Der-Xalaa obszernego klasztoru Zakonników Maronickich S. Antoniego i natychmiast pospieszyłem do oglądania ruin. Naprzód uderzają cztery ogromne kolumny, stojące przed kościołem Maronitów, a na objęcie jednej potrzeba czterech ludzi: zdaje się że są do połowy gruzem i ziemią zasypane i złej przyczyny, jak i dla mocnej osady niezmordowani w cierpliwości Maronici pomimo licznych usiłowań nie potrafili tych kolumn obalić. Dalej można widzieć ogromny piedestał, z którego przecie zdołali strącić równie grubą kolumnę i niewiem dla czego jej koniec wmurowali w ścianę klasztoru, bo cała leży za murem. Z drugiej strony tych czterech kolumn, które front dawnej budowy stanowiły, widać fundamenta obszerne z ciosanych i ogromnych

byt dzwoniącego jak miedź kamienia; grubości i szerokości tych gzymsów kutych na tyle samej góry jest na dwa łokcie, a długości często dochodzi do półtora sążnia. Za klasztorem o krokow dwieście znajdują się daleko więcej ruin, niż by widziałem jeszcze dwie kolumny stojących, a kilkaset leżących wpośród trawy i krzewów: na niektórych są napisy Greckie lub Łacińskie, a wszystkie bez porównania mniejsze od pięciu pierwszych. Pomiędzy tamem gzymsów, gzymsów i kapitelów postrzegasz tam kilka ołtarzy pogańskich doskonale zachowanych i pięknie wyrabianych z płaskorzeźbą wieńców; także znajdują się szczątki ścian często się wznoszących o kilka łokci od ziemi i widziałem odzwierki wyrobione z jednego kamienia. Klasztor i kościół Maronitów zbudowano z dawnych ruin, ale bez gustu i nie umiano korzystać ani z kolumn, ani z innych szczątków. Nietylko sam klasztor i kościół, ale wszelkie zagrodzenia sadów i domów nie daleko będących od klasztoru wstawają się z dawnych kapiteli, kolumn, ołtarzy i innych rozwalin. Mały tylko kąt dawnej budowy zajmuje Maronitów Klasztor, po którego ścianach zewnątrz i wewnątrz mnóstwo jest napisów dawnych i ale szczególniej w kuchni umieszczone kamienie z napisami Greckiemi i Łacińskiemi są najważniejsze, bo wyjaśniają cel tej dawnej budowy. Niemogłem dojść wszystkich napisów, bo często przez Maronitów są pobite i w różnych ścianach osadzone, często na wywrót w murowane wysoko, często tynkami zatarte, a zresztą i czasu niemiałem, bo ku tym potrzeba najmniej kilka dni staranii. Jednak z ogłądanych ruin widać, że to był kościół pogański w porządku Jońskim, który ołtarzy różne mniejsze budowy służyły nie tylko dla ofiarników ale i świątyni, bo wedle zwyczaju Rzymian, często

po górach stawiane były zamerki dla Tatwicyszego utrzymania mieszkańców w posłuszeństwie: a jak w tem miejscu dla ~~bezpieczeństwa~~ zabezpieczenia Berytu od napadu górali. Z napisów okazuje się, że kościół był poświęcony Jowiszowi Balmarkodyjskiemu, który to przymiotnik Boga piorunów dotychczas był nieznany w Mitologii, a zapewne w języku Fenickim mógłby się wytłumaczyć; dwa zaś napisy o tem świadczące znalazłem jeden Greki dedykacyjny: Bogu miłościw Balmarkodzie Królu. (x); drugi Łaciński wyzwolenica familii Postumiuszów także dedykowany Jowiszowi Balmarkodyjskiemu. (1). Kościół ten należał do miasta Berytu, bo na dwóch sztukach cyto gzymsu, czy kapitelu można czytać: Kolonia Julia szczęśliwa Berytus, a budowniczym tej świątyni był L. Warroniusz Rufin. (H). Cały ten gmach restaurowano zdaje się pod Septimem Sewerem, ile mogłem dojść z mocno uszkodzonych dwóch napisów Łacińskich.

Jeżeli opatrzenie ruiny niecom się oburzał na niepotrzebne zniemi obchodzenie się zakonników Maronickich, to znowu nie mogłem nie być zachwyconym przez ich uprzejme, acz proste przyjęcie. Wzdłuż mnie przetrzony, bardzo szanowny stanął, oprowadzał, co jest rzecz niemała po górzystej i kamienistej drodze: a potem

(x). ΙΛΑΘΙ. ΒΑΛΜΑΡΚΩΣ. ΚΟΙΡΑΝΕ.

(1). P. Postumius Planetes Jovi Balmarcodi. V. L. M. S.

(H). ..... Fel. Dec. L. Verronius. Rufinus. Geometra. Fecit. – Na odbitym kamieniu na początku była zwykła formuła Bejrutu, to jest. Col. Jul. czyli Colonia Julia, a dopiero Felix Berytus itd.

zaprosić na obiad osobno dla mnie gotowany, bo te zakonnicy nigdy mięsa nie jedzą. Katolik a jeszcze więcej kapłan jest dla nich gość najmilszy, tylko Anglików jako protestantów nie cierpią: dla tego Anglicy podróżując po Libanie często biorą paszport u konsula Francuskiego, aby uchodzić za Francuzów czyli katolików. Pełna stodyczy i prostoty chrześciańskiej rozmowa przełożonego i innych zakonników uprzyjemniła mój pobyt w tym klasztorze. Darmo chciałem się dowiedzieć, czy niema u nich jakiego podania o tych dawnych ruinach: tylko mi dał przełożony kilka miedzianych numizmatów Aureliana i innych Cesarzy Rzymskich, które znaleziono w tem miejscu. Klasztor ten dość obszerny leży na wysokiej górze i przedziwny odsłania się widok na wsie, klasztory, doliny odziane ogrodami i białe się może. Zakonnicy Maronitów noszą spodnią czarną, długą i szytą jak worek suknię pasem niemiłym przepasaną i tego koloru mają zwierzchnią szatę podobną do rasy, ~~a~~ maj do której jest przyszyty kapturek granatowy, ~~który~~ co zawsze na głowie noszą. W tym pięknym i zdrowym klimacie chociaż biedne i prawdziwie życie prowadzą, jednak są weseli i szczęśliwi. Z pracy rąk własnych utrzymują się, bo 30 zakonników uprawia na ziemi klasztornej figi, morwy i winogrona. Rozczulającym to widok, kiedy po odprawieniu rannego nabożeństwa zajmują się braciszkowie ziemią. Wtedy stają w myśli sławni nasi Benedyktyni, co swemi rękami pustynie najpiękniejsze kraje zmienili. Oczarowany widokiem cudownego przyrodzenia i prostem ale spokojnem życiem zakonników marzyłem, jakby tu dobrze było zamieszkać w tem błogiem zaciszu: ale ten piękny sen rozpędziła uwaga, żeśmy nadto zdelikaceni, abyśmy pozostali na tem prostem życiu: a potem wspomnienie o kraju odegnało wszelką myśl i oprócz ciszej łzy mokrej po tej słowiańskiej ustroni.

Liban i niektóre miasta Fenickie

Liban, co sięga aż w niebios granicę,
Dojrzał rajskiego szczęścia tajemnicę
I stworzył drugą rajską okolicę.

Patrz na tem wiosek śliecznie rozrzuconych,
Patrz na klasztory, święte gór korony,
Słuchaj jak wolnie rozmawiają dzwony.

Cedr, morwa, figa, winograd, cytryny,
Oliwa, granat i cukrowe trzciny
Odziały cudnie góry i doliny.

Czyste powietrze dziwną słodycz roni,
Milszą od kwiatów balsamicznej woni,
Tysiące źródeł po opoce dzwoni.

Tam wieczna wiosna, tam wieczna pogoda,
Życie niewinne i braterska zgoda,
Tam to wiek złoty, tam wzgórach swoboda.

Skała cnoty, palma, co ocienia
Przed strasznym skwarem nędzy i dręczenia:
A jej sam widok zwalnia już cierpienia.

Lecz to najwęższe szczęście na Libanie,
Że wiara żyje tam nieskalanie
Od pierwszych wieków i żyć nie przestanie.

Napróżno szyszyc zbierał nawałnicę,
Aby zagasić zbawienia gromnicę,
Skruszył róg dumny o tych skał granicę.

Osmego sierpnia Xiądz Delegat postanowił się udać do swego mieszkania na Libanie w Anturze i prosił mię najusilniej, abym mu towarzyszył: nieoparłem się tak miłemu wezwaniu x Arcybiskupa, który zawsze dla mnie ojcowskie serce okazywał; zwłaszcza, że powietrze grasujące w Judei i nadzwyczajne upały rodzące okropne febry i uderzenia słoneczne niedozwalały udać się do Palestyny: przeto dla niestracenia czasu umyśliłem obejrzeć Liban. Wyjechaliśmy z Bejrutu po obiedzie, gdyż Antura leży tylko o cztery godzin drogi. Towarzystwo nasze było liczne bo prócz Xięcia Ryto i mnie odprowadzali Arcybiskupa dwaj kapucyni z Bejrut, braciszek Luigi i wiele sług i muzułmanów czyli stróżów koni i mułów objuczonych rzeczami, a na czele naszej karawany jechał jaworzak z laską wysoką z ogromną srebrną szóweczką co tu oznacza godność i konsulowie bez tej laski nie stąpią kroku. Droga gładka i równa wiodła nas z początku wśród rozkosznych ogrodów i a potem pasmem szy mont l. Jenego ~~nad~~ nad. samym morzem, które ciągle wypada na brzeg na jakie dwa stajnie i znowu nagle ustępuje; stąd piasek nadbrzeżny jest tak ubity jak ścieżki w ogrodzie i wybornie jechać było. Pogodzinie czasu zaczęliśmy wstępować na skały nadbrzeżne dawną Rzymską drogą w nich wykutą. Trudno co widzieć i bardziej zdumiewającego z powodu olbrzymiej pracy i bardziej godnego jak ten skaliste wysoki taras, rzędy ~~u~~ u dołu leży morze, a wzgórze

jeszcze dalej piętrzą się groźne opoki gdzieniegdzie drzewem okryte. Wkrótce przybyliśmy do ujścia rzeki ~~K~~ Kelb t.j. Pies: miejsce to należy do najładniejszych widoków, bo wystawa sobie dwie ogromnie wysokie i wczesi obnażone skały, w pośród których z wielkim hałasem wpada w morze bystra rzeka otoczona po bokach wiosennej zieloności równianką wijących się drzew z rwącym biegiem wody, na której przy samem ujściu wznosi się most kamienny o czterech arkadach zbudowany, jak mówią, przez Cesarza, a z drugiej strony widzisz ruiny wodociągu przyparte do opoki i odziane drzewem i powojami, których woda spadająca z kanału obrała koło mtynku dość ładnie z kamienia zbudowanego. Patrząc na ten widok z wysokiej drogi nad morzem, zdaje się, że człowiek nagle się przenosi w krainę poetycznych marzeń, kędy się tylko czasem wyobraźnia lata wszystkich dniach młodości. Na samej narożnej krawędzi wiszącej nad morzem przy drodze jest głaz ciosany długi na stóp 17, a szeroki na 8, który dawniej służył za podstawę do posągu wilka i stąd pierwej nazywała się ta rzeka wilkiem, Lykos, a Arabi widząc tę postać za psa nadali tej wodzie imię Kelb. Ten wilk miał mieć otwartą paszczę i wiatr przechodząc przez nią na wskroś wydrążenie wydawał jęk, którym przestraszeni Arabi strącili posąg w morze, gdzie jeszcze przy samym brzegu widać kamień zupełnie mchem obrosły i mający postać samego tułowia wilka; powiadają, że głowa tego zwierza była zawieziona do Wenecyi. Poniżej piedestału pokazują wskałe pieczarę, gdzie się ten wilk miał chronić, a chociaż był z kamienia, jednak dla języku, co wydawał, uważali go Arabi za złego ducha i wiele o nim baśni naplotli. — Ta droga wskałach wykuta nazywa się Antoniańską, Via Antoniana, jak to widać

z napisu wyrytego na wygładzonej wskale tablicy; Imperator, Cezar, Marek Aureli, Antonin pobożny, szczęśliwy August, Partyjski najwyższy, Brytański najwyższy, Germański najwyższy, przeciąwszy góry wiszące nad rzeką Lykus otworzył drogę swoją Antoniańską. 1).

~~Droga ta tuta zaczęta przez M Aurelego~~ —

Drogę tę zaczął M. Aureli, dalej prowadził S. Severus a skończył Karakalla. W tem miejscu, to jest, przy ujściu rzeki pies nad Antoniańską drogą można widzieć pomniki pijnie narodów, jakoto; Egipcyan, Persów, Greków Rzymian i Arabów; postrzegasz bowiem na górze i na dole wyryte wskale różne postacie ma jące przedstawiać dawnych królów, lecz na górze wyraźniejsze, a na dole więcej zatarte. Tak na tejże drodze na przeciwko wodociągu jest wykuta tablica wysoka na cztery łokcie, gdzie jeszcze widzisz ślady figury Egipskiej, ale ta mumia w piaskowcu mocno zatarta: obok niej jest druga tejże wielkości tablica z wyraźniejszą postacią, mającą kołpak perski na głowie, rękę jedną wyciągniętą, w drugiej szacie i z wielką brodą: zarost przytym obrazie jest trzeci zupełnie podobny. Za podstawą wielka znajduje się napis Greeki, ale czasem i morzem zatarty: jednak z kilku słów mniej więcej można wnosić, że to jakiś pomnik

(1). Imp. Caes. M. Aurelius
Antoninus Pius Felix Augustus
Part. Max. Brit. Max. Germ. Max.
Pontifex Maximus.
Montibus imminentibus
Lico flumini cursus viam dedatavit
Per — — — — — — — —
Antonianam suam. — Wiersz przedostatni umyślnie wygładzowany, bo to tam imię prokonsula lub Dowódcy nad robotami drogi, który poprzednio w niektórych został skasowany wytarciem z napisu jego imienia. —

grobowey. Z trudnością się wdarłem z drogi Rzymskiéj do
tych będących wyżéj piaskowcach i znalazłem tam dawną
drogę, którą jeżdżono piérwéj nim Rzymianie swoją nieco
niżéj wykuli. Znajdują się tam trzéy tablice wygładzo-
nych w skale: na piérwszéj, co w kształcie framugi wy-
cięta, to jest, w półkole z wierzchu, jest osoba w bycie
na tyle wysoka, na drugiéj takaż sama postać z rę-
ką wyciągniętą, na trzeciéj w kształcie drzwi wygładzo-
nej są dwie osóbki na wierzchu, a pod spodem pismo
koniczne, to jest wiersze składają się z liter w postaci
ćwierćkół z rozdwojonemi cyfrówkami różnie położonych:
na otwartéj framugowéj tablicy w naturalnéj postawie
osoba trzyma w prawéj ręce berło podniesione, a w lewéj skrzyd-
spuszczony, wzrostu długiéj i w kontuszu, całe ~~zwierzchem~~ zwierzchem rów-
no ścisłym i najgęstszym na wierzchu jakby kijek zatknięty; ta osoba
dobrze zachowana i widać w poprzek tablicy przez całą postać
wiersze koniczne pisma. Nareszcie nieco daléj są dwie tabli-
ce razem umieszczone i na jednéj same tylko hieroglify, a
na drugiéj figura w kontuszu ścisłym i zakończonym podobnie
jak przedostatnia: z tyłu tuje kontuszu czy mitry widać spadają-
ce pokrycie z frędzlami, w prawéj podniesionéj ręce zdaje się
trzymać kadzielnicę, a lewą podnosi swoją szatę: na téj
osobie także się znajduje pismo koniczne. Wszystkie te płas-
korzeźby w guście dawnym Egipskim i Perskim są wyborne
a niezmiernie byłaby ciekawa rzecz, gdyby te hieroglify
można było rozwiązać. Powiadają, że na jednéj tablicy
ma być imię Ramesses króla Egiptu. Po téj stronie na bocz-
néj zaraz na skale za morwami widać napis arab-

ski dawny. Urnojony tém opatrywaniem orzeźwiłem się wy-
borną wodą rzeki Kelb, która niegdyś, za świadectwem Stra-
bona, była sprawną mimo swéj bystrości i gwałtownego
spadku: ta rzeczka stanowiła granicę między patryarcha-
tem Jerozolimskim i Antyocheńskim. W tym ciasnym wąwo-
zie niegdyś Saraceni z Damaszku i Aleppo przecięli drogę
Baldwinowi I idącemu z zwycięstwa Edessy na objęcie tronu
Jerozolimy: lecz pomimo tak prawie niedobytego Muzuł-
manów położenia, umieli Krzyżowi po upartéj i krwawéj
walce odnieść zupełne zwycięstwo nad wrogiem.
Po przebyciu mostu jechaliśmy ciągle wśród ogrodów, bo-
wszędzie najpiękniéj ziemia uprawna i ustawnie witały
nas po drodze miodzistemi w rzędy morwy, figi, brzoz-
kwoce, pomarańcze i inne drzewa. Szerzéj [illegible] się
podobała jarzyna Kolkas, jest to rodzaj kartofli, ale
ma wielki i szeroki liść jak łopuch, tylko, że forma regular-
na owalowata, a sam wierzch prześlicznie żyłkami uple-
cione. Wzniesienia się nad granicą nieznaczne widzie
nawet strome ściany opoki ledwie dla kóz do skopéj upra-
wne rzeką ludzkiéj za pomocą podmurowanych gradusów. Wreszcie
jednak wkrótce powaliśmy na góry i pominąwszy kilka wiosek
i klasztorów stanęliśmy w mieszkaniu Księdza Delegata.
Pałac, jak zowią, X. Arcybiskupa osobno położony na górze
i w koło niewielkim murem obwiedziony; a kilka drzew
nazwanych Dzendżylak ocienia ten dom opiętre dość ob-
szerny, ale bardzo ubogi i bez żadnego gustu stawiany.
Położenie dość dobre, bo wprost wznosząc się jeszcze wyżéj
góry, a morze i dolinę zamyka widok; na ogromnie wysokiéj

górze, mającej formę głowy cukru sterczy klasztor mniszek nazwany Mar Elie t.j: S. Eliasza, u dołu tej góry niedaleko od pałacu Delegata leży na niewielkim pagórku Antura złożona z kilku chat i dwóch klasztorów, dalej na urwisku wysokiej skały jest sławny klasztor Bekirke, a ze strony morza widać dość wielkie miasteczko Zuk z ogromnym klasztorem i katedrą Biskupa Maronickiego że znakomitej familii Gazen. Lubo to miejsce jest bardzo piękne, jednak latem niewygodne, bo nadto nisko położone i nadzwyczajne upały czuć się dają tym bardziej, że cała ta góra z Delegata jest nieprzewna i żadnego nie ma cienia, mate tylko ziółka rosnące się miejscami, a reszta powierzchni obnażoną opoką, w której znajdujemy mnóstwo dawnych wykutych grobów wkształcie naszych jam mogilnych. Pomiędzy ziółkami najczęściej tu rośnie biblijny hyzop, mała kwiecistowata roślinka z listeczkami tłuszczowatemi i bardzo wonnemi. Przyjęci dostojnego Arcypasterza, choć było nieuprzedzone, ale pełne dobroci i szczerości, tak, że serdecznie niechciało się pożegnać ten dach gościnny, gdzie tak przychylne serce znaleźliśmy. Rano dziewiątego sierpnia odwiedziłem z kolegą Ryło pobliską Anturę, albo Ain Tura, t.j: źródło skały, bo tu cudne wioski nazwy od źródeł nazwania; tam, jak wspomniałem, są dwa klasztory, jeden mniszek reguły S. Franciszka Salezego, drugi XX Misjonarzy, bardzo porządny, niegdyś przez Jezuitów zbudowany, a po kasacie dostał się Lazarystom, którzy tu trzymają szkołę dla znakomitszych Francuzów i krajow-

cow. Sale piękne i obszerne, kościołek bardzo ładny i dobrze utrzymany: wszędzie postrzegasz wygody Europejskie połączone z gustem wschodnim: sam dziedziniec z fontanną cembrowaną kamieniem i otoczony wazonami kwiatów prześliczny widok czyni, a nadto gaik pomarańcz i cytryn z nadzwyczajną wielkością drzew niemało upiększa to przyjemne siedlisko. Biblioteka ~~klasztor~~ domu zgromadzenia zaopatrzona nietylko w dzieła dawne, ale i nowe. — Okoliczni Biskupi i kapłani Maronitów, Greków katolików i Ormian katolików ustawnie przybywali dla powitania X. Delegata i przyjemnie było widzieć tę wzajemną miłość katolików rozdzielonych różnemi obrządkami. — Upały nadzwyczajne zaczęły działać na mnie i od południa mocno cierpiałem na ból głowy, będąc pewny, że się rozwinie okropna tutejsza febra: ale Bóg się ulitował nademną, bo wyzdrowiałem pod wieczor z tej słabości, w której rozrzewniała mię ojcowska troskliwość Xiędza Delegata i czułe braterskie starania Xdza Ryły, co sam ustawnie siedział koło mnie i ciągle poił różnemi ziółkami. O, nie umiem wyrazić jak to przyjemnie znaleźć w dalekiej stronie tę troskliwość, która nas tylko otacza na łonie rodziny.

10 sierpnia wyjechałem z Antury razem ze Stefanem i muzakarem dla obejrzenia Libanu. Pierwsza moja droga była do Bekirka, a chociaż ten klasztor tak blisko leży od pałacu Delegata, że prawie można rozmawiać, bo tylko te dwa siedliska przedziela głęboki i stromy wąwoz skaliśty, jednak trzeba było tyle kołować, tyle przebiegać ~~po wszystkich~~ w różnym kierunku po ścieżkach

granicznych z przepaścią, że zaledwie w parę godzin stanąłem w Bekirke. Taka droga prawie wszędzie na Libanie i nieraz jechałem cały dzień do tego miejsca, które widziałem wyjeżdżając; ale w tem kołowaniu i wciągłem zeskakiwaniu i wskakiwaniu na góry zmienia się widok z każdym krokiem i przez to podróż dziwnie się urozmaica. Bekirke leży na wysokiej skale, jest to wielki klasztor, zimowe mieszkanie Patryarchy Maroniekiego. Mury dość obszerne i porządne, ale bez żadnych wewnętrznych ozdób, jak wszystkie tutejsze budowy. Zdaleka zgadzisz, że znajdziesz co bardzo wspaniałego, a za zbliżeniem się widzisz ubóstwo i zaniedbanie; gołe pospolicie niebielone ściany, lub pocerniałe, a podłogi matami wystana, stanowią cały przybór wewnętrzny. Na dziedzińcu jest kościół dość piękny, w którym kilka tadnych włoskich malowidet widziałem. Historią tego klasztoru skreślił Volney, chociaż wiele ze swego dodał. Niewiemy, co to za rzecz powierzona patrzeć wtedy na zagorzałego stronnika 18go wieku, kiedy na przekor swemu sposobowi myślenia musi chwalić Biskupów, Zakony i pobożnych Maronitów. Klasztor Bekirke podał mu zręczność pobycia się tego przymusu; przeto w najczarniejszych kolorach przedstawił historią tego klasztoru. — Dziewica Hendie nadzwyczajną pobożnością i surowością życia zyskała powszechną wziętość i za pomocą jałmużn dźwignęła ten klasztor, w którym była przełożoną lat 20: ale kiedy przypadek odkrył, jak powiada Volney, że w tym klasztorze działy się nadzwyczajne sarowości i wszeteczeństwa, wtedy został ten mniejszy klasztor skasowany. W samem opowiadaniu Francuza widoczna jest nieprawda, bo mówi że Hendie udawała święty, nosiła odpowiadała i w czasie swoich extazii tajemnie zapalała

wonie, aby przekonać innych o bytności Ducha Świętego itp. Czyż ta pretensja do świętości może się zgodzić z niewstydem, tym bardziej że wtedy miała Hendie lat 60? Jakoż miejscowe podanie świadczy, że całą winą Hendii była chęć uchodzenia za świętą i że nawet karała zakonnice, jeśli śmiały powątpiewać o jej rozmowach z Duchem S lub Chrystusem Panem, lecz wszystkie nadzwyczajne surowości i obrzydliwe rzeczy, które Kolasy zarzuca, są czczem i bezzasadnym wymysłem. Obłąkanie religijne tej kobiety aż nadto było dostatecznie do skasowania klasztoru w rzeczy obrzydliwym się wszelkiej herezji. Hendie po tem zdarzeniu żyła jeszcze lat 10 i umarła 1802 roku w klasztorze Sedet-el-Hakie.

Z Bekirke jechałem pod stromą górą po ścieżce wytłoczonej kamieniami, jak schody i po godzinie tej przykrej drogi przybyłem do klasztoru Ziemi Świętej Larissa, albo Harissa. Budowa ta bez porównania piękniej sza od Bekirke, leży na bardzo wysokiej górze nad morzem, stąd prześliczny widok z tarasu klasztornego na całą okolicę. Zastałem dwóch tylko ojców Bernadynów, chociaż w tym domie może się pomieścić i dwudziestu. Utrzymują małą parafialną szkółkę, gdzie uczą czytać i pisać Maronitów. Ogród klasztorny ładny i wielki, a wkoło ta góra jest najlepiej uprawna morwami, figami i winogradem. Na tej górze dość daleko i bardzo wysoko nad morzem znajdują wiele wapiennej ryby skamieniałe świadczące o wielkim dawniej przewrocie w przyrodzeniu: jeden taki kamień z rybą widziałem później w klasztorze Betchazbaw.

Po obejrzeniu klasztoru i kościoła dość ubogiego i po krótkim odpoczynku u tych dwóch bardzo gościnnych zakonników,

jechałem dalej jeszcze na wyższą górę i w kwadrans stanąłem w klasztorze Syryjskim Szerfe, gdzie mieszka Patryarcha Syryjski, bardzo poważny i miły starzec, ale bardzo ubogi: po kawie i fajce pokazał mi niewielki klasztor i ubogi kościołek pod tytułem N. Maryi uwolnicielki. Położenie najpiękniejsze, bo cała góra ustrojona ogrodem, gdzie stykał się bujne krzewienie kotowratków zwijających jedwab, a widok na Bejrut, morze i na wierzch gór Libańskich dziwnie wspaniały.

Z Szerfe jeszcze jechałem pod górę i po godzinie drogi stanąłem w sławnym Armeńskim katolickim klasztorze Bedzummar, zbudowanym na szczycie najwyższych gór Kezroane czyli południowej gałęzi gór Libańskich. Jest to siedlisko ormiańskiego patryarchy, do którego jurysdykcji należą wszyscy Armeni katolicy w Syryi i Egipcie. Grzegorz II ci Piotr VI patryarcha Cylicyi i Syryi, taki bowiem jego tytuł, bardzo jest uprzejmy, gościnny i poważny starzec, mający lat 70, dobrze mówi po włosku, bo był wychowany w Rzymie. Po obiedzie udałem się ~~do~~ na nieszpory do niewielkiego kościoła, ale utrzymanego ładnie; wiele tam jest włoskich malowideł, osobliwie piękny obraz wniebowzięcia N. Maryi zdobi wielki ołtarz. Duchowieństwo liczne, bo mieszka tu arcierzch biskupów, 14 zakonników i szesnastu świeckich kapłanów, prócz seminarium, w którem ze dwunastu było kleryków. Nieszpory zaczęły się od mówienia psalmów: patryarcha siedział na tronie w środku prezbiterium przy krańcach na przeciw wielkiego ołtarza, a całe duchowieństwo w czasie mówienia psalmów przystępowało kolejnie po parze i z przyklęknieniem do ucałowania kraju szaty patryarszej. Ton psalmów nieco podobny do naszego,

ale antyfony są zupełnie w guście wschodnim, pełne jęczenia i przez nos niemiłosiernie ciągną, co za ozdobę śpiewu uważają; potem nucili hymn wdzięcznie nagłych spadkach przy stałem i dość nawet harmonijnem uderzeniu dzwonków w kształcie małego półkola bez serca, a tylko zewnątrz biją pałeczką żelazną i takowy śpiew trwa długo; całe zaś nabożeństwo kończy się litanią do N.P. Maryi śpiewaną na piękną nutę. Po nieszporach obejrzałem klasztor bardzo wielki i najporządniejszy w Korcu. Biblioteka dość liczna składa się z dzieł ormiańskich, arabskich, łacińskich, włoskich i francuskich; między łacińskiemi przez dawnych ojców widziałem Teologię Digorego, Natalisa historię i t. p. dzieła, nawet pokazywano mi zamkniętego w osobnej szafie Machiavellego, znowuż dzieł naszych nie niewidziałem. Seminarium dobrze utrzymane i pomieszczenie wygodne: uczą języka ormiańskiego, Filozofii metodą scholastyczną i Teologii, niektórzy jezuici przykładają się do języków łacińskiego, włoskiego i francuskiego. Młodzież zdatna, ładna i bardzo chciwa nauki i mnóstwo mi pytań Teologicznych zadawała, w których wschodnia ciekawość i drobiazgowość szczególniej się przebijały. Na wstępie do seminarium musiałem przykry odbyć obrządek, bo rejent posadził mię na wysokim krześle, a klerycy kolejnie przystępowali do całowania ręki; czynią to zawsze dla kapłanów, aby młodym wcześnie dać poznać ważność i świętość tego stopnia w kościele naszego,

le. Cały klasztor i duchowieństwo utrzymuje patryarcha: jego dochody są znaczne, większe z obszernej ziemi należącej do klasztoru, a największej z jałmużn, które przesyłają bogaci Ormianie z Konstantynopola, Azyi mniejszej i Syryi. Wszyscy kapłani skromni są i uprzejmi, a wielu z nich brało wychowanie we Włoszech; wogóle oświecenie pomiędzy duchowieństwem wschodniem jest największe u Ormijan. Kapłani Armeni noszą czarną szeroką suknię z biretami okrągłemi, jak kapłani bez daszku; biskupi mają fioletowy beniesz, podobny do rasy i zawój czarny kosmakowaty. — Ciepło było wiosenne, chociaż to był sierpień, tak wielka wysokość tej góry, lecz w innych porach ma być tu zimno, osobliwie w nocy. Nie będę ci mówił o zachwycającym widoku, bo łatwo się domyślisz, że z najwyższego szczytu pięknej okolicy musi być widok cudowny. Przy wyjeździe miałem trochę przykrości, bo patryarcha gwałtu mię na noc zatrzymywał i srodze się gniewał, kiedym go pożegnał. Wpół godziny od Bedzummar leży niewielki klasztorek Marszalita, gdzie dla słabości mieszkał Józef Habejski patryarcha Maronicki, który nosi tytuł Antyocheńskiego; za przybyciem mym wezwany do łoża chorego i starałem się pocieszyć jego świętość, bo ten tytuł dają patryarchom; pomimo ciężkiej słabości mocno się troszczył o moje przyjęcie i niechciał mu przez robić niespokojności, zwłaszcza że pożegnanie było ciche, wyjechałem bez pożegnania i ukradkiem, boby mię inaczej nie puszczono.

Po przebytych wielu górach i jarach stanąłem na noc we wsi Askut w domu xiędza Maroniego, proboszcza tej wioski. Askut w koło otoczona górami, a po ich bokach chwieją się rozrzucone chatki wśród pięknych ogrodów; domek plebana położony wysoko na pochyłości urwistej, z pod której wypada źródło z hałasem i formuje wciąż dziki mały wodospad. Wkrótce mego przybycia plebani, który był wdowcem, został wezwany do chorego, prosto polecił zająć się moim przyjęciem swemu studzie i dwunastoletniej córce, która tak gorliwie spełniła włożony obowiązek, że nam na niczem niebrakowało. Trzeba było widzieć, jak to dziecię stoiąc we drzwiach ustawnie patrzało aby uprzedzić moje życzenia; jak wcześnie u nich obowiązek gościnności wpajają. Najwięszy i najmilszy to podarek stanowią obrazki i bo pieniądzy od xiędza przyjąć nie chcą, a ofiara obrazków zawsze napełnia biorących radością.

11 sierpnia zaledwie świt zaczęło, a ja już przebywałem góry po przykrych i kamienistych ścieżkach, gdzie ciągle nowemi widokami zachwycało ~~mnie~~ przykrzenie. Wkrótce po uprawnej, jak ogród, stronie i pełnej wiosek i klasztorów wstąpiłem w pasmo gór pustych i dzikich, bo skały dzikie rzadko jakiem drzewem pokryte jeżyły się przedziwną wróżnych postaciach, bądź jak ruiny zamków, bądź jak piramidy i wieże, bądź jak filary i domy; a tak wielkie jest złudzenie, iż jeden raz przybliżał dla obejrzenia zbliska, czy rzeczywiście nie są to jakie ruiny i tym bardziej, że te opoki wznoszą się w kształcie budow są pomalowane tak, jakby z kamienia były murowa-

ne. Maronici ten dziwny kaprys przyrodzenia nazywają miastem zkamieniałem. Kilka godzin jechałem wpośród takich ruin, a potem musiałem przebyć jar bardzo głęboki, koniec tej naszej ślizgały, bo nawet ścieżki brakowało i trzeba było piechotą zeskępować i wskępować na te dwie góry, wśrodku których ciemniała na dnie jaru ostonione drzewami rzeczka mleka, Nar-Leban, o której mieszkańcy utrzymują, że ich bydło tym więcej daje mleka, im więcej w tym zdroju wody przybywa, a kiedy wyschnie rzeczka, wtedy mleko zupełnie ustaje. Widok prześliczny, droga ocropna, zwłaszcza zimą upał jeszcze powiększał trud naszej podróży: a co najbardziej przykro było, że kiedy wznojony wiszysz tej nadziei osiągnienia szczytu góry, wtedy zaledwo naścig wskępisz, odkrywa się przed tobą druga jeszcze wyższa skała, i znowu tak trzy i cztery razy jesteś oszukany, co prawie do rozpaczy przywodzi.

Potem niżniej drogą przebywszy małą wioskę Majruba i Jahun albo mtyn, stanąłem w miejscu zwanem Fakra, lub Fakara. Są to dość obszerne ruiny położone na wolnej pochyłości, czasem zasiewanej bawełną u samego podnóża góry Janin wznoszącej wysoko swoje czoło okryte wiecznemi śniegami. Dotychczas pozostało cztery większych ruin, chociaż po całem polu walają się ciosane kamienie, albo stoją za gradusy i drogę w poprzek tego pola dla ułatwienia pochyłości. Pierwsze ruiny najwięcej uderzające są kościoła pogańskiego: był wzniesiony w kwadrat dość wielki i jeszcze stoją cztery ściany

z ciosanego kamienia, chociaż przez pół rozwalone; poprzedzał świątynię mały przedsionek, a z frontu zostały tylko schody i dzieje wszerz całego kościoła i podstawy kolumn, które też potłamane leżą a niektóre z nich zupełnie wilgocią pokruszone. Kolumny mają stóp cztery średnicy i były wyciąte w tem że samem miejscu z góry wapiennej, przeto kamień łatwo się pokruszył od nie pogody zimowej. Cały kościół zapełniony rozwalinami sciań i dachu: kawałowe kamienie mające pospolicie 5 stóp z każdej strony, a czasem są większe, bo są na 6 i 7 takich dłużyc, trzymają się w scianach samym swoim ciężarem nie bez dużej siły spojone. Przedsionek szczególniej zdawał gzymsami, kapitelami i kolumnami Jońskiego porządku. Przed frontem po prawej stronie na gzymsie zwalonym znalazłem napis Greki wpół zkryty w ziemi, a chociaż ten zaraz niewiemy podnieśli z wielką pracą, jednak trud się nie wypłacił, bo tylko cztery litery były wyraźniejszych, a reszta w zwietrzałym kamieniu była zupełnie zatarta: te cztery litery Apol... naprowadzają na domysł, że ten kościół był poświęcony Apollinowi. Niedaleko od frontu są ślady ogrodzenia i bramy, albo może jakiej małej budowy, gdzie widziałem cysternę w skale wykutą. Z tych ruin można łatwo widzieć gust jaki zepsuty; bo i pieniężkowy są złe i sam plan nie szczególny: zdaje się że na cheyrku pogaństwa dźwigano to bożnicę. Obok tej budowy wznosi się trochę nad ziemię

Drugie ruiny zapewne jeszcze gdzie domu, takie z cegły: ale te szczątki nic w sobie godnego wspomnienia nieznaczają.

O dwieście siedemdziesiąt kroków idąc polem pod górę, napotkałem dwie budowy, jedną zupełnie w gruzowisku, drugą jeszcze przez pół stojącą: była to niewielka piramida, której sam wierzch już się rozwalił, a została podstawa kwadratowa, mająca 20 kroków z każdego boku i wysoka na piętnaście łokci: wewnątrz tej podstawy są schody prowadzące na wierzch, gdzie tylko sterczy kupa kamieni, w jeszcze nie spadły na ziemię. Tę piramidkę nazywają mieszkanie El Gesfer, którą jeden podróżny przemienił w znakomity kociół (1). Na samém wnijściu jest wyryty po Grecku napis, że Pod Ptolomeuszem Kapłan zawiadowca Wielkiego Boga zbudował, rozumie się, tę piramidę. To błahe naśladowanie piramid Egipskich musiało mieć jeden cel ze swoim wzorem, to jest pomieszczenie grobów, jednak żadnego łochu lub pokoju nie widziałem. Niektórzy miejscowi Duchowni domyślają się, że te ruiny są Cesarei Libańskiej, ale trudno to rzecz rozstrzygnąć. Po obejrzeniu ~~tych~~ ruin powróciłem do moich ludzi, którzy przy źródle pod cieniem drzewa zażywali wczasu. Po niżej pola ruin leży nawskróś

(1) Poujoulat, jak widać ze Szwajcarii, tak opisuje to miejsce; „Podróżujący znajdą Faxny o cztery kanonie, ciekawe ruiny, które nigdy nie bywały opisane: są to pokoje grobowe, piramidy otoczone dawnemi szczątkami, a o kwadrans drogi na południe od Faxny znajduje się znamienity kociół zwany od mieszkańców El Gesfer." — Dostarczają ci szczegółowy opis ruin Faxny tylko, że nie tu nie widzisz ciekawego, ani znakomitego: ~~pisze~~ żadnych tu niema pokojów grobowych. —

wielka wieś, a daléj ciągną się źródłami ożywione pola, gdzie latem spędzają na pastwisko owce nawet z odległych wiosek i miasteczek, jak Antura i Zahle. Owce tu są daleko większe od naszych z ogonami tak grubemi i długiemi, że się po ziemi włóczą: tłustość tej części więcéj ceniona jak całe mięso barańe, chociaż jest bardzo smaczne i wonne od ziół pachnących, któremi się owce pasą.

Nadto długo zajętem się opatrywaniem Jaxry i słońce już się miało ku zachodowi, kiedy powzięliśmy do Ain-tanur t.j. źródło pieca, wioski o kilku chatach nazwanéj tak od źródła, które ze skały jak z pieca wytryska. Na ogromnéj i nadzwyczaj stromej górze stoi rezydencya i dom letni Arcybiskupa Baalbeku Antoniego z familii Gazen, Maronity. Pod tą górą odziana morwami i sadami, a rzemiegą mnóstwem źródeł droga była tak przykra, że trzeba było, jak mówią, z łbami i rękami trzymać się siodła, kiedy koń dał się na tą wyżynę. Arcybiskup już w podeszłym wieku, jest to najstodszy i najprzyjemniejszy staruszek, jakiego widziałem: wychowanie wziął w Propagandzie i pięknie mówi po włosku. Chociaż gościnność na Wschodzie jest bardzo wielka, jednak ten szanowny starzec umiał najszczérszém przyjęciem i swoją dobrocią jeszcze ją powiększyć. Poszedłem na Nieszpory, które odprawiał przy pomocy młodego Maronickiego księdza, także z familii Gazen i swego Sekretarza Maronity. Przy każdym Patryarsze i Biskupie będącym widziałem ołtarzyk świecki w białym wielkim ławoju

z wypuszczonym czerwonym fezem, który ma formę
szlachmicy i spada na bok za wojej z dłuższym kutasem,
jak jestom u Węgrzki kozackiej; takowe fezy drogo się
płacą i stanowią najpyszniejszą część ubioru Marani-
tów i im dłużej zawisza się ta czerwona szlachnica tym
paradniejsza. Za pasem zatknięty zawsze kałamarz mo-
szny razem z pojony z tamiże pokrowcem na pióra, jest
orężem i godłem sekretarzy. Spiąć niszporow odprawia-
nych w języku Syryjskim dosć podobny dowcipnia Ormian
i takie przez nos ciągną. Po nabożeństwie usiedli-
my na matach do wieczerzy zastawionej przed nami
na okrągłym, niskim stoliku, gdzie podziono ze dwana-
ście talerzyków zróżnemi potrawami; były tam mięsa czyli
podługowate wędzonki nadziane siekaną baraniną, tam
grudki mięsa twarde jak kamienie zbite i osmażone jak
kotlety, różne jarzyny z baraniną w drobne kawałeczki
gotowane, mleko zsiadłe owcze i kóz mające smak na-
szej bryndzy, wreszcie kuropatwy, które tu są czerwone
i bez porównania większe od naszych, stały gotowane i pie-
czone. Każdy z nas brał ręką jedzenie z jakiego kolwiek
wedle upodobania talerzyka, bo widelców, noży i łyżek
nie było: rzeczy zaś płynne jak mleko i polewkę brali my
chlebem, który tu wewnątrz pełniuchny jak masa puszy-
sty, każdy urwawszy kawałek placka zwijał go w rękę
ką i napełniwszy mlekiem czy polewką jadł zupełnie z
chlebem, jak by pierogi nadziane. Chociaż ten sposób je-
dzenia niesmaczny apetytu, osobliwie że wszyscy siedzieli razem

siadaią do stołu: jdnam tak byłem uprzątnioty przez
cały dzień bardzo upalny, że to wieczerza zdała się mnie
nayweborniey szą biesiadą. Z wielkich bykiem nalewano wino
złote tak nazwane od złotego koloru: bogatszego rodza-
ju są wina na Libanie, białe, czerwone i złote albo zło-
te: wino białe rzadko się zdarza widzieć, gorzkie i nieprzyia-
ne do picia, czerwone ma wiele podobieństwa do Bur-
gundzkiego, a złote słodkie i zakrawa na Tokay. To ostat-
nie uważa się za nayleprze i bardzo jest poszukiwane od
kupców, chociaż w przewozie przez morze znacznie się psuje;
nayleprze tego rodzaju wino wyrabiają w Kefroan a szcze-
gólniey koło Antury we wsi Zuk. Wina Libańskie
tak wystawiane od Greków i Rzymian mogą niebardzo
się podobać przyzwyczajonym do win ostrych, co dowie,
tym mniey się gustu przodków, że niema wina jak węgierskie,
znalazłem bardzo w tym złotym nektarze, który pijąc
zrozumiałem całe znaczenie słów Oracza, że pamiątka
pobożnych jako wino Libańskie, to jest, słodka i przy-
jemna: Przed jedzeniem i po jedzeniu podają do umycia
rąk kubek, mydło i miednicę przykrytą zwierzchu blachą
podziurawioną jak sito, aby się nayiey wody nie
było widać. Po wieczerzy udałem się z X. Arcybiskupem
na taras rozrzichny, gdzie nam podano kawę i fajki
i gdzie podziwialiśmy malowniczo w koło położenie przy
nayprzyiemniejszym wieczorze, bo słońce już było zaszło i tylko
~~zostało~~ zapomniało na obłokach swojey bogatey
purpury. Szczyt śnieżysty Libanu sterczał przed nami,

Gdzie na samym wierzchu niewielkim mają być jakieś dawne
ruiny wedle świadectwa mieszkańców. Pytałem się o nie nad
darmo, ale podanie nic o nich nie przechowało. Dom letni
Arcybiskupa składa się z trzech pokojów i małej galeryjki,
gdzie się pospolicie cały dzień bawi Stanisław. Wogóle wi-
dać ubóstwo, ale bez nędzy, owszem przy bardzo miłej pro-
stocie. Na zimę przenosi się Arcybiskup do swego klasztoru
nad morzem u podnóża Larissy. Noclegu mi przezna-
czono ~~w kościele~~ zwyczajem tutejszym w kościele, który jest w kształcie
sklepy z murowany bez żadnej ozdoby.

12 sierpnia jeszcze spiącego zostawiłem Arcybiskupa: ranek
jak zwykle był piękny, powietrze czyste i wonne, a nawet
drogę, co rzadko się tu zdarza, byłą dobrą: po skałach sze-
miały czysto źródła, co spienione wyrywały się z wnętrza
opoki. Po czterech godzinach tej przyjemnej podróży zbli-
żyłem się do Afki, która mi zdała zapowiadać wielki ha-
łas wody tłuczącej się po skałach. Mało tak pięknych
miejsc jak Afka można widzieć nawet w tej malowniczej
okolicy. Dwie ogromne skały odziane czysto drzewami i zbie-
jące na dół w dość nagłej pochyłości formują najpiękniejszy
jar przerznięty z wierzchu ogromną poprzeczną opoką, z któ-
rej wydartego boku w kształcie olbrzymiej jaskini wypada
z wielkim łoskotem kilkanaście źródeł tak gwałtownie,
że głaz okrywają bielutką pianą i nagle o kilka kroków
formuje się rzeka, która przepływając most albo słuszą
pięknie murowaną obok młynu tuż stojącego spada w kas-
kadzie na trzydzieści łokci i potem ciągle wije się wśród
głębokiego jaru tłucze się po kamieniach. Po brzegach

i przy jaskini źródeł widzisz drzewa, a szczególniej orzechy wtórzące nadzwyczaj grube i wysokie. Takie to jest piękny powątek rzeki Adonis dziś nazwanéj Nar-Ibrahim, t.j. rzeka Abrahama. Po lewéj stronie od jaskini źródeł zaraz na niewielkim pagórku wznoszą się starożytne ruiny dziwnéj mowy, a po prawéj stronie nad wysoką krawędzią jaru widać wioskę zamieszkaną przez Metualów. Afka jest to dawna Afaka, bo znajduje się, stosownie do opisu dawnych historyków (·), na górach Libanu, czyli na gałęzi Saninu, nad rzeką Adonis między miastami Byblus i Heliopolis czyli Balbek, niedaleko od jeziora Lemun leżącego w piaszczystéj dolinie za tą górą z któréj wychodzi Adonis, stąd miejscowi utrzymują, że ta rzeka jest wypływem podziemnym tego jeziora. Ruiny wznoszą się na pagórku przy źródłach Adonisa, były to za wyjątkiem w starożytności kościołem Wenery, który cesarz Hadrian ozdobił. t.j. kościół przeto, powiada Zozymus, niebył jak inne wzniesiony wśród ludzkich pomieszkań dla ozdoby miasta, ale stał w dziwnem ustronie otoczony ciemnym gajem. To miejsce tak wrogie było wczasach zmysłowych pogaństwa szkołą niecnoty, kędy wszelkiego rodzaju niewstydy były tak uwięcone że najokropniejsza sprośność te popełniona nieulegała żadnéj karze i poszukiwaniom; dla tego miejsce to nazwane było Afaka t.j. sprośny występek. W tym kościele, który był u zmysłowych w wielkiem poważaniu, kapłani, jak mówi Sozomen, mieli w pewnym dniu, wskutek tajemniczego zaklęcia, sprowadzać jakiś ogień w kształcie lampy lub kuli płomiennej, który spadając, jakby gwiazda, ze szczytów Libanu pogrążał się w rzece Adonis; ogień tako-

(·) Euseb. Życie Konst. Xiąg. III. roz. 55. Zozimus Xiąg. I. roz. 58. Sozomen Hist. Kośc. Xiąg. II. roz. 5. Lucian. de Syria Dea.

wy nazywali Uranią albo Wenerą. Zewsząd przynoszono
do tej pogańskiej świątyni dary srebrne i złote, które probo-
wano stawieniem, bo jeśli ofiarowany krucyfix tonął, to był
znak że Venus dar przyjmuje, a przeciwnie rozumieli, jeśli
po wierzchu pływał; rozumna to sztuka ofiarników, bo
podarki musiały być zawsze niemałej wagi. To gdy sie
bisko rozpusty, albo tę świątnicę Wenery rozkazał zburzyć
Konstanty Wielki, i najsurowiej zabronił, aby budow-
liczny przywyknęły do rozwiązłości niewarył się więcej w tamtejszy
zgromadzać dla sromoty. Chociaż ten kościół pogański cały
legiony bezcnoty, jednakże znakomite szczątki dodziś dnia pozos-
tały; zbudowany był wróżnokątobok, a zewnątrz wrota zdobi-
ły go kolumnada, ile to można poznać z potrzaskanych ko-
lumn i kapiteli, co się walają po wszystkich stronach; scia-
ny są zrujnowane w połowie większej, ale jednak znacznie wzno-
szą się nad ziemią. Tak szczelnie i mocno spojone kamienie
w mure, że taranami bijąc pochylili ściany zręcznie, a jed-
nak żaden kamień nie odpadł, nawet rysy nie widziałem
w tym powalonym murze. Czworograniane, półpalicie
torciowe, a czysto i więźbiarskie gzymsy ciosane z twardego
granitu składają te ściany starożytne, piękną i gładką
robotą dokonane; kolumny także granitowe mają cztery
stopy średnicy, a kapitele, gzymsy i inne szczątki z wy-
rabianiem, jak ścisła budowa trwała i pięknie wzniesio-
na dowodzi, że ten kościół był stawiany w czasach kwit-
nącym Architektury. Wszedłszy dalej, albo bocznej
znajduje się otwór tak wielki, jakby ogromne okno
w półkole, do którego zaledwie dobrze zgięty może wejść
człowiek i podziwiać tamte półkoliste sklepienie, utworzone z wielkich

tarów, ale tak szczelnie i równo, jakby wyciosane było z jednego kamienia i takowy otwór ciągnie się pod całą budowę: ale „przejść" dalekom niemógł, bo woda bijącego tam źródła przeszkadza. To źródło nazwiska Wenery, które małym zdrojem tędy się zaraz z rzeką Adonis, dzisiaj mieszkańcy nazywają źródłem Maryi i przypisują mu nadzwyczajną siłę w leczeniu różnych słabości, a osobliwie febry i dlatego często przychodzą pić tę świętą wodę. Nad tym dalnym otworem, albo kanałem znajduje się zupełnie podobny w porządku drugi koryta tych bardzo ciasny i niski po pod górną częścią Bożnicy; zdaje się, że to są dwa kanały albo rynsztoki dla ścieku krwi ofiarniczej i innych nieczystości. Nie znalazłem żadnego napisu, który może się gdzie ukrywać w kupie gruzu, co te szczątki zalega: zwątpiłem, że mogłem spiesznie oglądać ruiny, bo mój Stefan i Maronita przewodnik namawiali ustawnie do jak najprędszego opuszczenia Afki z obawy Metwalów, gdzie nych rabusiów i tym bardziej dałem się skłonić, że już po jednej zamgli się sięgają Metwale. Tak bardzo pare godzin zdołałem przejrzeć w Afce i opisałem to miejsce tak cudownie od Boga stworzone, a tak haniebnie od ludzi dawniej bydlęcą rozpustą, a dziś to brudem splamione. Dotąd, ile mi wiadomo, Afka nie była opisana i kilku tylko nowszych podróżnych wspomniało o niej ze słyszenia. Góry bowiem Libanu mało są w ogóle znane: podróżni zwykli tylko przejeżdżać do Cedrów i do Balbeku i mnie tylko powietrze grasujące zmusiło do obejrzenia tej ciekawej

cej okolicy.

Z trudnością przebyłem jar kamienny i przejeżdżając przez wioskę Mekmalów, ~~otoczonych rabusiów~~ co się wznosi nad samym brzegiem rozdołu Afki, widziałem jakieś dawne zrujnowane mury, zupełnie tym sposobem budowane jak Wenery koliców: ale niepodobieństwo było zbliżyć się obejrzeć, bo do tych dawnych ruin Mekmal chatki swoje przylepił: wprawdzie zapraszały nas kobiety i kilku mężczyzn, ale jeden ~~zdradziec~~ podszedłszy porwał zdradziecko za brzeg mego kenia, wtedy go Stefan uderzył kijem po ręku i trzeba było mi iść bez oglądania tych ruin. Maronita Mekmal upewniał nas, że bylibyśmy obdarci do nitki, gdyby mężczyźni nie znajdowali się w polu dla pomnożenia bydła lub uprawy ziemi, bo kilku pozostałych nie śmiało nam się ogniście broni, z którą porządnie Europejczycy podróż odbywający, chociaż nieczywiście przeciw kijom niczemu nie mieli. Po dwóch godzinach drogi stanęliśmy w pięknej i wielkiej wsi Akura, zamieszkałej przez Katolików: Jakie ich gościnności i dobroci w dziwnej sprzeczności z ich obyczajami!. Zaledwie wjechałem do wsi, a już znaczniejsi mieszkańcy dobijali się oko między sobą, kto ma przyjąć mnie na gospodę i wybrałem dom Szejcha Wioski. Powaliny ten Pan z dziwną ludzkością mnie podejmował: nietylko dał mi pożądny obiad, ale nieczapomniał i o koniach naszych. Tymczasem przechodziliśmy ciekawi mieszkania ze swojemi fajkami do wielkiej izby Szejcha, gdzie po trudach spoczywał na sofie i za pomocą Stefana rozmawiał

~~tem~~ z niemi; opowiadali, że w tej wsi było dawniej 40 kościołów, co zdaje mi się przesadzone, bom widział tylko osm, czy dziewięć zrujnowanych i to rozumiem można po gruzach, że niedawno były stawiane: między temi zwaliskami jeszcze się dobrze zachowuje pusty kościół S. Piotra, o którym mieszkańcy mówili, że posiada moc cudowną, bo mający febrę dość w nim jednę noc przespać, a może na być zdrowym. Jednak mimo tej powieści sześcioletni syn szejcha ciężko chory na febrę ~~tego~~ nie mógł się tym noclegiem ulecyć: strapiony ojciec prosił mię, abym się pomodlił nad chorym strasznie bladym i wynisznionym; po modlitwie musiałem jeszcze na prośbę tych pobożnych i poboźnych ludzi poświęcić cały ich dom i bydełko. Rozumiejący to widać jak ci ludzie przy każdej okazyi ubiegają się o pociechy religijne. Zaczęły mój gospodarz nietylko, że niechciał nic wziąć odemnie, lecz jeszcze gwałtem przynosił mię obdarzyć różną żywnością na drogę i ledwie potrafiłem wymówić się od tego daru. Położenie wsi górzyste i piękne, jednak te góry zwalone są pochyłe i zasiewają się bawełną lub owsem: w kotle rozkładają się ogrody, a bogactwo mieszkańców zależy na bydle, wyrobie jedwabiu i sadach oliwnych. Przy tej wsi, jak i w dalszej okolicy, bogate są wypasy i urzędzie zdroje, co sprowadza Arabów koczujących, którzy przez kilka miesięcy te wypasają trawy i możesz widzieć po ~~wzgórzach~~ wiszach i szczytach wzgórzy rozy, owce i ~~albo~~ wielbłądy, albo rozpięty lichy szałas Arabów, w dziwnie malowniczo ustroją te miejsca.

Z Akury przybyłem do wsi Tanurin rozprostrzonej po gęstym

jarze umajonym ogrodami. Dzień był na schyłku, postanowiliśmy przeto zajechać na noc do klasztoru Maronitów, który za tą wsią skręcał zametnie na górę. Droga była nadzwyczaj przykra i skalista; przebyliśmy jar, gdzie nadrzuca się rzadka odziana drzewami, ale wstąpiwszy na górę klasztoru jeszcze była przykrzejsza, bo jest bardzo stroma i pełna źródeł, które w kaskadach często zalewają drogę: ogromne drzewa gęstym płaszczem okrywają tę górzystą górę, na której szczycie stanąwszy znaleźliśmy u Maronickich Zakonników najczulsze przyjęcie. Zastałem tam Definitora Ojca Atanazego wizytującego klasztor, który dobrze mówił po włosku, bo był wychowany w Rzymie, skąd cały wieczór najprzyjemniej spędziłem z tym zacnym i światłym i kapłanem. Ogromny ten klasztor dla malowniczego położenia nazywa się Hieb, t.j. miłość, zbudowany w kwadrat z dość wielkim, ale ubogim i nieozdobnym kościołem: zakonników było ze sto zajmujących się uprawą ziemi i modlitwą. Jeszcze wieczorem z X. Atanazym udałem się dla zwiedzenia pustelnika mieszkającego niedaleko w pieczarze: zastaliśmy starca klęczącego na skale z otwartemi w niebo oczyma: w pięknem i dzikiem miejscu widok człowieka, co się modlitwą unosi do Boga, jest nadzwyczaj wielki i wspaniały: słodka i pożorna rozmowa, którą prowadził z nami, wiele nas budowała. W powrocie mówił Ojciec Atanazy, że klasztor ma w tej okolicy sześciu swoich braci pustelnikami, którzy się sposobiają do tego życia, a zwierzchność duchowna nie przestaje nad niemi czuwać, aby się zajmowali istotnie nabożeń-

stwem i doskonaleniem siebie.

13 sierpnia jeszcze przed wschodem słońca wstąpiłem na płaski dach, albo taras klasztorny dla obejrzenia okolicy i widok na głęboki jar, zdy się Tanurin rozkłada, obok wierzchołu dzikich gór zachwyca pomimo oswojenia się z pięknem w tych stronach położeniem. Okoliczne skały zawsze powtarzał dzwon kościelny i zstąpiłem dla wysłuchania mszy S. którą odprawiał zakonnik dla swoich braci mającyspotem udał się do uprawy ziemi lub innej pracy. Po nabożeństwie wybrałem się w dalszą podróż. Rajskiej piękności i świeżości ranek i lekkie a miłe powietrze orzeźwiało tak przyjemnie, że i mój duch zda się wstępował w górę razem z kurzem, który ciągle się wdzierał na skalisty wyżyny. Ledwie koło południa przybyłem do Dimen, klasztoru niedawno zbudowanego przez Patryarchę Józefa Hobejszi i położonego na samym brzegu bardzo głębokiej doliny Kannobin. W klasztorze zastałem świeckiego Maronickiego księdza Don Paulo, który w propagandzie piękne wziął wykształcenie: bardzo pilnie wypytywał się o P. Jezkowskiego, swego, jak mówił, przyjaciela. Spoczywszy nieco, pożegnałem księdza Pawła, co mi z tarasu klasztornego pokazał cedry czerniejące się z dala pod śnieżystym wierzchołkiem Libanu i zawróciłem się spuszczać w dziwną dolinę Kannobin. Jest to jakby głęboka rozpadlina góry Libanu ciągnąca się pochyło na 4 godzin drogi: obydwa boki skaliste są bardzo wysokie i strome, a od stóp do. głowy odziane

sosnami, winogradem, oliwą, Morwą, lub pięknej
zieloności wonnych ziółek: zródła odmieniające
te rosliny spadają w małych kaskadach i łączą się
z bystrym na dnie potokiem czyli rzeką Kadisza t.j.
świętą, której toskat odbijają skały tego parowu. Ty-
siące jaskiń widać było w dole i wgórze tych scian skalistych i pie-
czary te przy wchodzie często ozdobione powojami,
winnej latorośla, lub cienistym drzewem. Tu groty dla-
nich, rzektem z Byronem, ciosane umyślnie: ale nie zbójca,
tylko wesoła i lekka noga przed skwarem szuka w nich
schronienia. Dawniej w tej dzikiej i samotnej pięknośći
parowu mnóstwo pustelników oddawało się świętym
rozmyślaniom i trudno znaleźć stosowniejsze miejsce
do życia pustelniczego: jakoż i dzisiaj jeszcze tu kilku
znajduje się pobożnych samotników, lecz częściej
po urwiskach czepiają się chatki Maronitów z pięk-
nemi ogródkami. Dolina ta pomimo swej zieloności
i zdrojów ma coś wsobie strasznego i ponurego, może
to sprawuje wielka stromość boków i ~~ciemna~~ ciemna
zieloność sosen, przeplatana często najeżonemi głaz-
zami. Ale najwięcej zdumiewa przechodnia ogromny kolos-
tor, co prawie w połowie wysokości stromej opoki
wisi jakby w powietrzu po prawej stronie. Widok tak
czarujący dla oka, przekonywa razem, że tylko prze-
śladowanie Turecczyzny mogło biednych Chrześcian zapędzić
w miejsca ledwie do stępne nogom. Jakoż rzeczywiście

Niema dolina Kannobin jest najobronniejszem miejscem, gdzie kilkadziesiąt mężnych górali może najliczniejsze zastępy wrogów powstrzymać i to było powodem, że Patryarchowie Maronitów ojcowie w Kannobin założyli swoje siedlisko i pospolicie tamtem tu mieszkają. Od klasztoru Dimen dopiero poznałem wcałej zupełności, co to są drogi po górach: bo z największą trudnością, idąc pieszo, ledwie w półtory godziny mogłem się dostać do brzegu rzeki świętej, a stamtąd trzy kwadranse wdzierałem się pod górę po skalistej i przykrej ścieżce do klasztoru Kannobin, którego źródłosłow chcą niektórzy wyprowadzać od ~~[illegible]~~ κοινοβιον, κοινοβιον, czyli cenobium t.j. klasztor, gdzie wspólnie żyją. Klasztor ten, ~~[illegible]~~ kiedy niegdyś odwiedzał Patryarcha Maroniskiego Xięże Radziwiłł, zbudowany jest na niewielkim występie skały i otoczony pięknym ogrodem oliwnym: w jego budowie prócz obszerności murów nie szczególnego niema, owszem mała znajomość architektury wszędzie się przebija: ale położenie miejsca wszystko nagradza i wszystko tak upiększa, że te proste mury zdają się przechodzić najpyszniejsze gmachy. Obok klasztoru jest dawny kościół wogromnej i pięknej pieczarze cały pomieszczony i dedykowany N. P. Maryi; otwór tej długiej i wysokiej jaskini zamknięty dawną murowaną ścianą z oknami, przez które tylko światło pada do kościoła i w jednem dzwon powieszono. Wewnątrz ściany często są murem wyłożone, ale tak gładko, że nie rozeznasz od prawdziwej opoki. Wiele

tam znajduje się obrazów pędzla włoskiego, ale będąc pomieszane z krajowemi bazgraninami, a do tego w ciemnej i pośpiesznej jaskini, zdają się dziwić swojemu umieszczeniu. Po obrazach widzisz porozwieszane jedwabniki, co wieśniacy czynią dla zyskania opieki tych świętych, na których zawieszają nadzieję przyszłego wyrobu jedwabiu. W bramie naprzeciwko drzwi pokazują grób w skale Patryarchy Maronitów Mar Hanna t.j. S. Jana. Duchowieństwo utrzymuje, że ten kościół i mały dzisiaj klasztorek zbudował jeszcze Teodozy Wielki. Po prawej stronie za tym kościołem wiele innych jaskiń widzisz w oparach, a po lewej nieco opodal znajduje się w gruzie kaplica S. Maryny, która wedle podania miała żyć w Trypolu i umrzeć w tym rozdole. (+). Obok tej kaplicy są dwie

(+). S. Maryna przebrawszy się po męsku wstąpiła razem ze swoim ojcem do klasztoru, gdzie prostotą, pokorą i umartwieniem ciała rosła co dnia w cnoty i razem (Mniemany Marinus) współbracia. Wystawiony od przełożonego razem z trzema zakonnikami dla obejrzenia ziem należących do klasztoru, nowowat w gospodarce, gdzie w tym właśnie czasie zatrzeźwiał wiódł coś gospodarską i namówił ją, aby całą winę złożyła na mnicha Maryna. Opuściwszy winnicę wpadł ze skargą do przełożonego i Marinus został wypędzony z klasztoru, ale nie chciał odchodzić i leżał przed siedzibą, albo u wrót klasztornych na wietrze i niepogodzie. Urodzone dziecię, które mu porzucił rozgniewany opuściwszy dziewczynę, karmił mlekiem i chlebem wyżebranym od pasterzy, a tak nie tylko wtedy, lecz i niewczasu wziął z tem dzieciątkiem. Po trzech latach takiego tułania się przed bramą przełożony na usilne prośby wszystkich zakonników przyjął go znowu do klasztoru dla podlejszych posług, które ochotnie spełniał z bojaźnią i nabożeństwem; a dziecię wszędzie za nim biegało i wołało tata, tata, gdy czego potrzebowało. Miał tedy ku onym ujrzeniom i tę nową [illegible] ci oną dziecinę pielnować i musiał starać się o jego wychowanie. Aktedy Bóg wezwał Maryna na życie lepsze, wtedy przełożony nie widząc go przez trzy dnie py-

inne pieczary i w jednej chowają zmarłych patryarchów, a w drugiej zakonników. Klasztor Kennobin zastałem pusty, bo Arabeś niedozwolił Patryarsze przenieść się do swego latniego pomieszkania: jeden tylko zakonnik zostawiony dla dozoru tej budowy z całą mą ludzkością przyjmował w dali wielkim pokoju, z którego okien piękny i razem straszny jak się przedstawia, to dziwne igrzysko przyrodzenia.

Po obiedzie opuściłem Klasztor. Droga z Kennobin do Besarre należy do najtrudniejszych i chociaż oswoiłem się z górami, jednak czyste dusza, jak mówią, była na ramieniu: wąska bowiem ścieżka wije się wężykiem na stromej i skalistej górę, często była ostatnią krawędzią nadzwyczaj głębokiej przepaści, w którą bez zawrotu trudno spojrzeć, bo zdaje się że oko zapuszczone w tę straszną głębię może za sobą pociągnąć: czasem tylko ukośne i krótkie stąd weźrzenia, aby się przypatrzyć tej dzikiej piękności, lub tajnym grotom, albo wesołym igraszkom wiewiórek, co piorunem spadają po stromych ścianach skały i znowu na górę wbiegają. Lecz najwięcej tę ścieżkę ozdobiły straszne powtaczane tu kamienie i jeszcze wyższe kamienie, po których, jak po schodach, musiały się wdzierać biedne konie; z każdem poślizgnieniem konia, strach zdejmuje, z każdem potrąceniem się kamienia schodowego śmierć zagląda w oczy

---

lat się gdzie jest Marinus, wszak on zawsze do rzeczy zakonnych pierwszy. Przyszedłszy brata do celi zastali Maryna nieżywego i dziwili nad nim płaczące, a chcąc Wenerę zdamieli się [illegible] i zatrwożyli się mocno widząc kobietę. Wtedy przeklęty padł na twarz wołając: odpuść mi panie Jezu, iżem niewinnie zgrzeszył przeciw świętej oblubienicy twojej. — Córka gospodarska pobudzona żalem całej prawdę wyznała a wszyscy błogosławili boga który tej dziewicy dał cierpliwość wielką i miłosierdzie dla otrzymania wiecznego dobra. X. Skarga Żywoty.

i takiego balu miałem prawie trzy godziny, bo jadłem jechałem po górach zwalna pochyłych i pięknie ogrodami ozdobionych. Wieś Besxarre, do której przybyłem, leży na skalistej pochyłości spadającej aż do rzeki Kadisza czyli świętej, a dokoła tę ogromną osadę otaczają ogrody różnych drzew owocowych, winnice i morwy. Ośm kościołów i Biskup Maronicki znajduje się w Besxarre i przyjemnie było słyszeć o zachodzie słońca cytos dzwonów wpośród gór i jarów zowiący na modlitwę wieczorną. Przejechawszy tę malowniczą osadę pobożnych Maronitów spuściłem na nowo do klasztoru karmelickiego, który za tą wsią leży blisko mniej jak o pół godziny drogi. Za zbliżeniem się do tego miejsca mocno byłem zdziwiony, bo zamiast klasztoru, o którym słyszałem, ogromną skałę postrzegłem, a w niej wielką grotę ze ścianą murowaną i dwoma okienkami: bo i ta grota była na wysokości niedostępnej dla koni. Kiedym się rozmyślał jak tu nocować u pustelnika z ludźmi i końmi, wtedy zjechaliśmy na stronę i zauważyliśmy z boku wstępować na schody kamienne, a wtem nagle odkrył się mały ale piękny klasztorek przyczepiony z boku do skały a zasłonięty zupełnie z przodu wielkimi drzewami i ogrodnictwem z winnej latorośli. Jednego tylko zastałem karmelitę, który mię, ze zwykłą dobrocią wszystkim tu zakonnikom, nieznajomemu przyjął. Położenie tego klasztoru należy bez wątpienia do najładniejszych miejsc Libanu. Jle Kannobin jest pięknością straszną, tyle miejsce klasztorku karmelitów jest piękności przyjemnej i we-

sotą. Rozległa i wiosennej zieloności z porozrzucanemi drzewami dolina, która wkoło zamykają góry, rozciąta jest u podnoża stromej opoki klasztorku, a za tą ogarniającą doliną ~~cała~~ widna cała Beszarre jak na dłoni; w głębi rysują się szczyty gór w śliczne kształty i skały i bardzo wysoki wąwóz z mnóstwem jaskiń, z których na dole płynie rzeka Kadisza czyli święta, tak nazwana, że wiele pustelników w tych nadbrzeżnych pieczarach pędzi świątobliwe życie, albo że bierze swój początek z tej góry, gdzie rośnie cedrzyna którą lud nazywa świętą. Opoka klasztoru, że użyję tutejszego wyrażenia, z tysiąca swoich żywych i błyszczących oczu wylewa na dolinę jasne to strumienie. To mnóstwo źródeł spadających w kaskadach wszystko ożywienia, powietrze zmącone upałem mile ochładza i tylko szumem przerywa pustelniczą ciszę. Z boku nad skałą Karmelitów wznosi się jeszcze wyższa opoka, w której znajduje się kaplica, gdzie kapłan Maronicki prowadzi pustelnicze życie. Klasztorek Karmelicki prawie w ruinie, bo ubodzy zakonnicy nie są w stanie ponosić kosztów poprawy, zwłaszcza, że leży położony pod samym najwyższym szczytem Libanu, często ulega znacznym uszkodzeniom, kiedy albo gwałtowne potoki, albo bałwany śniegu stopionego wichrem z wierzchołka góry spędzone wpadają na tę budowę. W czasie Zimy to miejsce zupełnie okryte śniegiem i wtedy Karmelici przenoszą się do swego klasztoru w Tripolis, a latem znowu wracają. Ta wielka krata z okienkami, którą widziałem z początku, jak

kościołem XX Karmelitów, bardzo ubogim i bez najmniejszych ozdób: ale sama ta pieczara w naturalnym stanie jest bardzo ładna, a w jednym jej kącie zdrowe źródło doskonałej wody. W czasie odpustów, które się kilka razy latem odbywają, mnóstwo zewsząd zbiera się Maronitów. Do tego cudownego pustelniczego ustronia, co wtedy, wedle słów ~~mej~~ X. Karmelity, zmienia się w jarmarczny rynek. — Zawsze gościnności jest przyjemna, cóż dopiero po znużeniu przykrej drogi: a chociaż przyjęcie nie było wykwintne, jednak przewyższało najlepsze, bo ostatniem podzielił się ze mną ubogi Karmelita i z najweselszem sercem; najwięcej cieszył się z tego, że nie użył na obiad ostatniego kawałka mięsa i że mógł mnie ugościć. W tej stronie można tylko dostać w niedzielę mięsa, a w inne dnie chyba całego barana musisz kupić.

14 Sierpnia o samym brzasku odprawiwszy Mszą S. wjaskini i pożegnawszy gościnnego kapłana udałem się do Cedrów leżących stąd o godzinę drogi bardzo nieprzykrej, bo góry tu zwolna się podnoszą. Pod ogromnym i stromym szczytem Libanu, zkąd wieczne śniegi zatoczyły swoje siedziby, na niewielkim pagórku, co formuje jakby równinę u stóp śniegowego wierzchołka, szumią pośpiół starożytną pieśń o dawnych czasach Cedry, patryarchowie roślinnego plemienia. Drzewa te składają niewielki las, który w trzy kwadranse można obejść wkoło. Cedr jest rodzaj szpilkowego drzewa; siedem naliczyłem najgrubszych, co mają od 12 do 16 łokci obwodu, znacznie grubych widziałem 26 a mier-

nej grubości zgórą 50: Wszystkie cedry najstarsze rosną jeden przy drugim, a dalej rozciągają się jakich pięćset drzew cedrowych daleko młodszych i cieńszych jak pierwsze i te rzadko są pomieszane z sosnami. Zewnętrzny rysunek tego drzewa podobny do naszej lipy, bo Radziwiłł porównywając cedr do modrzewia miał na względzie drobniutkie listki, ale nie formę drzewa. Pień u starych o 5 lub 6 łokci od ziemi rozdziela się na cztery, pięć, sześć i siedem gałęzi bardzo grubych idących prosto w górę, a z nich wychodzą horyzontalnie inne gałęzie, malowniczy krąg stanowiąc. Każdy liść szpilkowy w niebo jest obrócony, co czyni jakby powietrzną murawę, wśród której zielone szyszki, jak bożki, rzadko się widzą. Młodsze drzewa wysokością dosięgają starych, ale ich gałęzie daleko niżej od pnia się rozdzielają i nie są tak równoległe od ziemi położone dla braku miejsca, lecz obficiej od starych szyszkami pokryte. Na jednym grubym cedrze zastałem mieszkającego pustelnika. Jest to Kopt, rodem z Egyptu, pięknej familii, który porzuciwszy swój kraj udał się z początku na górę Tabor, gdzie pięć lat w życiu pustelniczém przepędził, lecz potem zwiedzając cedry podobał sobie to miejsce i w jednem drzewie

cedrowém wyrąbał wysoko małą celijkę, tak że w niéj może leżeć skurczony i to wydrążenie zasłania drzwiczkami: od tej celki ciągnie się mały tarasik, albo galeryjka oparta na drugim pobliskim cedrze, przy którym gruba i szkowata gałęź postawiona służy mu za schody do pomieszkania. Krucyfix stanowi całą ozdobę celijki i całą jego pociechę. Wchodząc pomiędzy cedry troche zwierzątom się ujrzawszy oliwkową twarz powoli wysuwającą się ze swéj wysokiéj komórki. Człowiek ten silne cierpiał pokusy, bo mu wyobraźnia zepsutą krewkością ludzką przedstawiała w téj pustyni najpiękniejsze dziewice szat pozbawione i tak dalece te widzenia go drażniły, że spać i modlić się niemógł: przywiedziony do ostateczności postąpił z sobą jak Origines i całego we krwi i omdleniu znaleźli Maronici i wyleczyli. Teraz, powiadał, siła niczysta dała mu pokój, ale szatan ciągle go straszy w postaci ogromnego węża, albo Tygrysa, albo innych zwierząt i z téj przyczyny kiedy tu sam zostaje, wtedy nie śmie zestąpić na ziemię: co jest prawdą i bez szatana, bo hyeny, dziki i niedźwiedzie często wychodzą ze swoich kryjówek pod śnieżnym szczytem Libanu dla odwiedzenia dobrze sobie znajomych cedrów. Kapł spowiada się co tydzień u pustelnika kapłana Maronity, który, jak wspomniałem, mieszka w oporze powyżej skały Karmelickiéj. Człowiek to jeszcze młody, ma ledwie lat trzydzieści, rysy twarzy tkliwe i szlachetne, żadnego fanatyzmu i zagorzałości

niewidać, owszem jakaś dobroć i łagodność maluje się w obliczu, w obejściu się bardzo uprzejmy i usłużny, na moje żądanie wyrabiał mi parę lasek cedrowych i kilka innych szyszek podobnych warsztatowi do jodłowych, ale tuska wierzchnia drobniejsza i delikatniejsza. Lud okoliczny wiele go poważa i zawsze mu jeść przynosi, a zresztą jałmużna odwiedzających cedry daje mu utrzymanie. Drzewo cedrowe odarte z kory jest bardzo podobne do jedliny, równie białe i kruche, ale przyjemną woń daje, jednak nie tyle mocną co drzewo Amerykańskie znane pospolicie w handlu pod imieniem cedru. Najgrubsze drzewa okryte napisami najczęściej anglików i widziałem niektóre z wieku 1720, bo te napisy coraz się lepiej rozrastają; Stefan wyrznął moje i swoje nazwisko wczasie mego obchodzenia lasku cedrów, zawsze bowiem miał mi za złe, że po starych ścianach nie piszę mego nazwiska jak Anglicy. Pod temi cedrami widać trzy niewielkie stosy kamieni, które są ołtarzami Maronitów, Greków Katolików i Ormian Katolików: utrzymują bowiem mieszkańcy Libanu, że przemienienie Pańskie stało się na tej górze, gruntując się na tem, że pismo wspomina na bardzo wysoką górę: a chociaż to podanie najmylniejsze, jednak mieszkańcy zbierają się w uroczystość przemienienia i odprawianej tu mszy S. słuchają. Dawniej każda wieś miała swój Cedr i ołtarz i wszystko co żyło szło na ten szczyt Libanu: ale patryarcha Maroniczki, z przyczyny niektórych zdrożności towarzyszących temu pospolitemu ruszeniu, zabronił tak wielkich zgromadzeń.

Podanie takie utrzymuje, że ten gaik cedrowy jest ozdobnem tego samego lasu, z którego król Salamon brał drzewo na budowę kościoła, co trudno jawnie okazać, ale jest wielkie podobieństwo, bo Pismo wspomina, że cedr jest podniesiony na Libanie *), a Ezechiel wyraźnie dodaje, że wszystkie drzewa Eden są najwyborniejsze i najlepsze na Libanie †); co może być w tem miejscu, gdyż o godzinę drogi leży wioska Eden i dawniej las cedrowy pewno się do tej wioski rozciągał, bo wielkie mnóstwo tych drzew było i Dawid chcąc wyrazić liczne potomstwo sprawiedliwego, powiada, że się rozmnoży jako cedry na Libanie ‡). Tym bardziej to podobne, kiedy wedle mniemania tu powszechnego cedr potrzebuje trzystu lat na dojście do swej dojrzałości. Drzewo to od mieszkańców nazywa się Ers i jest uważane za święte jak z przyczyny swej starożytności, jak ze słów psalmisty, co je mianuje drzewem bożem §), jak wreszcie dla częstych wzmianek o cedrach w Piśmie. Trzeszywiście niemożna bez jakiegoś uszanowania patrzeć na cedry najstarsze, które tyle panowań zmieniły, tyle różnych języków słyszały i narodów widziały, co teraz zamierzchły w niewyraźnej przeszłości. Wspaniałość i majestatyczność tego drzewa dziwnie uderza i dla tego Pismo często od niego bierze porównania: tam Lewiatan zaburza odmęty ogonem jakby cedrem, +), tam bezbożny podnosi się w pysze jak cedr libański, o). tam wreszcie oblubieniec wyrównywa w krasie cedrowi ‡); a teraz te cedry zasadzone ręką Boga i co na wezwanie Dawida wznoszą hymn chwały wszechmocnemu Twórcy, jakże są wynicszczone! Samym nawet czasem starożytne drzewa ciągle ubywają: w prawdzie niedrzyd

*) Ecclesiastic. XXIV, 17. †) XXXI, 16. ‡) XCI, 13. §) Psl. LXXIX, 11. +) Job XL, 12. o) Psl. XXXVI, 35. Izai. 11. 13. Ezech. XXXI, 3—‡) Pieśń Salom. X, 15.

jest dosyć, lecz wszystkie są wysokiemi drzewami, a wcałym lasku pomimo licznie spadających szyszek niema ani jednego wyrostka: bo nasienie za szyszkami i liśćmi nie dostaje się do gruntu, który się składa z drobnych kamyków i czerwonawej ziemi. Czasem w górach Libanu spotykasz cedry, ale małe i niepiękne, tylko w tem miejscu, jak w ostatniem swojem gnieździe, zachowały się te wiekowe drzewa. Teraz nie rosną tu nie mnożą, a naturalnie muszą ubywać. Jakoż Bellonius w roku 1545 znalazł najgrubszych cedrów 24, Radziwił w roku 1583 naliczył tylko 24, Dandini [Str. 146.] w 1600 widział 23, Maundrell w 1696 zastał 16, Pococke w 1738 znalazł 15, Bruckhardt w 1810 spotkał ich 12 stu, a wreszcie Richardson w 1818 naraczował pozostałych siedem, które i ja zastałem. Religia przeto dla zachowania tych drogich zabytków świętej przeszłości uczyniła swej pieczy; Patryarcha Maroniewski zakazał pod klątwą mieszkańcom wyrąbywać nawet gałęzie i ledwie sam mogłem otrzymać pozwolenie na wycięcie dwóch lasek cedrowych, które wedle mniemania ludu nie godzi się nikogo uderzyć. Też między ludem krążą różne podania, że wyrąbanie cedru ściąga wielką karę od Boga: przywodzą jakichś Turków, co ściąwszy jedno drzewo, zaraz pomierali, albo parobczy, co za wytłamanie kija cedrowego, zostali ukarani śmiercią swej brudy, bo dzikie zwierzęta natychmiast wypadły poszarpały owce i tym podobne mówią historyjki. Teraz widziałem przy samym lasku założone fundamenta dość wielkiego kościoła Maronitów i liczne stosy

kamieni zebrane do murowania. — W przeciągu 3000 lat, jak sięga historia, siekiera Tyryjczyków i innych narodów wyniszczyła te lasy, które niegdyś cały Liban okrywały, a ogień wojny jeszcze ich więcej pożarł, bo nie jeden król asyryjski Sennacheryb wyrąbał cedry Libanu *): bez wszystkie wojownicy obyczajem wschodnim mścili się nie tylko na ludziach, ale i na drzewach: ba nawet sam widziałem wiele oliw i moreo świeżo w pień wyciętych za powstanie mieszkańców: i któż zaręczy, że jakiś pasza, podbiwszy prawie niepodległych Maronitów, nie wytnie te szczątki niegdyś licznych cedrów? — Patrzę na siedem ogromnych drzew, tych pozostałych świadków dawnego świata, i pytając gdzie się podziały tak liczne ich rówieśniki, zdaje się słyszeć w poszepcie ich szemranie te słowa: Orzeł Ezechiela, orzeł wielki z wielkiemi skrzydłami, pełen pierza i postrzępin przyleciał na Liban i wziął wierzch cedru **), a głos pański mocny połamał drzewo Libanu ***). Zamyjże jadło, bo upadł cedr ****) i kwiat Libanu uwiądł! *****).

Z lasku pojechałem pod sam szczyt śnieżysty, na który piechotą się wdrapałem dla nadzwyczajnej stromości: gdzie niegdzie pod tem wysokiem berdrzewiu widziałem rozrzucone cyprysy, które, zapewne od zimna panującego na tej wyżynie przez większą część roku, nie rosną w piramidalnym kształcie jak topole, ale są niskie i zokrągłym wierzchem, jak u nas sosny karłowate na gruncie skalistym. W miesiącu sierpniu śniegów pod szczytem niéma, chociaż jestem w czasie las cedrowy ma być zupełnie okryty śniegami. Sam najwyższy wierzchołek nie jest zupełnie ubielony, ale tylko po dołach

*) 4 Król. XIX, 23. **) Ezech. XVII, 3. ***) Ps. XXVIII, 5. ****) Zachar. XI, 2. *****) Nahum II, 4.

na nim czystych bielejąc płaty śniegu wśród sierpniowych skwarów. Nicheiatem wejść aż na sam szczyt, bo i droga była pełna przerw i przepaści i żal było ludzi, co od rana nic nie jedli, bośmy zapomnieli zaopatrzyć się w żywność; przeto odetchnąwszy nieco na dość wysokiem urwisku, z którego całej okolicy Libanu i morze widać było, ze stąpiłem znowu na dół i pospieszyłem do pobliskiej wioski Eden, gdzie stanąłem w klasztorku księży Misjonarzy. Trzeba by tylko jedno i to samo powtarzać, gdybym ci opisywał gościnność naszych księży na wschodzie: ale XX Misjonarze, zdaje się, ci jednak zawsze dobrocią umieją swoich gości przyjmować. Po obiedzie nie inaczej mi uprzejmi gospodarze puścili się do Chasjaja, odległego trochę więcej jak o pół godziny drogi, tylko pod warunkiem że do nich na noc powrócę. Droga była spadzista ibo Chasjaja leży na drugim końcu doliny Kannobin. Jest to główny klasztor zakonników Maroniekich, a dla pięknego i zdrowego położenia nazwany Chasjaja czyli Skarb-życia: nadzwyczaj ogromny klasztor i samego Jenerała zakonu wychowanego w Rzymie ~~tam~~ zastałem. Ze wszystkich tu klasztorów Chasjaja jest najbogatszy, bo mnóstwo gruntów posiada i ma do 2000 zakonników, którzy się zajmują uprawą ziemi. Tamże znajduje się drukarnia ksiąg nabożnych Syryjskich dosyć wielka i zawsze bardzo czynna. Kościół i sam klasztor, jak wszystkie Maronitów budowy, poprostu i bez żadnej architektury stawiany. Zaledwie powiągnąłem oczów Chasjaja, a już przybył Maronita posłany od księży Misjonarzy, ale, aby z nimi zmroku

wieczornym mógł mię bezpiecznie zaprowadzić do Eden. XX Misjonarze są Francuzi i tędy do krajowej grzeczności tę miłą prostotę i szczerość, które tylko nadaje żywe uczucie wiary. Sam przełożony chory był na febrę i bardziej do cienia jak do człowieka podobny, a jednak mimo cierpień nie przestawał się mną troskliwie, chociaż go najściślej i najserdeczniej wyrzekli młodzi bracia. Dom ich bardzo malutki, ale bardzo wygodny i czysty i tem się najwięcej różnią Europejczycy od Wschodnich, u których zawsze nieładu prawie nieuchronne. Wioska Eden, czyli Raj, nieprzestydza swego nazwania: rozsiała się na pochyłości bardzo ładnej góry pokrytej drzewami i przeciętej strumieniami, a szczególniej rzeką Kadisza, płynącą zawsze w swoim głębokim wąwozie skalistym upiększa to rozkoszne siedlisko. Trzeba widzieć, patrzeć na jakieś pięćset domów tu nie porozrzucanych, na wielkie sady moreli i orzechów włoskich i innych drzew owocowych, na bogate i sławne tu winnice, na całą ziemię żyzną i wyśmienicie uprawną, na otaczające góry i doliny, po których biegą się przyległe wioski lub klasztory w malowniczych położeniach i z wiankami ogrodów; słyszeć wreście szum spadających kaskad i toskot młynów wodnych pomięszany z gwarem wesołych, zdrowych i bardzo urodziwych mieszkańców, z bekiem licznych trzód i pyskiem kościelnych dzwonów i to wszystko w górach na takiej wysokości, że wyżej nikt prócz pustelników nie mieszka na Libanie, czyliż nie nazwiesz tej osady rajem? — Prócz domu XX Misjonarzy

Znajduje się tu trzy kościoły Maronickie, z których dwa zdają się być bardzo dawne: mieszka tu Biskup Maronitów zacny i świątły pasterz wychowany w propagandzie. XX Misjonarze są bardzo lubieni od mieszkańców i ledwie wyjdą z domu, natychmiast otaczają ich ludzie pobożny z uszanowaniem; zajmują się uczeniem dzieci znaczniejszych mieszkańców, a sami w codziennem, prostem i poufałem obcowaniu z ludem wprawiają się w języku Arabskim. Jednak to rajskie położenie wsi jest zimą bardzo chłodne i wtedy mieszkańcy przenoszą się na zimowe leże do wioski Zgorta, ~~leżącej~~ a XX Misjonarze przebierają się także do swojego domu w Tripolis.

15 sierpnia po odprawieniu Mszy S. w maleńkim, ale czystobielutko utrzymanym kościółku XX Misjonarzy, udałem się do Tripolis. Przez trzy godziny trzeba było spuszczać się ze spadzistych gór, niestety jednak przykrych jak opisują, a potem wstąpiłem na rozkoszną dolinę z częstemi wzgórzami i zdrojami. Na pochyłościach widziałem pola zasiane bawełną, a wkoło po sterczących górach nad tą doliną widzisz różne wsie i klasztory w zachwycającem położeniu. Sama ta nieco spadzista dolina okryta gajami moreu, oliw, fig pomarańcz i innych drzew, a wśród tych rozkosznych sadów spotykałem czasem

piękne domki: a tak w przeciągu trzech godzin przebywszy ten wspaniały i żyzny ogród Doliny, stanąłem wreszcie w Tripolis. Dawniéj na tym przylądku, jak mówi Strabo, były założone trzy osady, jedna Tyru, druga Sydonu, trzecia Aradu: ale te trzy miasteczka niedaleko od siebie leżące zawarłszy handlu i budowli połączyły się w jedno miasto i stąd powzięło imię Tripolis, które za czasów Fenickich, Rzymskich i Greckich nierównie w dziejach rozgłosu gdzieindziej. Pod Saracenami wyciągnęli pierwszéj wyprawy krzyżowéj znaleźli to miasto bardzo ludnem i bogatem; Bertrand syn Rajmunda hrabiego Tolozy przy pomocy floty Genueńskiej za panowania Baldwina zdobył Tripolis i został pierwszym hrabią tego miasta i okolicy od rzeki Kelb aż do miasta Aradus. W 1289 r. Saraceni na nowo zdobyli Tripolis i odtąd ciągle zostaje w rękach Mahometanów. Miasto leży na dolinie o trzy godziny od Libanu, a pół godziny od morza: nazywa się teraz Tarabolos, albo Traplus i na brzegach Syryi jest najpiękniejszem i najczystszem miastem; domy ładne, pospolicie z ciosu murowane, ulice dość szerokie i brukowane, a nawet dość czyste, chany i bazary obszerne i porządne, meczetów naliczyłem z wyżyny zamkowej 16, między któremi główna Dżiamiji z ośmiobocznym minaretem, była niegdyś kościołem S. Jana i pokazują jeszcze inne ślady meczetów, co miały być dawniéj kościołami. Greccy mają dwie cerkwie, z których jedna jest

katedrę ich biskupa; Maronici mają jeden tylko kościół. Łacińskie duchowieństwo posiada kilka klasztorów, t. j. Ziemi Świętej czyli Bernadynów, gdzie jednego tylko zakonnika zastałem, xx Misjonarzy i Karmelitów, które także pustkują; jest jeszcze klasztor kapucynów, ale w nim nie mieszkają sami zakonnicy, ~~xx~~ tylko wynajmują Greckowi Katolikowi, który go obrócił na dom zajezdny, gdzie i ja stanąłem. Wszystkie te klasztory dobrze zbudowane i dość obszerne. Całe miasto rozdziela się na dwie części rzeką Kadisza, która z przeźliczniego wąwozu wchodząc do Tripolis nadzwyczaj ozdabia ten gród, a potem wpada w morze. W mieście postrzegasz zabytki z czasów krzyżowych, osobliwie arkady gotyckie, pod któremi biegną ulice. Tripolis niema dosyć murów i tę potrzebę zdają się zastępować domy, które się tędzy opasują miasto ścianami wysokiemi. Główną obronę jest zamek wznoszący się na górze i panujący nad całem miastem właśnie w tem miejscu, gdzie Kadisza wchodzi do Tripolis; zamek ten zdradza swoją budową przypomina czasy wypraw krzyżowych: jeszcze przed zdobyciem miasta przez Amicjan zbudował go świętej Rejmund Hrabia Tolozy i nazwał go zamkiem pielgrzymów, z którego tyle niepokoił Trypolitanów że się mu opłacali roczną daniną: teraz wprawdzie zamek dobrze utrzymany, ale nie wiele zda się dostarczyć obrony ~~przy~~ wczasie wojny z regularnem wojskiem. Niedaleko od zamku jest klasztor Derwiszów w cudownem położeniu, w głębokim jarze nad brzegiem rzeki Kadisza i otoczony gajem pomarańcz, cytryn, moreli, topoli i różnego rodzaju drzew i krzewów, codzień malowniczy

i pełen uroku widok. Na pochyłości tego wzgórza wznosi się kawiarnia z licznemi fontannami, zkąd zawsze zastaniesz przyjaciół ~~Muzułmanów~~ Muzułmanów, albo gwarzących Greków i trudno mieć im za złe to próżniactwo, bo niepodobna mieszkając w Tripolis nie spędzić kilka godzin w tem zachwycającem miejscu. Bardzo niedaleko od klasztoru Derwiszów widzi się w tej samej dolinie na rzece Kadisza wodociąg tudzież zbudowany o ośmiu arkadach, które czas ~~dziś~~ ~~Kiedyś~~ wieńcem powojów i różnych krzewów uwielbił: mieszkańcy zowią go wodociągiem życia, bo jedni przypisują tę budowę Godfredowi, drudzy Baldwinowi, lecz to tylko rzecz pewna, że go dźwignął jakiś wiek dzisiejszy Europejski wczasu wojen krzyżowych, bo jeszcze po arkadach możesz dostrzedz krzyże w płaskorzeźbie na głazach. Wodociąg idzie na 130 kroków i stoi zaraz za mostem w tej dolinie, mając szerokości prawie ośmiu łokci. — Miasto do koła otoczone najpyszniejszemi ogrodami, wśród których często szumią się strumienie. Udałem się na wschód o dobre półgodziny drogi za miastem dla obejrzenia świętych ryb źródła: wszystko tam zastałem, jak było za czasu Szejcha Radziwiła i czytając jego opis, zdaje się że warowny opuścił to miejsce. Dotychczas bowiem święte ryby wielkie i małe pływają najswobodniej w dość ogromnej, murowanej wkoło sadzawce: łapać ich nikomu nie wolno, bo Muzułmini sądzą, że ich świętym podobało się te przemiany uczynić, a stąd ile ryb, tyle świętych liczą. Derwisze mający tekije i meczet zaraz przy sadzawce są obowiązani do pilnowania i karmienia ryb świętych, którym często chleb rzucają. — Co się tycze tego wielkiego skarbu, który opisuje Radziwił, zdaje się, że to niegdyś jaskinia nazywana dziś Skarbem miłości: gdzie, wedle przekonania mieszkańców, znajdują się stare dukaty

mające własność przyciągania innych pieniędzy do siebie; jakoż powiadają o bogatym kupcu Tureckim, który z bagatela przyszedł do wielkich dostatków, że jeden taki dukat znalazł w jaskini, i że potem dość mu było zbliżyć się do cudzych pieniędzy, choćby pod zamkiem, aby niewidzialnym sposobem przeszły do jego rąk. Takiemi bajkami tłumaczą zbogacenie się kupca, którego sam handel mógł prędko oddania dostatkiem. Miasto, jak nadmieniłem, leży o pół godziny od morza i miejsce przedzielające formuje trójkątną dolinę, której sam ostry koniec stanowi przystanek i port, gdzie znajduje się drugie małe miasteczko nazwane Marina czyli Pomorze. Cała trójkątna płaszczyzna jest rozkosznym ogrodem pomarańcz i cytryn tu najsławniejszych, a prócz innych drzew rosną tu wyborne morele, brzoskwinie morwy i granaty; w tym ogrodzie czasem postrzegasz dawne granitowe kolumny i inne ruiny. Marina jest małe miasteczko liczące do 3000 mieszkańców, pospolicie Greków, a domy ich z dawnych zwalisk zbudowane; port niewygodny i tak kamienisty, że często ostre cyklady przecinają linę kotwiczną: a od wiatrów zimowych prawie niezasłoniony. Od Mariny aż do ujścia rzeki Kadisza wznosi się nad samym brzegiem morza szereg wież murowanych z kwadratowego ciosu, zdaje się, że te wieże stawiane dla obrony portu za dziełem krzyżowych, zwłaszcza, że jedna z nich dotąd się nazywa wieżą Lwa, dla płaskorzeźby tego zwierza widzianej niegdyś na tej wieży, a która płaskorzeźba była herbem Ryszardów Tolozy. U spodu tych wież często postrzegasz dawne

granitowe kolumny: albo wpoprzek wmurowane, albo walające się po ziemi. Ludności Trypolu wynosi do 10000 mieszkańców; najwięcej is Moslemini i Grecy, a daleko mniej się znajduje Maronitów i Żydów; główny handel zależy na wywozie jedwabiu z gór Libańskich, prócz tego wyprawiają skąd wosk, galasgąbki i tym podobne rzeczy. Sławna tu niegdyś fabryka mydła całkiem upadła, tylko pozostał kan z wielkiej na dziedzińcu z sadzawką, w którym robiono mydło. Wogóle cały kwitnącego handlu w Trypolu przeszły, teraz Bejrut zagarnął przewagę i sięgnął cały prawie przemysł do siebie. Są tu ajenci dworów Angielskiego i Francuskiego, którzy z wielu jeszcze Francuzami zajmują się handlem jedwabiu wyprawiają go do Europy. Trypolis pomimo najpiękniejszego położenia i swoich ogromnych sadów jest bardzo niezdrowe miasto osobliwie latem dla nadzwyczajnych upałów, które sprowadzają febry i inne słabości. Dnia 22 Radziwiłł na brzegu Syryi wysiadł w Trypolu, z którego przez Kannobin, Cedry i Balbek udał się do Damaszku, a stamtąd wprost do Jerozolimy.

Zabawiwszy dwie doby w tem gorącem mieście zrada się ja opuściłem 17 sierpnia po obiedzie i udałem się po nad brzegiem morza śliczną zwiedzić tę część Fenicii, która się ciągnie aż do Bejrut. W półtory godziny tej drogi, kędy z jednej strony morze, a z drugiej strony wysokie skały, przybyłem do wsi Kalmun zamieszkałej przez Mutawarów: niegdyś ta osada była znacznem miastem Kalamos, a teraz cała ta wieś składa się z jakich dwieście domów

zbudowanych z ruin, a maluteńki strumień wijący się niedaleko. Nad samem morzem wznosi się tadny meczet okolony prześlicznym wiankiem mirtu, jéj i granatów. Na przeciwko Kalmuna na bardzo wysokiej skale widać klasztor S. Jakuba, albo Belmont, zbudowany przez jakiegoś Hrabię Tripolu, który dziś zajmują zakonnicy Grecy żyjący z wotas nej ręki pracy. Widać zdaleka na tę ogromną budowę prześliczną. Dalej minąłem drugą wioskę także otoczoną sadami i spostrzegłem nad brzegiem jakieś ruiny, lecz że oweręs jechałem od morza dla kamienistego gruntu, przeto wiele było trudu niemem się dostać do tych ruin, które były niewielkiem złomkiem dawnej ściany murowanej z ogromnych kamieni sposobem Rzymskim i najpewniéj jest Hugskiem wieży stawianej dla obrony brzegów morskich. Kiedy wróciłem na dawną drogę już prawie niemniałe, a żadnej wsi ani domku nie spotykałem na pobrzeżu, tymczasem noc zupełnie się rozwinęła. Maronita i Stefan, w strachu niemałym od Metualów, aby zgoła na nas po ciemku nie spadli, ustawnie prawili mi o niebezpieczeństwie podróży nocnéj i o różnych rozbojach, które miały się stać właśnie w téj stronie; postałem kiedy naprzód jednego, a potem i drugiego dla wyszukania wsi lub chaty i z parą gadżin sam wśród dzikich skał oczekiwałem niezupełnie spokojny, bo te nagadane rozboje gwałtem się cisnęły do mojej wyobraźni, jak wczesnym pokoju dzieciom przychodzą na myśl bajki o strachach: aż nareszcie Stefan powrócił z wie-

niakiem, który mię na noc zaprosił. Z wielką przyjemnością przebywszy las ogrodów ujrzałem niewielką chatę poczciwego Maronity, gdzie na tarasie dachu, bo latem można tu najbezpieczniej pod gołem niebem nocować, spoczęłem na matach, a gospodyni zastawiła wieczerzą złożoną z jaj, ryżu i winogradu.

18 sierpnia zarana za tą wsią, w której nocowałem, pokazywano mi znaczne skały albo jakiéj twierdzy, albo miasta: szczątki te zdumiewają olbrzymią pracą, ogromne bowiem skały jak masło pokrajane wzdłuż morza na jakich 600 kroków: oprócz wykutych schodów i małych komórek widzisz wszędzie ołtarz obrobiony ręką ludzką. Ale najwięcéj uderzają losy szeroko głęboko w skale rżnięte w prostokąt podwójny, którego jeden bok przypiera do morza: znać, że te losy służyły dawniéj mieszkańcom za port d. statków, cobyły zasłonione skałą od morza. Teraz te wielkie i zdumiewające rowy kamienne są suche, bo morze znacznie ustąpiło ze swoich brzegów dawnych, jak to można widzieć na całem pobrzeżu Syryi. Po całem polu przyległem téj pokrajanéj skale widać nie mało ruin i kilka chatek z dawnych kamieni nędznie skleconych i starą cerkiew Greków. Sądzę, że to są szczątki miasta Trieris, albo Triremis; o którem Strabo wspomina, że leżało między Trypolem a przylądkiem Twarz boża, co się zupełnie do tego miejsca stosuje: takowy domysł zdaje się utwierdzać i samo nazwanie Triremis, to jest statek o trzech rzędach wioseł, bo miasto,

mają tak bezpieczny na owczas port w skale wykuty, mogła
stynąć żeglugą i stąd od nawy wzięli swoje nazwisko. Wkrót-
ce potem pokazał się przylądek nazwany dawniej Teo prozopon t.j.
Twarz-boża a od mieszkańców Ur; jest to bardzo wysoka
góra wchodząca daleko w morze, na której niegdyś rabusie
mieli zamek zburzony później od Pompejusza. 1) Nieda-
leko od szczytu wznosi się na pochyłości klasztor Greków
dość obszerny, co czyni widok bardzo ładny. — Z przyro-
ny wysokiej opoki tego przylądku oddalita się droga od
morza i trzeba było znowu się wdzierać na śliskie skały,
po których przebyciu odkryta się ładna wśród gór ska-
listych dolina umajona ogrodami i przerznięta rzeką
Meszabiha, którą przejechałem po kamiennym groblu.
Najwięcej się zajęła środkowa tego parowu skała
bardzo stroma w koło, ✕ na której wznosi się dziwnego kształ-
tu zamek, bo zupełnie zastosowany do opoki, tak, iż się
zdaje być dalszym ciągiem tej skały. Sam koniec trójkątny
zapełniony wieżą trójgraniastą, która z początku bardzo
na tonkie szerokа, a potem powiększa się do siedmiu tonkie
tonkie i tąmuje się z zamkiem długim na jakich sto kro-
ków, a szerokim miejsca od 16 do 20, według tego jak skała
mogła dostarczyć miejsca. Budowa ta z ciosanego
kamienia dobrze zachowana i jemem mogłem wejść na
jej piętro, gdzie niegdzie tylko sklepienie naruszone lub
schody zepsute. Z okna widzieć z korytarzów i stanęli po

1) Strabo. Lib. 16. pag. 875 ed. Basil.

borach, ze sposobu klepienia jak i zresztą Architektury, że ten dziwny zamczek dźwignięto w nowszych czasach i najpewniéj jest dziełem Genueńczyków, co po tych wybrzeżach długo plądrowali. Ściany tego zamczku nie są mocne, bo kamień nie (nie) dobrze spojone. Dawniéj Metuale opanowawszy te mury, czyniło stąd robili wycieczki na podróżnych: teraz pustką stoi i nosi imię ~~Kalaa~~ Kalaa-Meszabiha t.j. zamek Meszabihy, czyli rzeźni tu płynącej.

Prawie w tym kwadransie po wyjechaniu z tej doliny stanąłem w mieście Batzun, czyli starożytnem Botrys. Hiobal król Tyru i Sydonu zatożył to miasto jeszcze za czasu proroka Eliasza, jak pisze Józef Flawiusz oparty na świadectwie Menandra. i). Dziś darmo szukał szczątków starożytnych, bo wszystko zebrali na nowsze budowy: ogromny magazyn i khan, dziś stanąłem, niedawno zbudowane z pozostałych rozwalin: wielka to bieda dla dawnych pamiątek, kiedy Muzułmanie pobudzeni naszą cywilizacją zawsze się choć trochę ruszają. Niema i śladu murów opasujących niegdyś to miasto: a z pięknego zamku na którym miały być herby Genueńskie zostałem tylko dwa ~~kawałki~~ złomki murów ogromnego ciosu i z których jeden obrócony na stajnię, a w drugim mieszkają biedni Maronici. Niedaleko od zamku była wedle poda-

i) antiq. Jud. lib VIII. cap. XIII.

mi 2 mieszkańców, dawna tażnia, którą rozebrano właśnie teraz na wystawienie kilku domów; jednak zdaje się, że ze względów pozostałych nie wygląda ta budowa na tażnię, ale na kościół wielki i najpodobniej była to katedra, bo w tem mieście oddawna biskup miał swoją stolicę. O starożytnym Botrysie świadczą teraz najwięcej (4 i 19) pobrzeżne skały z kamienia ludzką obrobione i takiż sam kanał między dwoma skałami wykuty, jaki widziałem niedaleko od przylądku Twarz boża i przeto jestem się więcej utwierdzam że wspomniane miejsce było Trieris: bo tam brzegi morza są prawie wszędzie otwarte, dawni więc Fenicjanowie, jako sławni żeglarze, musieli zaradzić niedostatkowi portu przez wykucie kanału w żywej skale, gdzie miały schronienie ich małe okręta. Teraz Batrun ma domów ze 300, a ludności dochodzi do tysiąca i składa się z Maronitów samych prócz kilku Turków i Greków. Katedra biskupa Maronitów jest dawna i ładna, najpodobniej w 14 wieku zbudowana. Handel prowadzą mieszkańcy jedwabiem, gąbkami pozbieranemi przy brzegu i tytunem, który w tem mieście i w Byblos jest równie doskonały jak w Latakie. W Botrys przy rozbieraniu ruin znajdują wiele dawnej monety Rzymskiej, którą u mieszkańców kupiłem. Dość daleko za miastem widać wieś na morzu z [illegible] murowaną, mówią z gruzów krzyżowych.

Już dobrze słońce pochyliło się do zachodu, kiedy wyjechałem z Batrun. Droga szła ciągle nad morzem, a wpół tamy godziny postrzegłem na wzgórku jakąś dawną arkadę, zwaną od mieszkańców wieżą Rihani; także spotykałem ~~kamy~~ po drodze kamy odległe jeden od drugiego o godzinę. W drugim kamie od Batrys stanąłem na noc, bo zupełnie było ciemno: gospodarz Maronita rozbił na ostrzech rijach dość wielkie płótno, aby mię ostonił przed rosą. Takowy mój namiot był nad samym brzegiem morza, które ustawnie tłuczto się o skały lub wypadając na ląd poruszało z wielkim szelestem krzgłe i gładkie, jakby szlifowane, kamyki okrywające pobrzeże, które materiał w moim namiocie od nich się trochę zabespieczały. Gospodarz Maronita podał nam zaraz wieczerzą, rozłożył ogniśko przy namiocie i umilił naszego posiłku przegrywał na instrumencie podobnym do batabajki ze śpiewem przeciągłym i prawie jednotonnym. Wieczor, jak zwykle, był najpiękniejszy, którego cichość przerywało tylko morze, a pusty do koła brzeg, sterczące nad drogą Libańskie skały i najczystszy, a ciemny błękit usypany tysiącem gwiazd przy otaczającem wonnem powietrzu wtrącały mię niéś zadumanie. Tymczasem mój Gospodarz zabierał się do bajek, których zaiste chętnie słuchałem; przy ognisku zebrało się kilku podróżnych Maronitów z moim Murkarem i Stefanem, którzy się umieścili przy mnie, aby razem kilka słów z których przestawał Maronita, wytłumaczył mi nabyd-

miast. Jak w tych, tak i w innych bajkach, co stysznatem na dibanie, zawsze figuruje u Maronitów Konstanty Cesarz z Matką swoją Heleną, której nawrócenie tak mi opowiadali;

Helena będąc poganką chciała wytępić Chrześcian i zebrała 50 tysięcy wojska w Rzymie: ale w chwili czynienia ofiary bogom zjawił się starzec z włosem bielutkim i brodą aż popas, ubrany w długą białą szatę, u której końców wisiały dzwonki. Ten starzec zapytał Helenę czy przyjmie wiarę chrześciańską, jeśli jéj połowa wojska zginie natychmiast bez ludzkiego oręża; Helena widząc niepodobieństwo chętnie się na to zgodziła: a wtem zabity byk na ofiarę użyt nagle i z nadzwyczajną wściekłością rzuciwszy się na wojsko, zabił rogami 25 tysięcy. Po takim cudzie nawróciła się Helena i zebrawszy żołnierzów udała się do Palestyny dla wyszukania drzewa krzyża świętego: ale długo jéj poszukiwania nie miały skutku, aż pojmano Żyda mającego z górą lat dwieście, który wiedział miejsce, kędy był krzyż wrzucony. Helena mając objawienie, że znakiem wynalezienia krzyża będzie w tem miejscu wybuchnięty ogień, kazała wystawić po górach Syryi i dalej aż do Konstantynopolu niewielkie zamki, na których stosy drew były przygotowane; skoro tedy wybuchnął ogień przy wykopaniu krzyża w Jerozolimie, natychmiast zapalono stosy na

zamkach i za pomocą tych ognisk wetrzy godziny dowiedział się Konstanty o znalezieniu drzewa krzyża Świętego.

Tak Maronici wytłumaczyli sobie cel i powstanie zamczysk, które widzą po górach. Dotychczas w nocy przed uroczystością znalezienia krzyża zapalają po wszystkich szczytach i wysokościach ogromne stosy, co czyni dziwnie malowniczy widok, bo cały Liban zdaje się być w płomieniach, jak go później widziałem. — Powiem ci jeszcze drugą słyszaną w całej swej formie bajkę. —

Był sobie król Trypolu i miał dziwnie ładną córkę, która postanowiła nie inaczej wyjść za mąż, tylko za tego, co ją tak schowa trzy razy, że go nie wynajdzie; lecz jeśli zostanie odkryty, wtedy musi utracić głowę. Pomimo tak strasznego warunku liczni byli zalotnicy, którzy nie umiejąc się ukryć ~~zostali ścięci~~ zostali ścięci. Ostatniej ~~straszna~~ groźnej próbie podwiedzieli się trzej synowie Konstantyna króla Carogradu i najstarszy opatrzywszy się w żywność na drogę udał się do Tripolis, gdzie zajechawszy do Karawan seraju przedstawił się królewnie, która mu warunek powtórzyła, ów w prawdzie nie wątpił, bo droga do tej dziewicy była przez podziemny korytarz, zdy w górze widział całe sklepienia zawieszone uciętemi głowami nieszczęśliwych zalotników. Powróciwszy od królewny schował się raz pierwszy w stary i ciemny loch, drugi raz w grotę, a ostatni raz na ~~gęsty~~ gęstem i wysokiem drzewie i był potrzy razy znaleziony, a po-

tém zięty. Kiedy się o tem dowiedzieli w Carogrodzie, wtedy średni syn króla natychmiast pojechał do Tripolis, aby przyzwoicie pochować zwłoki brata kochanego i razem, jeśli można, otrzymać Dziewicę. Stanął w tej samej gospodzie i udał się do królewny przez tenże sam korytarz, ~~z ojtowy~~ gdzie z ojtowy brata zawiszonej padła mu kropla krwi na twarz: bo krew na zbliżenie się ciała tejże krwi, choćby oddawna zaschła, musi się jednak poruszyć: a podniosłszy oczy w górę ujrzał braterską ojtowę, przeto zaczął bardzo płakać, lecz łzami niezmięszkrzona dziewica oświadczyła, że i jego tenże los czeka jeśli się dobrze nie schowa. Prosił tedy swego gospodarza i dał mu wielkie pieniądze, aby go ukrył, który naprzód zawinął królewicza wrogoży, potem w skóry owcze, a nareszcie w brzuch wielbłęda: ale zawsze był znaleziony i zięty. Za dojściem tej smutnej wiadomości do Carogrodu, nie chciał Konstanty puścić najmłodszego syna, ale ten usilną prośbą wymógł pozwolenie i udał się do Trypolis. W drodze ujrzał ptaka-Górę walczącego z ogromnym smokiem i pospieszywszy na pomoc ptakowi, zabił smoka: za co mu Góra-ptak dał swoje pióro mówiąc: że jeśliby kiedy go potrzebował, to niech tylko przyśmali pióro, a natychmiast przyleci. Jechał tedy dalej brzegiem morza i nadeszła ogromna czarna chmura pełna gromów i błyskawic, tak, że zląkł się i myślał gdzieby się schować, ale chmura zeszła; Niebaj się młodzieńcze, bo jestem złożona

z westchnień i łez wszystkich miłośników świętych dla królewny: jeśli mię będzie potrzebował, tylko westchnij, a przylecę. Jechał znowu dalej i wyrzucał w zaciętej bitwie małpę z psem, którego zabił, a małpa dała mu trochę swojej sierści mówiąc: że jeśli jej pomocy kiedy zgodzić będzie, niech przypali sierść, a przybiegnie. Po takich wypadkach przybył wreszcie do Tripolis i zajechawszy do tej gospody, gdzie bracia jego stawali, poszedł przez ten sam podziemny korytarz, a dwie krople krwi padło mu na twarz z dwóch głów braci, które wyrzawszy ~~westchnął~~ zapłakał, lecz nie dla tego mniej pałał chęcią dostania tamtej królewny, która za obaczeniem jego bardzo się stroszyła i rzekła do ojca: lękam się, abym mój niewzięć ten młodzieniec, chociaż niebacz nadziei zgubienia i jego. Pierwszy raz przyjmalił pióro, a natychmiast przyleciał ptak-góra i zaniósł go na skrzydłach w obłoki, gdzie cały dzień zostawał; ale królewna widziała, jak siadał na grzbiet ptaka. Drugi raz wziął i przysunęła się czarna chmura, a z dnia noc się zrobiła, młodzieniec siadszy na nią poleciał na morze i trzy dni tam przebywał: ale królewna powiedziała mu, że był na chmurze i pokazała mu kawałek jego szaty, co był urwany mu wtedy kiedy wstępował na chmurę. Królewicz bardzo ~~był~~ zasmucił się i rozpaczał widząc śmierć przed sobą, bo kiedy mu ptak i chmura nie pomogły, niemiał ratunku spodziewać się od małpy; jednak nie mając co lepszego robić przypalił sierść i za-

raz przybiegła małpa mówiąc: nie bój się, jakoś damy temu radę. Wśród ciemnej nocy zaprowadziła go przez komin w pokój królewny śpiącej i wykradszy spod poduszek klucz od szafy, zamknęła królewicza z chlebem i wodą w szafie, a potem znowu klucz położyła pod poduszkę. Królewna cały ranek szukała na szukaniu młodzieńca i nigdzie go nie znalazłszy bardzo płakała przed ojcem; a wtem przychodzi małpa i mówi królowi, że jego córka zmyśla smutek, bo sama schowała królewicza i dostawszy klucz z pod poduszki odemknęła szafę, z której wyszedł młodzieniec i natychmiast ożenił się z królewną. Małpa od nowożeńców dostała barczyszu pięć set piastrów, ale jak poszła w miasto, ludzie odebrali jej pieniądze i znowu była biedną jak pierwej: a królewicz z królewną bardzo szczęśliwie i długo żyli. —

Często jeszcze w bajkach Maroniczych figuruje jakiś nadzwyczajnej siły goral, co rozdziera jak Samsun lwy i niedźwiedzie, albo wziąwszy za kieł dzika przerzuca go przez opoki: ale że wzgląd i Twój cierpliwości tem cię i tak bajkami wynudzić, niechaj obejdą się szczegółami czynów bohatyrskich górala Libanu. —

19 Sierpnia po morskiej kąpieli puściłem się w drogę i po godzinie czasu stanąłem w Dżebel. Jest to miasto bardzo starożytne, jak wszystkie miasta Fenickie, nazywało się dawniej Ebel, Gibel, a po Grecku Byblos. W xięgach Jozuego znajdujemy wzmiankę Gibilitów, a w trzeciej xięgi królewskiej czytamy, że Gibliowie z rozkazu Hirama króla Tyru przygotowali kamienie w kwadrat ciosane i obrobili drzewo cedrowe. na kościół Salomona: 1): Tyryjscy kowie bowiem uważali mieszkańców tego miasta za najlepszych majstrów i ciesli. — Strabo powiada, że w Byblos miał swój pałac ojciec Adonisa i że wiele tu było kościołów poświęconych kochance Wenery. Byblos, uważane dawniej za miejsce urodzenia Adonisa, słynęło ~~dawniej~~ jego świętyniami i chwałą, która z tego miasta nie tylko przeszła do całej Syryi, Egyptu i Grecyi lecz nawet i do Żydów, bo prorok Ezechiel widział niewiasty Judzkie, jak xiędze opłakiwały Adonida. Corocznie w Byblos, wedle opisu naocznego świadka Lucyana), wszystkie kobiety na pamiątkę śmierci Adonisa ogoliwszy sobie głowę przebiegały z wielkim płaczem i krzykiem okoliczne miejsca: a potem znowu następował dzień radosny wskrzeszenia Adonida, bo w Egyptu i o tem świadczą jeszcze S. Cyryl i Prokop w komentarzach

1) W tem miejscu 70 tłumaczów przełożyło oryginalne Gibliowie na Byblios, t.j. mieszkańcy Byblos, jak to już dawniej zauważył Maundrell.

1) De Syria Dea §. 6. 7.

na Izaiasza, puszczano na morze wtymże czasie kulę okrągłą, wyklejoną z liści, w której znajdowało się pismo do kobiet z Byblos nakazujące im się cieszyć z przyczyny wskrzeszenia Adonisa. — Pod Amorem opanowali Arabi Byblos, a krzyżowicy zdobyli go w 1109, od których znowu pod Saladinem przeszło wrzec Mureł manów i przez dwie bardzo czas Emirowie gór Libanu władali tem miastem; teraz władzi Mużułmanów i należy do Paszy Akry. Całe miasto leżące nad samem morzem otaczają wysokie mury, nasypane co czterdzieści kilka kroków czworoboczne wieże: dawności tych ścian najpodobniej się gdy czasów krzyżowych. Miasto Byblos musiało przedwiek wiele znaczyć, bo mnóstwo postrzegasz dawnych ruin i najpewniej Rzymskich, które się walają po ulicach, przy bramach, w ogrodach i zamiastem: z tych że ruin zbudowano wszystkie tu domy, a w samych ścianach obwodowych postrzegasz wmurowane kolumny, kapitele, gzymsy i tym podobne złomki. Ze strony południowo wschodniej w samym rogu obwodowych murów wznosi się zamek którego spód jest bardzo dawny i zdaje się przypominać Rzymian, bo ciosane i ogromne kamienie czasem do ośmiu łokci długie szczelnie są i pięknie spojone: ale sam wierzch zamku widocznie jest późniejszą robotą i bardzo mały: dzisiaj ten zamek jest mieszkaniem władzy Byblos. Katedra Biskupa Maronickiego w Byblos piękna i dawna jest w guście Gotyckim i najpodobniej wzniesiona przez Genewczyków.

wewnątr pilastry, których jest trzy po każdej stronie, dzielą ten
kościół na trzy wielkie łodzie, a dwie poboczne są jeszcze
ozdobione kolumnami korynckiemi pół widocznemi przy
samych ścianach stojącemi. Przed kościołem wznosi się
niby czworograniany portyk, gdzie pokazują kamień z płas-
korzeźbą węża i kwiatów w dwie zepsutym guście. Ba-
zary obecnie z dawnego cesu zbudowane, nie mają
tylko same owoce i inne niewielkiej wagi towary.
Tam ledy obywatel wschodnim pozwalał się owocami,
a tymczasem mieszkańcy przynosili na przedaż stare
Rzymskie monety, które znajdują w ruinach. Ludność
wynosi do 600 Maronitów prócz kilku Greków i Tur-
ków: handel ten sam co i w Botrys. Wogóle widok
tego miasta z murami i rozwalinami jest smutny:
wszędzie ubóstwo, wszędzie zwaliska i pustki, bo wie-
le jest domów niezamieszkanych, a gdzieniegdzie i inne pta-
ki gnieżdżą się najswobodniej po rozpadlinach
zamku i murów miasta okrytych powojem i drze-
wami. Wyjechawszy z Byblos widziałem zaraz za mia-
stem ruiny kościoła N. P. Maryi: potem się udałem z mie-
szkańcem Bybijskim na dość wysoką przy drodze górę,
gdzie miał mi pokazać kamień z napisem; lecz zamiast
liter zastałem tylko wytłoczenie kopyt końskich,
a kiedym się wiadał, że mi darmo po górach włóczył,
wtedy się wytłumaczył Maronita powiadając, że pobo-
żnem ciężyć się z widzenia tego głazu, bo na nim są

slady konia S. Jerzego, który ugania się za Dżumą, ale ją wypędził z gór Libanu, zostawił jakby na pamiątkę swego dobrodziejstwa to wytłoczenia kopyt swego białego rumaka i w tych wyciskach znajduje się tajemne pismo, w którem przyszłe losy Libanu zawarte: ~~Dla tego mnie mnie tu sprowadził, że spodziewał się~~ dla tego mnie mnie tu zaprowadził, abym mu wyczytał to konieczne pismo, bo, wedle wschodnich wyobrażenia, żaden pojęcia wszystko w świecie potrafi zrobić. Mimo tem przekładaniem tłumaczeniu się tym ~~mnie~~ bardziej, że nieraz przewodnicy wtórzy mię darmo po górach, nie umieli [illegible] nawet i bezpieczeństwa. Jadąc dalej nad morzem przybyłem do zamierzonego mostu rzeki Nar-Fidar gdzie na ułomku kolumny walającej się przy moście znalazłem napis Greczki, z którego, ile dojść mogłem, pokazuje się że Atenonodor rządzący ludów i najwierniejszej Zenobii Królowej razem z mieszkańcami dzwigli za pewne swoje tryumfy, bo ostatnie słowa odbite.

W godzinę po wyjeździe z Byblos stanąłem przy ujściu w morze rzeki Adonis, a teraz Nar Ibrahim, tak nazwanej, że most murowany, bardzo wysoki i [illegible] kry do jechania, bo gradusami w potoku o jednej arkadzie wznosi się przy samem ujściu, miał być dziełem [illegible] przez jakiegoś Ibrahima, czyli Abrahama pasze. Jużem opisałem przeliczny

początek tej rzeki, lecz i przy ujściu Adonis jest bardzo
ładny, bo przerzyna się między opokami często porosłemi lasem, a
samym brzegiem oleandry osypane kwiatem, dżendżylak z ładnym balsachimem liści podobnych
nieco do naszego jaworu, winograd, figi, morwy i inne drze-
wa stanowią nieodstępny i ozdabiający wianek Adonisa,
który się często zupełnie ukrywa w jego bujnej zieleni. Więcej jak o pół godziny od ujścia napotkałem
ruiny przepysznego wodociągu, który tędy wiódł zielony
parów dwóch gór skalistych, wpośród których płynie
Adonis. Dwie arkady na środku doliny jeszcze w dawnej
wysokości zostały, przy samych szczytach gór widać tył
rzwoju wodociągu i który w prostej linii przez cały jar
miał ślady dość wielkie pozostawiał i wjednej przepół
zwalonej arkadzie sklecił sobie chatkę Maronita. Zacho-
wane w środku arkady mają wysokości jakich 30 łokci
i ta wysokość jest przyczyną, że mieszkanie niemogą ich
rozebrać i muszą czekać chyba trzęsienia ziemi; wodociąg
ten, służący niegdyś do sprowadzenia wody do miasta
Byblos, nosi na sobie cechy Rzymskiej wielkości, bo ogrom-
ne cegły na otwór wzięte zdają się nawet w samej ruinie
zwiastować wielkim pociskom niszczącego czasu. Najobo-
jętniejszy na piękności przyrodzenia musiałby się zachwycić
w tej otaczającej dolinie umajonej rozkosznemi ogrodami,
przerzniętej piękną rzeką i ozdobionej starożytną arkadą,

która dumną swą głową w pięknym wianku powojów dosięga samego szczytu gór pobrzeżnych. Nieco dalej po prawej stronie rzeki od Bejrutu, a wprost pod kościołem Maronitów stojącym na górze i zwanym ~~Mar-Hanna~~ Mar-Hanna, t.j. S. Jana, znajduje się w głębi jaru nad samym brzegiem rzeki ruina Rzymska, z której można ze sposobu budowania: dwie tylko zostałem ściany na przeciw siebie stojące, bo dwie poprzeczne rozebrali Maronici na swój kościołek Marhanna. Podanie utrzymuje, że to miał być kościół pogański, co bardzo podobne, bo i wspomnienia historyczne świadczą, że kościół Adonisa wznosił się przy ujściu tej rzeki. Kościołek ten był bardzo nieznaczny, bo miał długości 26, a szerokości 14 łokci: kamienie wielkie ciosane idoskonale spojone; ~~mia~~ dawniej znać było że budowa o piętrze, bo dwie pozostałe ściany zewnątrz są proste, a wewnątrz zaokrąglone w sklepienie, przez tego zamiast okien są luftry. Podnie idzie na ukos, co dowodzi, że tylko sam spód, albo loch tej świątyni pozostał. Względem dawności tej budowy obudwaj moje podejrzenie znaleziony na jednym kamieniu napis arabski, ale mię przytomny Starszek Maronita zapewnił, że Muzułmanie, obróciwszy tę dawną budowę na meczecik, wyryli swoim zwyczajem na

gtarzu napis. Za nadtem się rozszerzył, ale zdało mi się rzecz ważną, bo nie wiem czy kto pierwéj opisał te ruiny, a prawie jestem pewny, że widzę ostatni, gdyż Mahometanie zabierają się obmurować Kościół Matki Marhama i wznieść domek dla sędzia: więc i śladu niebędzie tego dawnego zabytku. Za świątynią Adonida lub Hajkel czyli Baltejs t.j. Bożka lasów bardzo stosownie do reszta okryta gęstym gajem różnych drzew i krzewów, wedle podań mitologicznych, na tém miejscu, gdzie go dzik śmiertelnie ranił, bo Adonis w tych górach Libanu zginął. Patrząc na tę ukrytą w gaju świątynię pogańską, na ten jar skalisty i zarosły drzewem stają w pamięci te obchody żałośne, kiedy niewiasty z Byblos się błąkały po tym parowie, który tysiącznem echem powtarzał i jęki i te słowa: Zginął piękny Adonis, płaczcie Wenery. 1). Lucian powiada że ta rzeka w czasie rocznicy śmierci Adonisa krwią się farbowała, bo wedle podania miały być rany Bożka w tej rzece omyte: ale samże Lucian tłumaczy to naturalnym sposobem, to jest, że czerwonawa ziemia Libanu wczasie burzy i ulewy nadaje krwi kolor zmąconéj wodzie, a że burze zazwyczaj panować w początku zimy, kiedy obchodzono rocznicę śmierci Adonida, przeto ten pomysł łatwo się utrzymywał. Maundrell mówi, że widział tę rzekę w czerwonym kolorze

1) Przesłiczna Idylla Biona na śmierć Adonida najpewniéj była napisana dla śpiewania w téj uroczystości. —

bo wnocy poprzedzającej jego tu bytności wielka panowała burza i ulewa, czego przy najpiękniejszej pogodzie tam sierpniowej nie mogłem widzieć. Nachodziwszy się dosyć nad brzegiem tej rzeki i ustawnie przedzierając się po gęstwie, jak owe niegdyś starożytne ptaszki Adonida, powróciłem do kanu niedaleko stojącego od ujścia Nar Ibrahim, gdzie na tarasie stanąłem obozem. O gdybyś tu był ze mną i oglądał te czarujące brzegi Adonisa, ten most kamienny jak tuk zawieszony, te chatki rozrzucone po górach i rozłogach S. Jerego, ten przepyszny zachód słońca w morze, które nie spokojne tłucze się i szumi u mojej podnóża: gdybyś, mówię, oglądał te rzadkie piękności przyrodzenia, osobliwie w cudownym wschodnim wieczorze cichym, ciepłym, rozwijającym i wonnym, przy ciemniejszym jak u nas błękicie i nieza szpionym żadną najmniejszą chmurką: wtedybym i ja mając z kim podzielić uczucia więcej się zachwycał dziwnemi bogactwami natury i wspomnieniem poetycznej przeszłości; a teraz piszę to na tarasie i wkoło ludźmi obcemi otoczony nie przez życzliwość, ale ciekawość, czuję własne sieroctwo i wtedy myśl i oczy obraca tęsknota daleko, daleko, do mniej bez porównania pięknej, ale bez porównania milszej, bo rodzinnej ziemi. Muszę ci jednak wyznać, że ta ustawnie najpiękniejsza pogoda i to zawsze bez chmurki sklepienie nudziły mię swoją jednostajnością, bo żałowałem

naszego nieba, co z każdą chwilką inaczej się stroi w postacie fantastyczne obłoków, zatowarzem tych czystych burz i niepogód, a nawet wdychałem do naszej zimy, co tak pięknie szronem upiększa obnażone drzewa, albo śnieżystą zamieć Boży zakrywa. Dniom późnowy nigdy niewystarczy ta jednostajna, idyllizna piękności pogody.

20 sierpnia z rodzącym się dniem jechałem dalej po nad morzem i znajdowałem różne ślady bądź skały nadbrzeżne obrobione ręką ludzką, bądź oczyszczenie cysterny kute wapnem. Po godzinie drogi brzeg kamienny i wąski zielenią okryty zmienił się na piaszczysty, na którym pod ogromną górą Kastrewan widziałem dawny Rzymski most nad cichem tożyjskiem strumieniu. Zaraz dalej rozciąga się wielka i dość szeroka zatoka, w której zawsze kilka batów postrzegasz i kilka chałek na brzegu: nazywa się to miejsce Dżuni, co ma znaczyć Genewa, której mieszkańcy mieli na tem pobrzeżu osadę i port, lecz bardzo mało ślady zostały tej dawnej siedziby, to jest: obrobione ręką skały, a w jednej z nich pokazywał mi rybak niby grób wykuty S. Jerzego: tamże kwadratowa wieża z cegły murowana dla strzeżenia brzegów. Obejrzawszy te szczątki powróciłem do Rzymskiego mostu, za którym natychmiast wdzierałem się na bardzo wysoką nadbrzeżną górę, gdzie na szczycie wznosi się wielki klasztor Ormeński nazwany Betchazbaw. Za przybyciem do klasztoru odwiedziłem natychmiast jenarała Zakonników Ormian-katolików, który mieszka w tym czcigodnym ich domu:

człowiek dość młody, wychowany w Rzymie, bardzo gościnny i uprzejmy, tak całe towarzystwo, ba nawet każdy nowicjusze okazywali gotowość usługi i uprzejmości grzeczności, co dziwnie gościa ujmuje. Klasztor porządny i czysto utrzymany, ~~biblioteka podobna do tej, co widziałem w Bedzummar~~ a końce korytarzów, jak to jest we wszystkich klasztorach, mają obszerne okna dające widok na najpiękniejsze położenie, stanowią rodzaj bawialnych pokojów i są dywanami i sofami opatrzone; prócz tego mają pokój gościnny ładnie ubrany i z oknami obróconemi na najpiękniejszą okolicę. Biblioteka klasztorna składa się z ksiąg zupełnie włoskich gustu, w jakim znalazłem w Bedzummar. X. Jenerał i Zakonnicy rozpowiadali mnie, że P. Eugeniusz Stowarzi przepędził kilka miesięcy w tym klasztorze i tu pisał swój poemat Anhela; ~~a~~ niemożna zarzucić naszemu poecie złego wyboru miejsca do natchnienia, bo z góry Betcharbaw rozwija się widok na różne wertepy skał i jarów porosłych wioskami, klasztorami, albo zielenią ogrodów, a z drugiej strony przy zatoce Dżiuni błyszczy się nieogarniona płaszczyzna morza. Kościół opodal stojący od klasztoru może jest najpiękniejszy na Libanie: składa się tylko z jednej nawy i dwóch prezbiterii, jedno służy dla zakonników, ~~dla~~ drugie dla samej celebry. Wielki ołtarz znajduje się w głębi, a zaraz po jego

bokach mieszczą się na pierwszém prezbiterium ołtarze: malowidła włoskie dość ładne, wyrabiania esowate na białym Libańskim kamieniu nie są bez pewnego gustu, nawet kolumny wielkiego ołtarza, których trzy z każdej strony stoi w kształcie śruby przeplatanéj winną latoroślą, mogą się bardzo podobać. — W zakrystyi widziałem dawną kamienną urnę obróconą na fontannę do umycia rąk przedemszą: ten kamień podługowaty, jak skrzynewka, ma pobokach wieńce dębowe zawieszone na trzech byczych głowach prześlicznie wyrabianych, a na samym brzeżku znajduje się następujący napis; Marek Marka Juliusza syn, centurii pierwszéj, żył lat 60 †). Po obiedzie opuściłem gościnnych Zakonników i przebywszy jar głęboki stanąłem przy tak nazwanym pałacu Emira Abdalla, rządcy Kesroanu, Chrześcianina: bo Kesroan jest siedliskiem samych katolików. W pałacu nie znalazłem gospodarstwa, bo sam od dwóch tygodni bawi się w górach polowaniem, a sama wyjechała do ojca Mir Beszira; prócz pięknego położenia nie odznacza się nicrém ten pałac. Zaraz za tym domem miasteczko Gazir ~~mające z góra dwa domów~~ rozrzuca swoich pięćset domów po pochyłościach gór, albo po dolinie pełnéj sadów i strumieni: jest to stolica Kesroanu, którym rządzi Emir Abdalla zależący od Mir Beszira. Z Gazir zapuściłem się

†). M. M. Jul. K. P. vix. annis LXX.

znowu wjąć głęboki, gdzie wznoszą się dwa ogromne klasztory Maronickie, a daléj wstąpowałem pod tak stromą górę, że musiałem iść piechotą, na której wśród zieleni ogrodów znajduje się wielka i ładna wieś Maronitów Ekfur, gdzie nocowałem u szejcha Latech-Deeh-deeh, który z największą gościnnością mnie podejmował.

21 Sierpnia przed wyjazdem z Ekfur chciałem zapłacić przynajmniéj za jęczmień dany dla koni, przywodząc mu przytym, że Maronita Muckar obowiązany sam karmić konie, ale to wszystko było na próżno; bo szejch oświadczył, że gdybym we 10 koni przyjechał, to by wszystkie karmił darmo, a potem, że nie tylko ja, lecz i Muckar Maronita jest jego gościem, a więc żadnéj zapłaty nie przyjmie. Przytoczyłem to na pokazanie gościnności wschodniéj, która nietylko zajmuje się panami, ale i ich sługach nie zapomina. Przed wschodem słońca wstąpowałem znowu na wysoką górę, chcąc oglądać starożytne ruiny Gabal, czyli dawniejszego Byblos, a potem dla handlu przeniosło się z góry na brzeg morski: pod samym szczytem Gabal spotkałem wioskę, w któréj Maronici żyjący mnie skrzętniejszego znalezienia skarbów i prosili razem, abym o nich niezapominał. Na całym wschodzie nie jest mniéj miłości starożytnych i jeśli kto z Europejczyków

nie jest kupcem, musi być w ich mniemaniu biegłym przyrodzonym poszukiwaczem skarbów, o których mnóstwo mają baśni; bo biednym marzy się złoto, jak głodnym kurom proso. Same ruiny nie mają nic szczególnego, ledwie trochę fundamentów zostało, a resztę rozebrali na budowanie domów mieszkańcy przyległej wioski. Stamtąd półtorej godzinach drogi przez ogromne góry i jary stanęliśmy w Ain-warka, która jest najgłówniejszą Akademią duchowną Maronitów. W pięknym i odrzianym ogrodami rozdole wznosi się ta Akademia na pochyłości dość wysokiej, gdzie się odkrywa tadny widok morza; budowa ta niczem się nie różni od klasztorów, a wielki korytarz, mający po obu końcach przy oknie stół i dwie ławki, wkłada wszystkie sale lekcyjne tego kollegium: po bokach korytarza idą rzędem celle, w których każdy osobno uczeń mieszka, a było ich dwudziestu. Przeszło 50 lat jak Józef patryarcha Maronitów, poprzednik teraźniejszego, założył tą główną szkołę i przeznaczył fundusze na utrzymanie 16 biednych Maronitów chcących się sposobić do stanu duchownego, gdzie przez sześć, siedm i ośm lat zostają karmieni i odziewani. Biskup jest rektorem tej Akademii, przez tego wchodzą w skład kollegium dwaj prefekci, dwaj profesorowie i jeden prokurator, albo Ekonom; we wszystkiem odnosi się Rektor do Patryarchy, który ma

bez pośredzia ~~we~~ władzy nad tym zakładem. Uczniowie rozdzielają się na klassy i w różnych przeznaczonych godzinach odbywają lekcie: wzoru języków ~~łac~~ łacińskiego, włoskiego, a najwięcej arabskiego i syryjskiego, także Teologii, Logiki, Retoryki i Filozofii, a wszystko w methodzie Scholastycznéj. Przyjmują uczniów za opłatą niewielką, którzy będąc na swoim koszcie żadnych nie zaciągają obowiązków: ale fundatorowi muszą wejść do stanu Duchownego, jednak, wcześnie nie przeparłego wstępu do tego stanu, pozwala się im wychodzić w świat i pospolicie zostają Drogomanami, lub pisarzami. W drugiéj budowie będącej na dziedzińcu mieszka Biskup i inni uczący tej szkoły, którzy się najgościnniéj przyjęli. Głowne utrzymanie Kollegium zależy na uprawie obszernych gruntów: prócz tego nie mały stanowią dochód ofiary dobrowolne Marcinitów. Widziałem kościół nowy prawie na dokończeniu; zresztą nie budowany w tym samym guście jak w Betchazbaw. Po obiedzie opuściłem Ainwarrę i po przebyciu jéj ozdobnego rozdołu zwolna wstępowałem na górę, a daléj przejeżdżałem wieś Husta w przeliczném położeniu; między tą wsią a Lariszy klasztorem widziałem po wiechach prawie nieodzłogach trzy stare zrujnowane zamki, a nareszcie z nich mały radością powróciłem

do Antury, stad się mi wtej stronie rodzinnym i bardzo bliskim. Dostojny Arcybiskup zmusił mię odpocząć cały dzień następny, który mi w Jego towarzystwie i Zgiełku Pięty nayprzyjemniey upłynął.

23 Sierpnia pożegnałem Kochanego i Życzliwego Arcypasterza; a chociaż jeszcze miałem nadzieję z nim się obaczyć, jednak los nie pozwolił mi więcey oglądać tego dostojnego męża, którego pamięć zawsze jest droga dla mnie. Z początku jechałem przez znaną okolicę, aż do ujścia rzeki Kelb, a potem porzuciwszy drogę Antoniańską udałem się po nad brzegiem tey rzeki płynącey w bardzo malowniczem położeniu. Trzeba się dziwić nad przemysłem Maronitów w sprowadzeniu wody do swoich ogrodów: przy rzece Kelb, jak i przy wszystkich innych rzekach i zdrojach, widzisz mnóstwo porozpadanych rowników i obłożonych kamieniami, które wiją się rozmaicie po pochyłościach gór prowadzą wodę dla użyźnienia sadów. Od malowniczych brzegów Kelb wstępuję dalej na góry i z cudownych się pięknemi widokami ogromnych cedrów, Klasztorów i morza: przeszedłem potem około rozwalin wielkiey niegdyś wsi Ouk nazwaney i po ostrzeach górach drogi zaczęłem się wdzierać na wysoką górę Bekwei okrytą drzewami i wkrótce stanąłem w klasztorze XX Jezuitów. Bekweja należy do naj-

głównieyszych i najpiękniejszych osad wyżyci południowej Syryi, zostającej pod rządem oddzielnego Emira, mieszkającego niedaleko od Bekwei w Solimie i zawiście go od Mir Beszira. Wśród ogrodowanych lasów, wśród tysiącznych źródeł widzisz malowniczo porozrzucane piękne domy Bekwei na tej wysokiej górze. Klasztor XX Jezuitów niewielki, ale bardzo wygodny i porządny, a czystości utrzymany odbiegł ich innych, jakie widziałem na Libanie; przełożony tego klasztoru był mi jeszcze z Bejrutu znajomy, jest to włoch, Riccadonna, kapłan światły, dziwnie uprzejmy i skromny, jego piękne artykuły do nauki ozdobą Roczników propagandy Rzymskiej i Lyońskiej. Pierwszy to raz byłem w klasztorze Jezuitów i dopiero tam się przekonałem, że nie dość chcieć z całego serca, ale jeszcze potrzeba umieć być gościnnym; nigdy ci nie opiszę tych drobnych starań, tych dziwnie przewidywanych potrzeb gościa, tej dobroci, słodyczy, uprzejmości, które nawet w stuczach spotykasz, a wszystko z taką prostotą serca dokonywane, że cię nie rażą żadne nadskakiwanie, owszem wszystko tam, jakby ręką niewidomą, zrobione, wszystko cicho i spokojnie idzie tak swoim zwykłym porządkiem, że nie doświadczasz tej przykrości, jaką sprawuje widok

starań, usługiwań i kłopotania się o twoje przyjście. Wtaki to sposób da się chcieć wcześnie wytłumaczyć ta magiczna ich sita, która swoich wychowańców lub domowników umieją do siebie najstalej przywiązać.

24 Sierpnia (odprawiłem) mszę S. w kościatku przyległym utrzymanym XX Jezuitów. Gorliwość tych świątłych zakonników przewyższa to wszystko, co inni Duchowni w tych stronach czynią: bo co dnia wczasie mszy S. czytana jest Ewanielia po Arabsku z objaśniającą nauką w tymże języku i prócz tego co wieczor dzieciom wykładają katechizm w kościele. Zwłaszcza daleko więcej zajmują się prywatnem nauczaniem i we wszystkich wypadkach najbiedniejszego mieszkańca Bekwei i pobliskiej okolicy biorą żywy udział bądź oświeceniem i pociechą, bądź nawet wsparciem pieniężnem. Stąd miłość ludu Maronickiego do Jezuitów jest bardzo wielka i z prawdziwą przyjemnością patrzałem, jak starzy, dorośli, dzieci, mężczyźni i kobiety, słowem, wszystko co żyło z największą troskliwością i poufałością zabiegało drogę Xiędzu Riccadonnie, kiedy mnie konno przez wieś przeprowadzał: myśleli bowiem że gdzie wyjeżdża, przeto zgodali pożegnać i zapytać kochanego ich ojca, jak długo dzieci mają czekać na jego powrot. Pożegnawszy dostojnego Xiędza Riccadonna, który mię

o godzinę drogi przeprowadzał, wstępowałem ustawnie na wysokie góry i przebyłem śniężysty wierzchołek Saninu, a po czterech godzinach drogi spocząłem we wsi Mruz pod cieniem ogromnych drzew niedaleko od kościołka Maronitów. Dalej spuszczałem się z gór przez trzy godziny po dość przykrych pochyłościach i wreszcie przybyłem do miasteczka Zahle, które po ścianach stromych skalistego parowu zdaje się ślizgać na dół ze swoim tysiącem domów i stąd pewno nazwanie Zahle co ma znaczyć ślizganka. Domy będąc opiętrzone z dalekа bardzo tadny widok, ale z bliska te mieszkania gliną szarą oblepione i same z ziemi ubite zupełnie rozczarowują; jednak zawsze to miasteczko i ze swego ruchu i położenia jest przyjemne, tym bardziej, że wkoło winnice i sady pięknie odbijają przy tej szarości domów płaskich, czyli z tarasami na wierzchu. Miasteczko leży między Damaszkiem i Bejrutem i używając swobody pod szczytami Gór Libańskich, wyrosło bardzo nagle w samym początku drugiej połowy 18go wieku przez różnych Chrześcian, co z pod jarzmo Turków szukali tu schronienia. Mieszkańcy powiadają, że jeszcze są bardzo starzy ludzie, którzy pamiętają, że w Zahle

było nie więcej jak trzy lub cztery chaty, a dzisiaj jest głównym punktem stosunków handlowych między Damaszkiem i Bejrutem i należy do najcelniejszych miast wgórach Mir Beszira. Bazary są składem towarów Bejruckich i Damaszeńskich, a do głównych gałęzi handlu tego miasta należy wymiana sprowadzonego z doliny Bka i Hauranu zboża na jedwab, wino i inne produkta Górali Libańskich; prócz tego sami Mieszkańcy zajmują się uprawą winnic, moreu, tytoniu, pszenicy i innego zboża, które zasiewają na przyległej dolinie Bka: mają różne fabryki wyrobów bawełnianych, a w szczególności mnóstwo znajduje się farbiarzów i tkaczów, tak nazwanych ~~które~~ (wyrabiają z sierści kozii i wielbłądziej płaszcze nazwane Abbe, które Arabi koczujący zimą na dolinie Bka ~~nie~~ kupują albo mieniają na bydło. Ludność wynosi do 5000 najwięcej Grek- katolików prócz niewielu Maronitów i jednej familii Tureckiej. Znajduje się w Zahle pięć kościołów Greckich i jeden Maroniczki: żadna jest katedra Biskupa Greckiego, który ma pod swoją władzą duchowną wszystkich Greko-katolików mieszkających na dolinie Bka i po przyległych wioskach.

Jest jszcze tedny klasztor Greko-Katolików nazwany Mar-Elie czyli S. Eliasza, mieszczący w sobie ozteri dziesięciu zakonników, którzy własnemi rękami uprawiają winnice i pola i stąd głównie czerpią swoje utrzymanie. — W samej głębi rozdolu wije się skalistym łożyskiem rzeka Bordun, to jest, chłód, bo ta woda wśród upałów zimna, z przyczyny, że ją ocieniają sady, a szczególniej las topoli ciągnący się na pół mili w samym wąwozie; topole są bardzo pożyteczne, bo z tego tylko drzewa robią belki do swoich płaskich dachów. Za rzeką Bordun na pochyłości góry zstępującej ku dolinie Bka jest wioseczka El-Mallaka, a na jej początku wznosi się klasztorek Ojców Jezuitów, do których na noc zajechałem. Podobne jak w Bekwei przyjęcie uprzyjemniło mi wieczor, który przepędziłem na tarasie klasztornym wśród najpiękniejszych

widoków na całe miasteczko Zahle, na dolinę Bka, co jak olbrzymia fosa idzie pomiędzy górami, i na dziwne kształty różnych szczytów, między któremi najwyżej sięgał wierzchołek Antylibanu, płatami wiecznego śniegu bielejący, a stąd słusznie szczytem gór, ~~nazwany~~ Dzebel-Szejch, nazwany. Klasztorek El-Mallaka jest jakby filią klasztoru Bekwei, a w nim zastałem jednego tylko kapłana Jezuitę, rodem Francuza i braciszka Niemca, którzy byli nieco zaktopotani, bo się im kaplicyka rozwalita.

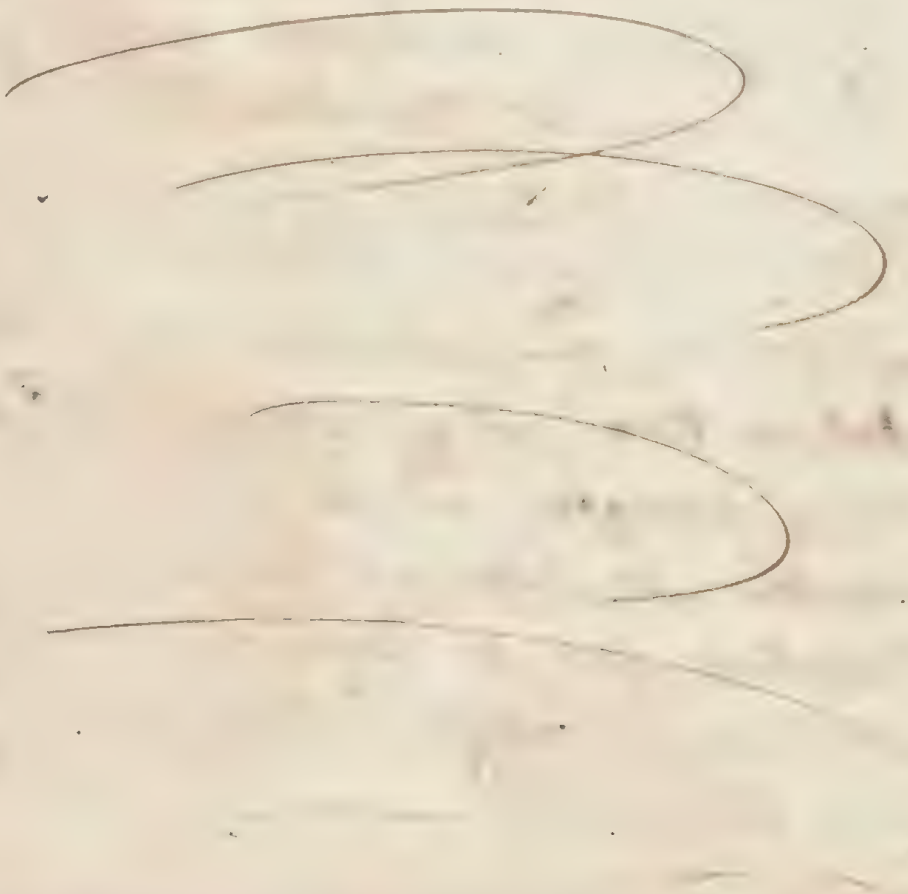

Balber.

25 sierpnia wyjechałem z El-Mallaka; droga równa i gładka ciągle mię wiodła po dolinie Bika, która uprawna różnem zbożem wyglądała jak szachownica; dolina ta prawie wszędzie równie szeroka oddziela góry Libanu od Antylibanu na parę mil ukraińskich, te góry po obu stronach podnoszą się ~~stromo~~ stromo, ale nie dolinę zupełnie podobną do umyślnie przekopanéj fosy. Chociaż zaraz po wyjechaniu z El Mallaka były widne olbrzymie ruiny Balbeku, jednak dobrych dwóch godzin drogi było do tego miasta. U podnóża gór Libanu pokazywały się wioski bogate w bydło i zboże, którego liczne kupy leżały na pobojowisku; albo wgłębi doliny nad strumieniem czerniały namioty Arabów, albo wreszcie spotykałem długi rząd wielbłądów, który zwolna postępował za rannym Beduinem przy jego monotonicznym śpiewie. O pół godziny od miasta ujrzałem na drodze niby kaplicyzkę, to jest, ośm granitowych kolumn potężnych z wierzchu kamieniami, bez żadnego sklepienia. Budowa ta mieszkańców niema żadnéj architektury, bo kolumny wzięte z ruin Balbeku wbite po prostu w ziemię, jak słupy bez żadnych podstaw lub kapitelu, a tylko na wierzchu ogromne gzymsowe kamienie wzięte także z dawnych zwalisk poukładane na kolumnach, których grubość przy małéj wysokości każe się do-

mylić, że były przez pół podarmane; między kolumnami widać w kamieniu wyrobioną framugę czyli attykę Mohammedan, a wkoło zalegają groby spiczych wyznawców proroka. Oglądając ten widoczny i dość niezgrabny zlepek z pysznych szczątków Balbeku dokonany przez Turków, trudno się nie zadziwić jak mogli niektórzy podróżujący wziąć tę budowę za pomnik starożytny i za arcydzieło architektury.[1])

Nie dojeżdżając do miasta znajduje się nad drogą miejsce skąd brano kamienie do budowy, osobliwie do fundamentów i podmurowania, bo do samych ścian były użyte lepszy kamień z kopalni nieco dalej za miastem leżącej. Wkoło tego otworzonego wszystkie gór spotykasz małe jaskinie, w których według podania miał żyć prorok Eliasz i dla tego nazywają to miejsce Mar-Elie: co jednak przedtem może pochodzić z tej przyczyny, że tu mieszkali pustelnicy bosonodzy [illegible] Karmelici, którzy swój początek wywodzą od Eliasza. Tamże widziałem dwie jaskinie małych, które były grobami, bo mają tu wydrążenia w kształcie naszych katakumb: podobnych, ale nieco obszerniejszych grobów wiele potem znalazłem w stronie południowo zachodniej miasta. Lecz najwięcej przychodnia tu uderza ogromny kamień ze wszystkich wierzchnich stron zupełnie ociosany; tylko spodni bok trzyma się jeszcze rodzinnej skały: ta ogromna bryła, bo długości ma 72 stóp, a grubości [illegible] szerokości 16 [illegible], budzi pytanie dla czego została zaniechana, kiedy tyle pracy musiało kosztować jej obrobienie; mieszkańcy różne o tego względ-

[1]) Niedaleko jeszcze za tak zwaną Entrezistka Porfiryusza, ale to dziwniej, że uczony Orientalista [illegible]

du potworzyli Baśnie i tak mówią o tym kamieniu, iżego niosła do budowy. Dziewięćdziesiąt wielkoludów na jednym palcu; lecz dowiedziawszy się o śmierci swego kochanka, niosła ~~go~~ gdzie teraz leży.

Przybywszy do Balbeku zajechałem do Biskupa Greko-Katolickiego, który nizał tłustem ogromną rzyć na rzniurek siedzący na macie w płaszczu fioletowym i kołpaku zawoju kołpakowatym czarnym, co te oznacza Biskupów; po prostem przywitaniu natychmiast gospodarz kazał mi otworzyć pokój przeznaczony dla podróżnych i kiedy mój Stefan zajął się gotowaniem obiadu, wtedy udałem się do blisko leżących ruin, na które oddawna z niecierpliwością patrzałem. Ale za zbliżeniem się do tych świątyń słońca doświadczyłem wrażenia, jakiego nigdy nieobudził we mnie żaden widok dzieł ludzkich: patrząc bowiem na zdumiewającą piękność Architektury i płaskorzeźb, na niesłychaną w budowie wielkość kamieni, bądź jeszcze trzymających się w ścianach, bądź rozrzuconych tłumnie na ziemi i na mnóstwo olbrzymich kolumn, zupełnie usprawiedliwiasz mniemanie krajowców, że Dżiny, albo Duchy na zaklęcie najmędrszego z ludzi Salomona wzniosły te cudowne gmachy

Balbek, albo Heliopol, czyli wedle znaczenia tych dwóch nazwisk miasto Słońca leży w Celesyryi, to jest na dolinie Bka, która niegdyś tak się nazywała; dawne rozwaliny, jak i miasto nowe wznosi się na niewielkim pagórku u samego podnóża Antylibanu, a dokoła ogrody obok widoku na dolinę i szczyty Libańskie stanowią bardzo ładne położenie! Od niepamiętnych czasów była zaprowadzona cześć słońca

w Balbeku czyli Heliopolu, który wziął swoje imię i cześć od Heliopolu Egipskiego, skąd, wedle świadectwa Makrobiusza [1], sprowadzono posąg, który był z największemi obrzędami w Balbeku otoczony; był on ze złota wpostaci młodego mężczyzny bez brody, wprawdzie miał podniesiony bicz jak woźnica, a w lewej pioruny i kłosy, co wszystko, mówi wspomniany pisarz, jasno pokazuje, że ten Jowisz Heliopolski przedstawiał słońce, albo Apollo i dla tego sławna tu była wyrocznia, do której zewsząd się udawano: sam nawet Trajan radził się tego Bożka przed wyjściem na wojnę z Partami i miał pierwej doświadczyć prawdziwości wyroczni Balbeku tym sposobem, że czystą kartę zapieczętował i posłał do Bożka, który nienaruszonej pieczęci dał wyrocznią, swoim ofiarnikom, aby takie czystą kartę zapieczętowaną do Rzymu odesłali Cesarzowi. W Balbeku jeszcze za Fenicyan musiał być kościół słońca i dopiero na ruinach tej dawnej bożnicy dźwignęli nową Rzymianie, której szczątki dotychczas przechodnia zdumiewają: świadczy bowiem Jan Malalas [2], że Antonin pobożny zbudował w Heliopolu, mieście Fenickim, przy Libanie wielki kościół Jowisza, liczący się do cudów świata: co zupełnie zgadza się z architektura korynckiej pozostałych gmachów, panujących za czasu tego Cesarza. Bałwochwalstwo długo tu stawiło opór prawdziwej wierze Chrystusa, bo chociaż powiada Euzebiusz [3], że Konstanty W. postanowił w Balbeku Biskupa, i zakazał, aby niewiasty dawnym obyczajem w bożnicy Wenery nieśmiały bez karnie oddawać się na nierząd: jednak dopiero Teodozy W. wytępił do szczętu cześć bałwochwal-

1). Saturnaliorum lib I. cap. 23. 2). chronographia lib XI. p. 280 Bonnae 1831. 3). de vita

czą w tem siedlisku słońca: bo za świadectwem Kronikarza 1) pobożny ten cesarz zmienił ogromny i sławny kościół Bacala, to jest: słońca na świątynię Chrześciańską. Po rozszerzeniu się Islamu zostały kościoły Balbeku obrócone na twierdzę, jak jeszcze widać z niektórych murów dodanych przez Arabów lub Turków. 1)

Naprzód zwraca uwagę tak nazwany kościół mniejszy, który ledwie nie wcałości zostaje, bo dotychczas stoją wkoło ściany i wkoło kolumnada niejscami się utrzymuje. Ze strony południowej, to jest, od miasta ma ten gmach na jakich dwadzieścia kilka stóp pyszne podmurowanie z ogromnych kamieni ciosanych, co niezmiernie przyczynia się do ozdobienia większej wspaniałości samej świątyni, z budowanej w równo leglebok, długi na 70, a szeroki na 36 kroków. Kolumny idą zewnątrz świątyni i frontowe strony miały po 8, a boczne po 14 kolumn porządku korynckiego o sześciu stopach średnicy, a wysokie na jakich 20 łokci; każda kolumna składa się z trzech sztuk kamienia, ale tak szczelnie i mocno spojonych, że nie tylko Arabi darmo się kuszą rozerwać te spojenia dla dostania żelaza, ale zaledwie jedną kolumnę jeszcze wspomniana przez Pana Wood, która w trzęsieniu ziemi padłszy na bok kościoła usunęła nieco kamieni ściany, a jednak jéj spojenia by-

---

Imp: Constant. Lib III. c. 58.

1) Chronicum Paschale, olympias 289. Script. Byzant.

*) Obszerniejszą wiadomość Historyi Balbeku znajdziesz w dziele Pana Wood Les Ruines de Balbec, którego ryciny tak szczegółowe, tak wierne i doskonałe że same mogą tylko dać wyobrażenie Ruin Balbeku. Dla tego przedmiotu najwierniéj i najszczegółowiéj opisał te ruiny, że niektóre zmiany zaszły i niektóre nowe rozbrzenia zamieszkiem: a zresztą trudno odwiedzić Balbek, kiedy tego niezmienia nowości podróżni

najmniéj nie zostały nadwerzone. Prócz bogatych korynckich kapiteli dziwnie jest tadny sam wierzchni gzyms téj kolumnady, gdzie widzisz w prześlicznéj płaskorzeźbie albo wielkie girlandy z kwiecia i owoców pozawieszane na głowach barana, wołu i satyra, albo lwie głowy wśród wielkich liści tadnie ułożonych: nadto są jesne pasy z różnem esowatém wyrabianiem. Kazda kolumna będąc o 9 stóp odległa i od ściany kościoła i od drugiéj kolumny jest połączona ze swiątynią poprzecznemi kamieniami wspartemi na ścianie kościelnéj i na gzymsie kolumnady: przez co formuje się najpyszniejszy krużganek, bo te kamienie sklepieniowe nieco w półkole wydrążone mają na sobie najbogatszą płaskorzeźbę, gdzie naprzemian albo jest sześciokąt mający po bokach ścian trójkątów ślicznie bramowanych, albo są cztéry kwadraty ukośne przedzielone dwoma trójkątami; w każdym zaś sześciokącie jest tawna płaskorzeźba z Mitologii, jak np: Leda pieszcząca się z tabędziem, Ganimedes porwany od orła, Dyanna z łukiem i psem, Wenera z armiącą Kupidyna i tak przez cały ciąg następują różne obrazy mitologiczne: w czworobokach ukośnych znajdują się popiersia bożków, bogiń i cesarzy. Przedziwne te płaskorzeźby często walają się pozdéj w tłumie najtadniéj wyniszczych kapiteli i gzymsów, tak, że niepodobna bez żalu

zagranicznej, chociaż u nich bez porównania więcéj są znane ruiny Balbeku, jak u nas, i tylko mamy ich opis w dawnym przekładzie Volneja.
[illegible] [illegible]

Deptać te piękne rzeźby: jednak znacznie na części sklepienia
w krużganku jeszcze się trzyma. Całych kolumn tego
portyku zastałem tylko 18, prócz trzech będących
wprawdzie na posadzie, ale przez pół złamanych i jed-
nej wzruszonej z piedestału i opartej na ścianie kościel-
nej. Mury kościoła składają się z wielkich kwadratów
ciosu białego, nieco pożółkłego od czasu, a tak ze sobą
nie bez żadnego wapna spojone, że między te połą-
czenia, jak dobrze zauważył Wood, nawet nóż nie
wejdzie. Ze strony wschodniej był gotowany ganek do tej
świątyni, dziś zupełnie zniszczony i przez stos ruin
dostałem się do obszernego przedsionka, gdzie mnie zaraz
cieszy drzwi kościelne bogactwem i pięknością rzeźby:
drzwi te szerokie są na 20, a wysokie na dwadzieś-
cia kilka stóp: odrzwie boczne z jednego kamienia,
a wierzchnie składa się z trzech głazów, i wkoło te odrzwi
okryte najdelikatniejszą płaskorzeźbą wróżne pasy, między
któremi szczególniej odznacza się szlak dwóch winnych la-
torośli plecących się w ciągłe wieńce, w których środku małe
kupidynki w różnych postaciach gron się czepiają. Nad
drzwiami rozpościera skrzydła ogromny orzeł z chrobrym,
trzyma w szponach laskę Merkurego a wzajrzywionym dziobie
dwa końce dwóch bogatych różanek, idących w przeciw-
ne strony i trzymanych po obu bokach przez dwóch tadzkich

(u Jonitów)
jeniczych. Nie jest to Rzymski orzeł, ale wschodni, poświęcony słońcu i lecący ku takie do bóstw krajowych: jonickich mają oznaczać Zefirów, albo powietrze, za którego wpływem przy dobroczynnem świetle Słońca bujne dary zlewa przyrodzenie, jak to wyrażono dwoma równianami pełnemi kwiecia, owoców i kłosów, a stąd idzie przemysł z dostatkiem, jak wykazuje laska Merkurego, którą ptak słoneczny dzierży w szponach. Ta dziwnie tadna płaskorzeźba, nad którą wszyscy się podróżni zdumiewali, została uszkodzoną w trzęsieniu ziemi, bo środek kamienia z orłem nieco się wysunął. Po obu stronach drzwi znajdują się wewnątrz kościoła dwa ogromne pilastry, a wich środku są ukryte schody prowadzące na wierzch świątyni, po której dziś szerokich gzymsach można obejść wokoło i nasycić się z tej wyżyny tadnym widokiem. Nad wchodowym gankiem w górze Turcy * sklecili małą wieżyczkę, dla większej obrony tego miejsca. Wewnątrz przy samych ścianach kościoła są przytwierdzone rzędem półkolumny pięknie żłobkowane z bogatemi kapitelami, a między temi kolumnami półwidoczne widać nagóre i na dole dla posągów framugi, z których dolne z wiencem okrągłym mają wrota płaskorzeźbę, (leur) górne z przeźroczu wyrabiane podstawą zakończone są trójkątnym daszkiem wspartym niegdyś na dwóch kolumneczkach, a liście dębowe lub robotę esowate bronią pięknie te przybytki bożwa-

1) Zakrystyanów tab. V. czyt. 25. 2) [illegible]

nów. Za siódmą półkolumną ścian kościelnych było nieco przez dwa pilastry oddzielone od reszty, świątnicy i znacznie podniesione, gdzie po bokach są dwie na górze i na dole framugi proste i bez żadnej ozdoby, a w środku przy ścianie znać był umieszczony główny bałwan tej budowy. Do tego podwyższenia w kościele prowadziły schody będące w środku dwóch wielkich pilastrów, a przy każdym ich boku są inne małe stopnie prowadzące do niewielkiego łuku pod tym podwyższeniem, które pogaństwo nazywali torem czyli Talamos. W kościele widzisz prawy sklepienia, które całkiem upadło, ale je piękne [illegible] błękit nieba. Wewnątrz tej budowy widać przy [illegible] szczątki daleko późniejszych murów, idących po obu stronach wzdłuż kościoła, które dzieliły go wtedy na trzy nawy, kiedy chrześcijanie z bożnicy pogańskiej obrócili na swoją świątynię. — Patrząc na wytworną budowę, na masy kamieni gładko ciosanych, na mnóstwo kolumn, na bogactwo kapiteli i gzymsów i płaskorzeźb, a wreszcie na dziwnie wspaniałą i wzniosłą architekturę, można się zdumieć i przenieść się w bajeczne i poetyczne czasy, można nawet wśród otaczenia wyglądać, czy nie ujrzy się ofiarnicy uwieńczeni kwiatami odbywać swoje obrzędy. Teraźniejsze wieki nie wzniosły budowniczej nie podobnej. Łatwo pojmiesz moje zdumienie, kiedy podróżni, co obiegli świat cały, wyznają w swoich pismach, że nie widzieli nie tak wspaniałego i pięknego jak ta świątynia. (1)

1) Żadnych napisów w tem kościele niema: w mandrii Pentalat wspomina o napisach ta-

Od północnej tej pięknej budowy wznosza się obok na wyższem trochę miejscu ruiny Wielkiego Kościoła. Wprost tej linii od wschodu na zachód naprzód idzie ganek, potem sześciokątny dziedziniec, potem ogromny kwadratowy dziedziniec, a wreszcie sam wielki kościół następował. Front od Wschodu ozdobiony swojego wspaniałością, bo na najgorszem jakich 16 tokach podmurowanie, które dawniej przykrywały schody szerokie na sto-sześćdziesiąt stóp, znajduje się ganek z dwoma po bokach naprzód wysuniętemi skrzydłami, ozdobionemi przez piękne kolumny i bogato wyrabiane gzymsy, na których wieńcach Turcy zbudowali dwie strzelnice. Te skrzydła albo pawilony były potrzebne rzędem dwunastu kolumn idących przez cały ganek, a teraz tylko pozostały piękne tale nie tak łatwe do postrzeżenia, bo Turcy wnijście ganku dosyć wysoko zamurowali i podstawiły weszły w nie zgrabną schodami. Na podstawie końcowej kolumny z jednego i drugiego boku znajdują się napisy, z których się pokazuje, że jakiś Lentulus Speculus kosztem swoim ozdobił te dwie końcowe kolumny miedzianemi kapitelami i ten szlub uczynił pozgon Heliopolskim za pomyślność Cesarza Karakalli, Julii jego matki i całego państwa Rzymskiego. Takowe przyczynienia się prywatnych do budowy publicznej były często uwieczniane podobnemi napisami. X). Ściana ganku środkująca między

X). Zwłaszcza budowniczy [illegible] do podstawienia z napisami i w tym celu trzeba było

ciński z imieniem Karakalli, avec le nom de Caracalla, ale to nie jest podobne do prawdy gdyż nigdy w publicznych napisach nie umieszczano przezwiska Karakalla: znać że ów lud za ułożenia napomknął; bo rzeczywiście napis tego cesarza znajduje się przy wielkim kościele i jakże w krótce zobaczymy.—

pawilonami na framugi na górze i na dole wtym gmiie jak są w mniejszym kościele. Wielkie drzwi z dwiema bocznemi prowadzą do sześciokątnego dziedzińca, który ma 190 stóp średnicy: przy ścianach wkoło idą portyki, czyli pokoje oddzielone tylko kolumnami od samego dziedzińca, a teraz podstawy jestcze pozostały. Tych pokojów, albo szczerów jest wkoło dziedzińca cztery, a reszta pozostałego miejsca portyku w nierównych podziałach, służyła na mieszkanie ofiarników; szczery są głębokie na dziewięć kroków, a ich ściany ozdabiają framugi ~~z pta~~ na górze i nadole z ptasko rzeźby, gdzie po bokach widzisz ładne szlaki liści dębowych, lub innych, albo flores, a wsklepieniu framugi są konchy ~~tak~~ pięknie wyrzeźbione. Gzyms wierzchni równie bogato ptaszkowerkiem posiada, ale jest wiele uszkodzony od orłów i dzięcioł, co się malowniczo po wierzchu czepiają; cały ten dziedziniec

---

nieka drabina wydźwignąć. Sposób pisania sam z siebie nietakiey bo cyfrowy, gdzie cyfra nieka liter w jednej zawarto, a tak wszystkie litery i słowa razem złączę, że po cyfrze tyla wieków, przy porostych mchach, a nawet drzewach figowych bardzo jest trudno przeczytać. Po prawej stronie ganku na pierwszym piedestale znajduje się ten napis;

Magnis Diis Heliopolitanis pro salute Antonini Pii Felicis Augusti et Juliæ Augustæ Matris Domini Nostri Castrorum Senatus Patriæ .... Longinus Speculiues .... capita columnarum duarum area muro inluminata sua pecunia ex voto libenti animo solvit. — Dla tego tym przytoczyć ten napis, że podróżni, ile mi wiadomo, ani go tknęli oprócz Roberta Wooda, który niezupełnie i niedokładnie wyczytał: ~~xx~~ capita columnarum duarum cryant in muro inluminata, czego i sam Wood, jak mówi, nie mógł nijąć; kiedy w napisie jest wyraźnie

zawalony potężnemi kolumnami, gzymsami, kapitelami i innemi szczątkami tej pysznej budowy. Drzwi wielkie z dwoma mniejszemi po bokach prowadzą z tego sześciokątu do ogromnego w kwadrat dziedzińca, który jest 360 stóp szeroki, a 380 długi. Uderza cię wspaniałość portyków otaczających ten dziedziniec, przez którego środek, ile można sądzić z pozostałych podstaw, szła ulica wysadzana kolumnami aż do frontu wielkiego kościoła, co był naprzeciw drzwi sześciokątnego dziedzińca. Po stronie południowej i południowej w dziedzińcu kwadratowym ~~wiedzie~~ szedł rząd przepysznych pilastrów, mających na dwóch brzegach dwie półkolumny płaskie z korynckiemi kapitelami, a wśrodku na górze i na dole ~~z~~ przejście widzi się pojedyńcze framuge czyli przybytek ze zwykłą płaskorzeźbą konch i florezów: sam zaś wierzch pilastrów koronuje się gzymsem najśliczniejszego dłuta. Pomiędzy temi pilastrami znajdują się jeszcze wgłębienia na dziewięć kroków, pokoje albo exedry, siedm z każdej strony, z których dwie są okrągłe, a pięć czworograniaste, a wszystkie podobnie ozdobione jak exedry sześciokątne, t. j. framugami wgórze i w dole na baldwany. Pozostałe jeszcze piedestale i wprost linią idące z występującemi naprzód pilastrami zaświadczają, że exedry były tylko oddzielone od dziedzińca temi kolumnami. Trudno z pewnością wiedzieć na co te stanęły portyki stużyły, jednak wnosząc z tego jak były wszystkie pogańskich świą-

capita columnarum duarum aeneo mero inluminata. to jest, kapitela dwóch kolumn murem miedzianym ozdobione: co było u dawnych zwyczajem nawet w zydów trzeciej królewskiej czytamy, że Salomon wiódł to samo domu kamienie miedziane porobić. Drugi napis polowej stronie zupełnie jest podobny. —

tymiach, mieyscy te się mieście szkoły, gdzie zebrani filozofowie, starcy i kapłani rozprawiali w różnych rzeczach bądź religijnych, bądź filozoficznych. Ze strony zachodniej stał niegdyś kościół wielki, z którego prócz sześciu ogromnych kolumn i mnóstwa rumu nie nie pozostało. Budowa ta była, ile wnosić można, tym sposobem stawiana jak kościół mniejszy. W koło szła kolumnada, bo dotychczas pozostały piedestale: 20 kolumn było po stronach bocznych, a 10 po stronach frontowych: sam gmach miał długości 104 kroków, a 52 szerokości. Sześć pozostałych kolumn, (za czasu Roberta Wood było ich dziewięć,) ze strony południowej wznosząc się na podmurowaniu z wielkich kamieni, jeszcze zdaleka zdumiewają przychodnia, bo nie tylko podziwiać potrzeba ich wielkość ale razem i piękność całego kształtu; średnica każdej kolumny prawie stóp ośm, wysokość ✠ 60, a z kapitelami i gzymsem toczącym dotychczas te kolumny i ozdobionym najpiękniejszą płaskorzeźbą stóp 70 przechodzi. Chociaż te kolumny nie są całkowite, jednak z dwóch albo trzech sztuk tak doskonale spojone, że po tylu wiekach trzeba się dobrze przypatrzyć, aby rozpoznać spojenia.[1]). Oglądając podmurowanie kościoła wielkiego ze strony

[1]) Naprzód powiedział Pococke, potem Wood, a za nimi inni powtórzyli, że kościół wielki nigdy nie był skończony; jednak ruiny dowodzą, że sam kościół i portyki dziedzińcowe były zupełnie skończone, a tylko może jakie poprawy i dodatki nie zostały uskutecznione, i dlatego widać gdzie niegdzie wyjęte się kamienie wpół obrobione. Nie podobna bowiem aby W. Kościół miał być skończony, kiedy widzimy portyki dziedzińcowe nawet w drobnych szczegółach dokonane, co tylko się czyni po zupełnem skończeniu budowy.

północnej i zachodniej trudno się nie zdziwić, bo cały ten mur, służący razem i do obrony tych świątyń od napaści, składa się z kamieni potwornej wielkości, jakich pewno rzadka ludzka nigdy nie użyła do budowy; strona bowiem zachodnia ~~ma~~ ma kamienie od 30 do 36 stóp długości, a trzy wierzchnie gzymsy ~~sam~~ same cały bok zajmują, i dwa z nich prawie na 60 stóp długie, a trzeci na 62, tak że razem ciągną się na 180 stóp o 15 łokci nad ziemią. Sposób ułożenia tego cyklopskiego muru niewykazuje rzadki Rzymian mającej na celu jedynie moc i piękność, a tu olbrzymiość wschodnia jawnie się przebija. Historia świadczy, że od niepamiętnych czasów cudowne stanęła w Balbeku i to podmurowanie pewno było fundamentem dawnego kościoła, na którego gruzach dźwignął nowy Antonin pobożny. Bardzo być może, że to są szczątki dzieła Salomona, bo nietylko podanie ludu i dawniejsi podróżujący, jak i nasz Xiądz Radziwiłł, opierając się na piśmie *) utrzymują, że Salomon wzniósł te gmachy: ale jeżeli wątpliwa się dawności tej ściany przeto, że Rzymianie po zbudowaniu kościołów chcieli obedrzeć cały mur tych olbrzymich kamieni dla nadania gzymsom jednej barwy nowości, ~~ale tej~~ lecz tej pracy nie zdołali uskutecznić i do dziś dnia można widzieć te kamienie z wierzchu przez pół ścięte, a stąd noszące na swojej zewnętrznej barwie dwie epoki dawności, tak, że łatwo ~~porównać~~ jest widzieć starszy pozór części niżej obciętej, jak obciętej. Chociaż te gzymsy wznoszą się nad ziemią o 15 łokci, jednak są na równi z placem, na którym stał wielki kościół i można przeto

*) 3 Król: VII.

pojąć, że te bryły sprowadzano na wałcach z pobliskiej kopalni, gdzie dotąd, jak wspomniałem, jeszcze jeden kamień niewiele mniejszy pozostał na skale. Zważając że te kamienie olbrzymie mają grubości i szerokości ledwie do pięcia łokci, można wpaść na domysł, że pierwiastkowo były materiałem przygotowanym na kolumny i jako zbywające umieszczone w podmurowaniu. Przy stronie frontowej kościoła wielkiego od wschodu znajdują się po obu stronach ~~po obu stronach~~ boczne skrzydeł drzwi prowadzące do podziemnych lochów oświecanych słabo lufkami: są to jakby obszerne korytarze z wielkich kamieni nadzwyczaj mocno budowane, bo na ich sklepienie idącem po pod dziedzińcami i samym kościołem opierały się te gmachy. Niepodobna mi było zupełnie obejrzeć tych lochów ciemnych, ~~dość~~ dusznych tchnienia, a do tego gruzami ciągle zawalonych; jedno prawe strony lochu lepiej zachowane i służące dziś za magazyn na domy do zsypywania zboża. Oglądałem przybliżyłem i w samem środku sklepienia korytarza znajdują się widziałem różne w płaskorzeźbie popiersia bożków i satyrów, co zaraz domyślać się, że te lochy może służyły do jakich tajemniczych obrzędów pogańskich. Obok drugiego czy trzeciego popiersia znalazłem napis Divisio Moschi.... którego znaczenia nieumiem ci wytłumaczyć. Oglądając te stare zabytki pomniki ciągle ~~się~~ ~~dziwić~~ zdumiewałem się nad tem dziełem

w którem i potęga olbrzymia i smiatość" Jenerzy ludzkiego i nieudoskonalszy smak wszędzie się daje widzieć; ale razem patrząc na te tomy kamieni z najdelikatniejszą rzeźbą, które zalegają stosami cały plac budowy, i uważając, że olbrzymie gzymsy, kolosalne kolumny czas pogruchotał, zdejmuje jakiś smutek, bo te zwaliska najdobitniej głoszą zniknomość dzieł ostawicka: [ver. 30 pozwo] jakich gmachów oprą się potędze czasu, skoro kamienne świątynie Balbeku runęły?

O dwieście siedemdziesiąt kroków wstecz południowa tych wielkich budów wznosi się pełen wdzięku i dziwnej struktury kościołek ocieniony płaskiego wieńca i stożkowy nad cały rozwój Balbeku, która dotąd obejmuje całe ruiny. Zdaje się, że architekta po dokonaniu dzieł wielkich i poważnych, chciał, jakby dla rozerwania się i ruinę na tło pysznych gmachów ten drobny, ale uroczy kwiatek budownictwa. Kościołek sam jest okrągły i tem otoczony w koło kolumnami korynckiemi, że gzyms między każdemi dwoma kolumnami idzie w półkole wklęsłe do samego muru: a stąd powstaje kształt zewnętrzny tej świątyni, jakby sześciokąt albo raczej gwiazda o sześciu promieniach. Wprzód dwóch kolumn tego portyku widać wgłębi na ścianie zewnętrznej samego kościołka dwa pilastry płaskie, a wśród nich ogromna framuga ze zwykłej płaskorzeźby i podstawy kamiennej posągu, jakby te bóstwa pogańskie tylko co ustą-

1) Niewy... nego gu...

pisty ze swoich przybytków. Dwa bogate kapitele sześciennych pilastrów tęczy idącej nad framugami przeźroczystą szlak, każdy dwojej kapidyni trzymają wielkiej równianki z kwiecia i owoców. Bardzo być może, że ten tadzinski kościołek był poświęcony Wenerze i bo wielki kościół, wnosząc z napisu, przedstawiał Panteon Dalbeka, to jest dedykowany wszystkim bogom Heliopolskim, mniejszy był przeznaczony orci jakiego Bóstwa, jak zorza i innych symbolów po płaskorzeźbach domyślać się można, a najmniejszy zapewne Wenerze, w którym, wedle świadectwa miały się dziać uprawnione niewstydy. Wnętrze tego kościołka ma czterech kroków ~~na~~ średnicy, a ściany w połowie są grzybem w koło przedzielone, gdzie wgórnej części idą bałwanów przybytki w korynckim porządku, a nadole podobne framugi są w guście Jońskim. Ta bożniczka przez długi czas była kościołem Greków-katolików, lecz 80 lat temu, jak przestraszeni trzęsieniem ziemi, w którem sklepienie kościołka upadło, wynieśli stąd swe nabożeństwo i bez mają obszerny kościół niedawno zbudowany bez żadnego guście. Na niedopadłym jednak miejscami tynku wewnętrznych ścian tego kościołka widać ślady brudnych malowideł, które nabazgrali Grecy katolicy ~~wtym czasie~~ jednak wtedy, kiedy tu odprawiali swoje nabożeństwo.[1]

[1] Niewątpliwie, jakie bałwany mógł wznieść Pompejanat za starożytne malowidła przedstawiające ofiarę z S. Michała gniadych diabłów za obraz mitologiczny! —

Cały ten kościołek wznosi się na podmurowaniu, w którem
sklecił sobie chatkę Meleal, albo raczej w lochu tej kolo-
lyńki mieszka, tylko że okna powybijał.
Potém obszedłem dalej dawne obwodowe mury miasta,
często cementowane kwadratowemi wieżami. Budowa tych
scian nietrwała, bo to są raczej nasypane kamienie
bez najmniejszego utwierdzenia. Cały ten mur składa-
się ze starożytnych ruin i postrzegasz (w ścianach) piękne gzymsy,
kolumny żłobkowane i inne ułomki ozdobione płaskorzeźbą: prócz tego mnóstwo kamieni spadłych z wierzchu
tychmurów walą się pozdami i między niemi widziałem
niedaleko od bramy zachodniej taurą płaskorzeźbą jeźdźca
na koniu w galopie, co mi przypomniało pogoń Litewską. To mnóstwo ruin walających się po całem mieście,
lub użytowanych w ściany obwodowe, dowodzi, że Bal-
bek był niegdyś wielkiem miastem i że oprócz kościołów
posiadał jeszcze wiele innych godnych budów. Często
napotykasz napisy na starych szczątkach obwodowych
murów, które powierzchownie przez pobicie kamieni lub
zatarcie się niepodobne do zrozumienia. Napis Cen-
turia pierwsza i Lucius Felix Cenicus naczelnik legio-
nu pokazuje że Balbek był przez jakiś czas stałym
pobytem żołnierzy Rzymskich. Ale najważniejszy na-
pis grecki dotąd, ile mi wiadomo, przez nikogo nieprzy-
toczony znajduje się na samym szczycie wieży od zacho-

Du i miciu w sobie ~~za Tetrarcha~~ imie Tetrarchy Łyzaniasza, boresztą napisie odbita: tego tetrarchy wspomina Ewanielia; można przeto wnosić z pewnością że tetrarchat Abileński zajmował w swoich granicach i Balbek, zwłaszcza że Abilena była niedaleko.

Teraźniejsze miasteczko Balbeku bardzo jest liche, czego mitośnicy starożytności bardzo powinni się cieszyć, bo jeśliby kiedy Balbek urosł w znaczenie, wtedyby niezbytnie pyszne ruiny swiętyni stońca poszłyby na kamy, bazary i karawanseraje. Ze sto nikczemnych nędznych domów ciągnie się wstronie południowo zachodniej od kościołów zrujnowanych; Mieszkanie są Grecy-katolicy i Metuale. Mo

Ruiny Balbeku wielu podróżnych uważało za najpiękniejszy zabytek z tego wszystkiego, co nam świat starożytny przekazał i pospolicie je przenoszą nad zwaliska Palmiry. Jednak nasz Emir Fage el Fakhr, czyli Ubienie stawy, to jest Wincestaw albo Waclaw hrabia Rzewuski, który zwiedzał Balbek i Palmirę przenosi ostatnią nad pierwszy, ale tylko z pochyłości swego położenia i z większej liczby ruin, na co się wszystkie godzą. 1) Wracając się mego trzydniowego pobytu w Syryjskim Heliopolu miałem raz, ciekawość oglądania tych ruin wśród cichej i jasnej

1) Waclaw hr. Rzewuski, którego staraniem i kosztem wychodziło pismo Mines de l'Orient, w artykule Podróż do Palmiry umieszczonym w Dzienniku Wileńskim 1821 roku tak czyni porównanie tych dwóch miejsc Starożytnych; „Są Wędrownicy, którzy Balbek nad Palmyrę przenoszą. Niejestem ich zdania. Balbeku położonego na żyzną dolinę Bequaa, zamkniętego

nocy. Siadłem na szczycie scian zachowanego kolosa, a przedemną ruiny, miasto i przyległe góry przy niepewnem świetle dziwnie olbrzymiały: Wszystkie zdawały się pozbyć swoich rozpadlin i po zrzuceniu starej i podartej szaty w dawnej wspaniałości stanęły; cichość i samotność wtrącały w marzenie o (wiekach przeszłych) i wspomnienie wywoływało tajemnicze obrzędy pogańskie i przedstawiało te procesje ze słońca posągiem, który niosących miał sam popychać w różne strony wedle swego upodobania. Gdzież te tłumy ludu, co się cisnął do kolan w tych uroczystych obchodach? Gdzież hymny i pieśni towarzyszące obrzędom? — Wszystko ucichnęło i zamilkło na wieki, jak ta (cicha i) samotna noc, bo grób i ruina ostateczny wypadkiem rzeczy doczesnych.

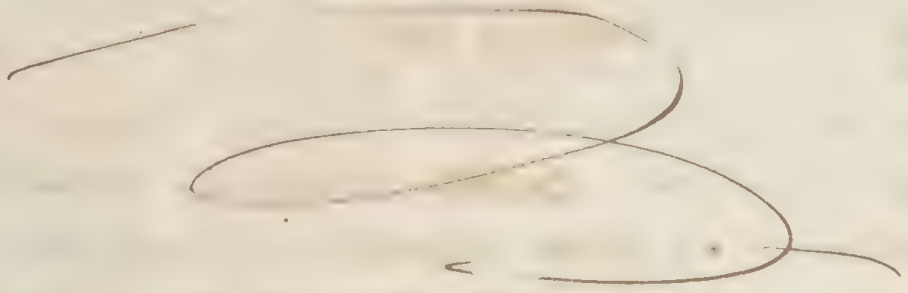

w mniejszym obwodzie porozrzucane rozwaliny tamtej ogarnął. Palmira zachwyca na przemian umysł i serce; wśród ogromnych tych gruzów widzimy naprzemian to romantyczną walecznej i nieszczęśliwej królowej, (zenobii) to epoki chwały i poniżenia, to tajemnice czci starożytnej. Jedna ruina dostateczny byłby dla Malbecca, kwadrans cały, ten nieruchomy Ocean zajmowała Palmira.

Damaszek.

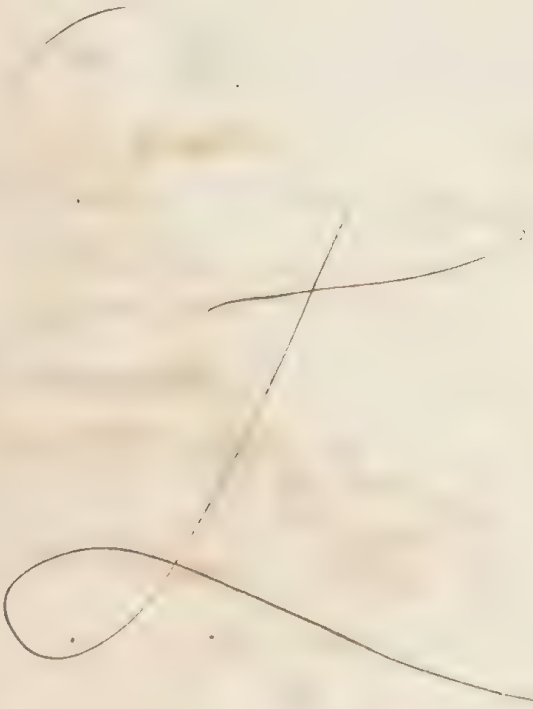

28 sierpnia bardzo rano pożegnałem na zawsze Balbek. Niemogłem wprost z tego miasta przerzucić się przez góry do Damaszku dla rozbojów nadzwyczaj tam panujących; wróciłem się przeto do El Mallaka, aby stamtąd drogą bejruckę istniejącą przez Maroniekich łatwiej od bywać bezpiecznie podróż. Dolina Bekaa, albo przez skrócenie nazywana Bka, jest prawie pusta i nieuprawna około Balbeku i prócz zdało miastowych rzadko postrzegać jakie drzewo, chociaż ta ~~dolina~~ płaszczyzna dość obszernie zroszona. Pominąwszy El Mallaka zawróciłem przebywać wprost ku północnej dolinie zwanej dawniej Syryjo Wrzosta, która około El Mallaka piękne jest uprawną. Rzeka Bordun płynąca od Zahle i Lattani idąca od Balbeku łączą się razem w pośrodku doliny i stanowią rzekę dość wielką wpadającą w morze około Tyru, która po tem połączeniu się dwóch rzek przybiera inne nazwanie t.j. Kasjemie i przebytem ją po kamienistym moście bardzo dobrze zbudowanym. Za zbliżeniem się do pasma gór Antylibanu Mukar pokazał mi na ~~od~~ północnej

górze zarosłej różnemi krzewami wąską skalistą łysiną i dołem w półkole, jakby była zrobiona od polizgnienia się jakiejś olbrzymiej nogi: na tem to podobieństwie oparte podanie ludu Mukar opowiadał, że jakiś rycerz za czasu olbrzymów przeskoczył na koniu z góry Libanu na Antyliban i ślad polizgnienia się konia dotąd pozostał. Zaraz za tą górą polizgu, na której szczycie ruiny dawnego zamku malowniczo się piętrzą, zaskoczył mnie zmrok wieczorny, stanąłem przeto na noc we wsi Mezdel ozdobionej ze swemi ogrodami po ostatnich pochyłościach tej pierwszej Antylibanu góry. Cały dzień następny przebywałem pasmo Antylibańskie. Co to za wielka różnica między Libanem uprawnym i zieleniejącym wiecznie wiosną, a temi górami Antylibanu pustemi, obnażonemi z drzew i pokrytemi pożółkłym chwastem. Ta cicha pustynia wiekuistą ciszą przyrodzenia zdejmuje ~~mnie~~ jakąś tęsknotę i trwogę, które się jeszcze powiększyły, kiedym na drodze napotkał trupa i przy nim wietrzejących ptaków: bo wtedy na każdy szelest, na każdy świst w tych górach obracałem wzrok wokoło czy jaki zbójca niedybie: a za pokazaniem się jakiego człowieka na szczycie gotowałem się do wytrzymania rabunku, bez widoku straży za nim postępującej uspokajał mnie, że to był pasterz, a nie rabuś. Co kilka godzin spotykałem na drodze rozstawionych żołnierzy Maronickich, którzy zwłaszcza dzień i dzień bezpieczeństwo tej drogi; po 40ku i więcej obo-

zowato ich pod namiotami przy źródłach, gdzie i ja stawałem dla krótkiego odpoczynku. We wsi Demas odległej od Damaszku o sześć godzin drogi zatrzymałem się w karawanie, gdzie jest rzecz osobliwa na wschodzie, że stara Turczynka utrzymuje tę gospodę dla Franków i ma do pomocy dwie córki, które niby niewidzialne zajmują się ruchem.

Do Sierpnia ledwie dnia zawrzeć pozwoliłem się w dalszą podróż przez puste i dzikie góry Antylibanu. Po dwóch godzinach drogi ukazała się piękna zielona wstęga drzew, ciągnąca się wzdłuż między górami nad brzegiem rzeki Baradi płynącej ożywia Damaszek. Nigdy tak mocno nie uderzała zieleń świeża jak obok tych pustych i trawy nie porastających gór, tak, że zdawały się mieć coś czarownego w sobie czarującego; łatwo przeto pojąć można uniesienie się Arabów, przywykłych tylko do piaszczystej i skwarnej pustyni, nad okolicą pełną zdrojów i gajów, bo wtedy z nimi trzymałem, że gdzie zieleń i woda tam raj być musi. Dalej przejechałem tędy wieś nad brzegami tej rzeczki, którą niedaleko od Damaszku przebyłem po kamienistym wąwozie i moście w przeciwnem położeniu. Z góry na górę jechałem ustawnie, aż nareszcie po przebyciu drogi wykutej w skale białej na samym jej szczycie, nagle odsłonił się czarujący widok Damaszku. Zaraz u podnóża tych gór ścieli się ogromna dolina Guta, ledwo objęta okiem, przerznięta tysiącznemi zdrojami, na które ta została podzielona rzeka Baradá, i ozdobiona bujnym, gęstym a nieprzejrzanym lasem najpiękniejszych wschodu drzew i owoców. Ta cudowna

Dolina, które Wschodni nazywają rajem ziemskim i piękności-
stwo jej dają między cztérma rajskiemi dolinami ⁊, granicy
od wschodu z pustynią, a po innych stronach pięknej się woddale-
niu góry. Ogrody ciągną się wkoło na jarzeń sześć mil
ukraińskich, a nad ich przepyszną oazą miasto wyskakuje
jakaś kopuła, wieżyczka, albo kiosk rozkoszny, albo prze-
glądają się wioski, których najmniéj trzydzieści ciśnie się koło
Damaszku. Wśród tego wielkiego lasu rozkłada się święte
Moslemińów Miasto, długie a wązkie z mnóstwem wież
kopuł i minaretów, pomieszanych z cyprysami i innemi
drzewami, co wszystko w atmosferze czystéj i błękitnem sto-
nevrnym dziwnie ożtowanéj, przy błyskicie bez chmurek, obok
granicznych gór pożółkłych i spalonych tak przemdownie się
odbija, że można Arabom przebaczyć te przesadzone pochwa-
ły Damaszku, które się wyskazują w dziwnie dobieranych
nazwaniach. Oprócz miana Raju doskonałego zowie się jeszcze
Naszyjnym klejnotem przyrodzenia, Polem rajskich powiów,
Różnobarwną szyją gołębia, Wrotem znamienitem na ustach
świata, a nareszcie miastem, co pachnie rajem. Jakoż ich
prorok Mohammed, spragniony za wodą i zielenią, będąc
jeszcze swéj młodości w Damaszku, nazwał go miastem
trzykroć szczęśliwem, z przyczyny, że Aniołowie Boży rozcią-
gają nad niém skrzydła swoje.
Na téjże górze, zwanéj niegdyś Kasjusz, spiéra się na wilku
kolumnach daszek ozdobny: jest to grób największego święte
wszystkich mystików wschodnich Mohijeddin Arabi, któ-
ry się urodził w Kordui 1164 roku i po skończonych naukach
w Akademii Sewilskiéj podróżował po całym wschodzie i wkoń-

N. Dolina Damaszku leży: to Persyi Dolina Samarkand, Dolina Bewan i brzeg Eufratu przy ujściu rzeki Chabur. —

poznawszy się ze sławnym Szejchem wynalazcą kawy
rzucił się do Mysticizmu, w którym wszystkich ~~za~~
zakasował. Zostawuje mnóstwo dzieł pełnych tajemnic
i marzeń. Selim zdobywca Syryi, ~~uda~~ takie mystik i po
eta, wzniósł ten grobowiec Mohijeddina, nazwany
koputą zwycięstwa. Do tego szczytu góry jeszcze Mahu-
manie przywiązują następną legendę; że Mohammed
przyszedłszy na wierch tej góry stanął na chwilę, a po
obejrzeniu całego położenia Damaszku odstąpił
i rzekł: Dla człowieka jeden tylko raj zgotowany: mój
raj w niebie, przeto nie chcę wstąpić do ziemskiego raju. Ta
bajeczka zręcznie wymyślona, bo z tego miejsca najlepiej
przedstawia się to najpiękniejsze miasto Syryi, albo według
słów proroka Amos ten dom rozkoszy, co rzeczywiście
samym pozorem zdaje się obiecywać dla ludzi zmysłowych
życie ziemskiego raju całkowite w przyjemności, cieche,
miłości i najsłodszy spoczynek w cieniu wonnych
drzew i nad brzegiem szemrzących strumieni. Na tej
górze Kasjusz, jak mahumańskie podanie utrzymuje,
czynili Bogu ofiarę Abel i Kain i w tem miejscu
miał Kain zabić Abla, którego kiedy nie wiedział gdzie
położyć, bo nie wiedział co z nim począć, wtedy ujrzał kruka
grzebiącego w ziemi drugiego nieżywego kruka, przeto
i Kain podobnie postąpił z ciałem swego brata. Mu-
zułmany najmocniej są przekonani, że ta dolina, która
się ciągnie od góry do miasta, nazywana pospolicie polem

Damasceńskiem była rajem, kędy żyli Adam i Ewa ci
wtaśnie w tem miejscu z czerwonawej gliny został ulepio-
ny pierwszy człowiek; prócz tego, istnieją tu naznaczają
miejsce urodzenia Patryarchy Abrahama. Na pochyłości
góry Kasjusz usiadło przedmieście Salehije, nad któ-
rem u wierzchu opoki pokazywali mi groty, gdzie wska-
największa jaskinia obrócona na Meczet, składająca się
z kilku pokoi, ma być grobem 40 męczenników za nau-
kę proroka Jezusa, jak mówią Mahometanie, a dalej
prócz wielu innych znajduje się grota o jednym pokoju,
w której Maronici, a za nimi Mahometanie wierzą
siedmiu braci śpiących. Spuściłem się później do samego
przedmieścia Salehije, które jest bardzo ogromne,
bo liczy z górą 12 tysięcy mieszkańców: jest to naj-
rozkoszniejsze miejsce rajskiej doliny, gdzie są
najpiękniejsze ogrody i kioski. Cała za tedna droga
wśród tego przedmieścia i rozkosznych sadów gęsto i bujno
zarosłych i obwiedzionych murami z cegły ziem-
nej [illegible] suszonej na słońcu; wcinie drzew, po nad kana-
łami, w których się żywe zdroje Baradi przemykają
[illegible] jechałem parę godzin po drodze wyżej rzeczo-
nem i przybyłem do obszernego szczytu [illegible] wa-
rów leżącego pod samą bramą Damaszku. Wjecha-
łem do miasta konno, w stroju europejskim, bez żadnej zapa-
sty i nie znalazłem żadnej przeszkody, nawet nikt się nie zma-

szczyt, nikt groźnie nie spojrzał, nikt złego słowa nieusłyszał żadnej ciekawości niezbudziłem; nikt dawniej niebyłko Księże Rodziwiłł miał iii piechotą i wschodnim narodowym opaciu, a i tak ledwie go chłopcy nie kamienowali; ale nawet w 1831 roku Wzdrowcy niinaczej wchodzili do tego świętego Mojżeszowo miasta jak piechotą i wstroju Tureckim. Jest to dobrowolny ~~akt~~ dla Francuzów skutek panowania Mehmeda Ali, którego władza otworzyła Europejczykom miejsca przedtem najniebezpieczniejsze. Po wjechaniu do miasta mocno byłem rozczarowany jego widokiem, bo dom zewnątrz chociaż opięte i wielkie, jednak na wejrzenie szpetne, bo są ściany gliną oblepione. Wkrótce stanąłem w klasztorze Ziemi Świętej i zwyczajną gościnnością ojców Bernardynów ostrzegła mi wszelkie trudy podróży.

Na samo zbliżenie się do Damaszku rodziła się we mnie najżywsza pamięć o wielkim Apostole Pawle, bo to stolica duchowna przeszło ten poran pierwszy światłem niebieskiem oblane na rozprzestrzenienie błędów i bałwochwalczej ciemności narodów. Nim ci pokrótce powiem historią Damaszku i nim wprowadzę do tego rozrzewnego grobu, pójdźmy naprzód zbierać drogie ślady wybranego naczynia do noszenia Pańskiego imienia przed narodami i królami. Wspomnienie Pawła, że użyję słów jego największego mistrza Chryzostoma), niedozwala mi trzymać się

*) Tom. III. pag. 100 ed. Montfaucon.

zwyktego porządku, ale do siebie gwałtem porywa. Prawdą-
tem bowiem widzieć którędy był wprowadzony do Damaszku,
nie tamtejszem tego czasem pańskiem skrępowany: prawdą-
widzieć miejsce potowu Bożego tej wielkiej ryby, która
wzapalczywości krótkiego morem i livine a ciężki bezze na
rozcięć wzruszała. Jako bowiem na słonej oprze siedzą-
cy rybak zarzuca z wysoka wędkę w morze, tak i Zba-
wiciel, ten duchowny Rybak, z nieba, jakby wysokiej
skały rzucił swój głos dla ułowienia Apostoła narodów.
W godzinę po moim przyjeździe do Damaszku udałem się
z najgodniejszym gwardyanem, Ojcem Walentynem Galvez
dla odwiedzenia domu Ananiasza, który z rozkazu Boga
wzrok przywrócił S. Pawłowi. Te ruiny są niedaleko od
klasztoru Ziemi Świętej, gdzie w pośród gruzalisk prowadzą
schody do podziemnej niby groty z kamienia murowanej
i dość obszernej, a tam znajduje się ołtarz z obrazem S. Pawła
wcrasie chrztu i spadania łuski z oczu. Sam sposób muro-
wania z ogromnych kamieni świadczy o dawności tego pod-
ziemnego mieszkania. W pierwszych czasach prześladowania
Chrześcian ten dom podziemny Ananiasza był domem modlitwy,
do którego się wszyscy wierni zbierali na nabożeństwo;
później został przemieniony w meczet, a po zdobyciu Ara-
bów Damaszku przez Arabów był obrócony na meczet ido-
tychczas można widzieć framugi Mihrabu. Na wierzchu tej
podziemnej kaplicy znajdował się meczet dość wielki, którego
dziś tylko ruiny pozostały. To święte miejsce opuszczone
przez Turków nabył na własność klasztoru X. Vilardell

niegdyś tu Gwardian, ale stan klasztoru niepozwala opatrzyć tego świętego miejsca: bo z Hiszpanii nie teraz niepobierają, a wsparcia propagandy Rzymskiej i Lyońskiej do tyla zwężyło, że na samo utrzymanie życia nie wystarcza, jałmużny nikt z Europy nie przesyła, chyba niedrowna czasem na małą ofiarę się zdobędą. W krajach Chrześciańskich teraz nie myślą o tem, aby ozdobić święte miejsca i utrzymać biednych zakonników, co z niebezpieczeństwem życia skazali siebie na wygnańców dla strzeżenia drogich śladów źródła naszej S. wiary. Od tego zamku jedna Rossya wolna: coroku płyną na wschód podarki srebrne i inne rzeczy, a niema na wschodzie ani jednej cerkwi Greckiej, o której biedzie zapomnieli potężni ich współwiercy: wszędzie postrzegam różne i niemałe ofiary Rossyjskie. Spełniając potem w tej kaplicy, lub raczej opuszczonym lochu najświętszą ofiarę przywoływałem na pamięć dla ożywienia pobożności te gorące modlitwy, które tu z chrystych i pałających świętą miłością serc pierwszych Chrześcian wznosiły się ku niebu. — Stamtąd poszliśmy prostą ulicą, którą Pismo wzmiankuje, a taką nazwaną z tej przyczyny, że miasto prosto przerzyna od wschodu na zachód: ta ulica jest brukowana, dość szeroka, a nawet dość czysto utrzymana. Przez prostą ulicę

wrócił nigdyś S. Paweł do domu Judy, który pokazują na tejże ulicy niedaleko od Bazaru; za czasu Mędrowca Pocwene był w tym domie meczet i walały się szczątki dawnego kościoła, a teraz dom mieszkalny, chociaż dość zrujnowany. Zaraz przy domie Judy jest na ulicy publiczna fontana, o której utrzymuje podanie, że jej wodą był ochrzczony Apostoł. — Wyszliśmy potem za miasto przez bramę wschodnią, która się nazywa bramą S. Pawła; kiedy bowiem Żydzi zdumieni i zawstydzeni słowami Saula postanowili go zabić, wtedy wierni przez mur tej bramy w nocy go w spuścili w koszu. Tu więc pierwszy uczuwszy świat do wieńca sprawiedliwości, ~~co mu zgotował~~ złożonego z tych rozlicznych prac, utrapień, cierpień, głodu, pragnienia, zimna: z tych najtkliwszych starań o wszystkie kościoły, z tych ustawnych podróży, bo świat miłości Chrystusa obiecał, z tych nieprzeliczonych niebezpieczeństw na morzu i lądzie, z tych ciemnic, biczowań, kamienowań i tylu innych prześladowań od Żydów i Pogan, które wreszcie męczeństwem zapieczętował. Brama ta starożytna na jakich pięć łokci z gzymsem dość pięknie wyrabianym i dwoma pilastrami w guście doryckim, składa się z wielkich ciosanych głazów; jest to jedyny zabytek dawnych murów,

z której mi na zdali jak były niegdyś wspaniałe, bo dziś otaczające mury i wieże, które później oglądałem, ciągnące się jakie półtory mili na starych ogromnych fundamentach, są wątłe, daleko nowsze i już w ruinie; w prawdzie niedaleko od bramy S. Pawła znajduje się sam spód dawnej wieży, która jeszcze w całości widział Pompejusz, lecz i ta wieża jest nowszym zabytkiem od bramy Pawła, a była niedawno rozebraną na budowanie koszarów w Seraju i widziałem między gruzami kamienie z płaskorzeźbą lwa, lilii i napisem arabskim. Wieża, co się wznosiła nad bramą S. Pawła, została także rozebraną na jakąś budowę i tylko pozostał w górze sam spód tego okna, przez które, według podania, spuścili wierni Apostoła. Wieża i okno jeszcze w całości oglądał Negri Radziwiłł. Przez Apostoła narodów mocniej jak wielkie bramy obronito dotąd tę bramę od zupełnego zniszczenia; ale potrzeba się lękać, aby ten drogi zabytek nasteji niż Hub kuchnię pańską nie rozebrano. — Niemal o dobre półgodziny drogi pokazują za miastem miejsce nawrócenia S. Pawła. Kiedy Saul zbliżał się do Damaszku pałając groźbą i morderstwem przeciw uczn-

niom pańskim, wtedy się stało, że zaraz zewsząd oświeciła go światłość z nieba i upadł na ziemię i usłyszał głos: Szawle, Szawle czemu mię prześladujesz? Drżący i zdumiały na usłyszane imię Jezusa oświadczył gotowość służenia Zbawicielowi: a powstawszy z ziemi nie niemógł widzieć, tak że go za ręce prowadzili do Damaszku, ale przez tę ślepotę, jak mówi Złotousty, przejrzał cały świat pogański. W tem miejscu tak cudownego nawrócenia trudno nie powtórzyć słów Pawła: O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! Jakie są niezgłębione sądy jego i niedościgłe drogi Jego! Ten lew rycząc i ziejący płomienie na jeden głos zmienia się w najpilniejszego i najżarliwszego bojownika Chrystusa. A chociaż potem męznem pokonaniem się dobrze bojował, chociaż swego zawodu najchwalebniej dokonał i wiarę rozszerzył i zachował, jednak pamięć pierwszego prześladowania Amerycan pokryta najsmutniejszy ten umysł jakąś tęsknotą i smutkiem, tak że, według podania zachowanego w Złotoustym, nigdy uśmiechu nie zabłysnął na jego natchnionem obliczu, a przez trzydzieści lat wiedzie i w nocy ~~łzami~~ się zalewał się łzami, które były ożywiającą niebieską rosą dla niwy Kościoła. W tem miejscu znajdują się ~~ruiny~~ szczątki kościoła wzniesionego ku czci tego nawrócenia: Radziwiłł posiada

że go dźwignęła S. Helena, to podanie i ja zostawiam, jednak rzecz jest niepewna, bo wschodni wszystkie dawne świątynie tej cesarzowej przypisują. Jest jeszcze tu wielki kamień, około którego, jak chce podanie, spadł z konia Apostoł. Cały ten plac pusty i nieoczyszczony zdaleka drzewem i na nim zwykle się zbiera karawana pielgrzymów do Betlejem. Chrześcijanie w czasie (nawróceniu) S. Pawła gromadzą się około tego gdzie, a kapłan śpiewa rozdział dziewiąty Dziejów Apostolskich, gdzie się opisuje to dziwne zdarzenie; my także z Ojcem Gwardyanem odczytaliśmy wspomniane miejsce pisma, a potem uklęknąwszy prosiliśmy, aby i nas Bóg wejrzał nawrócił do siebie i oświecił na wszelkie poznanie, a otworzył wzrok duszy na rzeczy wyższe i wieczne. Niedaleko od tego miejsca znajduje się mieszkanie Chrześcijan: każde tam wyznanie posiada plac osobny: za mogiłkami katolików pokazywał mi Gwardian samotny grób Europejczyka, który przy śmierci odprawiał wielką pomoc i pociechę, jakiej nie ma zwykła S. Wiara w tej stanowczej chwili: rzecz to nadzwyczaj dziwna na wschodzie, bo tu pospolicie nawet Francuzowie zupełnie przenikli nieszczęśliwą modrością 1^ze^ wieku przywiązują się z pobożeństwa do nabożeństwa i obrazów kościelnych, jako do jedynych wspomnień swojego kraju, nim przez samą praktykę i otaczającą religijną atmosferę Wschodu niezawodnie prawdziwie w pociechach i nauce wiary. Dalej zbliżają się do murów miasta widziałem drzewa kamienia mogiły, okrą-

rym

rym powiadają, że jest grobem S. Jerzego, cała niezwyczajny smoka, tylko bramy S. Pawła stróżnika, który za ułatwienie wieżki Apostołowi miał być wzięty. Bardzo niedaleko od scian obwodowych Damaszku napotkaliśmy tadny niewielki meczecik: powiadają, że pewne małżeństwo Chrześcijańskie zbisurmaniwszy się wystawiło ten meczet dla zrobienia przykrości Chrześcijanom, którzy koło tej bożnicy mieszą prowadzić ciała umarłych na swoim: wszędzie bowiem renegaci przewyższają przechodzą wzrosci najdawniejszych i najzaciętszych wrogów. Przechodząc przez miasto do klasztoru pokazywał mi bijąc Walenty dom, co wedle podania miał być mieszkaniem S. Jana Damasceńskiego, kiedy tu bawił jako minister Kalifa: wewnątrz nie mogłem oglądać bo zamieszkany przez Mohamedina, a nie warto było prosić o pozwolenie, gdyż sama powierzchowność domu niemiała na sobie żadnej cechy dawności. Żadnego nie znalazłem śladu i podania o tej synagodze, kędy poraz pierwszy w obronie Syna bożego zabrzmiał głos Pawła silny, jakby trąb Jerychońskich, przed którym runęły szańce pogaństwa. Gdzie wszystkie ślady w Damaszku tego wielkiego Apostoła, nad którym niepodobna się zastanowić bez najwięszego zdumienia. Jak wielka moc duszy przebija się w tych energicznych, a stwierdzonych całem życiem wyrazach; — Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? [1] Słyszmy

[1] Rzym. VIII, 35.

Wprawdzie przedstawiają nam dzieje pogaństwa często
niegdyś nie mniejszych nad Katonów, ale w nich widzimy ludzi
twardego serca; jedna tylko wiara Chrystusa potrafiła
w ostatnim wieku umieścić obok nieustraszonej nie mniej sta-
tości w dobrem największą czułość", a nawet niewieścią
pieszczotliwość. Patrzmy, ten Paweł gardzący wszelkiem
niebezpieczeństwem, męstwem, katuszami i samą śmier-
cią nie może znieść jednej łzy cudzej: Co czynicie, (mówi
do proszących, aby nie jechał do Jeruzalem,) płaczą a ła-
miąc serca moje; a); nie może znieść rozdziału ze swoim
ukochanym uczniem, bo kiedy przyszedł do Troady dla
opowiadania słowa Bożego, wtedy nie miał uspokojenia
ducha, przeto, że nie znalazł Tytusa, za którym natych-
miast popędził. b). Jego najczulsza dusza kochała
najgorętszą miłością cały świat obejmowała: nikt nie
chorował, aby on nie bolał, nikt nie zgrzeszył, aby go
żałość nie paliła; c); rzewnemi łzami nawracał grzeszników
na drogę cnoty i nie czynił to jedynie dla wiecznego w niebie
szczęścia, albowiem sam życzył być odłączonym od Chry-
stusa za braci swoich d).

Do najdawniejszych w świecie miast należy Damaszek,
bo już był za czasu Abrahama. z). Pisarze Arabscy mówią,
że ten patryarcha zbudował Damaszek i tak go nazwał
od ulubionego niewolnika Damaszka Eliezera, którego
nawet w razie nie mienia potomstwa zamyślał uczynić

a) Dz: ap. XXI, 13. — b). 2. Koryn. II, 12. 13. — c). 2. Kor: XI, 29. — d). Rzym. IX, 3.
~~d). XIV, 15~~ z) Genes: XIV, 15.

swoim Dziedzicem. *). Józef Flawiusz utrzymuje, że jeszcze
Us prawnuk Noego założył to miasto x), które później
Dawid, poraziwszy na głowę wojsko nieprzyjaciół, zdobył
i swoich żołnierzy w niem osadził, aby mu Syryja składała
i dary dawała. **). Lecz kiedy Salomon z namowy swoich
żon przylgnął do Bałwochwalstwa, wtedy go Bóg ukarał
buntem Syryi i Benadad został królem Damaszku. Od
tego czasu ten gród posiadał własnych królów, o któ-
rych często znajdujemy wzmianki w Piśmie. Teglatfalas-
sar król Asyryi podbił Damaszek, a potem z całym
tym krajem uległ Grekom i Rzymianom, za których
panowania było to miasto stolicą Syryi wielkiej albo
Damasceńskiej, a za czasów Bizantyjskich należało
do Fenicyi Libańskiej, w której stolicą był Heliopo-
lis czyli Balbek. Po utworzeniu tej potęgi Mahamme-
da Arabi za pierwszy cel postawili zdobycie tego ziem-
skiego raju i dwaj wodzowie i rycerze mniemanego pro-
roka Abu Bekr i Ramieboże wdarli się do Damaszku
szturmem, w czasie którego heroiczne męstwo Tomasza Greka
zniosło piękny odblask dawnego męstwa i poświęcenia się
Rzymian. Po tem zdobyciu Arabów, Damaszek przybrał
imię Szam, jak cała Syryja, której jest stolicą, zowie się
tem imieniem. Wśród krwawych zamieszek między Sarace-
nami Kalify ze szczepu Ommia przenieśli w siódmym wieku
swoją stolicę z Medyny do Damaszku. Sławne jest obleże-

1 Genes. XV, 2. — x) Antiq. lib. I. cap. 7 ed. Colon. — *) 2 Król. rozd. VIII. — **) I. Paralip. r. XVIII.

nie tego miasta przez rycerzy krzyżowych mających na
czele Konrada Cesarza Niemieckiego, Ludwika VII Fran-
cuskiego i Baldwina Jerozolimskiego królów, którzy zdo-
byli ogrody i brzegi Barady z największą trudnością, bo le
sady gęste i otoczone murem nie małą obronę stanowią Damas-
ku. Po tem zwycięstwie miasto prawie było w rękach krzy
żowników i Muzułmanie tylko bramę belkami zatarasowali, aby przez to mieli czas do ucieczki przez inne bramy ze swojem mieniem: ale krzyżowi pokłóciwszy się między sobą o to, kto ma gród posiadać, dali czas do przyjścia posiłkom nieprzyjacielskim, a tak z próżnemi rękoma i wstydem odstąpili od obleżenia Damaszku, do którego tylko, jak między owemi kronikarze, chodzili po owoce Damaszeńskie śliwki. Tamerlan zdobywca świata zdobył i Damaszek, który potem od Saracenów przemógł wojsk Turków zwycięzkiem orężem Selima.

Damaszek i teraz jest najpiękniejszém miastem w Syryi i między grodów Cesarstwa po Konstantynopolu, Adryanopolu, Brusji i Kairze pięknie zajmuje miejsce. Ludność z przedmieściami wynosi sto tysięcy, dawniej liczono 120 tysięcy, ale rozruchy i walki znacznie umniejszyły mieszkańców. Greków znajduje się 460 domów i Greków katolików zgórą jest 5000, Maronitów osiadłych do trzech tysięcy, lecz teraz zastałem jeszcze mnóstwo żołnierzy Maronickich trzymających straż Damaszku. Syryjczyków liczą ze 20 rodzin, or-

mian Heretyków 40 domów, Żydów półtrecia tysiąca, a Franków 15 domów handlowych, nie licząc tych Europejczyków, którzy zostają w służbie cywilnej i wojskowej wicekróla Egiptu. Grecy katoliccy mają swego patryarchę, który nosi tytuł Antyocheńskiego i mieszka teraz w Damaszku, bo za rządów Tureckich dla uniknienia prześladowania przebywali patryarchowie w górach Libanu, wtem gniezdzie Katolicyzmu na Wschodzie. Teraz przy pomocy Dworu Francuskiego i pierwszego ministra Paszy, który jest Grek Katolik, trzymają prym w Damaszku między Chrześcianami. Dawniej niewolno im było mieć własnej świątyni i tułali się po kościołach katolików łacińskich, a dzisiaj zastałem kościół patryarszy od siedmiu lat zbudowany: jest to najpiękniejsza świątynia Pan w Damaszku: ma 60 kroków długości a 30 szerokości, dzieli się na trzy nawy dwoma rzędami marmurowych kolumn, posadzka wykładana różnokolorowym marmurem we floresy, a cały wielki ołtarz jest zrobiony z marmuru białego ze czterema kolumnami: wewnątrz kościoła idą w koło galerie przeznaczone dla kobiet i dla tego prawie do sufitu zakratkowane: dosć pięknej roboty jest tron Patryarszy, a jego mieszkanie zaraz przy kościele wznosi się zupełnie w guście domów Damasceńskich, które ci później opiszę. Na tymże dziedzińcu znajduje się ich ogromny klasztor

I pięknemi relicami dla zakonników i tarasem dającym
tadny widok na całe miasto. Duchowieństwo znalazłem
dziwnie uprzejme, bo na samą wiadomość mego przybycia
wielu po[illegible]szło dla powitania. — Grecy nie trzymający
z Rzymem mają tamże Patryarchę, który podobnie nosi nazwa-
nie Antyocheńskiego. Kościół ich dawny, bez porównania
mniejszy od Greko-katolickiego, wspiera się na dwóch
rzędach kolumn, a wkoło ściany, prócz Ikonostasu, obwie-
szone obrazami przysłanemi z Rossyi, co mnie bardzo przy-
pomniało Kijów. Carskie wrota i tron patryarszy bardzo
tadnie są rzeźbione z włoskiego orzecha. Przed cerkwią jest
druga cerkiew letnia, gdzie tylko nad ołtarzem znajduje
się tadne pokrycie, a cały plac pod gołem niebem obwie-
dziony wkoło murem; tamże wznosi się mała kapliczka
S. Mikołaja. Wstąpiłem do mieszkania Patryarszego, gdzie
mię Wikary patryarchy, Grek z Konstantynopola, młody
i bardzo tadnych rysów, które mi przypominały dawnych
mędrców Greckich, przyjął najuprzejmiej i [illegible] wszędzie mię
oprowadzał: ortowiek to ukształcony i nieprzeciętny, bo kiedy
mój Drogoman dla zjednania lepszego wstępu powiedział
mu, że jestem z Rossyi, wtedy Wikary odparł, że jest rad
nie tylko Rossyanom swoim współwyznawcom, ale wszyst-
kim odwiedzającym jakiego bądź kraju i wiary. Jednakże
największa panuje nienawiść między Greckami Katolikami
a Greckami i ustawnie obie te strony najmniejszą na prowadze-
nie

nie wojny, z czego bylko korzyści wypływa jak dawniéj dla Turczyna, tak dzisiaj dla Egipskiego rządu. Za mego pobytu obie strony zaciety bój toczyły o nie nieznaczące frazesy. Kapłani Grecy tak jednego, jak i drugiego wyznania noszą birety czarne, dość wysokie i kwadratowe, a Biskupów podobne birety pokryte są czarnym welonem; Grecy tedy chcieli zabronić kapłanom Grecko-katolickim noszenia tych biretów, ale znowu katolicy walczyli o tę ozdobę, jakby o dogmata wiary. Długo ta sprawa toczyła się znacznym kosztem stron walczących i ten nieszczęśliwy spór biretów oparł się aż o dwory Rzymski, Rosyjski i Francuski, za ich tedy wpływem została ta kłótnia w następujący sposób załatwiona, że dla odróżnienia kapłanów Greckich od Grecko katolickich zarano ostatnim nosić na biretach czarne welony, a ich Biskupi otrzymali dozwolenie noszenia stroju Łacińskich Biskupów, to jest, krzyża, pierścienia i fioletów. Właśnie wcześnie mego pobytu w Damaszku przyszedł ten rozkaz z Alexandryi i niemożesz sobie wystawić radości Greków-katolików, którzy winszowali swoim kapłanom, że tak chodzą jak Biskupi Grecy, a wdowie godziny jim każdy miał na birecie krzepę; żal i smiech bierze patrzeć na te poróżnionych braci spory, szkodzące wogóle chrześcijaństwu na Wschodzie. Obydwóch Greckich patryarchów niezastałem, bo byli w Kairze z przyczyny sprawy o biretach. — Maronici zbudowali kościół dość wielki, ale jeszcze wewnątrz nie zupełnie skończony znakarstem. — Odwiedziłem Biskupa Syryjskiego w Damaszku,

chowiska średniego wieku, miłej postawy i niemałej nauki: Syryjczycy byli dawniej Jakobitami, lecz teraz wszyscy połączyli się z Rzymem. Mała liczba wyznawców, bo tylko 20 rodzin, bardzo szczupłe dochody mogą przynieść swemu Biskupowi: kościołek ich dawny i piękny grozi zupełną ruiną. Bytem takżi w kościołku Ormian Heretyków niewielkim, ale porządnie utrzymanym; ormianie bowiem zawsze są za pomocą przemysłu bogaci: ich nabożeństwo zupełnie podobne do sposobu odprawiania Ormian katolików. — Klasztorów Łacińskich znajduje się trzy w Damaszku: pierwszy jest ziemi Świętej, czyli XX Bernardynów, bardzo wielki i ładnie zbudowany, korytarze obszerne, celki wygodne i całe zabudowanie porządne; kościół wielki i ładny, wgusście wschodnim, z krzyżami i galeryą dla kobiet, zaś szczerymi gzymsami ze stiukowej kości przy sklepieniu; jest to fundacya Królów Hiszpańskich i dla tego te zakonnicy zawsze są Hiszpanie, których trzech tylko zostaje: dawniej mieściło się tu Kollegium młodzieży Hiszpańskiej wysyłanej tu dla nauczenia się języków wschodnich. W tym klasztorze, jak wspomniałem, bywał X. Delegat Gwardianem i wtedy kosztem zgromadzenia wytoczył błotnistą ulicę koło klasztoru pięknie, ciosem, za co go Pasza, jeszcze za rządów Tureckich, uwięził i niewprzód wypuścił aż po zapłaceniu kilku tysięcy piastrów. Oszedł kroków, bo tylko przez ulicę, znaj-

Jest tu klasztorek XX Kapucynów z maluśkim kościółkiem, ale dość ładnym. Dziedziniec klasztorny jest wytoczony ciosem z fontanną i ogromną winną latoroślą, grubą wiednicy prawie na stopę, i sięgającą swoje gałęzie aż po same dachu klasztorka o piątrze: jednak ta latorośl nie jest cudem roślinnego królestwa, jak chcieli niektórzy nowi podróżni, bo podobnych cudów tysiącami spotkasz na wschodzie. Jeden tylko zakonnik tu przebywa, utrzymujący się z jałmużny i doktorstwa, który swoim kosztem ten klasztorek z kościołkiem zbudował. Niepospolity to człowiek ojciec Tomasz, tak się bowiem ten zakonnik nazywa, rodem Włoch i od 30 lat w Damaszku na Misyi: starzec chrapki, ruchawy, suchy, małego wzrostu i bardzo żywych oczu: powszechnie jest wzięty, wszędzie bywa i wszystkie nowiny miasta i mu doskonale wiadome. Za przybyciem do Damaszku nie mając, jak mi powiedział, żadnego przytułku i utrzymania, zajął się do szczepienia ospy i leczenia różnemi cudownemi sposobami chorych, co mu natychmiast zjednało sławę i pieniądze. Często z zimną chodził do swoich chorych, nad którymi albo czytał Ewanielią, albo jakąś modlitwę siedząc po cichu z mistycznemi znakami. Najwięcej mam przyjemności, mówił Pedre Tomaso, kiedy Muzułmanów leczę, bo tak ich krzyżami wkoło okładam, że mimo woli muszą ich szanować to święte znamię. Oświadczył mi jednak, że lepiejby zrobił, gdyby po prostu wedle swej wiadomości leczył, lub otwarcie się modlił nad chorymi za tych szeptów i grymasów, co krzywdzą jego szatę: ale

*) Potem

mi odpowiedział; Mój miły, nie wchodzi bez mysli-
cizmu i tajemnicy niewyżyjesz.). — Nieco dalej jest ładny
kościołek i klasztorek XX Missionarzy odwiedzicielny po
XX Jezuitach, gdzie znalazł dwóch Francuzów pełnych
światła i pobożności. Wszystkie te klasztory razem się zjed-
noczyły, aby snadniej mogły jedne drugim zaradzić wśród niebez-
pieczeństw wznieconych fanatycznym ludem Damaszku.
Chrześcianie Damascenscy ~~najgorszemi~~ ~~dysputami~~ od Protestan-
tów ochrzczeni za bardzo przewrotnych i niegodziwych
ludzi dla tego że się płacą przed Muzułmanami, ale inaczej
byłoby niepodobieństwem dla nich utrzymać się w tym grodzie
fanatyzmu; drugi zarzut próżniactwa i oddawania się
rozkoszom jest także przesadzony, a jeśli w tem mieści się coś
i prawdy, to dziś obejrzeć się wkoło na śliczne położenie,
cudowne klima, rajskie ogrody i cały przykład Muzułmanów,
aby choć wczęści ich uniewinnić.
Muzułmanie Damaszku oddawna odznaczali się fanatyz-
mem i nienawiścią do Chrześcian, a szczególniej do Fran-
cuzów; próżniactwo i rozkosz charakter ich skaziło, bo nie
tylko Arabi źle się wyrazili o nich w powszechnie znanem
przysłowiu: Szami Szumi, t.j. Damasceni chytrzy, ale na-
wet i Turcy najgorzej o nich trzymają: co jednak pochodzi
nie z tego, aby byli gorszemi od innych mieszkańców
Wschodu, ale stąd, że są więcej niespokojni i czynią łatwo
zamieszki i bunty: w obfitości bowiem i dobrym bycie
nie tak łatwo być ślepo uległym, wedle naszego przysłowia,

*) Potem z gorzkiem dowcipkowaniem się o smutnym losie ojca Tomasza, bo zrobiał zamordowany i wszystki
pieniądze, co przypisywano Żydom. —

że rosłosz ma nogi, a nędza nogi. Najbardziej temi bun-
tami i zaburzeniami odznaczają się przedmieścia, od
których pospolicie niepokój i do samego grodu przechodzi.
Stąd mieszkanie bogatszego nie wymyślają na przed-
mieściach, a szczególniej na Szalchije, gdzie utrzymują,
że się znajdują ludzie klnący Alkoran i Zwaniciąż, któ-
rzy zabijają na ofiarę swemu Bałwanowi Żyda, Chrześ-
cianina i Mahumetana, że ~~krwią~~ krwią samego tylko
Szatana i Nowica i tym podobne baśnie prawią, które
nie tylko, że same przez się trącą niepodobieństwem, lecz
jeszcze najmocniej są zbijane od znakomitszych mieszkań-
ców Damaszku, co w Szalchije mają swoje domy
i kioski: owszem świadczą że Kurdy i Turkmanie
zamieszkujący te przedmieścia są z natury dobrzy i spo-
kojni, a tylko przez Fanatyzm i większą swobodę, ja-
kiej używają na przedmieściu, łatwiej się burzą i mniej
chętnie znoszą samowolne postępki Basziów. W podró-
żach wydanych przed niedwiem lub ośmio laty można czy-
tać, że tu Franków spotykano złorzeczeniem groźbą
i bezstaniem: co do mnie, bawiąc w tem mieście tylko
jeden tydzień, nie mogę inaczej się odezwać, jak tylko
najlepiej o Damascenach: bo chociaż po całych dniach
chodziłem się w Europejskim stroju, bez żadnych Janis-
zarów i z drogomanem także po Europejsku ubra-
nym, jednak żadnego złego słowa lub spojrzenia
nie spotkałem, owszem z ludzkością nawet w bazarach

*) Nie
ciwie

byłem od Mosleminów przyjmowany. Kupcy Frankowie powiadali, że w czasie wojny z Turcią właśnie przed mojem przybyciem, lud niechętny Rządowi Egipskiemu zamyślał uczynić powstanie na korzyść Sułtana i w tej zawierusze mieli Frankowie protegowanych przez Ibrahima Paszę wyrznąć: o czem natychmiast kupcy Muzułmanie ostrzegli kupców Franków i w razie niebezpieczeństwa najuroczyściej przyrzekli dać im schronienie przed tłuszczą we własnych domach. Ten postępek wyświeca piękny charakter Damasceńczyków, którzy tylko przez fanatyzm mogą się stać dzikiemi i okrutnemi barbarzyńcami. ~~W tym świętym Mosleminów~~

W tym świętym Mosleminów grodzie fanatyzm przez to się podsyca, że Damaszek jest uważany jako Ustawiecki i brama świątyni Kabaa, kędy spoczywają zwłoki ich proroka. Co roku bowiem zbiera się do Damaszku pielgrzymów czyli Hadżi trzydzieści kilka tysięcy, a czasem i daleko więcej, którzy stąd razem z pasza Damaszka, w ma tytuł Przewodnika, albo Xięcia Pielgrzymów t.j. Emir Hadżi, odbywają czterdziestodniową podróż do Mekki pod zielonej chorągwią Proroka, w czasie której wiele ludzi i wielbłądów ginie, a ich kości stoją na pustyni za znakowską drogą dla przyszłej karawany. *)

*) Nie byłem w tym czasie kiedy wychodzi karawana do Mekki, bo żeby ~~z tem zaspokoić twoją ciekawość~~ zbaczam opis z bardzo ciemnego i ciekawego

Pielgrzymi nie zapominają o zysku doczesnym i każdy obładowuje się wyrobami krajowemi, a potém z Mekki wywozi różne rzeczy Indyi i Arabii, jakoto: Mirrha, perły, dyamenty, Aloes, szale i tym podobne wyroby; ta karawana wzbogacająca Damaszek ~~stanowi~~ samym napływem pielgrzymów, stanowi jestem główną gałąź handlu tego miasta, które jest jednym z najważniejszych punktów przemysłu i ustawnie karawany kupieckie wychodzą i przychodzą z Egyptu, Persyi, Armenii, Indyi i Europy, a szczególniéj wyroby Angielskie.

---

wędrowca pana Maundrell: a wolałem przytoczyć dawniejszego pisarza, bom zauważył, że wszyscy dawniejsi opisywacze są bez porównania prawdziwsi od nowszych i chociaż często mylą się przez łatwowierność lub przesądy, nigdy jednak niedopuszczają się umyślnego kłamstwa. Przeciwnie im bardziéj nowszy wędrowiec osobliwie Francuski tym więcéj wktemstw daje się postrzegać. Dziwny ten postęp herezyjszéj oświaty zasługuje na zastanowienie się myślących, bo dowodzi, że zbrodniom jakiéjkolwiek ale zgubnéj wiary trudno zamienić nawet we wszystkich doczesnych rzeczach. Ale wróćmy się do opisu. „Dla zabezpieczenia się od zuchwalstwa tych arcy żarliwych pielgrzymów skryliśmy się wszystkie bagaże, przez które miała ciągnąć karawana. Wtéj stawnéj wyprawie naprzód postępowało 46 Janczarów, albo świętych szaleńców, a każdy niósł chorągiewkę jedwabną przepół czerwoną i zieloną, lub żółtą i zieloną. Po nich szły trzy oddziały ziemskiego narzędzia Segban, dalej naśladowali ziemne Sipahi: za nimi szło w kompanii Mugrubinów z swoim ekscentrycznym dziwactwem, a potém szli pieszo ziemskie zamku Damasceńskiego fantastycznie ubrani w emalowaną starożytną zbroję. Za tymi jechało razem jaśnie panie że swoim Agą, a dalej nadworny Aga pary niósł dwa buńczuki, jako godło dostojności przewodnika karawany, za buńczukami prowadzono sześć koni bogato przybranych najpiękniejszej rasy. Dalej był Mahmal t.j. wielki pawilon z czerwonego jedwabiu, leżący na ogromnym wielbłądzie, a końce bramowane frędzlą złotą spadające do ziemi otrzymały ciężar zwierzęcia. Sam wierzch pawilonu zdobiła złota gałka, a wielbłąd miał na głowie,

Bazary Damaszku daleko piękniejsze i lepiej oświecone jak w Carogrodzie; korytarze obszerne z oknami w sklepieniu i pamięgami, albo matemi celijkami po bokach na towary, gdzie jak w konstantynopolu każde rzemiosło, każdy towar ma oddzielną ulicę. W korytarzu stolarskim trudno nie podziwiać tajnych skrzynek, stolicznków pod nogi kobiece lub innych naczyń drewnianych pięknie wysadzanych perłową macicą lub kością słoniową. Siedlane i Haftane zwracają uwagę pięknością swego wyrobu; sklepy broni dość wystawnie ułożone, ale sławna niegdyś fabryka szabel Damasceńek upadła, bo tajemnica robienia tej doskonałej broni zaginęła po zabraniu do Persyi przez Tamerlana robotników; mówiono mnie, że jeszcze można dostać u Kupców dawną szablę Damasceńską najmniej za sto talarów Hiszpańskich czyli Kollonatów: ale na tem trzeba się znać doskonale, bo wiele robią podobnych Damasceneк na pozór. Niemało korytarzy zajmują wyroby jedwabiu i bawełny dokonane w Damaszku, które celują między wyrobami Syryi skiemi. Potem przedstawia się bogaty widok szalów, klejnotów i innych skarbów Indyi i persyi. W tym Bazarze na potrzebnem sklep Wołocha, który tu cóś nakształt apteki założył i wielkim rywalem w Medycynie był ojca Tamaso. Chociaż cały ten bazar tajnie zbu-

---

szyi i nogach porozwieszane sznurki nanizanych paciorek, lub muszelków morskich, albo liści ugotowanych pod nawilżeniem uważyły był ozdobą na pięknym nowym kobiercu, który sułtan wtenczas posyłał do Meki a stamtąd przywoził Padyszachowi dawniejszy dywan, co z przyczyny swego pobytu przy grobie proroka nabierał największej ceny. Wielbłąd niosący te świętości zostaje później na zawsze wolny od wszelkiego ciężaru. Potém następują z pomiędzy oddział wojska i sam pasza, a wreszcie idzie 20 obładowanych wielbłądów i tłum ciekawych.

dowany, jednak niektóre części są jeszcze piękniejsze, osobliwie jedno skrzydło w kwadrat zabudowane i oparte na ośmiorech filarach dziwnie zgrabnych, a wśrodku jest ocembrowana fontana jakby sadzawka niewielka; po tednych kamiennych schodach wstępuje się na galerię idącą w około, przy której są pokoje na towary, gdzie ma sklep P. Baudin ajent Francuski i kupiec handlujący szalami. Cała ta część budowy murowana z ciosu wszachownicą, t.j. czarne i białe kamienie na przemian są kładzione. Wedle zdania kupców Damaszku upadł znacznie handel tego miasta przez ucisk rządu Egipskiego. Więcej jak trzy godzin potrzebowałem na obejrzenie starego bazaru, co wielką jest przyjemnością, bo dziwnie rozmaity przedstawia się widok; te skarby, płody i wyroby Wschodu stanowią jakby historią tej strony i jej zwyczajów, a ta liczba cicho się snującą po korytarzach jakże się wdzięczną rozmaitością! - Wpośród Turków ubranych w kaftany jaskrawe i zawoje wysokie przeciska się mniéj Beduin zopalony twarzą, ale pięknych rysów, w swojej Abbéi czyli płaszczu w wiązki sine i szare, albo czarne i białe, albo wreszcie jednego koloru: pod spodem widać pas skurczony na bawełnianej koszuli, a na głowie chustkę (zupełnie rozpuszczoną) wykrajty zielone, czerwone lub żółte i obwiązane ## w wielkoro szpurkiem misternie plecionym, a końcami przednie są zatknięte za ten konopiany wianek, len jadąc konno spuszcza na dół chustkę, co go od skwaru zasłania i obiegu oczu mało mówiącym widokiem. Dalej Maronita w Abbéi krótkiéj jak spencerek, z pod którego wypływa długa szata, a na głowie ogromny zawój ze spadającym na bok końcem przy mniéj postawie i przymiérzaj do tego jeszcze strój Armenów i duchownych różnego wyznania i porozrzucaj cygle niema

postanie w białe ~~postanie~~ przejrzadła muzułmańskie ziarnną chustkowską na twarzy, a będziesz miał wyobrażenie przechodniów Bazaru. Jest jeszcze drugi bazar nazwany dla tego nowym, że po znacznem zrujnowaniu wczasie ostatniego Buntu Damasceńów, w którym swego pasza zabili, teraz na nowo został odbudowany. Nadto znajduje się jeszcze ze 30 ogromnych kanów służących przyjezdnym Kupcom dla roztoczenia towarów. Czysto potem świadczą bazary dla przypatrzenia się jedynemu ruchowi mieszkańców, bo kupiectwo na Wschodzie jest najważniejszem zajściem i cytowanym ich zajściem.

Nieraz całe po obiedzie musiałem pić kawę i palić fajkę, czyli co jedno, odwiedzałem znaczniejszych mieszkańców Damaszku bądź z Gwardianem, bądź z ojcem Tomaszem, bądź z konsulem Austryackim Merlato. Ulice Damaszku, jak we wszystkich miastach wschodnich, są wązkie i wązkie, stąd miszkanie nogą w czasie skwaru przechadzki się w cieniu i ochronić się choć po części od tych stadeł, które sprowadza spiekota. Wśród tych upałów dopiero pojmujemy całą słuszność skargi Tacyta na Nerona, że po spaleniu Rzymu zamiast wązkich szerokie porobił ulice [1]. Jednak czysto osobliwie koło zamku wija się dość obszerne ulice z chodnikami po obu stronach i czyściej jak w innych miastach utrzymane. Ruch jest wielki w tem znacznem i handlowem mieście, co jednak

[1] Annal. lib XV.

odbywa się cicho i gwar mówiących rzadko się usłyszy; wolne stąpanie mułów, osłów, a rzadko koni i cichy krok miękkiej stopy wielbłąda bynajmniej nie przerywa spokojności Mojżeszowów. Bytem u chrześcian Arabów, którzy w domowem życiu niewiem się nie różnią od innych Mahometan, chyba tylko tem, że mają jedną żonę. Opiszę ci dom kupca Jerzego Anchuri, a będziesz miał wyobrażenie wszystkich domów, bo są jeden w jeden podobne do siebie. Z wierzchu, jak wspomniałem nie ładny mają pozor, widzisz bowiem jakieś ogromne zabudowania, szarą glinę sumiędze, prawie bez okien, tylko gdzie niegdzie najgórą pokazuje się zakratowane okno; lecz ile są brzydkie zewnątrz tyle wewnątrz zachwycają. Przez małe drzwi dobrze okute wchodzisz do wnętrza, ciemnego i nieco krzywego korytarza, a to z tej przyczyny, aby nikt przy otwarciu drzwi nie zajrzał do wnętrza domu, bo wschód we wszystkiem a szczególniej w życiu domowem lubi się otaczać głęboką tajemnicą. Po przebyciu tego korytarza raptem się znajdziesz w rozmaitym nie wielkim dziedzińcu, albo raczej sali, której sklepieniem jest przeźroczyste niebo Syryjskie: cała posadzka wyłożona różnokolorowym marmurem wkoło, kwadratami, szyszkami, gwiazdy i tym podobne figury: po rogach i bokach tej podniebnej sali rosną cytryny, pomarańcze, winna latorośl, mirt i jaśmin wdzierający się aż na dach bardzo wysokiego domu. Wśrodku dziedzińca ustawnie bije fontana, której spadająca woda zbiera się w marmurowej ogromnej miednicy, obwiedzionej wkoło wazonami przeróżnych kwiatów, a w tej małej niby sadzawce widzisz

mate różnokolorowe pływające rybki. Ściany, które otaczają ten dziedziniec, są ozdobione wcale nie z tem malowidłem rozmaitych kwiatów, ptaków, zwierząt, to dzikich, gdzieniegdzie lub innych rzeczywistych gustem wschodnim. Na przeciw korytarza wchodowego jest główny pokój, a dwa podobne znajdują się po bokach, ale bez ściany od dziedzińca: te pokoje są bardzo ozdobione wytłaczanemi rysunkami i arabeskami w różnych żywych kolorach, a stropy opierające się na belkach topolowych rzeźbionych w gzymsy saraceńskim są również złocone, malowane i lustrami cyzelowane wykładane, a gałki mielkie ze słoniowej kości wiszą jak u nas pająki. Wśrodku każdego pokoju na dole gra mała fontanka w niewielkiej marmurowej misie, posadzka mozajkowana we floresy [illegible] a po obu stronach pokoju jest podniesienie prawie na łokieć wyłane materacami, przepysznemi kobiercami, i poduszkami: są to sofy do siedzenia, albo raczej do wygodnego leżenia. W koło po ścianach widzisz framugi albo z drzwiczkami w lustra i desenie złocone, albo bez drzwiczek, gdzie na półkach ładnie ukwiatowanych widać najbogatsze sprzęty domu, jak naczynia srebrne, porcelana chińska, różne kubki i tym podobne rzeczy. Cały ten dziedziniec z temi pokojami dolnemi, przy mnóstwie bijących wytrysków i tych bogatych ozdobach tym wszystkim sprawuje urok, im się mniej tego spodziewałaś po tych

szopach oblepionych gliną. Piękne schody marmurowe prowadzą na piętro, gdzie z galeriami na dziedziniec idą rzędem pokoje familijne, równie ozdobione wyrzeźbianiem i malowaniem. — Z początku jak wszedłem wszystkie kobiéty z dziedzińca pierchnęły, ale na głos ojca Tomasza, że to kasis, czyli ksiądz, natychmiast powróciły i matowaty rząd z uszanowaniem. Samego gospodarza niebyło tylko nas przyjęła jego żona mającą lat do czterdzieste z małemi tadniéńkiemi jéj córeczkami. Kto by myślał, że kobiéty przez wytężenie ciała z towarzystwa mężczyzn są dzikie i nieśmiałe, bardzoby się mylił. Jakaś pewność i prostota siebie zadziwia: zaledwie bowiem siadłem zaraz zbliżyły się do mnie dziewczątka zręczne niewidzianym dla nich ubiorem suknie, a nadewszystko krzyżem kanonicznym i bez ceremonii wzięły się natychmiast do oglądania szerogówowego, co żeby wygodniéj mogły wykonać ~~wspiąć się~~ spirały się na ramiona, albo po prostu zadowiły się na kolanach, jak gdyby mnie znały od-dawna; sama nawet matka, widząc rumieńce u mnie od spiekoty, posądziła mnie o różowanie się i nie wprzód dała się przekonać, aż swéj pałce umoczywszy w słoiku powiodła mi najswobadniéj po twarzy. — Dom Abrahama Gorra jest równie tadny: młodzi oboje i dziwnie przystojni. — Odwiedzają dom Jana Anchuri brata Jerzego zastałem wiele

kobiet przybyłych, które zajmowały obydwie strony głównego pokoju bawiąc się wesołą rozmową i paleniem nargilów. Pomimo poufałości i prostoty niewiastom nie tanicego cobey trzeba zapomnieć, a nawet w tej samej prostocie niemożna nie podziwiać wielkiej i szczerej uprzejmości; po zwyczaiu ugoszczenie kawą, fajką i chłodzącemi sorbetami, natychmiast sam gospodan lub gospodyni, widząc, że Europejczycy są ciekawi ich sposobu życia, oprowadzają po wszystkich zakątach własnego mieszkania. Ja nie zastałem samego gospodana, ale nam panowny domu wyszedł syn Jana Anchureyo bardzo przystojny młodzieniec ze swoją matką i siostrą, o której mi powiadał Padre Tomaso, że jest najsławniejszą pięknością w Damaszku i rzeczywiście przedstawiała się dziewica w całym blasku urody wschodniej. Wogóle w Damaszku mężczyźni i kobiety w pierwszej młodości zdumiewają pięknością, ale w trzydziestym roku tracą cały wdzięk i stają się szpetnemi przez nazbyt wydatne rysy: białość ich lica jest nadzwyczajna, co rozpisują niektórzy karmienie się prawie samemi owocami, a delikatność rysów wykonczona. Strój kobiet w domu ma w sobie wiele fantastyczności, bo wtedy szarawy, bujny i wonczony złotemi blaszkami lub perłami spada w tysiącznych drobnych koskach na jasno kolorowy kaftanik

nadzwyczaj ścisniety zrękawami długo wiszącemi, a całą tą postać podnosza do niezwykłego wzrostu stołeczki wysokie prawie na pół łokcia pięknie wyrabiane i siadane słoniową kością, które za pomocą wierzchnich obwódek są przytwierdzone do każdej nogi i kiedy się ruszą cicho i prędki stukot po marmurowej posadzce, wtedy obróć wzrok, a ujrzysz zadziwiającą zręczność niewiast wchodzenia na tych tężwach. Uroda Syryjska całkiem się różni od Greckiej: piękność bowiem Greka ma coś w sobie żywego i wesołego, więcej gwałtowności i namiętności przebija się w rysach; wzruszona ze stanu spokojnego mocnem uczuciem zda się być zdolną do pogrążenia kindziału w sercu miłej ale niewiernej osoby. Przeciwnie w Syryi piękność ma cytowny wyraz myśli i zamyślenia: wprawdzie postrzegasz umysł marzący i mistyczny, a jakaś łagodności rozlana po całej twarzy i spojrzeniu. Nie są to jednak istoty smutne i mdłe, owszem lubią gwałtowne i ciągłe błyskawice namiętności czynią ich uczucia towarzystwo. Prócz mnóstwa innych wizyt, któremi się męczyć niebędę, odwiedziłem Pana Merlato konsula i kupca Austryackiego; dom jego zupełnie w guście Damasceńskim i bardzo przeciwnie patrzeć na ubranie ubranego po Europejsku, a otoczonego zbytkiem wschodnim i ustępującemi odaliskami pysznie

wystrojonemi. Pamiętowszy ten zbytek świętości, do czego wszyscy Europejczycy nader prędko zwykli się przyzwyczajać; Pan Merlato ujrzawszy najlepszej opinii i bardzo mi wiele pomógł do obejrzenia Damaszku. Jużże tu się znajduje wspomniany Agent Francuski i Konsul Angielski.

Chciałem niezmiernie oglądać wielki meczet S. Jana, a w Damaszku niepodobna. o tem nawet mówić z Jmanami, niedopiero przekupić: ale P. Merlato w przeciągu kilku dni potrafił mię namówić na śmiałe wybiegi, za pomocą którego i sam odwiedził te świętości miejsce misji. Przebraliśmy dwóch żołnierzy Egipskich, którzy mnie przestrojowszy po swojemu, posłali ze mną, jakby ze swoim trzecim kamratem, do meczetu wogóle wolnej od nabożeństwa. Meczet wielki był dawniej kościołem Chrześcijańskim, poświęconym albo świętemu Janowi Chrzcicielowi, albo Damasceńskiemu: a miał go zbudować Cesar Heraklian. Po zdobyciu przez Arabów miasta zostało to główne świątynia na pół podzielona między Muzelmanów i Chrześcian: lecz pięty Kalif ze szczepu Ommia Abdolmelek wyrugował zupełnie Chrześcian i ogromnym nakładem całą tę świątynię tak ozdobił i przerobił, że odtąd

uważa się za najpiękniejszy pomnik Arabskiej Architektury. Wchodowy ganek jest ozdobiony prze-
pysznemi o kilkunastu stopniach schodami, a przed
tym gankiem gra piękna fontana, której wytrysk
sięga na 8 łokci w górę i znowu się fontana podnoszą-
cą melon. Po wstąpieniu na ganek weszliśmy do wielkie-
go dziedzińca przed meczetem zwanego świętą zagrodą,
gdzie w koło idą krużganki sparte na kolumnach
granitowych; wśrodku dziedzińca wyłożonego marmu-
rem wznosi się, jak winnych meczetach, fontanna do umy-
cia się wchodzących Mohamedanów. Drzwi meczetu całkiem oku-
te blachą z rozmaitemi wyciskami, gdzie szczególniej zwra-
cają uwagę kilichy zupełnie tego rzędu, jakich uży-
wają Chrześcianie po Kościołach, co nie podobna wziąć
za godła Mamelukow, jak niektórzy chcieli: zresztą cała
ta robota drzwi jest starożytna, Grecka i podobna dobrej
drzwi dawnych, jakie w różnych miejscach widziałem po-
zostałe po Grekach. Samego meczetu dziwna postać,
bo jest długi na jakich 230 kroków, a najwięcej 50
szeroki. Za wejściem do świątyni uderza się wspaniałość
i mnóstwo kolumn z porfiru, Serpentinu, żółtego
dawnego marmuru i nareszcie z marmurów różne ko-
lory. Wzdłuż meczetu idzie jeden i drugi rząd kolumn ozdo-
bionych i żelaznych po czterdzieści z każdego boku,

nielicznych wyjątkach pilastrów: przez te dwa szeregi kolumn
podpierających murowane arkady wykształcie krokwi,
na których sufit drewniany pięknie jest ukraszony,
Dzieli się meczet na trzy nawy, a z nich środkowa
jest najszersza. W samym środku téj budowy wznosi
się w nawie środkowéj lekka i murowana kopuła,
zwana kopuła orta, którą ma wielkiemi kolumnami umocowana. Domyślają się, że ten był dawniéj
ołtan chrześciański: teraz w téj środkowéj nawie jest
kaplicyka, albo raczéj domek wyrzeźbiony i malowany
wróżne rzeźbiarki: mijają to uważają Muzelmini za
najświętsze w całym meczecie i nikomu nie wolno wejść
do téj zamkniętéj kaplicyki, w której wedle jednych ma
być głowa S. Jana Chrzciciela, chociaż jészcze za cesarzy
Bizantyjskich została przeniesiona do Carogrodu: wedle
drugich są tam zwłoki S. Jana Damasceńa, ale ich wy-
rzucił Muzułmanie niewiedzą, bo kilku śmiałków, jak
legenda, co się odważyło wejść do tego grobu natychmiast
trupem padło: wedle innych wreszcie miała to być kapli-
ca przenajświętszego sakramentu i dotychczas tam znaj-
duje się ciało i krew pańska, a na dowód przytaczają powieść,
że niedy jeden Turek ciekawy odważył się drzwi kaplicy otwo-
rzyć, natychmiast gorąca krwi zalała. Ale dość tych podań
wróćmy się do dalszego opisu. Po środku nawy pobocznéj

znajduje się miejsce osłonione w kwadrat, gdzie ma być Mihrab, czyli wielki ich ołtarz z całym swoim przyborem, jakoto: podniesienia i katedry: podobnych framug z całym ich garniturem jest jeszcze trzy, a te ołtarze mają służyć dla czterech czołowniejszych sekt Koranu. Kolumny widać ciągle uszkodzone i okopcone przez dwa pożary, jeden wczasie wojny domowej, drugi przy zdobyciu miasta przez Tamerlana. W meczecie są cztery drzwi, t.j. z północy, południa, wschodu i zachodu; lecz ostatnie są najgłówniejsze i przy nich są dwie nadzwyczajnej wielkości kolumny. Na ścianach farbą pomalowanych błyszczą się wszędzie złote napisy Koranu: zwyczajne szmerki z kotami błyszczącemi na lampy, a także niedostępne małby i kobiercze zdobią ten dawny meczet mający trzy minaretby, z których dwa są mniejsze, a jeden najwyższy, co się wczasie pożaru za Tamerlana nie spalił mimo pokrycia drewnianego. 37. P. 262. Do tego, jak mówią, cudem zachowanego minaretu przywiązują legendę, że Jezus Chrystus wdzień ostatni zstąpi z nieba na ten minaret dla sądzenia żywych i umarłych na Józefata Dolinie. Oto i wszystko, co mogłem ci powiedzieć o tym sławnym na Wschodzie Meczecie: jeśli nie tyle dokładnie, jakbym życzył, to nie moja wina, bo żołnierze nie bardzo pozwalali przyglądać się dla niewzbudzenia podejrzeń i za każdą razą jak podniosłem oczy ciągnęli za suknię: trzeba więc było

z ukosa spoziérać i to prędko, bo i sam doświadczeniem się jakiéj nieprzyjemności i moi towarzysze, jeszcze więcéj w strachu, ustawnie nalegali na wejście. W Damaszku liczą 70 meczetów, niektóre z nich miały być niegdyś kościołami: lecz po największéj części były wzniesione przez kalifów i innych władców Damaszku w celu tam umieszczenia swoich grobów.

Damaszek jest świętym dla Mohamedana z przyczyny wielu grobów bądź pierwszych uczniów Mohammeda, bądź jego żon, bądź sławnych mężów i świątobliwości ojców, bądź wreszcie Kalifów i Sułtanów. Dla Europejczyka szczególniejszy ma powiązy grób Salaheddina, albo Saladina wzniesiony przed Medrezes czyli akademią przez tegoż Sułtana zbudowaną. Wielki ten człowiek, który męstwem dobił się tronu i stał się zatrzymicielem Dynastyi Ejub, nie tylko orężem pokonał krzyżowych, ale wspaniałością i dobrocią serca. Po tych to ulicach Damaszku noszono przed jego śmiercią całun biały i głoszono z jego rozkazu; że wielkiemu zdobywcy świata tylko śmiertelne przeniewiadło z jego zawojowań zostało; dokonany z jego woli równy podział jałmużny między Chrześcian Mohamedanów i Żydów, jakoż odkrywa piękne serce i umysł wzniosły, co pomimo różnicy

religii uważał wszystkich ludzi za swoich braci. Miał tego bohatyra, stosownie do jego woli spoczywa z nim w grobie, aby wsparszy się nańim, jak sam powiadał, mógł powstać w straszny dzień sądu.

Do dawnych gmachów tego miasta należy zamek, najpodobniej zbudowany przez Arabów: otaczają go wysokie mury z czworobocznemi wieżami z kamienia ciosanego, a ma obwodu jakby ćwierć mili naszéj; w tym zamku mieszkali niegdyś Kalify z pokolenia Ommia. Na przeciwko tej budowy jest serai obszerny, w którym panowie Damaszku mieszkają: budowa ta lubo obszerna, jednak nie ma godnego wspomnienia.

Liczne tu są szpitale Muzelminów dla chorych, starych i szalonych; poważywano mi jeszcze szpital bydlęcy, który według podania ma być na tem miejscu, gdzy się wzrosił dom Naamana Syryjczyka, którego Elizeusz Prorok z trądu oczyścił. ij. Najpiękniejszy szpital jest ten, o którym X. Radziwił wspomina: zbudowany przez Sulejmana na ostatnim wschodnim brzegu doliny Damasceńskiéj i przeznaczony na przyjęcie trzydniowe bezpłatne pielgrzymów jadących i wracających z Mekki. Wokoło dziedzińca krąg tego ciągną się galerie i stancye pokryte mnóstwem

matych kopułek; ale ten gmach kosztuje dzisiaj wostatniem zaniedbaniu, jak i wszystkie inne Szpitale Mojżeszowe: fundacje bowiem przez nadzwyczajne zniżenie się wartości piastra upadły, a rząd Egipski bynajmniej nie myśli o szpitalach. Przeciwnie szpitale Chrześciańskie, chociaż nie mają tak pięknego zewnętrznego pozoru, jednak własnym ich kosztem bez porównania lepiej są utrzymane. Łaźni w Damaszku liczą zgórą 60, a niektóre z nich są wewnątrz piękniejsze i wygodniejsze nawet od Carogrodzkich.

Kawiarni, albo tych rajów Mojżeszowskich więcej jak sto liczą, ale najbardziej/najwięcej/ stawione Damasceńskie kawiarnie są za miastem, bo znajdujące się w samym Damaszku są brudne i brzydkie i rzadzy warto je nazwać pajkarniami. Jak domy, które ci opisałem, zastosowane do klimatu, tak i kawiarnie odpowiadają potrzebom mieszkańców: bo leżą na samym kraju miasta nad brzegami zdrojów Baradi płynących wpośród rozkosznych i cienistych ogrodów. Budowy te z dnewa swojego architektury wcale się nie zalecają, ale tak są stawione, aby promienie słońca nie raziły, a tylko przenikało światło przyjemne, co sprawia czarujący sprzeczność z blaskiem słonecznym oświecającym okolicę i czyste nadbrzeżne zdroje, których szklane kaskady ~~[illegible]~~ miłym szmerem cichość przerywają. Okna i drzwi tak są umeblowane, że zawsze ~~[illegible]~~

przyjemny powiew orzeźwia spoczywających, a słodki widok na miasto i bujne ogrody pieści źrenice. Wewnątrz jest wielka i wysoka sala, podparta malowanemi drzewa kolumnami, między któremi znajdują się umieszczone miękkie tamy albo sofy pokryte matami i kobiercami; wkącie widzisz kominek dla praźenia nektaru Mokki, a posadzka albo marmurem, albo kamieniem albo wreszcie deskami wyłożona. Wielkie drzwi odkrywają dziedzińce napełnione drzewami, wśród których najwięcej daje się widzieć wiemba płaczęca i platan, a wich cieniu gra fontana w marmurowej miednicy. Najrozkoszniejszą kawiarnia nazwana brama zbawienia leży otoczona trzema zdrojami Baradi i ta otaczająca wyspa zarosła cienistemi drzewami tęczy w sobie wszystkie przyjemności wschodu i jest najulubieńszem ustroniem mieszkańców Damaszku. Tam zawsze muzyka i pieśni, tam płatni opowiadacze powtarzają albo różne powieści i poezie z dawnych pisarzów, albo sami jakie bajki improwizują :): tam pod cieniem wiemb i przy szmerze wody, wśród woonych obłoków tytuniu posilając się Mokką przepędza Mohamedan całe dnie w cichem zadumaniu prócz kroków i stąpoleń tego świata.

:) Wyobrażenie o tych opowiadaniach można znaleźć w podróży do Turcyi i Egyptu P. Hr. Potockiego, która tym się tylko jedynie zaleca, bo zresztą nic niema. — Voyage en Turquie. — Warszawa 1789.

Parę razy wyjeżdżałem dla obejrzenia ogrodów i przedmieść: ale jak ci opisać te rozkoszne i sławne sady Damaszku, kiedy ich urok nie zależy ani na tadrem rozporządzeniu drzew, ani na rozmaitości położenia, ani na żadnych ozdobach sztuki, jak to bywa w naszych ogrodach: a jednak ich piękność zda się utwierdzać podanie o Raju. Ogromna ta dolina mieni się zieleni nieprzejrzanym lasem, wszędy widzisz bez ładu pomieszane drzewa, jakoto: oliwy, jesiony, granaty, wierzby płaczące, orzechy włoskie, cytryny, pomarańcze, topole srebrne, mnóstwo różnego rodzaju fig, tak, że Mohammed nazywa Damaszek imieniem tego drzewa, brzoskwinie, pletany, morele, śliwki, jabłka, wiśnie i winna latorośl rosnąca tu wysoko jak drzewo, a wieńcami swe wieńce obwieszone gronami zawiesza na sąsiednie klony i pomarańcze. W cieniu tych drzew nieprzeniknionych promieniem słońca rośnie mnóstwo różnego gatunku roż, albo wonnych i kunsztownych kwiatów i innych ziół aromatycznych, które osłonione od skwaru mocniej niż zwykle zapach wydają; co wszystko razem splecione przedstawia dziki i prawie nieprzebyty gąszcz winą. W cieniu byłem w tym czasie, kiedy rajska Damaszku Pomona zaczęła się dojrzałemi owocami, wśród których najsławniejsze są morele, wielkie jak jabłka, a swoją złotą barwą i przecudownym

smakiem zdają się przypominać jabłko Edenu, co tak niegdyś uczciło wiary Ewy. Mawne są takie śliwki, które w smaku nieustępują morelom. Wśród mnóstwa gatunków winogradu odznaczają się grona z nadzwyczaj długiemi i białemi jagodami, które w jedzeniu bardzo przyjemnego słodyczą mają, ale do robienia wina nie są przydatne: nazywa się ten winograd Rajskim dla następującej bajeczki; Mohammed je w swoich zachwyceniach zalecywał aż do nieba, gdzie rozumie się najlepiej być przyjęty od Allaha, który na owczas podarował się niebieskim winogradem; Mohammed ale ślinkę połykał tak się mu chciało tych jagod, co widząc Allah kazał przynieść Archaniołowi wielki grono na dyamentowej tacy dla uczczowania proroka, który dobrze się posilniwszy rzucił niedojedzone grono na ziemię i upadło na dolinę Damasku, a stąd się urodził rajski winograd. Wogóle wszystkie owoce równiny Guta uważają się za najlepsze w świecie i to przypisują czerwonawej i nietłustej ziemi, która ożywiona zdrojami dziwnie sprzyja owocowym drzewom. Frukta suszone, albo smażone na konfitury stanowią niemałą gałąź Damasceńskiego handlu, bo się po całym Wschodzie rozchodzą. Tej hojności przyrodzenia nadużywają mieszkańce, t. j. obrzędają się nad miarę,

a stąd febry i inne choroby wszystkich niemiłosiernie grasują w Damaszku. Mukar mój takie z całym żarłoctwem przyrodzonym wszystkim Mukarom rzucił się na owoce i musiałem go zostawić z okropną febrą.

Ale ta rozkosznej gęstwy, na której gałęziach tłum skrzydlatych biesiadników swiegoce wesoło, utrzymują zielonawą wiosenną i rozlewają w powietrzu chłód i świeżość liczne strumienie, co w różnych kierunkach przerzynają ten ziemski Eden. Trudno się nadziwić nad umiejętnością Arabów w rozdzielaniu wody, bo te wszystkie zdroje są po większej części sztuczne. Zaledwo z rozdartych boków Antylibanu wypada Baradi, czyli dawna Złotopłynna, Chrysorrhoas, albo biblijna Abana i Farfar, rozdziela się natychmiast na siedm kanałów, z których każdy osobne nosi nazwanie i jedne zrasza przedmieścia, drugie ochładza miasto, a inne snują się w ogrodach podobne na małe strumyczki i liczą na dolinie 70 kanałów prócz 18stu źródeł oddzielnie klenocrzących po gęstwie sadów. Wszystkie te kanały łączą się znowu za miastem i o kilka godzin od Damaszku rzeka Baradi ginie na pustyni w bagnie, co się nazywa Jeziorem tąki, Bar el Merdże.

Z pomiędzy wielu przedmieść opasujących Damaszek najwięcej zwróciło moją uwagę przedmieście, albo raczej wioska Jobar, leżąca o półtory godziny od miasta, w której

pokazywano mi synagogę zbudowaną wedle podania na tém miejscu, na którém prorok Eliasz namaścił Hazaela na Syryjskiego króla. 1) Mieszkańcy są Hebionici, t. j. Żydzi zachowujący prawo Mojżesza i wyznający razem Jezusa chrystusa. Zdaje się tedy, że do różnych mniemań względem powstania Hebionitów można jeszcze dodać, że od tego miejsca wzięła sekta swoje nazwanie; Jobar bowiem przez zepsucie jest biblijne Hoby, a to stwierdza się dotąd zachowanem podaniem, że powyżej wsi Jobar niedochodzącej do siodła Berze na niewielkiem wzgórzu odniósł zwycięstwo Abraham, co i Pismo mówi, że ten patryarcha czterech królów pogańskich, którzy byli zabrali Lota, porazić i gonić aż do Hoby, która jest po lewej stronie. 2)

Damaszku: X): co zupełnie stosuje się do Jobar.

Wśród gęstych sadów przerywanych czasem wioskami, czasem małemi domkami dla Stróżników, albo rozkosznym kioskiem, wracałem po wzgórzach ubitych wiele drzew często się złotego cha owocami, jakby Hesperydów ogrody; a nietylko byłem zachwycony tą rajską dolinę, lecz i wspomnieniami, bo co to za miła serca rzecz oglądać te miejsca, na których starożytne Biblii dzieje tak malowniczo się rozwijały.

1) 3. król: XIX. 15.
2) Genes. XIV. 15.

Der-el- Kammar,

Btedin albo Bet-el-din.

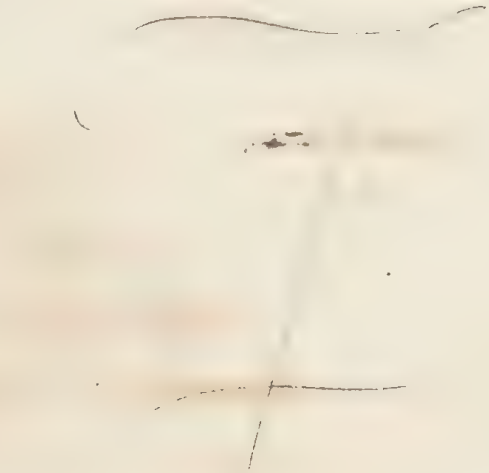

Z Damaszku spuściłem ~~się~~ do Sydonu, gdzie byłem proszony na konsekrację Kustosza ziemi świętej, czyli przełożonego ~~ze~~ klasztoru Jerozolimij Ojca Perpetua a Solerio na Biskupa do Egyptu. Pożegnałem najovuléj szanownych Zakonników Hiszpanów, a szczególniéj ojca Gwardiana, od którego wiele dobroci, wiele usług w tak krótkim czasie otrzymałem. Chociaż wszyscy Zakonnicy nasi, jak ci tyle razy wspominałem, odznaczają się wielką gościnnością, jednak Hiszpanów charakter więcéj mnie się podobał jak Włochów, ciż bowiem ostatni mają jakiś rodzaj nadskakiwania i tysiączne oświadczenia, które uzdrowca zanużą: kiedy Hiszpanie po zimniejszém przyjęciu okazują większą gotowość usłużenia i pomocy, a to za sprawą jakiéj prostoty, która dziwnie zobowiązuje. 5 Września po odprawieniu mszy świętéj wyjechałem końmi najętemi w Damaszku, bo swoje posłałem naprzód, aby w jednym dniu stanął w Bkedin,

Zwyczajnie bowiem dwa dni drogi dzieli do tego miejsca. Po wstąpieniu na szczyty pasma Antylibanu, zatrzymałem się na chwilę, aby pożegnać na wieki rajską dolinę Gutta, dolinę Tijatków. Słońce jeszcze zdawało się namyślać, czy ztamtąd główkę ma wychylić z purpurowych pieluszek wschodu. W tych stronach tylko rano i wieczór można się cieszyć pięknym widokiem, bo w dzień przy nadzwyczajnym blasku słonecznym niepodobna nic dokładnie widzieć. Leżące u nóg przepyszne ogrody Jsalchije, obfitą nocną rosą ożywione, napełniały czyste powietrze cudowną wonią. Wszystko było cicho, pogodnie i świeżo, jak w pierwszym poranku stworzonego świata. Wzrok tęskny błąkał się po dolinie, po nieprzejrzanych lasach i po wysmukłych minaretach obok pożępnych cyprysów. Długo patrzałem na miasto zupełnie obce, bo żadna nić uczucia niewiązała do niego, żadne łono serca ani krwią, ani przyjaźnią nie biło dla mnie, jako bowiem dym rozpędza wiatr, tak pamiątka jednodniowego gościa przemija; a jednak przy tem pożegnaniu jakaś żałość napełniała mi duszę, bo w tych stronach, raz ostatni, albo żegnać na wieki, niewymowna miłość ciągnęła tęsknota. Tak, myślałem, przyjdzie kiedykolwiek pójść w dalszą wędrówkę po tych krótkich nawiedzinach doliny życia doczesnego, gdzie chociaż rzadko sad Edenu zakwita i to otoczony ogromnym

boleści ogrzejcem, gdzie (chociaż) mię nie niewiązie, jak dotego obcego grodu, a jednak robi się tęskno na samo o tém wspomnienie.

Pogrążyłem się potém w dzikich i pustych górach Antylibanu, a po przebyciu doliny Bka wdzierałem się na strome ściany nadbrzeżnych jéj szczytów. Daleko trudniéj było wskazować na gatęź najwyższą Dżebel-Szejch, to jest, szejcha gór, co wcale wiem nie ubieloną śniegami głową; wioski Druzów nie bardzo bezpieczne dla podróżujących szybko przejeżdżałem i wreście odkryła się przedemną stolica Emira gór Der-el kamar, czyli klasztor księżyca, z przyczyny, że tu kiedyś był tylko klasztor poświęcony N.P. Maryi, którą z księżycem u nóg malują, a stąd ta piękna lampa która jest u Maronitów symbolem najczystszéj Dziewicy. Miasteczko wcale nie źle zbudowane rozciąga się na pochyłości wązkiego parowu spadającego ku morzu i liczy do siedmiu lub ośmiu tysięcy mieszkańców prawie czci Maronitów, bo ledwie trzecią część składają Druzy i Greccy Katolicy. Mała ta stolica Libanu pełna jest ruchu i przemysłu: mieszkańcy zajmują się albo uprawą morwy i winogradu, albo rzemiosłami: robią tu bowiem różnego rodzaju odzież dla górali, to jest, abby czyli płaszcze krótkie i długie, rozmaite materye jedwabne i bawełniane z prze-

tykaniem złotem i srebrnem, szczególniéj u pasarzów po
boczach i na plecach w kształcie wywróconéj piramidy. Ba-
zary dość obszerne i napełnione towarami. Zajechałem na
chwilę do klasztoru Maronitów, gdzie zastałem kilku za-
konników, skąd udałem się dla obejrzenia grobów,
albo raczéj kaplic mających często kopuły: każda znacz-
niejsza tu rodzina ma swoję kaplicę, w któréj składają
ciała zmarłych: czynią to zapewne dla uniknienia dalszego,
aby nie mieć grobów w skale, na któréj leży Der-Kam-
mar. Serai, albo pałac Emira jest stary, w guście
włoskim i zupełnie zaniedbany. Ze gór nigdy tu
nie mieszka, lecz stale ma siedlisko we wsi Bteddin,
którą jeden tylko jar przedziela od Der-Kammar.
Z dość szerokiéj, często obmurowanéj i najlepiéj utrzymanéj
drogi, jak i z pięknego miasta można się było domyślić, że się
zbliżyłem do mieszkania Emira, gdyby nawet jego pałac
nie piętrzył się w różnych budowach na górze. Wnet drew
niodjeżdżające do wioski stanęłem dla przyzwoitego przebra-
nia się, a tymczasem Stefana ~~[illegible]~~ z listami zalecającemi
mnie Mir Beszirowi wysłałem z prośbą o dozwolenie złoże-
nia mego uszanowania Księciu Libanu: wpół godziny powró-
cił Stefan z kapellanem Emira, który mię najuprzejmiéj
zaprosił imieniem Xięcia. Zaledwie wjechaliśmy przez
wielką, długą i ciemną bramę na ogromny dziedziniec,

natych miast przybyło do mnie kilku bogato ubranych Maronitów, którzy po grzecznych powitaniach i powinszowaniach szczęśliwego przyjazdu, prowadzili do pałacu, co się wznosi na przeciwko bramy. Potem wszedłem przez drugą bramę w samym że pałacu na drugi dziedziniec kamieniem wytłoczony z pięknym wytryskiem na środku; tam dosyć długo rozmawiałem z dworzanami Emira nim byłem wezwany do Merbessira. Zaprowadzono go stąd siedzącego na bogato okrytej sofie w długim lecz wąskim pokoju, gdzie ściany wykładane marmurem w rozmaite drobne desenie, albo błyszczały się złote napisy z Ewanielii i Koranu, a na środku w marmurowém łożu grał malutki wytrysk. Po zwykłych przywitaniach oświadczyłem mu wdzięczność, że czuwa nad bezpieczeństwem publicznem osadzając drogę do Damaszku swojemi żołnierzami; że ja pod cieniem skrzydeł jego potęgi mogłem odwiedzić miasto rozkoszne. Przyjemny uśmiech był nagrodą tej grzeczności. Lecz jeszcze więcéj malowała się w nim radość, kiedy na zapytanie, jaki kraj Wschodu mnie się najwięcéj podobał, oświadczyłem, że Liban, bo przy cudownych położeniach i skałach, które prawą zostały zmienione w czarujące ogrody, jest niemniejszym cudem panowania w tych stronach Chrześciańskiego Króla, który swojej potęgi używa tylko dla dobra poddanych. Potém Król

chwalił się otrzymanem niedawno pismem od Papieża
i cudnym włoskim obrazem, który otrzymał w podarun-
ku od ojca Świętego. Nareszcie gruchnęła za pewnikiem,
że mogę rozkazywać w Jego domu i tak długo bawić,
jak mi się podoba, zakończyło się moje posłuchanie.

Postawa dzieci gór jest dziwnie powarzna i ma-
lownicza, bo wystaw sobie 60 letniego starca bardzo
miłej twarzy w błękitnej szacie wyłożonej gronostajami z bro-
dą śnieżną nadzwyczaj długą i może najpiękniejszą na wscho-
dzie, a na głowie z szalów najdroższych wysoki zawój kon-
szy ten strój i ociemniejącą twarz pełną znaczenia razem jej
nadaje jakąś patryarchalną powagę. Emir Beszir jest
ze szczepu Szehab, która to rodzina od półtora wieku pa-
nuje na Libanie. Powiadają że swoje wstąpienie oczyścił
mordem potomstwa poprzedniego Emira swego krewnego i że
we własnym Seraju siedmiu najznaczniejszych Emirów Dru-
zów z pokolenia Nekad kazał zabić: czegobyś nigdy
nie spodziewał widząc dobroć i łagodność rozlaną po jego
szlachetnych rysach. Był dawniej Mahometanem, bo jego
familia Szehab bierze początek z Mekki, a nawet ma
jakieś pokrewieństwo z Mohammedem i dla tego teraz
często nosi zielony turban: później ta rodzina prze-
niosła się do Koranu, skąd i nasz Emir pochodzi. Obec-
nie dziesięć dziewięć lat panuje w tych górach, a w pierwszych

latach swego objścia rządu został z całą familią Chrześcianinem. Powiadają, że polityka była mu do tego krokiu powodem, ale trudno to okazać: Muzułmanin, a jeszcze krewny Mohammeda nie miał żadnej potrzeby przyjmowania wiary Chrześciańskiéj, bo wtedy potęga Druzów była tak przemagającą, że wzgląd na Maronitów nie mu do utalwienia rządów nieistniał: owszem polityka zdawała się wymagała trwania w Islamie, aby mógł nadal zachowywać przyjacielskie stosunki z Paszą Akry, który za czasu wejścia do władzy Emira ledwie nie samowolnie rozporządzał w górach Libanu. Lecz jeśli niektórzy wątpliwość względem szczerości jego powrotkowego nawrócenia, to niepodobna mu teraz zaprzeczyć przejścia się zasadami S. wiary. Nie tylko mogłem się o tem przekonać z jego rozmowy i uszanowania dla duchownych, ale głos powszechny tak Maronickich, jak i naszych księży i Biskupów oddaje mu sprawiedliwość, że zawsze najdzielniéj broni S. wiary i że za jego wpływem nie mało Druzów przeszło do katolickiéj nauki Maronitów i niewpróś wydał dwie córki za Emirów Druzów, aby się oniemi w źródle zbawienia. Jego polityka wsparta późniejszem panowaniem rozszerzyła niezmiernie wiarę Chrystusa w górach i Maronitom na zawsze ugruntowała

wata przewagę, bo pierwéj górującą połogą Druzów ledwie nie zupełnie zostałą starłą. Często się oddaje ćwiczeniom religijnym i z największą przykładnością co dnia słucha Mszy świętéj, którą odprawia w pięknéj pałacowéj kaplicy jego spowiednik Maronita wychowany w propagandzie. Dwór trzyma okazały, bo go najmniéj 200 sług różnego stopnia otacza. Bardzo żyerliwy Europejczykom, lubi z niémi rozmawiać i rad ich we własnem mieszkaniu przyjmuje. Zwykłą jego rozrywką polowanie i ten chrapki starzec jeszcze się dzielnie zwija na koniu po przykrych i spadzistych oparach; szczególniéj ma upodobanie polowań na korkupatwy z psem i sokołem. Rząd jego trzeci z dzierżawcem, oprócz bowiem zwykłych podatków od wyrobu jedwabiu, wina i wszystkich produktów płodów, często jeszcze samowolnie nakłada daniny i co pochodzi z jego położenia, bo Mehmedowi Ali musi co roku przesyłać zgórą milion sto tysięcy złotych, a przytém na własne utrzymanie i swego rządu nie mało potrzebuje. Cała tylko różnica jego panowania od rządów Tureckich na tém zależy, że nikt pojedynczo nie jest uciskany z przyczyny majątku, ale daniny i podatki rozkładają się na wszystkich z największą sprawiedliwością niema tu żadnego względu na wyznanie, bo Maronita, Druz i Metual używają równego prawa. W niektórych formach jego rząd przypomina władzę patryarchalną: każdy

poddany mający jaką potrzebę zwiastę przybywa do Bkedin, gdzie i jego konia biorą na stajnię i samemu dają mieszkanie i jedzenie, a bawi się póty, póki się mu podoba; stąd zawsze odwiedzających mnóstwo, których najgościnniej przyjmuje Emir, jakby dzieci własne. Mirbeszir, tenże bowiem przez skończenie nazywają Księcia, bardzo się kocha w budownictwie i swój pałac, który wspaniałym pomysłem zbudował w 1812 roku, ustawnie przerabia i ozdabia.. Pałac zupełnie w guście wschodnim i zdaje się, że domy Damaszku były mu wzorem. Po przebyciu pierwszej bramy odkrywa się, jak wspomniałem, ogromny, kwadratowy dziedziniec, w którego środku bije dość wysoko fontanna. Na południowej stronie dziedzińca wznosi się sam pałac, a z boku są różne zabudowania dla dworzan i stajnie murowane dla pięknych Emira koni, który trzyma 50 z góry: ostatni zaś bok dziedzińca jest obwiedziony dość niskim murem, do którego przy umyślnie utwierdzonych kołkach przybywający goście przywiązują swoje konie lub muły: ten bok oddania najpiękniejszy widok na głęboki jar miasteczka Der-Kammar i na płaszczyznę morza. Po przejściu tego dziedzińca wchodzi się w drugą bra-

mą będącą wśrodku ściany pałacowej, jak u nas po miastach w kamienicy, i ta brama dziwnie ładna, rożno farbnym marmurem wrożmaite figlary i desenie wykładana ze ślimakowej ptaszkowerbą, wznosi się jakby ganek pałacowy. Za tą bramą następuje drugi daleko mniejszy dziedziniec, ciosem brukowany z fontanną na środku i równie z trzech stron otoczony ścianami pałacu, a otwarta od jarzi ma piękny ogródek. Dalej znowu w ściance pałacowej brama prowadzi do Haremu, bo i żadnie mieszkanie kobiet nazywają Haremem, tędy znajduje się mały trzeci dziedziniec z niedużym wykryciem, a dalej rozciąga się ogród. Wielkim nakładem wzniesiona ta budowa, bo widać, że sam szczyt góry był zrównany, a na ogrody robiono wysokie podmurowania, co osobliwie z daleka patrzącym śliczny sprawuje widok, ponieważ na białych podmurowaniach cudownie się odbija bujnych drzew zieloność. We wnętrznych skrzydłach pałacu znajdują się osobne dziedzińce wykładane ciosem i ozdobione wykryciem w marmurowem łożu, a wkoło idą pokoje. Fontanny, których szmer przyjemny wszędzie się daje słyszeć wewnątrz i zewnątrz, mają wodę sprowadzo-

na wodociągiem o trzy godzin drogi od Bleden i za-
pomocą rur podziemnych wróżne części pałacu prze-
chodzi woda. Pokoje ozdobione są w tym gatunku
jak ten, gdzie byłem przyjęty od Emira: niektóre
sufity okryte złotogłowiem lub kaszemirem, a stro-
py w gatunku Damasceńskim złocone. Piękna to
budowa i bardzo wygodna, ale żeby to co było
nadzwyczajnego, albo nawet bardzo stosow-
nego dla panującego życia trudno się z godzić
z temi, co utrzymują że nie w Europie tak pięk-
nego widzieć nie można, bo każdy pałac na-
szego Magnata jest w lepszym gatunku i wygod-
niejszy jak Miri beszira. Nawet te wykładane
marmurem pokoje nie są liczne, a inne po prostu
gotyckie sciane i boje nie kiedy bielone; w do Ar-
chitektury nie wiele znamienitego nie zawiera
prócz jednej obszerności budowy: zawsze jednak
ten pałac w górach zasługuje na podziwienie. Naj-
więcej mnie się podobała łazienka Emira, wprawdzie
z maluteńkich pokoików złożona, ale gustowniejsza
i piękniejsza od tych, jakie widziałem w Carogro-
dzie i Damaszku. Wyznaczone mnie pokoje miały
także dziedzińce z fontaną i pomiędzy sobą wkoło

opatrzone. Wkrótce wezwano mię na wieczerzę, do której w pięknym pokoju nakryto europejskim sposobem, t.j. na stole wysokim, z grabkami nożem i łyżką i podano krzesło do siedzenia: ale patrzący byliśmy zupełnie w guście wschodnim i prawie cała wieczerza składała się z kotletów rozmaicie przyprawionych. Sam Emir nigdy nie jada wieczerzy, lecz przestaje na jednym posiłku przyjmowanym w południe: wina nie pije, ale zato cały dzień pali fajkę z kawą. Oprócz tego pałacu Emira widać na pobliskiej górze dwa inne gmachy, z których jeden jest mieszkaniem letniem kobiet, t.j. żony i córek Emira, a drugi służy na pomieszczenie syna dziedzicznego. W Bledin, co jest skróceniem Bet-el-din, czyli dom wiary, znajduje się seminarium dla młodzieży maronitów ufundowane przez Mirbeszira.

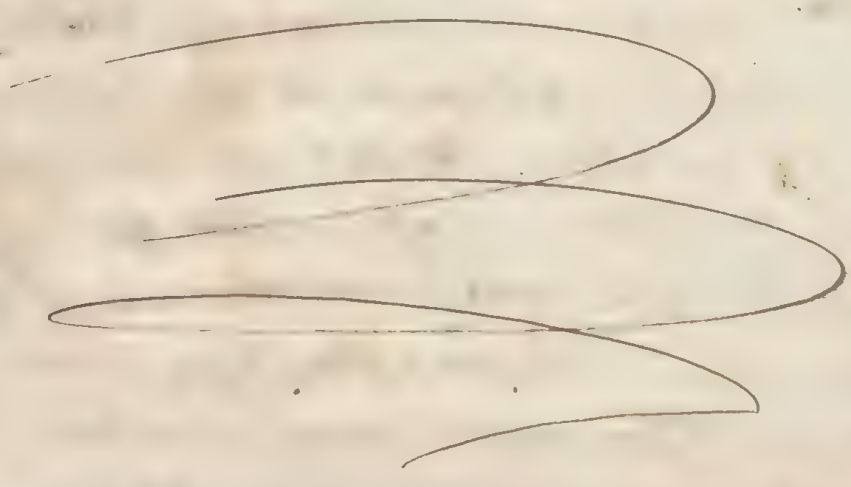

O Maronitach, Druzach
i Metualach.

Cap.

Nim opuszczę Der-kammar, tę stolicę gór Libanu, rzucę kilka rysów o narodach podległych Emir Beszirowi.

Maronici główne mają siedlisko w tej części gór, którą nazywają ~~Kesroan~~ Kezroan, albo Kastrawan: lecz i po innych gałęziach Libanu i Antylibanu, również i po nadbrzeżnych miastach dawnej Fenicyi niemało ich się znajduje. Trudno oznaczyć ludność w tych krajach: Patryarcha i otaczające go duchowieństwo utrzymują, że ma być 500 tysięcy Maronitów; co trzeci niepodobieństwem, zauważa, że gałąź środkowa Libanu począwszy od Bedrummar jest pusta i najeżona obnażonemi opokami. Emir Beszir w największych niebezpieczeństwach nie może więcej mieć żołnierzy Maronickich nad 45 lub 50 tysięcy; przeto ludność może się ograniczyć dwiestu tysiącami, a i to będzie wiele, bo niemasz tu regularnego wojska, ale każdy mogący broń dźwignąć musi stanąć na wezwanie Emira. Lecz mniejsza o liczbę; Maronici z innego względu zasługują na uwagę: mogą bowiem posłużyć za najdowodniejszy dowód, jak jest

zbawienny wpływ Religii Chrześciańskiéj na ludzi zwłaszcza
jéj zasadami przeżytych. Dawnoż to bowiem można było
słyszeć, że wiara albo nic, albo niewiele działa na ludzką naturę, że człowiek najmocniéj wierzący powodujący się
złemi skłonnościami, a tylko występku omija obrzydami, jadowitymi i pawiemi i tak uspokaja swoje
sumienie: na poparcie tego rozumowania przytaczano
ustawnie średnie wieki, których rzeczywiście nie pojmowano. Lecz i teraz nawet, kiedy we wszystkich sercach obudziła się potrzeba Religii, (bo zwłaszcza wierzenie i postępowanie wedle nauki swiętéj jeszcze od nas
daleko,) i teraz, mówię, jakże wielu jeszcze niepodobieństwem panowanie S. wiary nad sercem i rozumem
człowieka i teraz można czytać wywody filozoficzne
jak położenie, klima i inne rzeczy wpływają na charakter mieszkańców. Ale te wywody wniwecz obraca
swoim przykładem lud Maronitów. Dzikie i niedostępne prawie góry powinny właściwie dzikość i barbarzyństwo zwykłe wszystkim góralom; wcałéj Syryi niemasz
miejsca tyle nieprzydatnego do uprawy ile Kasrawan,
a przeto ludzie zajęci tylko przeładowaniem wołu
nie płodne i na zdrożone skały powinniby tępiectwem zaziednich miast, lub przechodzących Karawanow i wędrowców

zaradzić nędzy i głodowi, osobliwie że wyobrażenie grabieży ma u Arabów coś szlachetnego i bierze się do chwalebnych zwycięstw i do wietrznych dowodów siły i Jenialności. Zupełny brak oświecenia między prostym ludem i okoliczne stosunki z dzikiemi Arabami powinnyby nadać mieszkańcom podobną dzikość z wyrzeczeniem wszelkich cnót właściwych ludom ukształconym, jak cierpliwości, łagodności, pokory itp. A wreszcie klima gorąca powinnoby tę dzikość wtrgcić w największą rozpustę, tak upowszechnioną i uprawnioną na całym Wschodzie. Oto jakiemi byliby Maronici stosownie do swego położenia i klimatu i jakiemi mniej więcej są inni mieszkańcy, którzy w tych górach nie wyznają wiary Chrystusa Pana.

Tymczasem patrzmy na ten lud pod zbawiennym wpływem światła Ewanielii. Maronici wogóle są szczerze pobożni, sprawiedliwi, trzeźwi, prawowierni, ludzcy, gościnni, otwarci, waleczni, dobrze zbudowani i pięknej urody. Mieszkają po górach bądź w miasteczkach, bądź wsiach i factoriach, a często postrzegasz samotny domek z wiankiem ogrodów: co wszystko rozrzucone po jarach i szczytach dziwnie malowniczo ubiera tę skalistą okolicę. Kraj Maronitów różni się od całego Wschodu bezpieczeństwem, z jakiem każdy podróżny może wdzień i w nocy objeżdżać tę stronę: nie słychać nawet, aby kiedykolwiek podobnego rodzaju morderstwo splamiło ich siedziby; owszem, sam z prze-

natem, że nie tylko brzydzą się mordem i grabieżą, ale żadnym niegodziwym sposobem nie są zdolni przywłaszczyć cudzej rzeczy: nieraz bowiem na noclegach i popasach zdarzało się drugiego kolwiek zapomnieć i gospodarz uszło o godzinę drogi pędzić za mną, chcąc mu zapomniane powrócić, a gwałtem za to dawanych pieniędzy nie przyjmować, mówiąc: że mu sumienie każe to uczynić i że Bóg tylko nagradza sprawy sumienia, a nie człowiek. Widziałeś jak w każdej wsi i miasteczku dobijali się o przyjęcie moje gościnni mieszkańcy: nie czekają, jak inne wschodnie ludy, którym takie niemożna zaprzeczyć najwęższej i najszerszej gościnności, ale sami zapraszają przechodniów i drugiej tem wszystkiem, na co się zdobyć mogą.

Najlepszym i najoczewistszym dowodem ich niewinnego i bogobojnego życia mogą być sądy, które w każdem miasteczku i wsi znaczniejszej odbywają się z biskupów i sędziów, a najwyższą instancją tych sądów stanowi rada Emir Beszira pod jego naczelnictwem. Otóż uszłom się rozpytywać o zachodzących sprawach i nigdy tam nie słyszałem ani o kradzieży, ani o cudzołostwie, albo morderstwie, lecz pospolicie były zajścia o grunta, lub pieniądze, które to sprawy, wedle powszechnego odgłosu, z największą sprawiedliwością i bez żadnej opłaty

rozstrzygają biskupi i duchowieństwo obyczajem patryarszym. Mówiono mi jednak, że się zdarzają sprawy kryminalne, które wyłącznie należą do Emira, ale to niezmiernie rzadko i z nadzwyczajnej przyczyny; W całym wschodzie upowszechnione jest prawo odwetu, czyli pomszczenia się krwi rozlanej i ten okropny zwyczaj trwa między Maronitami pomimo zakazu S. nauki przebaczenia. Najbliższy krewny zabitego musi pod utratą honoru przelać krew zabójcy: a jeżeli to prawo między dzikiemi Beduinami wstrzymuje od morderstwa obawą okropnych i doświadczonych następstw, to między łagodnemi i pobożnemi Maronitami daleko mniejszą ochrania od podobnych występków i ledwie w przeciągu lat dwudziestu zdarzy się tego rodzaju zabójstwo, a i to bywa karane albo wygnaniem albo śmiercią.

Rząd ich zupełnie patryarchalny; niema tam praw pisanych, bo zwyczaje wszystko zastępują, a Religia wszystko umacnia i samych najściślej tępi, jakby dzieci jednej matki; stąd wpośród obcych wyznań, wpośród wrogów czyhających na ich mienie i swobody, stanowią jedną nierozerwaną całość, której wiara Chrystusa do końca świata; bo żaden Maronita przenigdy nie złączy się z Muzułmanem przeciwko swoim braciom i ta sama wiara zapewniająca wielką swobodę broni zarazem od wyuzdanej swawoli. Własność każdego jest rzeczą dla wszystkich świętą, Emir wprawdzie może

nakładai podatki rozdzielone stosownie do posiadanego maiątku, ale nie słychać tam nigdy, jak w Turcyi, aby pięknie mieszkanie lub obszerna ziemia i wielki maiątek były przyczyną czyjejkolwiek gwałtownej śmierci.

Mieszkańcy dzielą się na dwie klassy, t. j. na lud prosty i na szlachtę, czyli jak u nas szlachta, z tą tylko różnicą, że szlachcice nie żyją z pracy ludu, ale z pracy rąk własnych: a różnią się tylko swietnością rodu, trochę większem mieniem, a przeto i lepszem nieco życiem. Nie wiem czy jest pod słońcem tak pracowity lud jak Marsylczycy. Jeżeli wspominałem jak niepłodne opoki przemienili na rozkoszne ogrody, ale się to nigdy opisać nie da, trzeba bowiem widzieć własnemi oczyma te liczne od stóp do szczytu opoki prawie nieprzystępne grodzisty, na których rzędy moreli, fig i winogradu najlepiej opatrzone wdzięcznie się zielenią. Takich podmurowanych gradusów z nasypywaną ziemią może być cztery wokoło stromej góry naliczyć sto ~~sto~~ i czasem sto kilkadziesiąt. Tym to sposobem Kserxes najniepłodniejsze miejsce Syryi zamienił się w najładniejsze i najlepiej uprawne.

Ale prócz tej olbrzymiej pracy i przy znacznych dochodach z wyrobu jedwabiu, wina i innych płodów,

przeraża cię ubóstwo powszechne; uprzewdzie niewidzisz głodu i ostatniej nędzy, niewidzisz żebraków, którzyby cię po wsiach i miasteczkach otaczali tłumnie, jak w naszej cywilizowanej Europie: zawsze jednak smutno patrzeć jak ci ludzie przestają na strawach najlichszych, czarny, zgniły, zgorzkniały, zgorzkniennej, a rzadziej pszenny i to w najgorszym gatunku placek i ziela najbrzydszą oliwą skropione, stanowią zwykły pokarm: bo owoce jak winograd i figi są na przedaż, a ogromne dochody z mowy zabierają podatki. Tak ten lud cierpny pracuje od świtu do zmroku na Mehmeda Ali i na swoich Emirów wcale zna czenie tego wyrażenia. Widząc położenie ich liche dziwiłem się jak mogli być tak zdrowi i piękni: ale mnie często odpowiadali, że dwa skarby na Libanie utrzymują mieszkańców, t.j. powietrze i woda: i położenie niema w całej Syryi ani tak dobrych źródeł, ani tak czystego powietrza jak w tych górach: a że powietrze i woda, nad wszystko dalej, nie podchodzą pod opłatę, przeto ich wcale żaden nie podatkuje. Przy tych wszystkich przewagach panuje największa praca, do której nad podatkami zachęca, przynosi im zdrowie mimo najlichszych pokarmów. Bliżej wglądając w stan mieszkańców postrzedz można, że nie są tak nieszczęśliwi i uciśnieni, jakby kazało się domyślać powszechne ubóstwo; zbytki bowiem w ich prostocie życia nie są znajome, a to liche

opędzenie potrzeb, na jakie zdobyć się mogą, zdaje się im bardzo dostatecznie i wygodne przy swobodzie: skąd często postrzegasz zabawy i wesołości pomiędzy ludem.

Lecz kiedy pytasz, co ich przywiązuje do tak ciężkiej dla drugich pracy? Co ich mogło sprowadzić w te nieprzystępne góry, mając do koła mnóstwo ziemi najlepszej? kiedy się zastanawiasz, że podatki zbyteczne, chociaż mniejsze jak u Maronitów, przywiodły innych mieszkańców Syryi, albo do rozproszenia się, albo do powstania całemi bandami dla obdzierania podróżnych; kiedy się wreszcie zdumiewasz nad tą ubogością bitnych gorali i dobrze uzbrojonych, bo każdy tam nosi rewolwer i strzelbę, a skąd przywyka od dziecinstwa do broni; wtedy bez wątpienia musisz się zdziwić nad tą zagadką, którą jednak wiara Chrześciańska rozwiązuje. Na wszechmocne i wcielone słowo miłości i pokoju zaledwiły się te niedostępne góry, a na obnażonych głazach cudownie zaszczepiły rajskie zielenia, ogrody; na to Słowo pokoju i cnót prawdziwych wstąpiły do serc mieszkańców i to wreszcie słowo stanowi ich pociechę i wesele. Pobożnych bowiem i nadzwyczaj gorliwych Maronitów jedna tylko swoboda wiary zaprowadziła do tych skalistych gór, a skąd zmuszała ich dla utrzymania się w tem miejscu uciekli do nadzwyczajnej pracy, bo ta swoboda wyznania dotychczas im ostrzega wszelkie bunty i ucisku. Jakoż największa wolności co do Religii panuje w tej stronie, wszystkie obrzędy najuroczystszej się obchodzą: każda wieś, każdy prawie klasztor

posiada kościół i klasztor, a dźwięk swobodny dzwonów roz-
wesela pobożne ucho Maronitów, którzy dotychczas w całej
Syryi niesłyszą tego wezwania Chrześcian, tylko w swoich gó-
rach. Ile ich stanowi chlubę i szczęście, i to każe im
znosić zabory owoców krwawej ich pracy: boradzi się,
że marnym doczesnym nabytkiem mogą okupić swobo-
dę wiary, o którą tem są gorliwi, że Muzelmin niemi
tam stopy obrócić, a tem mniej wznieść Meczet na Li-
banie. Podróżnicy po tej cudownej krainie zapominają, że
jestes na Wschodzie podległym pospolicie Koranowi i le-
nistwu, bo tu Ewanielia i praca wkrótce świetniejszym
blaskiem przed tobą staje.

Lud i szlachcic są pozbawieni wszelkiego naukowego
oświecenia. W każdej prawie wsi utrzymują się szkółki, ale
tam uczą tylko czytać pisać i katechizmu, a rzadko który
ze znakomitszych umie się u naszych szkół języka Włoskiego
i Francuskiego i to zawsze kosztem nauki na dniu złém no-
wieniu temi językami. Tu powszechna ludu swojego ciem-
nota nie zniża go bynajmniej do stanu dzikości lub skoże-
nia, ani rugnie z serca uczuć szlachetnych i wyższych, które
wiodą do pięknych czynów i do wielkich poświęceń się: owszem
najdelikatniejsze uczucia, najchwalebniejsze postępki są
u nich przez tę ciemnotę naukową ukwiecone niezwykłym
u nas wdziękiem prostoty i szczerości. Wszystko to jest dla

tem

Religia

tem Religii, bo [illegible] zastępuje u nich wszelką naukę, wykształcenie i wychowanie. Wiara znowu wielką między ludźmi różnicę pojęcia i od razu odkrywa główne zasady towarzyskiego współżycia, do których rozumowaniem ledwie się po długich trudach przychodzi, a i tousto się koniec na samej ogólnej wiadomości, a nie na spełnieniu. Te niewzruszone prawdy, albo wypadki najwyższej cywilizacyi podane w prostych i krótkich zdaniach stają się przystępne dla najprostszego ludu, a chociaż je niewszyscy pojmują, ale wszyscy posiadają. Maronici nie zawikłują się w zdrowe badania religijne, wierzą po prostu swego ich kościół wierzy, a całą duszą i sercem tak są przywiązani do Religii, że niemasz żadnego poświęcenia, którego by chętnie dla wiary nie ponieśli. Ztąd u nich wiara wszystko łagodzi, wszystko uszlachetnia i nadaje pewien rodzaj polotu, którymby się nie brzydziły najoświeceńsze towarzystwa. Dzikości urodzonej Góralom zmiękcza religia na rozkoszne męstwo; Druzy, mówią Maronici, ślepo się narażają na niebezpieczeństwo, bo niemają przed sobą wieczności, albo nadzwyczajnem do zepsutych życzeń wyobrażeniem, łatwo im przychodzi bez potrzeby nadzwyczaj życie

tem. Obok niezaprzeczonego u nich męstwa postrzegasz
tkliwość, łagodność i miłość spokojności: żadne marzenia
filozoficzne niewyniszczyły i niepodarowały im życia i zpły
jemności postrzegasz u nich wesołości i zdrowia na pogod
nej i spokojnej twarzy, chyba ją zasępią rzeczywiste zewnętrz
ne cierpienia niezależne od doczesnego życia: tam
niepłyną ani znęcenia, którem karmi przesyt nauki, ani
wyczerpania żądz, ani suchot bezskuteczności tak nazwanych
uczuciami serca.

Żadna filozofia nie podnosi tyle godności człowieka jak
wiara Chrystusa, bo go czyni obrazem Boga i synem
najwyższego ojca. Ten wysoki stanowisk człowieczeństwa
upowszechniony przez wiarę między Maronitami najwięcej
im pomaga do wzajemnej miłości i jedności, do cenienia
wszelkiej obrazy i jeśli widziałeś, że w sądach nieżyczli-
chali o sprawach kradzieży, pobicia i tym podobnych
przestępstwach. We wzajemnych stosunkach spotykasz
grzeczność, jakiejbyś niespodziewał się po ludziach prostych.
Nigdy nie przypatrywałem się wzajemnym ich powitaniom.
Jak tylko dwaj znajomi zbliżą się do siebie, natych
miast zawsze zdaleka czynią różne znaki, bo
przykładają rękę do czoła ust i serca: później ofiarowują
wzajem błogosławieństwa i pozdrowienia, a nareszcie jeden
drugiego pyta się o powodzenie i zdrowie żony, dziatek, sług

i bydełka a to po szczególe. t.j. jak się mają twoje owce, albo, twoje kozy, albo muły i konie i tak powitanie trwa czasem półgodziny nim przystąpią do rozmowy i @ nie tylko znajomych grzecznie witają, lecz każdego przechodnia nieznajomego bez pozdrowienia, których to form powitalnych, wedle świadectwa naszych Xięży umiejących po Arabsku, takie posiadają mnóstwo, że w żadnym języku niema nic odpowiedniego.

Ludzkość ich widać w obchodzeniu się ze zwierzętami domowemi, co w prawdzie mają i wszyscy Wschodni. Skądpochodzi że te zwierzęta domowe nie się nie boją oblowieka: często podróżując po górach zdybałem dzikie kozy i przechodząc wśród pomienionych kóz, brałem je za uszy wiszące jak u legawca i to nie trwożyło kozy, tylko zdawała się oziębać badać czy gdybym żądał: to samo i z owcami, i innemi bydłem, które by najmniej nie ucieka i nie rozbiega się, na widok obcego człowieka. Łagodne bowiem obchodzenie się ze zwierzętami nie zmiernie ich ułagadza i ułaskawia. Za tymi idą za swoim pasterzem, jak często pismo wspomina, a to czynią takim sposobem, że jakiego kozła lub barana, który jest przodem trzody przywiązują chodzić za sobą i ten poźniej ozdobiony dzwonkiem prowadzi całą trzodę za pasterzem naprzód postępującym. Cóż ci powiem o ładnych koniach Marokijskich, kiedy się nie znam na ich rasach i długich genealogiach, kiedy się nie znam

gicach pilnie przez właścicieli utrzymywanych; niemogą jednak niewspomnieć o ich łagodności i zmyślności. Ten żarty rumak, co z rozdartem nozdrzem i z całym ogniem przebiega lotem krzyże sieczki opoki, dozwala nawet obcemu dziecięciu bawić się z sobą i nieraz widziałem jak dziecko podnosi mu nogę, albo tarmosi po brzuchu, a koń tylko je węcha. Można miało jeździć po wąskich ulicach miast, gdzie mnóstwo przechodniów, lub igrających dzieci, bo koń nigdy na nikogo nie nabiegnie: skąd na zbliżenie się jeźdźca nie postrzegam tem wybiegających matek dla zabrania dzieci. Całą podróż w Syryi odbywałem na jednym koniu, który się bardzo przyzwyczaił do mnie: w drodze, kiedym się przechadzał szedł za mną jak pies, a jadąc przez sady morwowe Libanu, za ustąpionym szelestem od urwania liścia, na tych miast obracał pazurę, aby mu dać to zakąski: w czasie noclegu na polu stał zawsze nademną z powieszoną głową i w ciemności nocnej chrapaniem oznajmiał o zbliżeniu się jakiego człowieka, choć bardzo daleko przechodzącego. Słowem, jakiś stosunek życzliwości zawiązałem z tem stworzeniem

zwierzęciem i bardzo mi przykro było, kiedy przy odjeździe niemogłem tego konia zabrać w nasze strony.

Strój Maronitów tem się różni od innych, że na długiem kaftanie mają krótka Abbę albo czerwoną, albo wróżne paski, a z formy zupełnie podobną do kaftanów naszych kobiet, bo ledwie sięga kolan, a rękawy nie bardzo szerokie dochodzą tylko po łokcie; a bogatszych takowe spencery są półpolskie sukienne i ciemnego koloru, co dość śmiesznie przy długiej spodniej sukni odbija. Czapeczkę i fezem zwierzchnym jak ci naniemiłem. Kobiety mają takie strój cytowy osobliwszy i właściwy tylko góralkom libańskim. Na samym wierzchu czoła wznosi się prosto róg wysoki, wkształcie trąby prostej, szerszą stroną przytwierdzony do małej poduszki i szpilkami przypięty z tyłu cytowy. Ten róg u bieższych blaszany, a bogatszych srebrny, ~~a u córek xiąt~~ a u żon Emirów złoty i wysadzany drogiemi kamieniami; cały róg przykrywają zasłoną zasłoną, tak wielką jak prześcieradło, która najwięcej spada na plecy, a przed twarzą formuje firanki. Takowy przybór cytowy nazywa się Tantur i ma być dawny Asyryjski: jakoż zdaje się tłumaczyć niektóre miejsca pisma S. tyo. Anna matka Samuela poświęcowaniu syna na służbę Bogu rzekła w modlitwie: Rozweseliło się serce moje w Panu, wywyższon jest róg

mój w Panu; to jest, uwolniwszy się od hańby, jaką
wtedy niezgoda nieplodności niewiastom, śmiało teraz
może się pokazać w swoim rogu czyli Tantur. I. Wa-
żyniu miał być noszony podobny róg srebrny na głowie
przez wojowników i znakomitszych mieszkańców, jako
symbol siły i potęgi. Jak widać z Pisma i w tych sto-
nach mężczyźni mieli ten ubiór, który potem przeszedł
do niewiast może na oznaczenie dostatku i obfitości. Wstąż
i Pęczerskie pióra stały się ozdobą kobiet. Jest
jeszcze Tantur innego rodzaju: na miejscu bowiem
prostego rogu nosza zakrzywiony, jak u baranów, i jak
nie na czole, ale z boku głowy tak przywiązują, że
szersza strona tej krzywej trąby wygląda z pod zasło-
ny. Włosy splatają podobnie jak inne tu kobiety,
t.j. drobne warkocze spadają na plecy, a jeśli która
niema dosyć długich warkoczów, wtedy czarnym jedwa-
biem dotacza sama końce, które się biją po piętach,
ozdabiają ogromnemi kutasami z różnokolorowego
jedwabiu i w srebro lub prostą blachę zwierzchu
są te kutasy oprawne. Maroniti są wysmukłej ta-
bici, prosto się trzymają, rysy twarzy pospolicie piękne,
a dla zdrowego klimatu gór nieprędko się starzeją:
wzrostu dość słusznego a jeszcze róg okryty białem
i czerwonem nadaje im postaci nadzwyczajnej wyniosłości

w całej zaś postawie postrzegasz jakąś powagę i przyzwoitość, na których najczęściej zbywa wschodnim niewiastom.
Sposób zawierania Małżeństw zupełnie wschodni u Maronitów t.j. bez żadnych uprzednich romansów, bo rodzice umawiają się między sobą o małżeństwie dzieci, a pan młody ujrzy pierwszy raz u ojca swojej oblubienicy, a nigdy pierwej nie wnijdzie do jej domu. Chociaż można widzieć Maronitki, bo wszędzie ich spotykasz z rozpuszczoną zasłoną, jednak zawsze jest rodzaj tajenia się z niemi, i za przybyciem kogo obcego do mieszkania zwykle się chronią, chyba będzie osoba Duchowna, od której nie uciekają. Ten zwyczaj przechowuje się z takową surowością jak u Mahometanów. Obyczaje ich nienagannie i nie zdarzyło się słyszeć o jakich jawnych mi łostkach i pochodzi to i z przejęcia się żywego swojego wiarą i z tego, że nie mają czasu próżnować i marnić: nie tylko bowiem całe domowe gospodarstwo na nich leży, ale i w polu zawsze mają dosyć czynić, chodząc około zbierania owoców, albo pielęgnowania ogrodów, albo uprawy lnu i bawełny, z których zimą muszą uprząść i wytkać własną odzież.
Wszyscy Maronici mali i wielcy, bogaci i ubodzy najuniżeńsze uważanie okazują dla Duchowieństwa, któremu wkrótce kroku starają się oddać uszanowanie: gdziekolwiek po-

każde iż kapłan, wszyscy śpieszą do uiadowania rzeki,
a ta wyrządzana ossi nie w sobie niema niewolniwego; owem
tęsoty iż zawsze z pewnym rodzajem powagi tości, jaką mają
dzieci dla do swojego ojca. Głową duchowieństwa jest
Patryarcha naszego bytu Antyochei skiego, który bywa
obieranny starodawnym. zwyczajem, to jest, przez
Biskupów, Starszych Zakonu i znakomitszych Krajów,
czyli przez lud i Duchowieństwo, a takowy wybor musi
być zatwierdzony od ~~Papieża~~ Krajowego. Jurysdykcya
duchowna tego Patryarchy nie ogranicza się górami
Libanu, ale do niego należą Biskupi Maronitów
w Trypolu, Bejrut, Damaszku, Alepie, Cypru
i wszędzie gdzieby nie byli Maronici. Dochody Pa-
tryarchy nie są wielkie: każdy z Biskupów płaci
rocznie ossi z własnych dochodów, co lewie wynosi
do 200 czerwonych złotych: mają jednak obszer-
ne grunta należące do Patryarchatu, prócz własnych
posiadłości, bo zawsze z najcelniejszych rodzin Liba-
nu bywają obierani. Władza Patryarchy jest
wielka i żadna nie ważniejsza nie stanie się w ja-
kiejkolwiek Dyecezyi iber jego zezwolenia.

Mnóstwo jest Biskupów na Libanie, mię-
dzy któremi dwunastu tylko dyecezalnych, a inni

albo są przełożonemi po kollegiach, albo żyją w klasztorze i nie mają żadnej Biskupiej jurysdykcji, nie noszą nawet odzienia biskupiego, ale ich klasztor odziewa i karmi za równo z prostymi mnichami, tylko w czasie mszy S. używają mitry i pastoratu. Największe dochody Biskupów Dyecezalnych ledwie wynoszą rocznie do trzech tysięcy złotych, co jednak przy ich prostem i skromnem życiu i przy taniości płodów bardzo wystarcza na dość przyzwoite ich utrzymanie. Obierani bywają przez lud i Duchowieństwo, a zatwierdzani przez Patryarchę, niezbędnym zaś warunkiem dostąpienia tej godności są wyższe nauki. Przy zwyczajnego wierzchniego spodniego kaftana, noszą Biskupi na wierzchu szatę fioletową w kształcie beranicza, albo raszy, a na głowie mają owalowaty rzadki kolor ciemno granatowego; Patryarcha różni się tylko od Biskupów krzyżem patryarchalnym.

Kapłani święcący się żonaci zwiedle tych praw, jakie się zachowują w kościele Greckim, t. j. przed przyjściem święceń poślubia tylko dziewicę, a po śmierci żony nie może powtórnie wchodzić w związki małżeńskie. Kto ze świeckich był dwakroć żonaty, nie może zostać księdzem i pospolicie na to nie dają dyspensy. Święcenie plebanów chcą bardzo niewysokie, jednak dość wystar-

wiejgel, bo prócz Teologii, czysto na pamięć całe Pismo S. umieją. Sposob ich utrzymania się najwięcej polega na własnej pracy, bo mają ziemię, którą mierzą uprawiają, a przytem Mszne i dobrowolne ofiary znacznie pomagają do ubogiego wprawdzie, ale przyzwoitego życia. W syryjskim języku odprawują mszą S. z różnemi obrzędami od Katolików i Greków; dla ludu czytają po Arabsku Ewanielią i epistoły: obrzędy ich te same, jakich używa Kościół Łacinski, a communią wszystkim dają pod dwoma postaciami. —

Cztery są najznakomitsze Kollegia, w których się kształcei młodzież chcąca wstąpić do stanu duchownego: t.j. Ainwarka, Santa Abda, Rumije i Jan Marone, z których najpierwsze jest najważniejszem, jak już wspomniałem. Papież Grzegorz XIII założył w Rzymie Seminarium i opatrzył funduszem dla wychowania młodzieży Maroniekiej: w tej szkole wszystko znakomitsze brało swoje ukształcenie i już widziałeś przy opisie miejsc, jak często wspominałem Biskupów wychowanych w Rzymie. Niemało znakomitych uczonych Maronitów wyszło z tego zakładu, którzy się wsławili dziełami, a szczególniej zasługują na wzmiankę Abraham Ezzelensis i powszechnie Orjentalistom znany Assemani, który pierwszy Europejczykom otworzył oczy na li-

teraźszą wschodnią, a najmniej Syryjską w dawnej swej Bibliotece Wschodniej. ~~Napo~~ Napoleon zagarnąwszy włochy i przedał majątek przeznaczony na utrzymanie młodych Maronitów i przez niejaki czas ten zakład był w zawieszeniu: lecz za uspokojeniem się Europy sami Maronici znowuż zebrali fundusz i przy pomocy Oyca S. zaprowadzili znowu Kollegium swoje w Rzymie, dokąd co roku po kilku młodych wysyłają. Patrząc na duchowny, wracających z Rzymu, którzy pomimo obszernej nauki umieją znowu wejść w karby prostego życia i zastosować się ochotnie do swego ubogiego stanu, w którym są pozbawieni tych pomocy naukowych i tych wygod, jakiemi we Włoszech byli otoczeni, trudno niedać najwyższej pochwały Edukacyi Rzymskiej; pospolicie bowiem młodzież po przyjęciu wyższych nauk nie tak łatwo skłania się do życia prostego ludu, a kiedy z musi ją położenie, wtedy jeśli nie pogardę otaczających rzeczy, to zachowa przez całe życie przynajmniej jakiś niesmak do prostych zwyczajów i niskiego stanu oświaty. Tymczasem Maronici za swoim z Włoch powrotem tak dobrze wchodzą w obyczaje swej krainy, że nigdybyś nie domyślał się z ich pozoru i prostoty, że niedawno przekroczyli granicę Libanu, gdybyś w rozmowie nie zabłysnął przed tobą rozum ozdobiony Euro-

pejskiem ukształceniem.

Wszyscy Zakonnicy Maronitów trzymają się Reguły S. Antoniego, chociaż dzielą się na trzy gałęzie, to jest, na zakon Jrajisza, na zakon Libański i Alepiński, ten ostatni dla tego tak się nazywa, że jeden mnich z Alepu zreformował w niektórych rzeczach zakonników Libańskich, jak np.: wybor co trzy lata nowych przełożonych, kiedy u Libańskich dożywotni, i tym podobne poprawy. Ubiór ich prawie jednakowy, tylko kolorami się różnią, bo są szare, czarne lub granatowe z kapturem. Nadzwyczajne mnóstwo jest klasztorów męzkich i żeńskich, bo prawie niema wsi, niema jakiejś pięknej doliny, lub stromej góry, żeby się ogromny klasztor nie wznosił i wszystkich liczy do 250. Niemożna się nie zdumieć nad gorliwością, z jaką wypełniają ścisłą regułę S. Antoniego: wdzień i w nocy poświęcają godziny na modlitwy, nigdy się nie rozbierają, nie mają koszuli tylko wprost habit, nigdy nie jedzą mięsa, a ich pokarm jest bardzo prosty jak wieśniaków wcale postu: prócz tego czyste mają posty, w których wstrzymują się nie tylko od nabiału, ale i od gotowanych rzeczy. Cały dzień wyjąwszy godzin modlitwy i posiłku zajmują się pracą rożną: bądź niepłodne opoki opasują gradusami i naszypują ziemią dla mchu i winogradu, bądź tłuką kamienie na ogrodzenia, bądź uprawiają ziemię, bądź wreszcie zajmują się rzemiosłem:

bo każdy klasztor ma zakonników, którzy wszelkie domowe potrzeby zaspakajają, np. szewców, krawców, stolarzy itp. Wtaki sposób utrzymują swoje życie i puste miejsca kraju przemieniają w rozkoszne ogrody. Zakonnicy są to ludzie prości, nie bez wiadomości jednak rzeczy odnoszących się do ich stanu: znajdują się nawet między nimi, choć rzadko, ludzie bardzo światli, którzy wykształcenie swoje brali we Włoszech. Prócz przełożonych w każdym klasztorze mają te trzy zakony trzech oddzielnych jenerałów i mieszkają w najznaczniejszych klasztorach zakonu; przy każdym jenerale znajduje się czterech Definitorów, którzy ustawicznie wizytują klasztory i czuwają nad ścisłem wykonaniem reguły. Jenerałowie zakonni zawsze są w pewnej zależności od Patryarchy. Równie liczne, jak mężczyzn, są klasztory mniszek, które pod ścisłą regułą utrzymują się z własnej pracy, uprawiają ogrody i pola. Żadne zgorszenie nie splamiło ich obyczajów i wogóle trzeba oddać sprawiedliwość całemu duchowieństwu, że tylko z nich lud bierze przykłady budujące: jestże czasem przykrzej chrześcijaninowi, tak właściwa wschodnim, obłudnie jakąś osoba, ale oraz i sam nigdy nie bywający [illegible] i przebywający Europejczyk wtych górach jak i wszyscy wzdrowcze tę niewinność obyczajów duchowieństwa własnem świadectwem stwierdzają i co na wschodzie w porównaniu nawet z innemi klasztorami zagranicą Libanu prawie jest cudem.)

*) chociaż nadzwyczaj [illegible] jak widzieć, jak rzekłem przekonany, [illegible] że [illegible] [illegible] [illegible]

Wogóle ci powiem, że kraina Maronitów zrobiła na mnie nadzwyczajne a nigdy niezatarte wrażenie. Kiedy bowiem patrzę na prostotę Patryarchy i Biskupów pełnych nauki i świątobliwości, żyjących pomału ze swoją owczarnią, w pierwotnem Chrześcian ubóstwie i skromności, bez żadnéj świeckiéj powagi trącącéj jakiem kolwiek rodzajem dumy, lecz ozdobionych powagą duchowną z swego charakteru, która im jedynie służy do godnego spełnienia obowiązku i do powstrzymania się od wszystkiego przywłaszczych tę świętą "dostojność"; kiedy ich widzę otoczonych ludem, jakby dziećmi własnemi i otoczonych powszechną miłością i uszanowaniem, któreżby nasze największe oznaki honoru pozazdrościć mogły; kiedy zdumiewam się nad surowością życia Zakonników i rozumieniem się widocznem ich ubóstwa, rany ziemi; kiedy wszędzie widzę pobożność, niewinność i prawość; kiedy postrzegam tysiące pustelników, którzy w jaskiniach oddają się pobożnym rozmyślaniom albo pracy; kiedy nareszcie to wszystko widzę jasnie[j]sze ... jakąś głęboką prostotą, dziecinną prawie szczerością, chrześciańską miłością i nieporównanym płomieniem najżywszej wiary; wtedy istotnie się cieszę, że jakimś cudownym sposobem wstęp się wpuszczonem do owych błogosławionych pierwszych

Mniej więcej tu się do ich wyrażenia [illegible] że i prawo ziemi tak milcząc i na pełne [illegible] nawet nie może być wyżyta!"

wieków kościoła; bo w tych gorliwych zakonnikach i pustelnikach widziałem Pawłów, Antonich, Makaryeh Efremów: a skromni, ubodzy i świątli biskupi w swojej pasterskiej prawdziwej powadze przywoływali w pamięci wielkich Dyonizych, Klemensów, Grzegorzów i Bazylich. Nawmiem ci wyrazić tej przyjemności, jaką napełnia się dusza na tak błogie widowisko; mało to bowiem przenieść się do naszego złotego wieku? mało to oglądać te cnoty i pobożności, o których tyle ci mówiły pierwiastkowe dzieje S. Wiary? Gdyby kto przez własne zepsucie powątpiewał o niewinnem życiu pierwszych wyznawców Chrystusa, to Liban błogosławiony swoim przykładem wszelką w tym względzie wątpliwość.

Wielki spór zachodzi między pisarzami Maroniekiemi a Europejskiemi względem początku tych katolickich Górali. Maronici *) wyprowadzają swoje pochodzenie od S. Marona, sławnego pustelnika w roku ~~owartego~~ na początku piątego wieku, o którym wspomina historyk Teodoret i S. Chryzostom. Ten pustelnik zyskał wielką wziętość w całej Syryi i klasztor założony między Apamea i Emsa nad rzeką Orontem nazwano Maro od jego imienia, a zakonnicy nazywali się Maronitami. Przy schyłku siódmego wieku kiedy już zaczynały się okazywać nasiona przyszłego rozdwojenia kościoła na Wschodzie i Za-

*) Jerzy Amira ... mowie do Gram. Syryjskiej. — Jan Hezronita w przemowie do Syryjskiego piśmienia. — Gabriel Sionita De moribus Orientalium. — Abraham Ecchellensis prof. języków Syryjskiego i Arabskiego w Rzymskiej akademii Sapienza wydali ... swoich. — Jego następca Faustyn Naironus Disq. de origine nomine ac Religione Maronitarum i w drugiem dziełku Exoplia Fidei Catholicæ, a nareście Asemanowie. wszystko to z Maronici sławni nauką i wychowani w seminarium Rzymskiem.

chodni, wtedy klasztor Maro bronił sprawy Łacińskiej, a dla powstrzymania postępu strony przeciwnej w górach Libanu został wystany mnich Jan z tego klasztoru i przez nazywany Maronem. Jan Maron po wyświęceniu się na pierwszego Syryjskiego Maronitów patryarchę zwołał, jak mówią Syryjczyków nieskalanych Nestorianizmem i Monotelizmem w nieboszczne góry, zaprowadził porządek cywilny i militarny i utworzył małe państwo oddzielne i niezależne od Bizantyjskich Cesarzy i dla tego mieszkańców tych gór nazywali Maronitami, albo Mardeitami, czyli Rokoszanami i tu przywodzą świadectwo Cedrena. Jan Maron Patryarcha wydał jako Katolik wyznanie wiary dla Libanitów, w której zbijał błędy Nestoriusza i Eutychesa: a rozdział Maronitami aż do śmierci przypadłej w 707 roku. Od tego czasu Maronici utrzymując męstwem swoją niepodległość zachowali nieprzerwanie aż do dnia dzisiejszego. ~~Chrześcijańskiego Kościoła~~

Przeciwnie nasi Historycy wywodzą początek Maronitów od sekty Monotelitów, czyli tych Kacerzy, którzy tylko w Chrystusie jedną wolą i działanie przypuszczali. Kiedy szósty sobór powszechny potępił tę herezyą, wtedy jej zwolennicy uciekli w góry Libanu i tam od swego biskupa Marona wzięli imię Maronitów. Eutychiusz Katolik patryarcha Alexandryjski wyraźnie powiada, że Kacen Maron zaprowadził Monotelizm czyli Jednowolców w góry Libanu: wprawdzie Asemani świadectwo tego pisarza uważa za bajkę, ale wszystkie dowody przytoczone czerpie właśnie z tych czasów,

kiedy Maronici byli jeszcze katolikami. Lecz nawet zgadzają się na zaprzeczenie Eutychianizmu, to jednak pozostają świadectwa dawniejszych pisarzy. S. Jan. Damascen czyta wprawdzie, że nie wejdzie w uroczystwo z innemi wiarami, a szczególniej z Maronitami *), ba nawet martwić po kacersku nazywa Maronizować **). W starożytnym dodatku do pism Tymoteusza patryarchy Carogrodzkiego, które wydał Combefizjusz ***), czytamy, że ci są z Maronici, którzy czwarty, piąty i szósty sobor odrzucają i jedną wolę i jedno działanie (w Chrystusie) utrzymują. Tym bardziej zasługują na wiarę te świadectwa, że na wschodzie słowa Maronita i Monotelita są uważane za jednoznaczne, jak dowiódł tego uczony Renaudot. Połączenie się wreszcie Maronitów z kościołem Rzymskim opisuje Wilhelm Tyryjski współczesny temu ważnemu zdarzeniu i najbliższy sąsiad, bo był Arcybiskupem Tyru; w roku tedy 1182, według tego pisarza, naród Syryjski mieszkający na Libanie przetrwawszy przez wieków w kacerstwie Marona pojednał się z kościołem i wyznanie [redacted] wiary wszystkich przed trzecim Łacińskim patryarchą Antyochii Emerykiem ****); to samo powtarza Kardynał Jakób de Vitri, a przedtem Biskup Ptolemaidy. *****).

*) De recta sententia T. I. p. 395. ed. le Quien. — **) T. I. p. 485.
) T. II. Auctarii Biblioth. Graec. *) Hist. Patriarch. Alexandr. Jacobit. p. 149.
*****) Hist. rer. Lib. XXII. c. 8.
******) Vitri nieco jest późniejszy od Wilhelma Tyryjskiego i dla tego mniejszej powagi w tej rzeczy, bo zdaje się, że wypisał to z Wilhelma. Powiedział przywodzi świadectwo kardynała Vitri, cytowanego prawie od wszystkich Historyków kościelnych, jako rzecz dotąd nikomu nieznaną i ogłoszoną, zgoła, że błędny w tej rzeczy i Maronici i cała Europejczycy rozumieją niby ten spór zdaniem Kardynała z dodatkiem: Cette petite decouverte est un des fruits les plus precieux de nos recherches. — Jak to maluje charakter większej części Francuzów!

Mimo tak silnych dowodów nietylko niemam za złe, że owemi Maronici bronią się do upadłego od dawniejszej Herezyi Jednowolców i pragną dowieść przechowanej niskazitelnie wiary: lecz owszem trudno ich niepodziwiać, że i pamiątkę błędu dzisiaj zatrzeć. Jednakże ten szanowny lud może się tem pocieszyć, że po swojem powstaniu z upadku Monoteliztmu przeszedł niezawodnie inne katolickie narody i w przywiązaniu do [illegible] i w niewinności obyczajów tak żywo przypominających najświętsze wieki kościoła. 1).

Dla lepszego przekonania o dobrowolnym wpływie świętej wiary na Maronitów zwróćmy tu oko na ich sąsiadów Druzów, których tamtejsze prześladowanie religijne zostało wte góry.

Ztąd

Dlatego początek, religia i życie domowe tych górali ujęły odzianie nieprzebytą chmurą tajemnic: lecz poznanie kilku ich zdjęć mistycznych i gdzieniegdzie znajomość historyków wschodnich w Europie rozsiały pewne wiadomości, chociaż dotąd nierozpędziły całkiem mgły otaczającej ten lud tajemniczy.

W jedynastym wieku panował w Egipcie Kalif Mansur el Hakim, któremu w szaleństwie i dzikości niebyło równego. Burzył kościoły Chrześciańskie, a potem je wzno-

1) X. Maximilian Ryło miał tej kwestyi przeniknieniem archiwalia i biblioteki Libańskie dla tegoroczne dostarczenia początku i historyi Maronitów.

nym rozkazem dziwiegał: budował szkoły i Medresy, a potem wywracał i mordował nauczycieli i uczniów: widział kazał zamykać bazary, a znowu otwierać: zabronił kobietom wychodzić z domu i patrzeć przez okno, przestępujące ten zakaz śmiercią karał, a zarazem pod utratą życia niedźwiedzi robić obuwia dla niewiast, aby nie miały czem wyjść ze swego mieszkania; własną stolicę Kair palił, rabował i tym podobne dziwactwa okrutne popełniał.). Za panowania tego Kalifa przybyło do Egiptu dwóch zagorzałych Islamu Kaznerzy, jeden ze szczepu Tureckiego Durzi, drugi Pers Hamza, a widząc w Hakimie zdatnego do swych zamiarów Kalifa, powiedzieli Kalifowi, że Bóg się w niego wcielił i odtąd zaczęły się nowe dziwactwa; obwołują go jego imię zamiast Boga i Mohammeda z Minaretów, a kiedy przed odlot klękano i padano na twarz wołając: O nam, o jedyny, o stwórczy, o nie śmiertelny. Wymowa Durzi i Hamzy obok potęgi Kalifa zjednały mnóstwo zwolenników nowemu Bogu, a dla lepszego ugruntowania tej wiary napisał Durzi księgę, w której dowodził, że w każdym czasie Bóg od początku świata wcielał się w różne osoby, a naostatek teraz został Kalifa Hakimem. Takowe bredznie obmyty do reszty wyznawców Koranu w Egipcie i w gwałtownem powstaniu ledwie

) Hist. Sujeha El-amam Alsejuti. Mines de l'orient. T. I.

niebyt zabity Durzi, który widząc niebezpieczeństwo
dla siebie i swoich uczniów uprosił Kalifowi, aby go
wysłał na opowiadanie nauki wiary miejsc: Ha-
kim dając mu pieniądze rzekł; Idź do Syryi, rozszerzaj
posłannictwo i rozdzielaj między wyznawców dane ci
pieniądze. Po ustąpieniu z Egypte tego sekciarza Ha-
kim za sprawą siostry własnej w krótce był zabity,
a Durzi ze swemi zwolennikami schronił się w góry
Libanu i Antylibanu, gdzie jeszcze wielu mieszkań-
ców do swojej wiary pozyskał, a stąd wyznawcy
tej sekty od jego imienia Durzi nazwali się Durza-
mi albo Druzami. 1).

Główną posadą tej nauki jest wcielenie Boga w Kalifa
Hakima, który ma znowu przyjść i cały świat zwy
ciężyć na miejscu zwanem Czarny kamień i wtedy
Druzowie mają panować nad światem. Wszystkie
przepisy i obrządki Islamu są u nich zniesione, np: no
dlitwa, post, pielgrzymka, obrzezanie i wielka uroczystość
piją wino, jedzą wieprzowinę i inne rzeczy zakazane
w koranie: wierzą w przechodzenie dusz i dobre dusze
znowu wracają do ludzi, bo kiedy człowiek umiera
wtedy jego dusza ma wstąpować natychmiast w dziecko,

1) Ibnol-Dżuzi Hist: Zwierciadło czasu. Journal Asiatique A° 23. Novembre 1847.

które się rodzi w tym czasie: ale złe duszę przechodzą wosły, muły i inne zwierzęta. Nie przypuszczają ani dnia sądnego, ani zmarłych wstania: utrzymują, że cały świat ma wielkie wzgłędnosci i jak się wyzłodzi to zginie przechodnie. Turcy najzmyślej z nieroów nienawidzą i jednawami Muftych są ogłoszeni za gorszych od żydów, Chrześcian i samych Apostatów.

Rozdzielają się na dwie klasy Dżiahel i Akkal, to jest, na prostych i mądrych: Dżiahel stanowią ten lud prosty, który niema żadnych religijnych obrzędów: Akkal są to niby duchowni i różnią się od ludu białym zawojem mającym oznaczać czystość". W każdy czwartek wieczorem zbierają się do swoich bożnic, które zawsze są stawiane na górze w samotnem miejscu: do tych schadzek przypuszczają się i kobiety, ten także mądre czyli Akkal: we czasie trwania tajemniczych obrzędów stoi straż dokoła bożnicy, aby się jaki profan nie podkradł i ktoby kolwiek nie zliczył mądrych wszedł w czasie obrzędów, musi umierać. Wszystkim biorącym udział w tych schadzkach najsroższej tajemnica jest nakazana i zdrajca, wedle wyra-

"ienia ich ziggi świętych, musi spotkać śmierć bez litości, ni
(miłosiernych)
tosierdzia i pobłażania. Stąd pomimo zabrania ich ziggi
wcza się wojny, pomimo odkrytych różnych wiadomości, zaw-
sze ich obrzeża są otoczone niepewnością i tysiącznemi bój-
kami. Powiadają że wbożnicy ma być skrzynka zamknięta,
którą tylko najznakomitsi Akkal umieją odmykać, a wtej
skrzynce ma się mieścić posążek Hazima ich Boga w postaci
ludzkiej, a według innych w postaci cielca. Przed tą skrzynką
upadają na twarz i cześć należną Bogu oddają. Mają być
rozmaite stopnie Akkałów pod zwierzchnictwem jednak naj-
wyższej głowy: wszyscy znakomitsi mędrcy ze swoim naucze-
niem są obowiązani do bezżeństwa. Żaden Akkal nie siędzie
u stołu rządzących żmirów, aby przez to nie zdawał się brać
wcześniejszych ich zdzierstwach. Jeden tylko jest publiczny
obrządek pogrzebów, na które zawsze Drwiły najliczniejsza
gromada, gdzie znakomitszy ~~modli~~ Akkal po odczytaniu
modlitw pytań otaczających o sposobie postępowania
zmarłego i jeśli otrzyma dobre świadectwo, dodaje te sło-
wa: niech ci Bóg będzie miłościw, a wrazie przeciwnym
nic nie mówi. Zwyczaj ten przypomina dawny obrządek sta-
rożytnych Egipcjan. Akkal, t.j. Mędrcy biorą broń wtedy
tylko, kiedy idzie o zabezpieczenie własnej ziemi, a nigdy nie
znajdują się na żadnych wojennych wyprawach za granicą
mi gór ojczystych. Akkal nie stanowią klasy dziedzicznie
oddzielnej, ale każdemu Drwowi wolny jest do niej przy
stęp, byleby się oswięcił w naukach potrzebnych dla tego

zenia do tajemnych obrzędków.
W księgach mistycznych Druzów znajdują się te słowa; Przyjmuj wiarę tych, którzy mają moc nad tobą, bo taka jest wola Hakima, dopóki on nieodstąpi mieczu i nie zniszczy niewiernych. Na tej przeto zasadzie Druzy udają na pozór Muzułmanów, ilekroć bowiem razy znajdują się w miastach, tylekroć uczęszczają do Meczetów, czynią ablucye i odmawiają modlitwy Islamu; a znowu będąc między Maronitami, gotowi są przybrać powierzchowność Chrześcian, a wtenczas nienawidzą i Muzułmanów i Chrześcian. Szkółki dość liczne, w których Arabski czytać pisać i czytać na Alkoranie: tam często dzieci Druzów chodzą do szkółek Maronitów i tam czytają psalterz.
Główną ich zaletą stanowi gościnność, nie ta wprawdzie, którąby uprzejmość rzecz przechodniów, ale nie odmawiają gościa nigdy przyjęcia i przytułku proszącym. Druz i Maronita z każdym, co się do nich udaje, ostatniem się podzieli i za nic w świecie nie dozwoli gościowi najmniejszej krzywdy wyrządzić. Nad często szukają w tych górach schronienia prześladowani od wicekróla Egyptu i żadna groźba, ani władza samego Emira nie zdoła zmusić do wydania gościa, cały bowiem naród gotów powstać w obronie nieporuszonego w tym względzie honoru ich krainy. W całej przeto Syryi Liban jest miejscem ucieczki i przytułku nieszczęśliwych, którzy nawet spodziewają się na te góry swobody i schronienia

znajdują ulgę w cierpieniach przez samą nadzieję umarłych.

Druzy niezmiernie są drażliwi na swoją opinią publiczną i wszelka choćby najmniejsza znieważająca okazana jawnie obudza najgwałtowniejszą zemstę; lecz jeli najbardziej krzywdząca rzecz jest tajemnicą dla świata, wtedy łatwo znoszą i dają się pieniędzmi ubłagodzić: to jest, sam na sam możesz mu dać w twarz, a kilka piastrów będzie dostateczną nagrodą. Stąd możesz do najpodlejszych czynów skłonić ich pieniędzmi, byleby rzecz została ukrytą; i jaka to różnica od Maronitów, którzy i w skrytości mają Boga za świadka nie odważą się grzeszyć na bezprawia.

Darmoby kto szukał u Druzów tej miłości nierozdzielnej jedności, tej zgody domowej i cnót familijnych, jakie widzisz u Maronitów i nie obawiasz się tam żadnej powrotu Chrześcijańskiej; owszem, dumni i niespokojni ustawicznie się kłócą między sobą, związki krwi i przyjaźni są trwałe, bo nawet syn za dziadkiem do lat trzeci przeciwko ojcu; stąd u nich zachowuje się dawne prawo Wschodnie, że w 15 lub 16 roku młodzieniec odbiera część majątku, który się na równe schedy dzieli i jedna część zostaje przy ojcu: zwykrzaj ten tłumaczy parabolę Ewangielii o synu marnotrawnym, który mówi: ojcze, daj mi dział majętności na mnie przypadającej. Ustawiczna u nich stronnictwa i wojny; Dawniej było dwie partie, to jest,

Arki, biała, i Kifilli, czerwona, które się wzajem orężem wytępiały; a teraz dzielą się także na rzetka stronnictwa i w tych wojnach domowych do tyla się zapamiętali, że dla pognębienia swoich przeciwnej strony gotowi tego użyć się z Turkami, choćby to groziło zgubą całemu krajowi. Swoboda jakiej używają w górach wykształciła u nich dumę Republikańską i śmiałość aż do szaleństwa; wiadomo że Druzy dawniej mieli zupełną przewagę na Libanie, a sława ich Emira Fakardina przeszła aż do Europy: ale ich kłótnie wzajemne pomogły do wzięcia góry Maronitom, osobliwie po przejściu Emir Beszira do wiary Chrześciańskiej. Następne wojny ciągle ich umniejszają i tak podróżni w 18 wieku liczyli ich 120000, w 1820 roku już tylko wynosiła ich ludność 70 tysięcy, w 1831 roku 60 tysięcy, a za mego pobytu zostałem tylko szczątki tego narodu po strasznym przed czterma laty pogromie uczynionym przez Ibrahima Paszę i Emir Beszira, który żadnej zgrozności nieoszczędza dla potłumienia tych niespokojnych republikanów; jakoż w 1839 roku liczono tylko 30 tysięcy Druzów.

Odwaga ich znana w całym Wschodzie ma w sobie wiele dzikości i często zbliża się do szaleństwa. W bitwach podobni do Tygrysa, co się rzuca na rynek pełny ludzi, aby porwać ofiarę swą zdobyć, bez żadnego względu na niebezpieczeń-

stwo. Do dziś dnia powtarzają w górach ten sam wypadek, o którym już Volney wspomina, to jest, że trzystu Druzów napadło wśród białego dnia na Damaszek liczący sto dwadzieścia tysięcy mieszkańców i z tupem powróciło w swoje góry. Opowiadano mi o sławnym teraz Emirze Druzów Jusufie, którego sześcioletnim młodzieńcem odumarł ojciec; Druzy zgromadzili się dla wyboru nowego Emira i z przyczyny zagrażającej wojny z Ibrahimem Paszą chcieli pominąć niedorosłego syna, a wybrać jego stryja; wtedy Jusuf wszedłszy do zgromadzenia rzekł: Wątpicie o mojej odwadze? I nie dając czasu do odpowiedzi wyrywa sobie oko i ciska na ziemię mówiąc z najzimniejszą flegmą: Sądzę jednak, że się nie zlęknę. Po takim wyroku młodzieńcze jednozgodnie został Emirem. Pokazywano mi takie wąwozy na gałęzi gór Szejcha Dżebel, gdzie 10 tysięcy Egipcjan Ibrahima Paszy poległo od 500 Druzów zasadzonych na szczycie i dalej niby niewskórał Ibrahim, gdyby go Emir Bełemi siłami niebyt niewsparł góralami Chrześciańskiemi. W czasie tej pory rzeki zabrane były święte Druzów księgi, które Klechy postać w darze papieżowi.

Sam pozor Druzów ma w sobie strasznego i posępnego: należy to przypisać ich klęsce, którą czuć umieją; nie takowi są przystępni, zimni i ~~[illegible]~~ skryci, a spotykają widzę ziemka z blada i posępną twarzą z dzikiem i ponurem wejrzeniem.

Wielki ich turban, co się różni od wszystkich innych, bo jest wkształcie rzepy z wierzchem płaskim, zwieszają się nad twarzą czyni ją więcej groźną, a płaszcz, albo Abba w pasy białe i czarne, otulają tajemniczą ich postać zdaje się ozn[illegible] ai żałobę. Drwy podobne jak Maronici dzielą się na szlachtę i Emirów i na lud prosty i podobnie wszyscy na siebie pracują uprawiają role i ogrody, a a główny ich odbyt stanowią mowy. Kobiety ich ubierają się jak Maronitki, ale się więcej kryją i nigdy z odkrytą twarzą nie wychodzą z domu. Drwy osobliwie znakomici, bo te dawne rody wnieważ mieszkańcom za poważaniu, zawierają małżeństwa najczęściej z krewnemi, nawet brat pojmuje siostrę, co jednak przez wzgląd na Turków i Chrześcian nietak się często dzieje. Takowe pogwałcenie krwi własnej zaprowadza w ich familijnem pożyciu zepsucie i niepodobna mi wyliczyć tych brudów, o jakie powszechnie są oskarżani, zwłaszcza, że może być wiele przesadzonego, bo życie ich domowe nie wchodzi dotąd tajemniczej za zasłony. Chociaż im ustawy dozwalają wielożeństwa, jednak prawie wszyscy mają jedną tylko żonę, ale za to często ją przemieniają, bo z najmniejszej przyczyny następuje rozwód, tym łatwiej, że niewiele kosztu potrzeba dla męża, aby się jej pozbyć: kiedy

bowiem wedle zwyczaju prosi żona o pozwolenie wyjścia gdziekolwiek, wtedy dać mężowi powiedzieć Idź i nie dodać słów, i wróć do domu, aby rozwod był skończony.

W ogóle Druzy są gościnni, odważni, pracowici, i republikanie: ale razem niespokojni, dumni, mściwi, bezbożni lub obojętni na wiarę, tajemni, rozpustni i skryci aż do chytrości. Tę ostatnią wadę urodzeńca ich nadzwyczajna obrażliwość na najmniejsze uchybienie publiczne: stąd dla ujścia zemsty od zemsty nawet najwięksi nieprzyjaciele jest słyszą grzecznością wzajemnie się maskują, a nikt nie odważy się mówić szczerze i po prostu, dla uniknienia wielkiej obrazy. Żal tych ludzi pogrążonych w ciemnocie, którzy mają przyrodzone zasoby bardzo szlachetnego charakteru. XX Jezuici przy pomocy Emir Beszira pracują nad ich nawróceniem i w roku 1836 skłonili ze 200 rodzin do przyjęcia wiary Chrystusa, i każdego roku nie mało się garnie do nauki Zbawienia; co żeby nie było przykrą rzeczą, XX Jezuici ustawnie ich oświecają w zasadach wiary i w niejakiej tej opiece mają tych nowo nawróconych. Jezuickie Towarzystwo Jezusowe zastępuje i stąd na

pochwalę, że Druzów nie na Łaciński obrządek, ale na Maroneiki nawrócili, co dla Wschodnich jest rzeczą powabniejszą i razem zapobiega przyszłym niezgodom na dibanie, bo różnice obrządków często przywodzi do rozdwojeń i w dogmatach.

Oprócz Druzów mieszkają jeszcze w tych górach, a szczególniej od Balbeku do Tyru Metuale, albo Motuale, to jest zwolennicy Alego.

Sunni i Szii są to dwie główne gałęzie wyrosłe w samych początkach z nauki Mohammeda i bardzo sobie nienawistne. Początkiem do tego najpierwszego i najwyższego rozdziału w Islamie była kobieta, chociaż za nie są miane niewiasty w Koranie. W czasie wojny przeciwko Beni Mostalak towarzyszyła Mohammedowi, najmłodsza i najulubieńsza mniemanego proroka żona Ajsze bądź przypadkiem, bądź umyślnie zbłądziła i odłączyła się w nocy od obozu z młodym synem Safwana; przeto na drugi dzień za powrotem Ajszy naradzał się ich prorok z czterema najmilszymi zwolennikami, to jest, z Ebubekerem, Omarem, Osmanem i Alim, co zgodnie o tej przygodzie; pierwsi trzej oświadczyli, że na Matkę wiernych nie może paść żadne podejrzenie, lecz Ali był zdania, aby bliżej to rzecz rozpatrzyć. Jednak miłośnica Ajsze, co, bez ubliżenia godności prorockiej, wodziła

4222
2.

prostu za nos, potrafiła go skłonić do tego, że dla
wyjenia podejrzliwych umysłów spadł z nieba roz-
dział, albo Sure Koranu, w którym nad wszelką zostało
wybielona i oczyszczona z wielkiego zarzutu, chociaż
ali niebardzo wierzył temu niebieskiemu świadectwu.
Ajsze za takowe posądzenie Alego chowała w sercu
zemstę i po śmierci Mohammeda najdzielniej się przy-
łożyła do usunięcia Alego od Kalifatu i sama za-
palała zbrojnie przeciw Alemu w sławnej bitwie
wielbłądziej, która tak nazwana, że w tej potyczce
Ajsze objeżdżała szeregi na wielbłądzie.
Z tej politycznej sprzeczki o następstwo Kalifatu mu-
siała w rządzie Teokratycznym urodzić się sprzeczka
Religijna, która wyznawców Koranu rozdzieliła
w trzydziestym szóstym roku Hedżry na zwolenników
Alego i Omara. Stronnicy Omara silni i w posiada-
niu Kalifatu przybrali sobie imię Sunni, czyli: spół
niadców podania w słowie i uczynku: a przeciwników
napiętnowali imieniem Szii, t. j. odszczepieńców. Us-
tawne wojny między Sunnitami i Szyitami, a nadto za
mordowanie Alego i Husejna jego najmłodszego syna,
obudziły największą wzajemną nienawiść i oba stron-
nictwa wzajem się wyklinali i mordowali. Szyici

przemogli u Persów, a Sunnici wzięli górę w państwie Osmańskiem, w którém później Sułtan Selim z największą zajadłością poszukiwał Szyitów, a podejrzanych o to kacerstwo od 7mio do 80cio lat jako niewolników Szatana wymordował, a było ich 40ty tysięcy.

Nie wiele dziwnego, że imię Metualów, czyli stronników Alego, niebyło znane przed 18tym wiekiem, bo te szczątki Alego w Cesarstwie Tureckiem ukrywały się w górach Antylibanu pod imieniem Arabów Ameetnów i Kortów, przynajmniej tak ich zowią dawniejsi Wędrowcy, jak Danville i Pococke. W 18tym wieku pokazali się pod swoim imieniem i wtedy mieli posiadłości na Antylibanie i dolinie Beka, a Balbek był ich stolicą; potem się byli wdarli na Liban, lecz tych niespokojnych rabusiów wypędził ~~Emir~~ najwyższy Emir Jusuf; i przeto Metuale udali się winną stroną i rozciągnąwszy się aż do Tyru wkrótce to miasto zdobyli. Po sprzymierzeniu się Metualów z Daherem rządcą Akry wzniosła się ich potęga: ale tej bitnej hordy złamał siłę Dżezar następca Dahera, tak, że ledwie garstka Metualow mogła ujść pogromu i znaleźć schronienie w górach między Maronitami i Dru-

zami. Teraz jednak znowu znawrócili (ich część) w Bal-
beku, dolinie Bka i miastach pobliskich dawnej Feni-
cii; ale dawnéj siły nieodzyskali.
Dogmata ich są te same, jakie zachowują Żydzi
w Persyi: to jest, przeklinają Ojca, Omara i innych
wrogów Alego: swoje ablucie czyli omycia zawsze
zaczynają od łokcia, kiedy Turcy od końca palców i ta
różnica przypomniała mi sekty Guliwera, gdzie jedni
z grubego, a drudzy z cienkiego końca jaja tłuką.
Przestają ze wszystkiemi ludźmi innego wyznania, ale
nie najwięcej Frankami, jak chcą niektórzy z podróżnych,
i jeśli na Europejczyków najczęściéj napadają, to jedy-
nie przez chęć łupu, bo wschodni pospolicie z małemi pie-
niędzmi jeżdżą, chyba kupcy, na których w licznéj ka-
rawanie nietatwo napaść. Z ludźmi innéj wiary
niegodzi się im ani jeść ani pić razem, samo dotknię-
cie się różnowiercy ich plami, a wszelkie naczynie
uważają za nieczyste, jeśli z niego jadł albo pił
różnowierca, a stąd trzykrotnem zanurzeniem we
wrzątku przy odmawianiu modlitwy oczyszczają naczy-
nia metalowe, bo Gebrzy tłuką jajka i podobnie
postępują z kupionemi do jedzenia rzeczami, t. j. trzykrot-

nie zanurzają w gorącej wodzie. Jednak ci przesadzają, którzy utrzymują, że Metuale nie piją wody z tych źródeł i rzek, z których Chrześcianie lub Muzelmini czerpią napój, bo wtenczas raczej zupełnie by wody nie używali. Ten Metualski trzeci karakter jest daleko silniej szy od Żydowskiego, a stąd daleko więcej jak Żydzi są odosobnieni od innych narodów. Utrzymują się albo rolnictwem, albo wyrobem jedwabiu, albo chowem bydła, szczególnie do zamieszkanego położenia Ziemi. Ich sąsiedztwo Chrześcianom i Muzelminom bardzo niemiłe dla tupieztwa i niespokojności: sam nawet ich zewnętrzny pozor mający w sobie coś dzikiego niemało przeciwia nim uprzedza: są wprawdzie silni i dobrze zbudowani, ale źle im patrzy z oczu. Obyczaje rozwiązłe, bo kobiety są uważane jako własność, albo rzecz, którą posiadacz może pożyczyć lub nająć. Metualów na libanie bardzo mało, bo tylko koło Aftki się gnieżdżą, ale najwięcej mieszkają na Antylibanie, a liczą ich wszystkich do dwanaście kilka tysięcy. Grecy katolicy i Ormianie katolicy mieszkający na libanie mają zupełne podobieństwo do Maronitów. Ormian bardzo nie wiele znajduje się w górach, bo prócz dwóch wspomnianych Ormiańskich klasztorów, może jeszcze jaki tysiąc na liczy się mieszkańców; kupiecki ten

narod woli przebywać po miastach dla handlu. Greków katolików daleko więcej schroniło się w góry od prześladowania i liczą ich w górach do 16000: najsławniejszy ich klasztor, gdzie utrzymuje się drukarnia jest Marhanna, niedaleko od Bejrut. Wszystkie te narody różnej Religii i zwyczajów, ścisnięte w tak małej przestrzeni, tączy jeden język Arabski, bo tylko w liturgii używa się język Greki i Syryjski, których ludzie prości i kapłani nierozumieją.

O to wszystko co mogłem tobie powiedzieć o miejscach i mieszkańcach Libanu, tej najwyższej góry w całej Syryi ciągle górzystej; nazwanie Libanu wywodzą od słowa Hebrajskiego i Arabskiego Leban t. j. mleko, ~~[illegible]~~ dla tego, że wiecznym śniegiem białym jak mleko błyszczą się trzy najwyższe szczyty, jakoto: Senin pod którym leży Faxra, Liban właściwy, gdzie cedry rosną, i Dżebel szejch czyli góra szejch, która jest najwyższą. Liban z przyczyny swoich wód żywych i wiecznej zieleni bujnych drzew był zawsze pożądaną stroną dla rozrzuconych po innych miejscach Syryjczyków, a osobliwie dla skwarnej Judei. Nasz Pismo chcąc przedstawić piękność oblubienica powiada że ozdobny jak Liban j: albo chcąc zachęcić ludzi do

j. cant. V. 15.

Do starania się o dobre imię przynęca im chwała Libanu *): i mówi że cześć tego imienia tak będzie wdzięczna jak woń a Libańska **); ta starożytna góra patrząc ze swojej wyżyny na całą Syryą żywe w jej łonach, jak wyraża pismo, bierze uweselenie, śmieje się nad upadkiem bohatyra i nad klęską narodów, albo się weseli, kiedy ziemia odetchnie po zgonie ciemiężcy, ale jej radość krótka. †).

Dla mnie Liban zawsze pozostanie poetyczną stroną i nigdy niezapomnę ani tych jarów i szczytów odzianych rozkosznemi sadami i szumiących tysiącem źródeł, ani tych krzyżujących się ścieżek, po których się błąkałem w miłem zatracaniu, bo z każdym krokiem nowy się otaczający widok odsłaniał: ani wreszcie tych poczciwych i bogobojnych Maronitów, co mnie jak brata przyjmowali, co ze szczerą radością dzielili się ze mną ostatnim kawałkiem chleba. Myśl moja wybiegała będzie do tej ukochanej krainy. kiedy wiek, co wzmaga miłość cichego i spokojnego żywota, zechce wybierać ustronie, gdzieby wśród otaczających obrazów przyrodzenia, pod niebem pogodnem i oblanem ~~wiosnowem~~ przez powietrze wiosenne, wśród mieszkańców pełnych poczciwości i prostoty patryarchalnej ostatnie chwile błogo i zdala od zgiełku świata przepędzić: wtedy myśl spocznie na Libanie; lub kiedy zmęczenie i tęsknica owładną sercem i duszą, wtedy myśl poleci w te rozkoszne góry, aby się choć na chwilkę ożywić samem wspomnieniem.

*) Izai: XXXV. 2. **) Ozeasz: XIV. 7. — †) Sach: XXXI. 15 [illegible]

Sidon:

Szóstego września około jedynastéj rano podszkowawszy za gościnność Mirbeszirowi i udałem się do Sidonu leżącego o sześć godzin drogi. Przy wyjeździe wytrzymałem rabunek, czyli co jedno rozdałem podarki dworzanom. Chciałem skończyć na opłacie znacznieyszych, ale to było niepodobieństwem: każdy z tych dawnych sługalców znalazł słuszny powód do upomnienia się o darowizny: ten bowiem przynosił wieść, ten posłanie; ten fajkę, ten kawę, ten jedzenie, ten pokazał drogę, ten oprowadzał, ten konie opatrzył, ten anegdotkę powiedział, i tak dalej, a byli nawet i tacy, co przez wielką życzliwość dla mnie domagali się pieniędzy; chcąc nie chcąc musiałem, pomimo największéj oszczędności potrzebnéj w tej drodze, posłać z dziesięć dukatów i jeszcze nie byli radzi. Przekonałem się tedy o dwóch prawdach jak świat starych, to jest, że dwór płacić będzie i że nie bogaci nie powinni się wdawać z wielkimi panami; jedna to przykre wrażenie rabunku rozpędziły pięknie uprawne góry, gdzie mnóstwo widziałem oliw i owsem tadne wioski.

ki. Przejeżdżając potem około mieszkania sławnej Lady Ester Stanhope, zbaczyłem trochę dla oglądania domu tej pustelnicy nie z pobożności, tylko z wybujałej wyobraźni. O trzy godzin od Sidonu zaraz przy wiosce Dżiuni znajduje się same około niewielkiej góry otoczone do koła niskim murem, a wjazdnej linii tego obwodu wznosi się opięte dom z dwoma małemi budynkami: cały zaś plac objęty murem zajmuje piękny wgustu Angielskiem ogród. Wiele jak pół roku było po śmierci Lady Ester, której ciało rodzina przewiozła do Anglii. Lady powziąwszy myśl opuszczenia na zawsze Europy, z powszechnem rozrywała się widzeniem różnych miejsc Wschodu, a może nawet, jak powiadają, marzyła o jakich widokach politycznych, to tylko pewna, że niezałowała złota, kiedy za jedne odwiedziny ruin Palmiry ofiarowała Arabom 2.500 czerwonych złotych, którzy ją za to mianowali królową Palmiry, ba nawet Dziewicą Maryą. Często u siebie przyjmowała Szejchów Arabskich, którzy z natury chciwi zawsze u niej wypraszali znaczną jałmużnę, lecz zato obchodziła się z nimi po królewsku. Jednego razu, jak mi powiadano, zaproszony Szejch na obiad niestanął na naznaczoną godzinę, Lady kazała wykopać jamę przed bramą i mieć przygotowane jedzenie: kiedy Szejch wjeżdżał w bramę, wtedy w oczach jego najsmaczniejsze potrawy rzucono w dół i zasypano, a głodnemu Szejchowi kazano się wrócić bez widzenia Lady.

Wszyscy dawniej z pismem tej królowej mogli najbezpieczniej zwiedzać Palmiry; bo Lady za każdy od siebie dany paszport sute płaciła. Takiem szafowaniem zrujnowała majątek i ostatnie lata ledwie nie w ubóstwie spędziła, a po śmierci i grosza przy niej nie znaleziono. Z upadkiem fortuny skończyło się i jej królestwo Palmiry: cicho i samotnie żyła aż do konca. Mój Stefan, chociaż służył u niej przez pare lat, nie mógł jednak nigdy jej widzieć; bo surowy był rozkaz, aby wszyscy mężczyźni jej służący chronili się natychmiast, kiedy Lady wchodziła do Ogrodu. Przechadzałem się po jej pustych pokojach, jeszcze nowanych, a które Lamartine tak szumnie opisywał. Smutne wrażenie opanowało mój umysł. Co też ta biedna kobieta musiała wycierpieć w tem dobrowolnem więzieniu! Nasze serce tak jest ogromne, że cały wdzięczący się świat ze swemi zabawami i zajęciami niezdolny go zapełnić i wiele chwil tęsknoty i niesmaku wkrada się wpośród najhuczniejszego życia; bo to serce stworzone na mieszkanie Boga, a więc każda rzecz inna, choćby z początku zdawała się całkiem zależeć, ba nawet rozpierać, jednak za lepszem rozpatrzeniem się widzimy, że ~~wszystko~~ w tej niezbadanej głębi serca ludzkiego drobnieje i ginie, jak ptak Faryza pod obłokami nieba. Cóż dopiero kiedy się

pogrążyła w strasznej samotności zdala od świata, a nie blisko od Boga? Jeżeli dziwnego, że jej prawie zawsze a osobliwie przy schyłku widzenia bardzo posępne? Umysł odosobniony bez pomocy wiary im się więcej zagłębia w samotności, tym bardziej wszystko, co jest święte, pewne i pocieszające zaciemnia się i pierzcha, a wtej dzikiej pustyni moralnej, przy niepewnem światełku wątpliwości, jak smutno i strasznie zbliżać się do grobu!' — Strażnik tego miejsca pokazał mi pokoik, w którym Lady skończyła; stanąłem i przedstawiałem sobie jej ostatnią chwilę, kiedy wszelkie złudzenia pękły, kiedy przed sobą ujrzała całe życie marnie stracone, kiedy była samotna bez krewnych i przyjaciół, a pośród tylu otaczających tylko na zamknięcie oczu, aby rozerwać jej własność, kiedy daleko od swego kraju nikogo niemiała pożegnać, do nikogo przemówić i od nikogo niemogła słowa pociechy otrzymać i kiedy wreszcie wieczność uchylała przed nią straszną zasłonę. Na to wyobrażenie duszno mi się zrobiło i wyszedłem do ogrodu, aby się nieco ochłodzić. Ale i tam ścigało mię wspomnienie: zdało się bowiem, że jej posępne

myśli, które tu snuta, rzuciły na wieki cień żałobny na tę rozkoszną zieleń.

Powyciszane tu wszystko do kroć
Powtarzai biédnéj istoty cierpienie;
Tu wiatru powiew, głębokie westchnienie:
Tu tzą skropione w jéj ogrodzie ziota,
Kiedy listkami wietrzyk zaszeleści,
Zda się, że szepcze o skrytéj boleści.

Żal téj biédnéj niewiasty zbłąkanéj na skrzydłach marzenia, i tym więcéj żal, że ta niepospolita dusza gardziła światem, była zdolna wznieść się do światła prawdy. — Mój Boże! Cóż za różnica od stanu prawdziwych pustelników! Gdzieś ujrzał w kręte doliny, wiata z nich jeden, lub strome szczyty i skał urwiska, tam była moja modlitwy i Bóg świadkiem, że po wielu łzach, po długo utkwionych oczach w niebo, zdawałem się widzieć w kole siebie zastępy Aniołów i wtedy szczęśliwy i wesoły śpiewałem; Za tobą, Panie, dla wonności twoich biegniemy. *).

Z daléj musiałem przebywać ustawnie góry, które

*) S. Hieron: Ep. 22 ad Eustochium.

się wrak bardziej spuszczały do morza, aż nareszcie przedstawił się Sidon. Stawa tej kolebki przemysłu i oświecenia, która nawet przez ciemną i zamierzchłą starożytność przedarła się aż do nas, zdawała się unosić nad tem miastem otulonem do koła pięknemi i ogromnemi sadami: tu rzadko wybiegające nad ten las minarety czarne, jakby grobowe kolumny, wcześnie zapowiadały, że ujrzę tylko mogiły Fenickiej stolicy, śpiącej snem wiecznym w cieniu tych drzew rozkosznych. Przedziwne położenie miasta zdaje się podtrzymywać chwałę tej zmarłej królowej morza. Sidon rozkłada się na wzgórzu, którego skaliste czoło przezyna daleko morze, a na dolinie pół mili szerokiej zielenią się do koła bujne i gęste ogrody pomarańcze od wschodu z Antylibanem, który się piętrzy w różnych kształtach, odziany albo sosnami i innemi drzewami, albo, upstrzony bawełną, bieleje zdala strzępkami. Spuściwszy się do morza przebyłem ruinę Auta, a potém ujrzałem mnóstwo kwitnącej Lilii białej, której kielichy zakończone listkami ostro zębatemi czynią kształt gwiazdy, a wewnątrz pręcik, jak barwa aksamitu, okrywa liście kwiatu: piękność tej rośliny obudziła w pamięci słowa

zbawiciela, że i Salamon niebył tak tadnie odziany. Co jeszcze przydawało widzieniu, że ta lilia rosła nad samym brzegiem morskim, gdzie były tylko wydmy piaszczyste, a oprócz tego kwiatu ani jedna trawka nieziemiata i ta lilia na piasku była dlatnie owa lilia oblubienica Maryi kwitnąca na swojej łące. Tu także po drodze widziałem u podnóża gór zwykle wapiennych wykute wiele dawne groby, jak mówią, królów Sidonu: wiedzą przez drzwi ozdobione czasem dwoma pilastrami, z tejże skały wyciętemi, można widzieć pokój czworoboczny ze sklepieniem, a po ścianach grama-
gi kute wnętrzu naszych Katakumb: jeszcze pozostały ślady czerwonej farby, którą były wnętrza grobów malowane; zresztą nie zwłaszcza i daleko ustępują podobnie kutym grobom Izraelskim, które później widziałem w Jerozolimie. Niemożna było lepiej zawczasu oglądanie Sidonu, pomyślałem, jak od grobów.

Wjeżdżając w miasto spieszyłem się do Kanu Franciszkanów, gdzie się mieści klasztor Ziemi Świętej i chociaż wjeżdżałem w miasto obce, jednak czułem radość, bom się spodziewał zastać tego Delegata

i kochanego Ryte, ale mi zaraz w bramie Kanu odebrał tę słodką nadzieję. Xiądz Gwardian już uprzedzony o mojém przybyciu oświadczając, że Reverendissimus, tak bowiem nazywają przełożonego klasztoru Jerozolimy, zaledwie teraz mógł przypłynąć z Jaffy do Bejrutu, i że jeszcze ośm dni ma siedzieć w kwarantanie. Ryte przeto nie- z dobrodziejstwem trzeba tyle czasu, a tym więcej po otrzymaniu wesołej nowiny, że dżuma zupełnie przestała grasować w Jerozolimie i że tam klasztor ziemi świętej, co przez dwa lata dla powietrza był zamknięty, został nareszcie otworzony. Podziękowałem Bogu za to dobrodziejstwo i postanowiłem po drodze zwiedzić resztę Fenicyi, a potém przez Galileę przenieść się do Jerozolimy tak dawno pożądanej.

Miasto Sidon, albo jak Słowiany nazywają Sejda, jest bardzo starożytne. Sidon syn Chanaana, a wnuk Noego, wspomniany w pierwszej księdze Mojżesza 1), miał założyć to miasto wedle świadectwa Józefa Flawiusza x); inni znowu utrzymu

1) Gen. X. 15. – x) Antiq. Jud. lib. 1. c. 7. p. 14. ed Colonien.

ją że ten gród wziął imie od mieszkających tu rybaków, bo Sida czyli Sejda ma oznaczać w syryjskim języku rybołowstwo. Niemysląc rozstrzygać tych próżnych badań, to ci tylko powiem, że Sidon do najdawniejszych w świecie miast należy, bo Jakób Patryarcha, w swojem błogosławieństwie synów, już wspomina Sidon, 1), a za czasu Jozuego nazywano ten gród Sidon wielki. 2). Sidon liczył się do ziemi Obiecanej i był przeznaczony dla pokolenia Aser, 3), ale nigdy go Żydzi posiąść nie mogli. 4). Ta stolica Fenicyi, krainy wązkiej i leżącej między śródziemnem morzem, a pasmem gór Libanu, musiała ze swego położenia wziąć się wcześnie do handlu, bo samo pobrzeże piaszczyste albo skaliste nie mogło ich wyżywić, ani też byliby wstanie bez pomocy handlu dać opor Żydom chciwym ich wygładzić. Stąd powszechnie utrzymują, że Sidończykowie byli pierwszemi żeglarzami, ale to tylko nie pewna, że pierwsi wydoskonalili żeglugę. Ze śmiałem sercem i potrójną miedzią otworzonem, że wiyję słów Homera, pierwsi odważyli się na długą morską podróż bez igły magnesowej: nie wstrzymały ich kolumny Herkulesa, okrążyli Afrykę i przedarli się aż na północ Europy, a morza śródziemne, czerwone, czarne i kaspijskie nad ich zuchwalstwem zdumiałe

1) Gen. XLIX, 13. — 2) Jozue XI, 8. — 3) Jozue XIX, 28. — 4) Sędz. I, 31.

musiały poddać dotąd nieujęte stoła pod stopy swoich
zwycięzców i panów. W najodleglejszych stronach wzniosły
się osady i miasta Fenickie, między któremi sławne
są Teby w Beocyi założone od Sidonu. Na dźwięk
uderzenie laski Merkurego wszystkie kraje składały
swe skarby w hołdzie tej królowej wody: Afryka
niosła kość słoniową i heban, India klejnoty i inne
swe płody, Wschód materie jedwabne i bawełniane, Egypt i Mezopotamia zboże, Arabia konie,
Persia miedź, a Liban drzewo na budowę okrętów;
szło do Sidonu złoto i srebro z Ofiru i Hiszpanii; wiercono niewolników z Irlandyi, korale z Sardynii, a szkło
prócz innych płodów z Europy. Chociaż ten handel przy
prostocie narodów nieznających jeszcze zbytku niemógł być
~~tyle~~ tak rozwiniętą jak teraz, zwłaszcza, że dzikość
samych ludów stanowiła niebezpieczeństwa i przeszkody:
jednakże był bardzo obszerny i zyskowny, bo jeszcze niebyło Tyru, Alexandryi i innych miast handlowych, a cała
Grecya drzemała w dzikiem nieuwolnieniu. Na wschodzie jako więcej uszlachconym daleko ludniéj Sidon czynności
zawiązywali stosunki handlowe i ustawnie ciągnęły
karawany, o których tak często pismo wspomina. Żaden naród pierwéj nie rozwinął tyle geniuszu, tyle przemysłu, tyle czynności i odwagi, a robiąc to dla swojej korzyści pomnażali razem dobro całéj ludzkości, bo pierwsi

zbliżyli do siebie narody i pierwsi obudzili nowe wyobrażenia. Strabo powiada [1], że Sidończykowie byli wynalazcami wielu nauk. Sam bowiem handel do ich odkrycia, lub przynajmniej udoskonalenia najwcześniej zmusił. Wynaleźli Astronomią, bo znajomość gwiazd wśród nocnej żeglugi była niezbędną: a kiedy w kupiectwie na rachunku wszystko spoczęło, przeto urodziła się u nich Arytmetyka; stosunki handlowe z odległemi stronami potrzebowały udzielania wiadomości dokładnéj na piśmie, a stąd litery zostały wynalezione, lub przynajmniej doprowadzone dodaniem samogłosek, na których brak nawet do tych czas w dawnych językach wschodnich, np: w Hebrajskim: samo imię Alfabet, które się składa z dwóch ich pierwszych liter, świadczy o tym wynalazku ~~tych~~ Sidończyków, od których później te litery przeszły do Grecyi i do całej Europy. Najprawdopodobniéj wiem, że do czasu Fenicyan pisma obrazowe, symboliczne, czyli hieroglify były jedynym środkiem do przekazania wiadomości: ale to pismo obrazowe nigdy niemogło dostatecznie odpowiedzieć potrzebie swobodnego i dokładnego wyrażenia myśli, a za dojściem do możnego stopnia udoskonalenia wstrzymuje nawet wszelki postęp umysłu i zakorzenia go w pewnym stopniu oświaty, jak to dzieje się u Chińczyków z ich obrazowem abecadłem. Niedokładnie

[1] lib. 16. pag. 476. ed. Basileæ.

należy abecadło do największych i najważniejszych ludzkich wynalazków, bo przeto Fenicyanie położyli kamień węgielny do tej wielkiej budowy oświecenia, jaka się teraz wznosi. Sidończykom przypisują odkrycie sztuki fortyfikacyi, czyli obwarowania miast, bo ci pierwsi mieli bronić czego, ściągnąwszy skarby świata do stolicy. Plinius naturalista przyznaje im wynalazek szkła i stawi ich fabryki kryształów m). Sidońskie niewiasty wyrabiały te sławne rozmaitokolorowe tkane szaty, nazywane peplа, w które się stroiły wszystkie bogate piękności starożytnego świata i które, jak świadczy Homer, przywiózł do Ilionu Paryz w darze dla swojej Heleny o). Homer wystawia Sidończyków, jako ludzi zdatnych do wszystkiego, pełnych ukształcenia i bogactwa: a Salomon powiada że byli najwyborniejszemi mistrzami s). Z tego miasta, jak chce Strabo, wyszła filozofia, bo Sydończyk Moschus, mówi ten pisarz wsparty na świadectwie Posidoniusza, jeszcze przed zburzeniem Troi wytłoczył pierwszy naukę atomów z). Zapewne, że Fenicyanowie mogli od Egyptu niektóre wiadomości zaczerpnąć, ale to wszystko niezmiernie udoskonalili i puścili w powszechny obieg. Egyptska mądrość okryta religijną tajemnicą była cicha i milcząca, jak ich kamienne posągi całkiem przez twarzy otulone, które mniej odstraszają jak zdumiewają: był

m) Nat. Hist. Lib. IX. c. 36. — o) Iliad. Ks: VI. wiersz 289 i n. — s) 3. Król. V, 6. — z). l. c.

to święty ogień Litewskiego ~~Znicza~~ Żnicza, którego blask padał tylko na strzegących Wajdelotów; była to owa biblijna świeca pod korcem ukryta, którą Fenicjanie postawili na świeczniku świata aby świeciła wszystkim.

Wśród tych bogactw nagromadzonych przemysłem, wśród obronnego wałami i murami miasta, przy oświeceniu i kunszcie żyli w pierwszych czasach swego kwitnienia bezpiecznie i spokojnie i stan ich pomyślny poznać w przysłowie: bo Pismo mówi o mieszkańcach Lais, że był to lud bez żadnej bojaźni, według zwyczaju Sydończyków, bo nikt się im nie sprzeciwił i wielkich bogactw. y). Wprawdzie później córka Sydońska, Tyr, przycmiła chwałę matki, jednak starożytna stolica zawsze była sławna i bogata. Sąsiedztwo z Fenicjanami było dla Żydów nadzwyczaj niebezpieczne, bo wojnami zatargów kapili i tępili ziemię Hebrejów, a w przyjacielskich stosunkach, mimo pomocy okazanej w budowaniu Jerozolimskiego Kościoła, jeszcze byli straszniejsi zarazą bałwochwalstwa i rozkoszy wyższej z bogactwa. Często Izraelici służyli Bogom Sydońskim nj, między któremi najsławniejsze bożyszcza były Słońce czyli Baal, i księżyc czyli Astarte i tej Astarcie Sydońskiej Salamon, rozmiłowawszy się w niewiastach Sydonek, oddawał cześć publiczną sj. Bałwochwalstwo Fenicjan szczególniej grasowało u Żydów za czasu króla Achaba

y) Sędz: XVIII, 7. — nj Sędz. X, 6. — sj. 3 król. XI, 1.

bo było wspiérane przez jego żonę Jezabel córkę Sidońskiego króla. Ale wzmógł się w potęgę Babiloński Nabuchodonozor, ten rubeż winą zapalczywości, którym prorok, wziąwszy z ręk Boga, poruszał wszystkie wschodnie narody i Sidon. miał uwięzienie w tej stronnej biesiadzie k), która mu symbolicznie przepowiedział poseł Jeremiasza przynoszący okowy i łańcuchy na ręce i szyję a). Bóg puścił mór i krew na ulicę Sidonu, aby nie był więcej domowi Izraelskiemu gorzkiem obrażeniem i ciernim boleści przykrzącym i). Nabuchodonozor oparał miasto, a przed strachem pompy ognia i waleczników jego, przed gromotem pocztowych jego, przed mnóstwem rzek jego, nieobejrzeli się ojcowie na synów, bez opamiętania ręce i rozprószon był Sidon. o).

Po tem zniszczeniu jakoś ten gród się podniósł i w króle przyszedł do świetności; a chociaż zawsze posiadał oddzielnych królów, jednak ci ulegali Asyryjczykom, Medom i Persom, stosownie do losu wszystkich ziem Wschodu. Okrutny Artaxerxes Ochus miał odpowiednych sobie Satrapów i rządców, co się najgorzéj z obywatelami Sidonu obchodzili, którzy porozumiawszy się z innemi miastami Fenicyi zrucili jarzmo Artaxerxesa. Sidon wtedy, powiada Diodor Sycylijski z), bogactwami inne miasta Fenickie przechodził, mieszkany przez obszerny handel największe

k). Jerem: XXV. — a). Jerem: XXVII. — i) Ezech. XXVIII. — o) Jerem: XLVII, 3.4.
z). Biblioth: Hist. lib. XVI, pag. 439 — 443. Hanowicz —

skarby zebrali. Na odparcie tedy strasznego wroga Sidonczycy wielką liczbą cudzoziemskich żołnierzy na swój żołd wzięli: broń, żywność i inne przygotowania wojenne w krótkim czasie przysposobili, zbudowali sto okrętów o trzech i pięciu rzędach wioseł, które prócz innych mniejszych statków bronity portu: a miasto potrójną fossą głęboką i szeroką otoczyli i nowe wysokie mury dokoła wywiedli. Król ich Tennes otrzymał wsparcie od Egiptu w czterech tysiącach najsłynych Greków pod wodzą Mentora Rodyjskiego: ale Mentor widząc przemagającą siłę oblegających Persów postanowił sobie ratowanie zdradą, do której uwiedzenia namówił Tennesa króla, co mu w tym celu powierzył gotowne dowództwo w siedzie. Mentor zawiadomił Artaxerxesa, a niegodny Tennes sto najprzedniejszych obywateli pod pozorem publicznej narady wyprowadził za miasto i oddał Ochusowi, który ich kazał wymordować. Strwożeni mieszkańcy zdradą swego króla wysłali 500 obywateli niosących gałązki oliwne, i z tym symbolem pokoju błagali na klęczkach odarowanie winy i przyrzekali uległość, ale Artaxerxes kazał ich zabić. Wtedy mieszkańcy postanowili się bronić z całą rozpaczą: wszystkie własne okręta spalili, aby odjęciem wszelkiej nadziei

XLVII. 3.4.

mieszkańcy zmusił każdego do obrony: zdrajcę Tennesa, który pysznił się łaską Persa tak sromotnie krwią ziomków nabytą, nie wpuścili do miasta; ale Mentor i Grecy będący na straży bram ustawili wejście wrogowi do ~~Sydonu~~ Sydonu, co postrzegłszy mieszkańcy zamknęli się z żonami i dziećmi we własnych domach i sami je podpalili, a tak zgórą tłoczeo w tym pożarze zginęło: bez zgliszcze domów i ludzi dostarczyło ~~mnóstwo~~ mnóstwo stopionego srebra i złota zwycięzcy, który Tennesa, jako już niepotrzebnego, kazał zamordować.

Od tego czasu nigdy Sydon nie wrócił do dawnej potęgi i sławy; Tyr odtąd wyłącznie dzierżył cały przemysł i panowanie nad morzem, a jego matka ~~ziemia~~ ziemia na stopień podrzędny, choć zawsze była jeszcze dość znacznem miastem. Kiedy Alexander wszedł do Fenicyi, wtedy Sydon kornie uchylił czoło przed zwycięzcą, który po strąceniu ze stolicy królewskiej Stratona przyjaznego Dariuszowi, osadził znotliwego Abdolonima. Ogrody istniejące na przedmieściach dotychczas przypominają ~~jak~~ wędrowcom ten poetyczny wypadek. Abdolonim potomek dawnych królów przywiedziony chciwością do ubóstwa wcale nie myślał o żadnej wielkości:

zajmuiąc się pracą około uprawy swego ogrodu, z któ-
rego się utrzymywał, nie słyszał nawet, jak się wyraża
Rufinus 1), tego chrześcia broni, która całą Azyą wstrząsła,
a wtem wchodzą postowie do ogrodu, niosą znamiona ura-
ty królewskie i powdrawiają go królem: z początku wziął to
za skutek urągawiska lub szaleństwa, lecz gwałtem
omyty i przebrany wreszcie potem w tryumfie do pała-
cu. Widząc Alexander cnotę i szlachetność Abdolonima,
zapytał go jakim sposobem potrafił znosić nędzę? — Jak
byłem bym, rzekł Abdolonim, znieść nową godność: te rą-
ce żądliwości mej sprostały i nadzieram mnie nie zbywało.
Wówczas do Sidonu przyłączył Alexander ziemię przyległą,
a potem i dzielnicę Tyru. Dalsze losy tego miasta ulegały
ko-
kolejom całej Syryi.

Zbawiciel często udawał się na granice Sidonu i prze-
chodził przez to miasto do morza Galilejskiego d): nigdy
jednak nie nakazał w Sidonie, jak chcą niektórzy, bo był
posłan tylko do owiec, które zginęły w domu Izraelskim
i pierwej synów karmić chlebem nauki s). Stan przemysłowy
Sidonu za czasów Chrystusa mimo dość znacznej ludności
bardzo był ograniczony i nie sięgał jak dawniej za mo-
rza: stąd zostawali w pewnej zależności od Żydów i musieli
się taścić Herodowi, aby im dozwalał kupować zboża
w Galilei, która ich tylko żywiła e). Ziarn Saracenów

1) Lib. 4. c. 1. d) Mar. VII. 31. s) Mat. XV. — e) Dz: ap: XII. 20.

odebrali krzyżowi ten gród w roku 1111: Sigur syn króla Norwegii po trzyletniej wędrowce przybył do Jaffy z 10 tysiącami żołnierzy rosłych i zbrojnych wielką halabardą i razem z Baldwinem obległ Sidon, który po sześciu tygodniach został zdobyty, a Sigur otrzymawszy w nagrodę część drzewa krzyża świętego opuścił ziemię świętą wśród powszechnych błogosławieństw. Sidon pod rządem królów Jerozolimskich stanął oddzielny lennowi, a biskup tego miasta zależał od arcybiskupa Tyru. S. Ludwik wchodząc swej wyprawy krzyżowej odnowił Sidon. Piękny czyn tego króla podają kronikarze. Saraceni napadli niespodzianie na Sidon i wpięli mieszkańców wycisnęli. Dowiedziawszy się o tem S. Ludwik, bawiący na ten czas w Tyrze, ścigał nieprzyjaciela w górach i walne nad nim odniósł zwycięstwo: za powrotem do Sidonu ujrzał ciała chrześcian walające się po ziemi, które już gnić zaczynały, przeto rozkazał je pochować swoim żołnierzom, którzy krajem się zarazy nie chcieli pomordowanym braciom oddać tej posługi: wtedy sam S. Ludwik jął się do grzebania trupów, a ten przykład króla zachęcił żołnierzy. Historia starożytnego świata nie może pochwalić się podobnem poświęceniem się jakiego potężnego władcy, bo też tylko wiara chrześciańska zdolna natchnąć tak wielką miłość ludzi i dziwnie połączyć najwyższą godność z najwyższą pokorą.

W daleko późniejszych czasach Sidon znacznie się podniósł będąc stolicą trzeciej Fazy: zwłaszcza, że go ożywiał przemysł kupców Francuskich, którzy stąd wyprawiali towary wynoszące rocznie na dwa miliony złotych: ale i ten świetności niedługo trwała, bo Dżezar Fazy skasował handel Francuski i swoję stolicę przeniósł do Akry. Teraz Bejrut i Jaffa cały handel tego pobrzeża do siebie przyciągnęły, a Sejda jest nieznaczną mieściną, bo najwięcej 4 tysiące mieszkańców liczy, których większą potowę składają Muzelmini, a resztę Greko-Katolicy, Maronici i Żydzi. Cały handel ten niegdyś stałego przemysłu zależy na przesłaniu za pomocą Karawan trochę jedwabiu, bawełny, kitunu i suchych owoców do Bejrut lub Akry. Prócz wspomnień nie ma nic ciekawego podróżnika, bo nic z dawnego Sidonu nie pozostało. Oglądałem dwa zameczki, jeden zbudowany przez Fakkardina na skale okrążonej morzem i połączonej z brzegiem przez piękny most na arkadach, a długi dwadzieścia kilka sążni: w samym zameczku na blankach stoją dwa czy trzy działa zardzewiałe; Drugi zamek znajduje się na górze, na przeciwnym rogu miasta, którego czworoboczna wieża złożona z ciosanych wielkich kamieni zdaje

z pozostałem Bizantyjskich czasów, lecz święty Ludwik wzmocnił ją i odnowił: a chociaż z położenia swego panuje nad miastem, jednak te stare ruiny żadnej nie obrony dostarczyć nie mogą. Kilka meczetów widać w różnych stronach miasta, między któremi największy będący w stronie zachodniej miał być, jak chce podanie, katedrą Biskupa za panowania Krzyżowych. Czasem wznoszą się kopuły łazień, albo kanów, które jeszcze przypominają świetność pandku wczasu mieszkania tu Paszów: kany te najwięcej ozdabiają miasto, a między niemi najpiękniejszy jest kan Francuski nazywany campo t.j. obozem, bo dawniej kupcy Francuzi w tem Muzułmańskiem mieście musieli się, jak wobozie, dobrze otaniczować, aby za lada rozruchem niebyły ich majątek i życie tupem fanatycznego i chciwego ludu. Ten kan Francuzów niegdyś tu handlujących murowany wczworobran, a jego ściany wysokie i grube po zamknięciu bramy żelaznej stanowiły dla ludu niedobytą twierdzę. Wewnątrz ogromny jest dziedziniec, mający na środku wielką cembrowaną w kwadrat fontannę: po czterech bokach idą galerie i pokoje; jeden róg tego kanu zajmuje teraz klasztor Ziemi świętej przesłicznie utrzymany, bo choć ubogo, ale chędogo.

Xiądz Bernadyn mimo tytułu Gwardiena niema podwładnych zakonników, prócz jednego brata: gościnny to zapewne tu włoch, którego mieszkanie Chrześcianie poważają dla szczerej gorliwości i wymowy w opowiadaniu słowa bożego po arabsku. Kościołek niewielki, ale bardzo piękny, a obraz S. Ludwika Króla Francyi i Patrona tej okolicy dość ładny. Dawniej był w tej ulicy klasztor Kapucynów i Jezuitów, lecz teraz i śladu nie zostało. Znajdują się jeszcze dwa kościoły Greko katolików i Maronitów. Bazary dość obszerne, a puste: bawi tu kilku Kupców Europejskich prócz ajentów czyli wice konsulów różnych mocarstw, którzy mię natychmiast odwiedzili i sami gotowi są pomoc do obejrzenia miasta ofiarowali: zda się, że na Wschodzie Europejczycy uważają siebie za jedną rodzinę. — Ulice, jak zwykle, są brudne i ciasne, opatrzone fontannami, do których woda z rzeczki Abu-eli sprowadza się wodociągiem. Wszędzie postrzegać można ruiny nowe, prócz kilku nastu dawnych kolumn walających się po mieście, które oprócz strony morskiej jest obwarowane wzgórzami murami. Nad brzegiem morza pokazywano mi ślady dawnej mozajki na ziemi: Braun widział tu jeszcze konie i festony, a ja zastałem tylko różne kolorowe kręgi z drobnych kamyczków układane: może to resztki podłogi dawnych domów.

Z jakiem zajęciem patrzałem na port Sidońskie! Jeszcze ślady dawnych grobel poczęści wyciętych z żywej skały, lub z ogromnych głazów murowane, ciągną się po wierzchu morza i mogą dać bardzo dokładne pojęcie o dawnym porcie, który dla swojej szerokości nieodpowiada temu wyobrażeniu jakie nam Stacje podają. Ale kiedy zważymy, że dawniej okręta były tak niewielkie, że je na brzeg wyciągano i że w tym porcie wewnętrznym, po zamknięciu go łańcuchem, szykowano statki jeden koło drugiego, wtedy ta niewielka przestrzeń wyda się dostateczną: zwłaszcza, że z drugiego boku przylądku od Tyru był drugi port zewnętrzny, zasłoniony od morza masą skał, gdzie się mieściły większe okręta. Przy brzegu porty wytoczone ciosanym, może czterokątnym głazem zdają się pamiątki czasy świetne. — W początku 17 wieku Sławny Emir-Fakkardin, obawiając flotę Tureckiej, kazał port zasypać, jak wszystkie inne na pobrzeżu krajów przez niego przywłaszczonych, tak że teraz wody w porcie niegłębie i pokotana, tylko przy samem ujściu do morza jest nieco głębiej i tam stoją łodzie rybackie, jedyna dziś flota Sidonu: a okręta większe, jeśli czasem

zabłądzeń do tego miasta, zatrzymują się przy niewielkiej wyspie, która się niedaleko od brzegu wznosi. — Patrząc na ten port przypomniałem sobie, że Apostoł Paweł tu pozdrowił Chrześcian i stąd obciążony okowami popłynął do Rzymu pod strażą Juliusza ś. Kościół bowiem Sidonu kwitnął w najpierwszych początkach Chrześcianstwa i nie mało wycierpiał prześladowań, w pośród których sławne jest męczeństwo Żenobiusza kapłana Sidońskiego i najbieglejszego medyka owych czasów, który w męczarni szarpanego mu ciała żelaznemi kleszczami oddał Bogu nieskalanego ducha ś. — Pieśni starożytnych poetów, co tak szeroko brzmiały o sławie ulubionego Sidonu, poszły z nim razem w przepaść niepamięci: jedno tylko morze zostało świadkiem potęgi i chwały grodu, a przysłuchując się smutnemu łoskotowi opłukuje skały, zdaje się słyszeć, jak niegdyś Izaiasz, że mówi morze; Zawstydź się Sidonie! Lepiej mi, żem nie rodziło młodzieńców i nie wychowało panien. — Któż postanowił zgubę Sidonu? — Pan zastępów postanowił, aby obrzydził pychę wszelkiej sławy, a ku zelżywości przywiódł wszelkie zacne

— H. Euseb. Hist. Eccles. Lib. VIII. c. 13.

na ziemi.

Pusciłem się konno dla zwiedzenia jedynej osobliwości miasta, którejby się i dawnéj Sidon nie powstydził, to jest, Ogrodów, które są zupełnie w tym gatunku sadzone jak Damasceńskie, bo małe uliczki wiją się wśród gęstwiny drzew rozmaitych. Sidon najdawniejszy granatami, których kilka gatunków posiada: piękne to drzewo rosnące krzaczyste albo czerwonemi kwiatami gęsto ubrojone, albo tejże samej barwy wielkiemi jabłkami, w których środku są rzędem ułożone ziarka w kształcie granatków. Trudno ich wiele, bo nadzwyczaj nudne, ale Sidończykowie mają sposób dobrego ich przyprawienia. Owoc[illegible] takie widzisz pomarańcz, cytryn, fig, migdałów, moreli i moreli, które karmią jedwabniczki, karmią razem i mieszkańców. Znajdują się tu i banany czyli Figi Adama, a winogradu niema i tylko z gór Antylibanu przywożą do miasta: ale tak wielkie mnóstwo rośnie tu Jebasteny, albo śliwek jedwabnych, jak Dawid Syryjczyka zielnik, że łep na płaszcz wyrobiony z owoców tego drzewa stanowi tu odzielną gałąź przemysłu. Ozdabia i ożywia te rozkoszne sady woda, ciągnąca dawny bardzo piękną budowę: wysoki kanał jego szeroki i piękne starożytności ostatnia po obu stro-

nach bujne drzewa, a leżąca się woda przez otwory
umyślnie poczynione dla zroszenia ogrodów formuje
małe kaskady, które wszystkie zieleni przeźroczniej
wydają.

W tych sadach widziałem trzy starożytne grobowe ka-
mienie z marmuru niedawno tamże odkopane. Pierwszy
ma kształt naszej trumny, ale bardzo wielkiej: przez
wiekowidą rzniste szlaki nieco wystające, jakby opaski
okucia naszych kufrów, na czterech rogach widać płas
korzeźby skrzydeł, dwie boczne strony zdobią pta-
szyce kobiety w podobnej postaci, jak widzimy czasem
u nas na grobowcach, a dwa nareszcie boki u stóp
i u głowy mają wyobrażenie Meduzy. Wszystko to
bardzo pięknie rznięte. Grobowy ten kamień był wła
snością Solimana Paszy rodem Francuza. Drugi
zupełnie podobny kamień należał do Mirbeszira, ale
niebyło wstanie przewieść go w góry, pobił w kawał-
ki, które się dotąd walają i przeto okazał się niedo-
rzym Arabem. Trzeci zaś najpiękniejszy należy do Pa
na Katafago konsula Austryackiego: jest to pom-
nik grobowy Greckiego dłuta z czasów najświetniej-
szego gustu. Na wielkiej desce marmurowej siedzą
dwa posągi t.j. mąż obejmujący jedną ręką żonę, a dru-
gą

gdzie trzyma księgę: głowy są ukruszone i mają się znajdować u właściciela, ale ich niewidzieliśmy, bo konsul wtenczas nie znajdował się w Sejdzie. Całego pomnika przedziwna robota! Welon puszczony na piersi i ręce niewiasty zda się być przezroczystym i ledwie się nie rusza pod oddechem, a cały układ wykazuje najwyższe mistrzstwo; po bokach widać Apollina, Amfiona z lutnią i Kupidyna: może to grób jakiego poety Sidonu, co lutnia i księga zdają się dowodzić. W tym grobowcu wyrażone symbolicznie całe dzieje poety, który cały życie wśród nauki, miłości i pieśni uleciało. Pobocznia grubej deski zaopatrzona pięknej płaskorzeźby różnych figurek, lub ręki ją trzymającej, a sama deska opiera się na wielu całkiem wyrabianych z marmuru główkach w rozmaitych dawnych stylizacjach Greckich, przedziwnego dłuta, a te główki jeszcze mają podstawę kamienną. Dość spojrzeć na ten pomnik, aby mieć pojęcie czem był nawet za czasów Greckich Sidon. Wiele jeszcze tajemnych rzeczy kryje się tu w ziemi! Sądzę,

że to miejsce było u starożytnych smętarzem: ale tu nikt nieche kosztu ponosił dla wyszukania dziś dawnej sztuki i odkrycie tych trech grobów, leżących w ziemi trochę więcej jak na sążeń, należy się ogrodnikowi, co tu zamyślał kopać studnię.

Dalej w sadach widziałem zrujnowany mały meczecik, który ma być grobem Zabulona syna Jakóba. Patryarchy, ale ta bajka niepotrzebuje zbijania. Turcy i Żydzi jeszcze pokazują w tych ogrodach groby Isaiasza proroka i Bezaleela sławnego i umiejętnego w każdem rzemiośle, który arkę czyli skrzynię świadectwa zrobił. Na wschód miasta, także w ogrodzie, widziałem opuszczony Meczecik, który niegdyś miał być kaplicznką; miejsce to nazywają Chrześcianie Chananejka, dla tego, że wedle podania uprosiła w tem miejscu

u Zbawiciela niewiasta Chananejska przez szczególniejszą pokorę uzdrowienie swej córki. Niedaleko od góry nazwanej Mar Elie, czyli S. Eliasza pokazują grób Zachariasza proroka, wedle podania Żydów. —

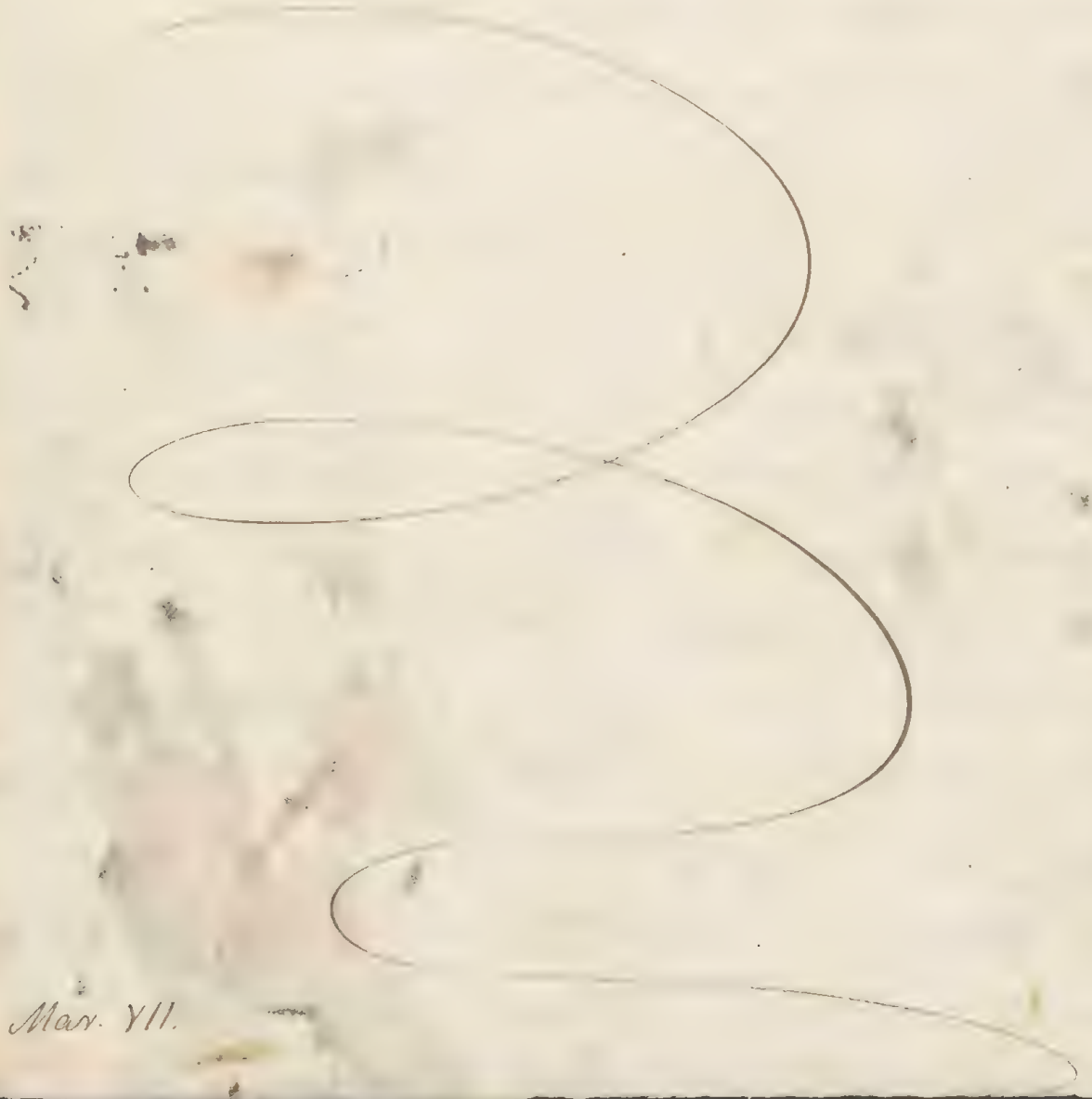

J. Mar. VII.

Tyr.

Siódmego Września w samo południe udałem się do Tyru leżącego o siedm godzin. Niedaleko za miastem oglądałem wspomnianą przez podróżników kolumnę z granitu szarego, obalonę: był to słup rzymski znaczący mile i stawiany przez Cesarza Septima Seweru, jak świadczy jego napis łaciński. Droga idzie szyta (?) nadbrzegiem morza, a z przeciwnej strony pasmo gór często pokrytych sadami lub wsiami pięknie z daleka odbijało od pustego i piaszczystego pobrzeża. Po dwóch godzinach przybyłem do szczątków dawnej Sarepty, gdzie prorok Eliasz mieszkał we czasie głodu, a cudownym sposobem mąka z garnca i oliwa z baniki nieustawała, gdzie ten prorok wskrzesił umarłego syna wdowy c). S. Hieronim powiada, że za jego czasu była tu nad brzegiem morza wieżyczka Eliasza d), albo, jak Fokas wyraźniej opisuje, kościół zbudowany pod imieniem tego proroka na tem miejscu, gdy był dom wdowy, u której Eliasz stał gospoda-

c) 3. Król. XVII. — d) Ep. 108 ad Eustochium.

Wzdrowe 18[go] wieku jeszcze tu widzieli meczecik, w którym pokazywano ~~[illegible]~~ komórkę proroka, A teraz tylko ruiny pozostały. Liczne, wykute groby pod górą ~~[illegible]~~ pienną utwierdzają mniemanie, że tu było miasto Sarepta i co jeszcze upewnia wioseczka leżąca na górze, która nosi imię Serpar, albo Serfar, zapewne zwyklem tu zepsuciem ze słowa Sarepta przekręcone. Sławne to miasto Sidończyków miało w przyległych górach kopalnie miedzi i żelaza, gdzie teraz pozakładają się sady i winnice, które przypominają ~~[illegible]~~ Sarepty wielbione przez poetów starożytnych). Z tego miejsca wedle Mitologii miał Jowisz porwać Europę córkę króla Fenickiego. Dalej jechałem pustem pobrzeżem i często przepływałem ruiny grodów, co niegdyś ten brzeg ożywiały, i połamane kolumny i porozrzucane ciosy wtrącają w smutne dumanie, do którego jeszcze ciągną ustawiczny szmer fali morskiej. Po trzech z góra godzinach znalazłem się w pięknej zielonej dolinie, na której bystra i głęboka Kasjemie, t. j., rzeka grobów toczy krystę swoje czystej i świeżej wody do morza: po brzegach zielenią się drzewa i piękny Oleander wtedy się czerwieniał obfitem kwieciem. Dość daleko

*) ——— Et dulcia [illegible]
Munera, quid Sarepta ferax, quid [illegible] Baza creavet.

od ujścia wznosi się most kamienny, pięknie od Arabów wyko-
le zawieszony, po którym przebywszy rzekę stanąłem nieco
dla odpoczynku w ruinach nazwanych Kasjemie. ¶. Był
to niegdyś pałac sławnego Emira Fakkardina i trudno
było wybrać piękniejsze miejsce na letnie mieszkanie: ten
teraz tylko zostały ruiny, gdzie nocą zbierają się ra-
busie, a we dnie pobożni Muzelmini dla odwiedzenia
grobu Santona, czyli pustelnika, którego tu w rogu
pochowano. Po krótkiem wytchnieniu, bo chciałem za
widna przybyć do Tyru z obawy grasujących tłumów, pu-
ściłem się w drogę i niedaleko od Tyru widziałem źródło, jak
sadzawka obmurowane, gdzie jeszcze ślady dawnego wo-
dociągu pozostały. Lecz pomimo ciekawości te starożytności,
bo się rozwinął sławny Tyr i obudził wspomnienia młodo-
ści: jego panowania się i nieszczęście pierwszy uderzyły
mojs wyobraźnię, wzruszyły serce, oblężenie bowiem Tyru
przez Alexandra stanowiło pierwszą zmadnej nauki szkolnej
i to najpierwsze wrażenie na zawsze pozostało. Z takiem usp-
sobieniem Tyr miałem po za krzyżowemi ziemi w świecie wyo-
brażni, a oto stanął przedemną. Jestemże, pytałem siebie,
w krainie marzeń lat młodocianych? — Silne ramię boga
zakonczona jest szeroki topor daleko przecinało morze,

¶. P. Norow utrzymuje, że się myli podróżni nazywając tę rzekę Kasjemie, którą mianuje
Zetani opierając się na niewiadomości [illegible] ja [illegible] ka powiedziałem, że rzeka Zetani połączywszy się z rzeką Bordem nosi imię
Kasjemie [illegible]. Nie można przeto nazwania od ruin bojarskie nijak pali-
wać, a jak nasi kronikarze z czasów krzyżowych nazywali tę rzekę Kasanę, [illegible]
ów później bo Kasjemie jest zlaną [illegible] z tą rzeką rzeki Bordum [illegible] Bordon.

a na samym koniu tego ramienia wznosza się wysokie mury opasujące miasto zdawał, się ludzkiej, jakby Tyr starożytny powstał ze swego grobu na powitanie przechodnia. Wjechałem na wąski przesmyk, który dawniejszą wyspę Tyru zamienił na półwyspę: dość spojrzeć żeby poznać, że to jest dzieło ludzkie, chociaż teraz rozszerzyły nieco tę groblę piaski nanoszone ustawnie falami morza; szeroka jest na 200 stóp, a długa na jakieś tysiąc kroków, ile na oko sądzić mogłem. W Tyrze niéma żadnego klasztoru, ani konsulów Europejskich, przeto rozstawałem się wkrótce przybył Grek katolik i zaprosił do siebie na gospodę, a tak z łaski wschodniej gościnności stanąłem w najporządniejszym tego miasta domie, gdzie mi został przeznaczony wygodny pokoik na piątrze, z którego okien mogłem cały dzisiejszy Tyr oglądać.

Tyr, ta niegdyś wysepka na morzu, lub jak się wyrażają dawni, w srebrnym pierścieniu Neptuna i bliska od brzegu, jakby kąpiąca się Nimfa, zdumiewała dawniej wszystkich starożytnych i tajemném położeniem i wspaniałością na niej będącego grodu, którego początek bajeczną cudownością otoczyli. Pierwsi mieszkańcy Fenickiego pobrzeża byli olbrzymi, którzy z rozkazu Herkulesa danego im we śnie zrobili okręt i puścili się na morze szukać płynącej skały, a po znalezieniu tej opoki ujęli na niej dziwną oliwę kwitnącą, bo z jej pnia wytrysnął do roka ogień, któ-

ry nie palił. Na drzewie siedział wielki orzeł, gdzie takoż na gałęzi rubeż spiżowy był zawieszony, a w koło tego drzewa straż odbywał smok zwijający swoje pamierne przegyby. Obrzymi stosownie do objawienia Herkulesa zabili orła na ofiarę Jowiszowi i temu półbogu, a ptywającą skałę ubezpieczyli na zawsze niedaleko od brzegu przez pokropienie jej krwią tego ptaka i zbudowali na niéj Tyr miasto. *)

Lecz zwracając się od basni do historyi nie wiele i wtedy znajdujemy pewnego o początku Tyru. Dwa były miasta tego imienia, Tyr stary, albo lądowy, położony na pobrzeżu przeciwnem wyspie i Tyr nowy, zajmujący skałę w morzu. Wielmi do dziś dnia spory między badaczami starożytności, względem oznaczenia czasu, w którym Paletyr, albo Tyr stary upadł, a nowy powstał. Nie będę się nudził nieprzydatnemi na nie wywodami, lecz najpewniejszej z pozostałych świadectw historyi pokazuje się, że te dwa miasta przez wiele wieków współcześnie istniały składając prawie jeden gród i wtedy były czasy najświetniejsze Tyru. Wyspa położona niedaleko od brzegu i mająca wygodny port, była składem marynarki i handlu miasta lądowego: ale to przedmieście z pomnożeniem się ludzi stało się głównem miastem

*) Nonni Panopolita Dionysiacorum lib. 40 pag. 560–562. – Poeta Graec. Aurelii Allobr.

i jeszcze przed zburzeniem Nabuchodonozora Paletyru znaczniejsi kupcy i sam król przeniośli swe mieszkanie na wyspę. Jakoż widzimy za czasu Salamona i Salmanasara istniały te dwa miasta, nawet daleko późniejsi Jozefowi to samo stwierdzają 1).

Paletyr albo miasto lądowe nadzwyczaj starożytne, bo już znajdujemy o nim wzmianki w xięgach Jozuego, gdzie zowie się miastem bardzo obronnem 2), bo Żydzi niemogli go zdobyć chociaż należało do pokolenia Aser. Za czasu wnijścia Izraelitów do ziemi obiecanej zdaje się, że Tyr nowy albo nie istniał, albo w małem był znaczeniu, bo i sam Paletyr mimo swej obronności nie tyrod przemysłu zależał od Sidonu: stąd Homer tak często stawiący Sidon nigdzie o Tyrze wzmianki nieczyni. To co historycy mówią o założeniu Tyru odnosi się do nowego miasta 3): naznaczają bowiem początek Tyru o dwa wieki później od czasu Jozuego. Wedle Cedrena 4) i innych miał go zbudować król Tyru Agenor ojciec Kadmusa i Europy i nazwał Tyrem od imienia swej żony Tyro: ale to tylko pewno, że oba miasta były osadą Sidonu, stąd Izaiasz nazywa Tyr córką Sidońską. ~~Uxrotes~~

Za czasu Salamona już Tyr dzierżał pierwszeństwo między Fenickiemi miastami: stanowy jego król Hiram żył w przyjaźni z Dawidem i Salamonem, którzemu

1. — Potem następuje miasto Tyr, który ma port zewnątrz samych murów: ta wyspa jest miastem, źródło w Tyrze, a na lądzie jest miasto Paletyrus. — Justyn X. — 2) XIX, 29. 3) Joz. Flav. ant. Jud. lib. VIII, num. 259. 4) Cedrenus. — Eusebius I, 14. — Menander Ephes. — 5) Hist. Comm. p. 20 ed. Venet.

pom
Zef
kiecy
sobo
kto
sum
Sala
Abo
Król
nawe
nych
tem
wyst
w k
córk
ni
ta
nom
szta
stał
żono
tak
Lep
z P

2) Contra Crat. M

pomógł do zbudowania kościoła Jerozolimskiego. Józef Flawiusz, wsparty na świadectwie historyka Fenickiego Dius, powiada 1), że ci dwaj królowie zadawali sobie na piśmie różne zagadki pod warunkiem, że kto z nich nie rozwiąże, ten musi zapłacić pewną summę i że Hiram nigdy nie mógł rozwiązać zagadnień Salamona, ale miał dziwnego chłopczyna imieniem Abdemon, który najtrudniejsze zadania najmędrszego króla Hebrejów rozwiązywał. Jak to mało je wschód nawet i teraz. Król Hiram powzniósł wiele publicznych budów i nadzwyczaj bogato ozdobił srebrem i złotem kościół Olympijskiego Jowisza zbudowanego na wyspie.

W krótce potém nastąpiła najświetniejsza epoka téj córki morskiéj, która z całym światem miała stosunki handlowe i nagromadziła srebra jako ziemię, a złota jako błota ulic 2). Wiadomości matematyczne, astronomiczne, geograficzne, sztuka żeglarska i inne umiejętności i nauki wyzwolone kwitnęły w całym blasku. Składano publiczne archiwa, które najpilniéj strzeżono 3). Osady ich po najdalszych krańcach wzrosły także w potęgę, między któremi były znaczniejsze Leptis, Attika, Kadix i wielka Kartago, co później z Rzymem wiodła spór o panowanie nad światem 4).

1) Contra Apionem Lb I. p. 1043 ed Colon. 2) Justin. XX, 3. — 3) Jos. contr. Apionem l. c. — 4) Plin. Nat. Hist. Lib. IX. c. 36.

Stąd bowiem sławna Dydo córka Belusa króla Tyru uciekła z Fenicyanami przed Pigmalionem i założyła Kartaginę; to podanie dostarczyło Wirgilii słowu jedynie piękną część Eneidy. Wśród bogactw i potęgi Tyru, którego kupcy byli książętami, a kramarze sławnemi na ziemi 1), zagnieździła się rozkosz i wesołość; przy zwykle pięknej nocy wschodniej chodzili ustawnie z lutnią i pieśnią po mieście 2), jak można to widzieć i teraz u Greków.

Oblężenie Salmanasara jeszcze więcej podniosło Tyru sławę. Przed tym królem Asyryjskim uległa cała Fenicya, a nawet i Paletyr, ale miasto na wyspie bynajmniej się nie poddało: owszem flota Asyryjska złożona z 60 okrętów, przez nasz sprzymierzeńców Salmanasara, została zupełnie rozgromiona przez 12 tylko okrętów Tyryjczyków, którzy w tej bitwie wzięli 500 niewolnika. Po tej porażce Salmanasar wrócił do kraju, a oblężenie Tyru przez jego wojsko jeszcze przez pięć lat trwało i w celu zmuszenia mieszkańców do poddania się były wodociągi najpilniej strzeżone: lecz Tyr pokopał studnie i nie trzymał zwycięzkie oblężenie. p).

1) Izai: XXIII. 8. — 2) Izai: XXIII. 16. — p) Menander Hist. Fenicki u Józefa ant. Jud. lib IX. p. 325 ed. colon.

Wiek upłynął po tem najeźdźcu Salmanasara, kiedy brzemię proroctwa, które dotychczas się nad córką Sidońską, zwaliło się na ten gród święty za to, że cieszył się nad upadkiem Jerozolimy. I stało się wedle przepowiedni, że przywiódł Bóg narody wielkie, jako wzdęte fale morza dla spełnienia Tyru. Wystąpił Nabuchodonozor król królów z końmi, wozami, jezdnymi, zgrają i ludem wielkim, i otoczył basztami, wałami, i podniósł tarcz, i tarany postawił przeciwko murom. Od mnóstwa koni pokrył się Tyr prochem, od tętu jezdnych i kół i wozów wzruszyły się mury, kiedy wchodził bramami do zburzonego miasta. Kopytami koni zdeptał wszystkie ulice, lud mieczem wyciął. Od krzyku walczących się Tyrus, gdy ranni wołali, gdy okrutny mord przechadzał się po mieście, zadrżały się wyspy. Spustoszyli i rozchwytali majętności, rozwalili mury, zburzyli domy ozdobne, z kamienia i drzewa i nawet proch miasta cisnęli w morze. Córki Tyru pobite mieczem i ucichło mnóstwo pieśni i głosu cytr, a proch wymieciony odsłonił czystą opokę na ustawienie niewodów w pośród morza. Zastąpili ze stolic swoich wszystkie książęta morskie i zdjęli szaty różnobarwne, a przyodziani strachem, usiedli na ziemi w zadumieniu nad upadkiem tak nagłym. I podnieśli narzekanie, mówiąc: Jakieś zginęło miasto mocne na morzu, którego się wszyscy

tali. 1).

Po tém strasznem zburzeniu opisanem przez proroka znowu siłą nauki i przemysłu podniósł się Tyr na wyspie, bo groźba Ezechiela, że więcej nie będzie zbudowany, odnosiła się do starego Tyru, który rzeczywiście więcej nie podniósł głowy, chociaż do czasu Aleksandra W. było tam mnóstwo ruin i zachowany przez Nabuchodonozora kościół Herkulesa, o którym ojcowie powiadali Herodotowi, że starożytnością swoją sięgał najpierwszego założenia Tyru; ten gmach później zrabował do Rzymu Cezar. Niektórzy utrzymują, że dopiero po tém zburzeniu powstał Tyr nowy, ale to sprzeciwia się prorokom, co wyraźnie wspominają miasto położone na wyspie i dawnym historykom fenickim, którzy opisują napad Salmanasara z flotą na wyspę. Jednak rzeczą jest pewną, że od Nabuchodonozora wszyscy mieszkańcy przenieśli się na wyspę: stąd Tyr był dziwnie ludny, ulicy miał niesłychanie wąskie 2), a domy około pięć i nawet za czasu Strabona były daleko wyższe jak w Rzymie: stąd za lada trzęsieniem ziemi lud ledwie nie całe miasto obracało się w rumowisko 3). Tyr nowy przez wiadomości żeglarskie i odkrycia dalekich ziem, które najpilniej przed innemi narodami taił, i przez chęć zysku ciągle zawstrzaną współubieganiem się innych miast fenickich niewypuścił z rąk berła nad morzem, chociaż

1) Ezechiel. XXVI. — 2). Diodor Sycylijski. Lib. XVII. p. 524. Hamowie 3) Lib. XVI. p. 476 (Basileae)

w Grecji kunszta i nauki już się najszczytniéj rozwinęły.

Tymczasem Alexander wielki, skruszywszy potęgę Dariusza, przybył do Fenicyi, gdzie przed zwycięzcą wszystkie zdobyły miasta, oprócz Tyru, który ufny we własne siły i obronne na morzu położenie, a do tego nowemi nadziei wielkiéj nagrody od Dariusza, kiedy mu tem oblężeniem dostarczy czasu do zebrania sił nowych i oświadczony obietnicą posłów Kartaginy, że liczne mu floty wspomoc przybędą, postanowił wystąpić w zapasy ze sławnym pogromcą Wschodu: stąd go nie wpuścił do miasta dla ofiarowania Herkulesowi, lecz udał się do świątyni tego potężnego bogu będącej w zrujnowanym Palatyrze. Alexander niemając wówczas okrętów postanowił wyspę Tyr za pomocą grobli w półwyspę odmienić i w tym celu mnóstwo ruin Palatyru nawet zlotnicom i spędzonym mieszkańcom rzucał do morza. I powątpiewać się Tyryjczycy konie i podjeżdżają na łodziach mówili, że Alexander chce walczyć z Neptunem, a złotnicze jego dzwigają jakoby kamienie; lecz kiedy postrzegli, że dziwna grobla rośnie zawzięta, wtedy wszelkiemi sposobami przeszkadzali jéj budowanie i podpływając w batelach zabijali robotników, których tak nie mało zginęło od Libańskich górali w czasie zbierania materiałów. Oprócz téj przeszkody jeszcze nadzwyczajny wiatr panował zawsze w téj części

ciasninie i czysto niewcyt prace, bo morze unosiło kamienie. Żałował Alexander rozpoczętego przedsięwzięcia, ale zaniechać duma niepozwalała: przeto wyprawił posłów do Tyru z namową, aby się poddał pod najlżejszemi warunkami, a kiedy Tyryjczykowie zamordowali posłów, wtedy sama obleżą zmusiła Macedończyka trwać w swojém postanowieniu. Alexander widząc sypania grobli udał się z częścią wojska na poskromienie Arabii. Już prawie grobla miała się ku końcowi, bo około stu tysięcy robotników od napadu na wieże wystawione na końcu grobli i osadzone żołnierzem, mężny odpór dawały napastującym Tyryjczykom, kiedy gwałtowna burza tak wyrwała grobłę, że za powrotem ~~z~~ z wyprawy Arabskiéj ledwie ślady téj pracy zastał Alexander. Jednak niezrażony niczem kazał ogromne drzewa sprowadzać z gór Libanu i tak całe z gałęziami kładziono w morze nasypawszy ziemi i kamieni, przez co grobla należycie wiązania mocno się trzymała; ale Tyryjczykowie ogromny statek powlekszony siarką i smołą i naładowany rzeczami palnemi przypędzili do grobli, gdzie za wzniętym pożarem zajęty się narożne grobli wieże i mnóstwo

żołnierzy i robotników zginęło. Często Tyryjczycy, jako doskonali pływacze, podchodzili z dalekа nurkiem do grobli, a tam zatopionych kamieni żelazne za grube gałęzie wyciągali; potem sznurami całe drzewa, skąd przeciskającą się wodą unosiła kamienie i psuła groblę. Już się wahał Alexander, kiedy przybyła flota z Cypru i świeże wojsko: przeto postanowił lądem i morzem dobywać Tyru. We czasie tego oblężenia ogromny potwór morski przypłynąwszy do grobli przez pół się na nią wywalił i tak przez czas niejaki patrzał, jakby zdumiony tą nową przeszkodą, lub jakby chciał raz odjęte znajome sobie miasto powięzić: z takowego wkrótce zamiaru potwora obie strony wyciągały dla siebie szczęśliwe wróżby. W samym że Tyrze miał jednemu z mieszkańców pokazać się we śnie Apollo i powiedzieć, że opuszcza miasto: z tej przyczyny Tyryjczykowie złotemi łańcuchami uwiązali posąg Feba do ołtarza Herkulesa, jako opiekuńczego bóstwa Tyru. Wkrótce po przybyciu floty z Cypru przypłynęło tryjdziesta posłów z Kartaginy z ubolewaniem, że sami prowadząc wojnę z Syrakuzą takie o byt swej ojczyzny, niemogą obiecanej pomocy przysłać: lecz oblężeni nieupadli

na dachu, tylko wyprawili do Kartaginy znaczną część Dzieci, niewiast i starców, aby wolni obawy o ich bezpieczeństwo śmielej mogli stanąć w obronie Tyru. Chociaż zawsze mieli mnóstwo kusz murowych, jednak teraz wynaleźli wiele nowych machin. i wszystkie blanki tak obsadzili, że jedna koło drugiej stała machina: co niebyło trudno mieszkańcom, bo Tyr obfitował w najdoskonalszych wszelkiego rodzaju rzemieślników. Kiedy grobla zupełnie skończono i wyspę zmieniono na półwyspę, wtedy Tyr chociaż był pewny zdobycia, jednak pogardził śmiercią i postanowił bronić się do ostatka. Częste i najzawziętsze szturmy przypuszczano ze strony lądu i morza, w których umiejętni Tyryjczykowie wynajdowali niezwyczajne wtedy środki obrony. Ostaniali ściany skórami mchem wypchanemi, aby męzkością ostabiał kuszy pociski: stawiali na blankach marmurowe koła, które za pomocą machin ciągle się obracały jak na kołowrotku, a stąd wszelkie pociski osłabiając i kosząc niweczyli: dla wzmocnienia ścian wywiedli drugi mur gruby o pięć łokci od pierwszego i tę przestrzeń między murami napełnili ziemią i gruzem. A kiedy Grecy wznieśli na łodzie i na powiązanych statkach drew-

niane wieże, z których zarzuciwszy mosty na mury miasta zbliska nawierali, wtedy oblężeni albo nawracali sieci rybackie i niemi strzegli walczących na dół, albo hakami sięgali, albo trojzębami pustrzanemi na sznurze ogałacali z tarcz żołnierzy, którzy bez przykrycia ginęli od mnóstwa pocisków. Najstraszniejszą bronią dla Greków były puszkowe żelazne, które napełniwszy piaskiem i rozpaliwszy do czerwoności ciskali z kuszy na tłum wrogów: piasek bowiem zalatujący zbroje, piekł niestychanie, a niebyło innego ratunku jak zdjęcie zbroi. Płomienie, wreszcie i gdzie indziej ustawicznie oblegających raziły: nadto jakieś machiny ogniste przez nich wynalezione ciskały masy żelazne: wisiały także na murze długie haki i kosy, pierwszemi za pomocą machin wyjmowali okręta, a drugiemi przecinali powrozy kusowe. Wśród tych zabiegów ustawicznych utarczek omal dwa razy Tyr niebył zdobyty, bo kusze zrobiły znaczny wyłom i tylko piersi mieszkańców wstrzymały nieprzyjaciela do nocy, w czasie której znowu mur stanął: a drugi raz po rozgromieniu floty Fenickiej, ledwie Grecy za uchodzącemi niewpadli do portu. Tyryjczykowie im dłużej walczyli tym więcej nabierali zuchwałości i już nietylko bronili

murów, ale z toporami wpadszy na mosty wież tak
straszny bój za swoją ojczyznę zwiódzili, że Alexander
musiał zatrąbić na odwrót. Takowym niespodzia-
nym oporem zrażony Pogromca Persów chciał za-
niechać oblężenia i udać się do Egyptu, ale sława,
albo duma przemogła i dawszy wojsku dwa dni
wypoczynku całemi siłami zewsząd szturm przypuścił.
Powiązane nawy otoczyły Tyr, jakby mostem drewnia-
nym, na którym mnóstwo wznosiło się wież, a na
jednej z nich stanął Alexander stał w zbroi królewskiej,
co zwracało ku niemu wszystkie pociski, ale ujrzy-
wszy szczęście pierwszy skoczył na mury i tam mie-
czem do koła siekąc, lub teraz strzelał z blanków
nim inni Grecy za swoim wodzem pospieszyli. W tym
czasie i z drugiej strony weszli wytomem oblegający,
a tak Tyr w siedmym ósmym został zdobyty i ten
mieszkańcy wśród ciasnych uliczek bój staczali,
a zdamtąd grad kamieni padał na nieprzyjaciół:
napróżno Alexander rozkazał zbawieniem tych nie-
zabijać, coby się schronili do kościołów, bo żaden
Tyryjczyk noszący zbroję nie szukał tam schroni-
enia. Sidończykowie tylko, walczący z nimi przeciw-
ko pobratymcom, potrafili 8000 Tyryjczyków wyrwać

z pasyny powszechnego mordu. 1). Zwiedzając Tyr
niepodobna niewspomnieć o tem dawnem oblężeniu,
o którem do dziś dnia świadczy obrzymia grobla
i te piaszczyste pobrzeża, które niegdyś Alexander
po barbarzyńsku ubramował, bo te wisiało dwa
tysiące braińców na krzyżach.
Odtąd Tyr nieodzyskał dawnej świetności i wyłącz-
nej przewagi w handlu, nie tak dla tej ponieśionej klęski,
jak raczej dla ustawnych wojen, które toczyli między
sobą wodzowie Grecyi po śmierci Alexandra.
Jednakże w krótce ~~[illegible]~~, bo w trzydzieści lat, Tyr znowu
był dobywany przez Antygona, Ptolomeusza
i innych. Co do zależności Tyryjczycy zupełnie podzielali
los całej Syryi, lecz taka jest nauki i przemysłu siła, że
te wszystkie klęski, jak świadczy Strabo 2), przemogli swoją
żeglarką, w której zawsze nad innych celowali. Powróciw-
szy z tułactwa, znowu krzątali się około wzniesienia
miasta i znowu cedry Libanu posłały na ich okręta;
ale już odtąd nie sami stali handlu dzierżeli, bo przez
czas ich upadku Grecy potrafili stanąć z nimi na równi,
Zwłaszcza po zbudowaniu Alexandryi: zawsze jednak Tyr
należał do bardzo zwitężych i najprzemysłniejszych gro-
dów. Widzimy za czasu Machabeuszów, że w nim od-
bywały się najświetniej co pięć lat igrzyska 3); a pod

1) Diodor Siculus Bibl. Hist. Lib. XVII p 519. Harduin 2. Curtius Lib. 4. cap. 2. 3. 4. ~~Machab.~~
Str. [illegible] 2) Lib XVI. p. 476. (3). 2. Machab. [illegible]

Rzymianami jeszcze pomyślniejszego doznawał stanu, bo Adryan ozdobił ~~to miasto~~ ten gród starożytny i zrobił go stolicą prowincyi, a Sewer w nagrodę wierności udarował prawami Rzymskiemi i zawsze przychylniał się do jego wzrostu. Jakoż Tyr słynął przemysłem, bo najwięcej fabryką purpury [1], którą sami Tyryjczycy umieli czerwienić. Trzy były rodzaje mięczaków, które dostarczały tej pięknej barwy, t.j. Murex, Konchylium i Purpura i łowiono je nietylko koło Tyru, ale na brzegach Afryki i Grecyi. Mieli dwa sposoby farbowania: albo ~~to~~ otwierano muszle i rozcinano robaczka, aby sok czerwony spłynął: albo wszystkie razem tłuczono w ogromnym moździerzu i potem dla oczyszczenia od łuski i ciała ślimaczków przez 10 dni gotowano z wodą w kotłach. Pierwszy sposób dawał purpurę czystą i bardzo piękną, drugi mniej żywą i jasną. Każda muszla najwięcej 10 kropel dawała purpury, stąd mnóstwo trzeba było muszelek na ufarbowanie jednej szaty i dla tego purpury były nadzwyczaj drogie, bo tylko królowie, Cesarze, Senatorowie Rzymscy i bardzo bogaci mogli ją nosić: w ten sposób Tyryjczycy od swoich panów

[1] Plin. lib IX. c. 36.

Rzymian znaczny podatek pobierali. – Pliniusz jednego muszle pysk sobie powierzchnie i ten wypadek odkrył mieszkańcom sposób robienia purpury. *) – Chodzą koło zatoki Tyryjskiej otwieratem wiele muszlów i chociaż wszystkie znalazłem z białym sokiem, a jednak poźniej poczerniały palce i wcale niebyłoby trudno odkryć te muszle, ale ten sposób farbowania nadto drogi na niby się teraz nie zda, kiedy cierwiec daje równie piękny i żywy kolor. Za czasu S. Hieronima Tyr jeszcze był najślachetniejszym i najpiękniejszym grodem i składem handlowym bodaj nie wszystkich narodów. *)

Co

To wiedziano zgoła udawał się na granicę Tyru i nieraz zapewne odwiedzał to sławne miasto, w którem jak tylko uwiadomiono Ewanielii zabłysnęły, natychmiast, wedle przepowiedni (Chrystusa Jana z), znaczna część mieszkańców ujrzała prawdę zbawienia. S. Paweł przybywszy do Tyru i znalazł wiernych z którymi cały tydzień przepędził i tu natchnieni duchem świętym przepowiadali Apostołowi uwięzienie w Jerozolimie i zaklinali najczulej, aby się niebezpiecznie do tego miasta. a). Tyr od początku Chrześciaństwa był siedzibą męczenników i sławą swoich pasterzy, którzy byli pierwszemi Arcybiskupami patryarchatu Jerozolimskiego. O liczbie męczenników wspominają między innemi Dzieje kościoła Tyrańskiego biskupa tego miasta, co w czasie morskiej był podróżnym, d. i Mc

*) Nonni Panopolitae l.c. d) S. Hier. T. IV. p. 228. – Tom. V. p. 297. 303. ed. Vallarsi: Theron
z) Łuk: X, 13. – a). Dz. Ap. XXI. – d). Eusseb. Hist. Eccles. Lib. VIII. c. 13.

Dziewica Ulpiana, który po okropnych plagach i wytrzymaniu różnych męczarni był rzucon z psem i wężem zaszyty w miechu skórzanym i rzucony w morze. a). Lecz nadewszystko sławny tu był Biskup i Metodiusz nauką i świątobliwością: jak Origines na zarzuty celsa, tak Metodiusz na przeciwne Chrześcianom dziełu Porfiregu odpowiedział wymownie i gruntownie, wiele świadectwa S. Hieronima m). Powstał najpierwszy przeciw zdaniom Orygenesa i wiele różnych dzieł zostawił, a nareszcie pod Dioklecianem otrzymał koronę męczeńską. o). W roku 335 był w Tyrze pseudo-sobor. — Konstanty wielki nakazał Biskupom jadącym na poświęcenie kościoła Zmartwychwstania Pańskiego zbudowanego zatrzymać się w Tyrze dla rozpoznania sprawy S. Atanazego Patryarchy Alexandryi, którego Ariani i Meleciana o wiele zbrodni oskarżali. Była to sztuka Eusebiuszów, a szczególniej Nikodemejskiego, który pod chwalebnym pozorem, aż świętą zgodę zaprowadzić w Chrześcianistwie przed wielką uroczystością poświęcenia Kościoła Grobu Zbawiciela, namówił Cesarza do zwołania tego Sooboru w Tyrze. Mnóstwo było zaskarżeń przeciw temu wielkiemu obrońcy Bóstwa Chrystusowego: lecz najbardziej obwiniano go o nierząd i zabójstwo Biskupa Arseniusza, któremu miał rękę uciąć i używać jéj do różnych zaklęć i czarów. Arseniusz był Biskupem

a) Euseb. de Mart. Palestinæ. Ca. V. — m) De viris illustr: cap. 83. tom. 2. p. 907. ed. Veronæ. — o). Mało do nas dosztło dzieł Metodiusza, bo tylko w które ustawki z ksiąg przeciw Porfiregu i z dzieła o zmartwychwstaniu przeciw Orygenesowi, a wiadomości dosztły do nas bierzące dzieła dzieła były rozmowa o czystości: wszystkie za inne dzieła, jak rozprawa o Pytonisie przeciw Orygenesowi, o stworzeniu świata i początku złego tumaczone i inne dzieła zaginęły. —

Meleciańskim, którego kacerze ukryli w dalekim klasztorze w Tebaidzie, a tymczasem uciąwszy rękę martwemu ciału krwi i nasoliwszy ją dobrze obwinęli w skrzynie i wszędzie pokazywali jako rękę Arseniusza, aby obwinąć lud przeciw Patryarsze; jakoż nie mało znalazło się łatwowiernych. S. Atanazy, który z początku niezważał na potwarz, widział się potem być zmuszonym do wyszukania tego Biskupa, który, żałując swego postępku, zechciał się pojednać z Patryarchą i kiedy ten otrzymał nieprzewidziany Cesarski rozkaz stawienia się w Tyrze, wtedy i Arseniusz przybył potajemnie do Tyru i skrył się w mieszkaniu Patryarchy. Już był mianowany Sobor zaczęty, kiedy S. Atanazy przyjechał w towarzystwie 49 swoich Biskupów Egypcu, między któremi znajdowali się Pafnucy i Potamon czci godni znamionami męczeńskiemi i sławni ze swego bronienia się na Soborze Nicejskim. Patryarcha Alexandryjski żądał wedle prawa, aby z liczby sędziów zostali wyłączeni Biskupi otwarcie mu nieprzyjaźni, a szczególniej dwaj Eusebiusze: ale na to bynajmniej nieuważono uwagi, owszem natychmiast wprowadzono nowiastkę, która w obec Soboru ubolewała, że poświęciwszy dziewictwo Bogu, została zniewieściała przez Atanazego. Cały Sobor kazał się tłumaczyć Patryarsze, ale ten milczał, tylko siedzący przy nim Tymoteusz Kapłan Alexandryjski powstawszy zapytał: Czyż ja dopuści-

tem się tej zbrodni? — Ty, ty, odparła bezwstydna niewiasta wywodząc potem różne zmyślone okoliczności. Ten jawny dowód potwarzy zawstydził Kacerskich Biskupów i prędko kazali wyprowadzić niewiastę narzędzie swej zdrady. S. Atanazy domagał się, aby niewiasta była badana, kto ją do tego kroku namówił, ale kacerze podnieśli krzyk i tumult, powiadając, że jeszcze pozostają większe zbrodnie, z których się nie potrafi oczyścić. Wystąpują tedy na scenę potwarcy i wynoszą na środek soboru stawną skrzynię z marmurowaną ręką, na której widok powstały głosy przerażenia jednych niektórych nie wiedzących tej potwarzy, drugich udających zdumienie. Ledwie po długim czasie uprosił S. Atanazy chwilkę cierpliwości i zapytał, czy znają Arsenjusza? — Wielu Biskupów odpowiedziało, że znają i wtedy czekającej tej chwili Arsenjusz nagle z powszechnem zadziwieniem wystąpił wpłaszczu z pod którego ręk nie było widać. Patryarcha rzekł do soboru: Patrzcie, żem go nie zamordował; a potem odstawiwszy potrz zawołał: Oto jedna ręka, a poczekawszy chwilę odkrył drugą potrz i pokazał drugą rękę dodając: Spodziewam się, że nie miał trzeciej ręki, bo Twórca dał tylko dwie człowiekowi. Pod ziemię by poszli od wstydu, jak się wyraża Teodoret, bo hańbą i zmięszaniem zostali okryci potwarcy; przeto w największej wściekłości wszczęli niesłychany zgiełk i zamieszanie krzycząc, że

to wielki czarownik, że to fantazma tylko Arsenius
i że szatańską pustotą im umysł owoczy. Wzniecenie hańby i zemsty rzuciło się na Patryarchę i chciało go zadławić, ale postanowieni dla utrzymania porządku Urzędnicy Cesarscy, a szczególniej Archelausz, potrafili go wyrwać zbrojną siłą z rąk rozjuszonych kacerzy i tajemnie umyślili na okręt, bo niemiał chrześcijanin bawić na tym dziwnym Soborze, zwłaszcza ze wielu swoich przyjaciół widział przeciwnych na stronę przeciwną. Mimo mamy Sobór nie uważając na tak jawnie okazaną niewinność, złożył S. Celestyn czyo z godności Patryarszej i obarczył go klątwą, jakby wcześniej za pomnożoną hańbę.1)— Przez dziwna, a jednak prawdziwa cała mi dziejami Chrześciaństwa, że najznakomitsi ludzie, jak tylko mieszają się z prawdą Kościoła, natychmiast ich moralność srodze szwankuje: nie można bowiem za przeczyć, że wielu Biskupów tam zgromadzonych słynęło cnotą i nauką, a jednak widzieliśmy najniechlubniejsze postępowanie. Tak dogmata wpływają na moralność.'

Sam kwitnący Kościoła Tyru został przytłumiony Saracenami, lecz samo miasto było uważane za naj

1). Socrates hist. eccl. lib. I. c. 28, 29. — Sozomen lib. II. c. 25. Theodoret lib. I. c. 30. — Epiphanes Hær. 66. cap. 17.

cudniejsze i najhandlowniejsze w całej Syryi i długo opierało się krzyżowym, bo dopiero za Baldwina II w roku 1124 zostało zdobyte. Flota Wenecka po rozbiciu floty Egipskiej przybyła do Akry i wtedy na radzie w Jerozolimie, gdzie był przytomny i Doża, postanowiono zdobyć albo Askalon, albo Tyr, bo że różne były zdania, przeto na ołtarzu S. Grobu położono dwie karteczki z imionami tych miast i którąkolwiek sierota wśród mnóstwa zgromadzonych wyciągnął Tyr, który w pół roku miesiąca został wzięty przy pomocy Wenecjan. Odtąd Tyr stanowił osobne lenno królestwa Jerozolimskiego i odzyskał dawną stolicę Arcybiskupią, którą w tym czasie najwięcej wsławił Wilhelm Tyryjski najpodobniej urodzony w Syryi z rodziców Europejskich, ale wychowany we Francyi lub Włoszech. Jest to najlepszy historyk wojen krzyżowych i dziejów Łacińskiego w Jerozolimie królestwa. Stan Tyru za Sułtanów Egipskich osobliwie w czasie ich panowania musiał być nędzny, kiedy Selim po zawojowaniu Syryi przyłączył to miasto do Paszalika Sejdy. Wędrowcy w roku 1722 i na początku 18go wieku opisują Tyr jako kupę ruin i zwalisk, gdzie ani jednego nie było całego domu, tylko dziesięciu biednych rybaków tuliło się po tych zwaliskach, a na obnażonej skale Tyru suszyli niewody, jakby na przypomnienie proroctwa Ezechiela. W roku 1766 Metuale zabrawszy to miejsce starali się podnieść miasto i mur wysoki na stóp dwadzieścia ze strony lądu wywiedli, a ogłoszeniem wielkich

przywilejów nimate się z pośrzgi Metualów wkrótce skonata.

Tyr do dziś dnia zatrzymał swoje starożytne imię Sur: bo w biblii Hebrajskiej to miasto nazywa się Zor albo Sor, co znaczy skała 1): Dawni Rzymianie nazywali to miasto Sora 2), a Grecy przemienili na Tyr i to przekręcenie weszło w powszechne użycie Europejczyków, ale tamtejszy po dawnemu ~~tamtej~~ ten gród nazywają. S. Hieronim tłumaczy słowo Sur nietylko przez skałę, ale ogólniej wedle niego ma znaczyć po Syryjsku i Hebrajsku smutek. 3). Rzeczywiście smutek bierze patrząc na to miasto niegdyś tyle sławne, a dzisiaj nie warte dobrej wioski. Leży bowiem teraz cześć wyspy niby jest zamieszkana; wązkie i cienkie mury stoją jeszcze ze strony grobli, a reszta w ruinie: wśród tej przestrzeni widzisz rzadko rozrzucone domy wcześniej zrujnowane, bo ledwie 20 całych i trochę lepszych można naliczyć: wszędzie pustka i rozwalina; ulice rzadko zajęte mieszkańcami i to w tak marnych, a śladu niema dawnego Tyru. Ludność jego wynosi najwięcej 1600 mieszkańców, między którymi liczą 200 Metualów, sto kilkanaście Greków, tyleż Maronitów i tyleż dumnych Greków Katolików. Ale ta mała ludność zda się być przesadzoną, bo ja potrzebuję na słowo znawczyni tych mieszkańców. Maronici mają tu kościoły, między którymi znajduje się katedra Arcybiskupa: Grecy jedną cerkiew, Grecy Katolicy cerkiew i klasz-

1) Theodoret in Zech. c. 26. – 2) Plaut. in Truculent: act. 2. scen. 6. Purpuream tibi ex Sarra attuli:
3). Tom III. p. 40. – 93. ed: Veronens.

tor, a Metuale jeden meczet: wszystkie te budowy biedne, prosto stawiane i ledwie nie w ruinie. Handel głównie bawełną i tytuniem prowadzą; a zależy jedynie na przedaży tych płodów w Sydzie, Bejrucie lub Akrze. Europejczyków prawie niema, bo zastałem tylko biednego Doktora włocha w ustanowionej niedawno kwarantanie, który żyje w wiejskiej chatce z jejo bitnim sługą. Ajentami różnych mocarstw są znaczniejsi kupcy krajowi, co zresztą pompą wystawiają wielki malowane godło swego stanowiska na ogrodzonym dziedzińcu, chociaż sami niemają o tem nic dobrze przyczytania.

Na południowo wschodnim rogu widziałem piękne ruiny dawnej katedry Arcybiskupiej; jestem w otwartym wiecku przez sławnego Pawlina Arcybiskupa Tyru zbudowanej z dość wielkiego ciosu, w gmiście ośmiennym, to jest, w trzy nawy zaokrąglone w półkole. Był to kościół wedle świadectwa najpiękniejszy w całej Fenicyi, a przy poświęceniu tego gmachu, wśród zebrania licznego Biskupów i napływu ludu nawet ze stron dalekich, miał sławny Bijus historyków kościelnych, Biskup Cezarei, mowę, którą i dzisiaj można czytać w jego dziełach: jest to gest radosny tryumfującej wiary po skruszeniu mieczów pogaństwa. Budowę tę poprzedził wielki i wysoki przedsionek, a między tym portykiem i kościołem był kwadratowy dziedziniec

otoczony krużgankami wsparteni na kolumnach:
na dziedzińcu były fontanny dla omycia się wchodzą-
cych, wedle dawnego zwyczaju: po krużgankach były
miejsca dla nauczania katechizmu lub otrzymywania
wiadomości Religii; kilkoi narodów przedtem kościołów
w greckim Greckim poprzedało jeszcze wchód do sa-
mej świątyni, z której teraz została tylko sama
kościelna strona zakończona w półkole. i). W tej świą-
tyni spoczywały prochy największego Ieniusza Chrześcian
Orygineusa, którego po Apostołach największym
mistrzem kościołów zowie szlachetny jego przeciwnik
S. Hieronim d). „Wszystkich Greków, mówi ten ojciec z),
„i Łacinników przeszedł: bo któż może tyle przeczytał, ile on
„napisał i) i i jaką otrzymał za te swoje nagrodę? — Oto
„został potępiony od Biskupa Demetriusza, wyjąwszy Du-
„chowieństwa Arabii, Palestyny i Grecyi: a to nie dla no-
„wości dogmatów nie dla kacerstwa, jak teraz chcą go
„obwinić wściekli przeciwnicy d), ale że znieść niemogli sławy
„jego nauki i wymowy, bo kiedy się odzywał wszystkich
„uważano za niemych" d). — Nie pierwsza to ofiara zaz-
drości, pomyślałem i nie ostatnia: nietrzeba nawet być Grec-

---

i) Euseb: hist. eccles. lib. X. c. 4. — a) Tom III. p. 3. ed. Veronens. z) Tom. p. 152. — i) Sześć tysięcy ksiąg: ale za ksiąg biorąc pewną rozmiłość: zawsze jednak ogrom. — a) rabidi canes. — d). Znajdują się błędy w dziełach Orygineusa, ale patrzmy co mówi S. Hieronim Tom 1. p. 526. „Quod si quis Judas Zelotes opposuerit nobis errorem ejus, audiat libere:
Interdum mucronus dormitat Homerus:
Verum opere in tanto fas est obrepere somnum.
Non imitemur ejus vitia, cujus virtutes non possumus sequi. Errorem in fide alii tam Graeci quam Latini —

gineszem, doń tylko trochę prawowci, a niuki i prózniaki
z potwarzą i zakrzyczą. — Grób tego mistrza wielu mężczyzn
ników i ojców kościoła widział jeszcze w dwunastym
wieku Wilhelm Tyryjski. — Oglądałem tamże walające
się kolumny z granitu wschodniego, bardzo piękne,
a tak wielkie, że oparty się wszelkim usiłowaniom prze-
niesienia ich do Akry i Konstantynopola: osobliwie
jedna z tych kolumn, którą widziałem zwaloną na
ziemię przyległego domu, zupełnie przypomina Balbek;
ma 18 łokci wysokości, z czerwonego granitu, który bardzo
tu rzadki i niewątpię, że pamięta świetne czasy Ty-
ryjskie. Zdumiewasz się oglądając Tyr, że prawie niema
dawnych szczątków, bo otaczające ruiny nie są dawne:
przypisać to należy położeniu nad morzem, które daje
łatwość przeniesienia różnych zabytków: jakoż Grecy, Rzy-
mianie, Krzyżowcy i Turcy, jedni po drugich szczątki zabie-
rali: niemało kolumn popłynęło stąd do Carogrodu na
mecsety, a dziś jeśli są jakie pomniki, to zapewne wzie-
mi zagrzebane piaskami.
Najwięcej obudza ciekawość port Tyryjski, gdzie niegdyś
tyle ruchu i życia było. Mała i prawie okrągła zatoka
[illegible] wyspy, mająca ledwie 150 kroków średnicy stano-
wiła port wewnętrzny Tyru i w każdej porze roku naj-

bezpieczniejszy: sam wchód miał dla obrony dwie wieże potężnemi ~~z miastem~~ murami, których ślady jeszcze widać pod wodą. Ta szczupłość portu, którego otwarta otwierały niegdyś morza, nie powinna zadziwiać, bo statki dawniejsze były niewielkie i mogły mieć schronienie nie tylko w porcie wewnętrznym, ale i wciąśnienie, kiedy jeszcze. Tyr był wyspą, a wczasu burzy mogli nawet wrzód postawić na brzegu; zresztą, był jeszcze drugi port zewnętrzny zwany Egipskim 1), który się mieścił ze strony Akry, a ustronny był od morza samą wyspą i zewsząd skał idących w półkole, a przerwy (tych skał) były opatrzone murem, którego ślady ledwie w morzu zostały; ten port Egipski był obszerny, lecz go zasypał Saladyn. Po zrobieniu grobli zmienionej Tyr na półwysep, bardzo dobry port formuje się w zatoce od Bejrutu: w całej Syryi niema bezpieczniejszego przytułku dla okrętów i gdyby rząd chciał kosztu starań przytoczyć około naprawy tej przystani, toby miał port najlepszy. Widzimy te dogodności dla okrętów daje nadzieję, że się Tyr znowu podniesie, jeśli kiedy wpadnie w miejscowe ręce. — Nie mogłem niewspomnieć sobie rozczulającego obrazu, co nam Pismo przy porcie Tyryi-

1) Strab. Lib. XVI. p. 576.

skim przywodzi na pamięć. S. Paweł odpływając do Ptolomeidy w celu udania się z tamtąd do Jeruzalem, był od Chrześcian mieszkańców odprowadzany aż do brzegu z żonami i dziatkami, a tam wszyscy klęknąwszy razem się z Apostołem modlili. 1). Wzniosły to obraz miłości, która przelewa się w modlitwę! Do czasu ukazania się wiary Chrystusa prawdziwa miłość nie była znaną na świecie i nie myśl, że to przesada: bo zastanów się dobrze czy źródłem miłości niemają w sobie mniej więcej samolubstwa lub ślepego popędu? czy nie są pełne bied i niepokoju i czy mogą ustalić się w jednej mocy na zawsze? Tylko wiara święta gruntuje na Bogu nasze uczucia przemienia je w najszlachetniejsze, niezmienne i pełne ciszy a nieustawiony rzewności: tylko wiara nadaje największą nieinteresowność i gotowość na wszelkie poświęcenia, bo każdy w nią niewierzący jest samolubem i w tem to rozumieniu powiedział zbawiciel; kto miłuje duszę swą, traci ją. 2). - Przy porcie w morzu widzisz tutaj ruin, t.j. połamane kolumny, różne sztuki marmuru, kapitele, gzymsy i inne szczątki, które Metuale z różnych miejsc pobliskich pozbierali i wokoło ułożyli dla zasłonienia portu od fal bijących. Cała dawniejsza wysepka ma formę trójkąta, którego wierzch-

1). Dz. ap. XXI. — ~~2). Jan. 12, 25.~~ 2). Jan: XII. 25.

ni rzęsy zlyka się z groblą Alexandra, a podstawa leży na przeciwko morza; obwód jéj najwięcéj wynosi 5 tysięcy kroków, tak, że zdaje się niepodobna pomieścić w tyle małą przestrzeń, tyle wielkich wspomnień. Wkoło postrzegasz fundamenta dawnych murów i stwierdzają się przez to Ezechiela słowa, że nad samém morzem tak wysiały ściany miasta, że ~~niepodobna~~ trudno było wyśledować winnéj stronie jak w porcie.

Zbliżywszy się znowu do mojéj katedry, wstąpiłem po zrujnowanych schodach na wierzch murów, aby z góry spójrzeć na miasto. Wśród rozwalin kilkanaście domów rozrzuconych błyszczało, jak stosy wzniosły się niezgrabnie sterczyły, a całe to rumowisko ledwie kilka drzew daktylowych uzieleniało. Obok téj małéj cząstki ruin, pusta skała i piasek wszędzie się rozsiadła, a kilka tylko Arabskich zastępowało plemię Tyryjskie. Otworzyłem Ezechiela księgę. Nie wystawię tego uczucia, jakie sprawiają słowa proroctwa czytane na miejscu ich spełnienia. Ośmielę się przytoczyć krótki wyjątek, który ci da najdokładniejsze pojęcie dawnej świetności miasta;

„O Tyrze w sercu morza położony! Pogranicznicy twoi, którzy cię zbudowali, wykonali piękność twoją. Cedrowe drzewo wzięli, aby tobie maszt uczynili. Dęby z Basan ciosali na wiosła twoje: okrętowych ławek nawczynili tobie

ze słoniowej kości Indyjskiej. Bisior rozmaity ~~ta~~ z Egyptu
tkano tobie na żagle, aby były na maszcie zawieszone. ƒ) Hia-
cynt i szarłat z wysep Elisa były pokryciem twojém ƒ) Obywa-
tele Sidonu i Aradowcy, byli żeglarzami twemi: mędrcy
twoi, Tyrze, byli sternikami twemi. Starsi Gebalijscy i mędr-
cy jego mieli żeglarze na postrzeg rozlicznego naczynia
twego; wszystkie okręty morskie i żeglarze ich byli prze-
dzy ludem kupiectwa twego ƒ) Persowie i Lydianie i Ly-
bianie byli w wojsku twojém, mężowie waleczni twoi:
tarcz i przyłbic wieszali w tobie dla ozdoby twojéj ƒ).
Synowie Aradowcy, (miasta Aradus) z wojskiem twojém
byli na murach twoich w około. Karthaginienczycy kupcy
twoi mnóstwem wszelkiego bogactwa, srebrem, żelazem,
cyną i ołowiem napełniali jarmarki twoje. Grecya zie-
mia, Thubal i Mosoch, oni kupcy twoi: niewolniki
i naczynia miedziane przywiezli ludowi twemu a). Sy-
nowie Dedan kupcy twoi ƒ): wyspy rozmaite kupiectwo
ręki twojéj. Zęby słoniowe i hebanowe zamieniały w ku-
piectwie. Syryjczyk kupiec twój dla mnóstwa robót
twoich, kamienie drogie i szarłat i sztuki wzorzyste
i bisior i jedwab i chodchod wykładali na targu two-
im b). Juda i ziemia Izrael oni kupcy twoi, pszenicę
średniejszą, balsam i miód i oliwę i resinę wykładali

ƒ) Bisior było to delikatne tkanie wróżne wzory z roślinę zwanéj od Pliniusza Gossypium, wydającéj pewien rodzaj bawełny. Podobne żagle były bardzo rozstrzone. — g) W. Elisa t. j. Hellada czyli Archypelagus. — ƒ) Starsi Gebli-nu. bujut miasta Byblos — ƒ): Dawniéj zauważali zbroję zawieszoną na wierzchu wieży, zdawało się to im ozdobą; o czém my w Pieśni Salomona (IV, 4.) że na wieży Dawidowey wisiało tysiąc tarcz i wszystka broń mocarzów, i dla téj ozdoby przyrównana do nóżnéj oblubieńcowéj. — a). Thubal i Moschich nazwanie Gruzyą. — b) Dedan 70 stadyami miasto Arabii szczęśliwéj: najwidoczniéj było ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

na jarmarkach twoich c). Damascenczyk kupiec twój w mnóstwie robot twoich, w mnóstwie rozmaitych bogactw, w winie gęstem, w wełnach najlepszéj farby. Dedan kupcy twoi z kobiercami na siadanie. Arabska ziemia i wszystkie książęta Cedar, ci kupcami ręki twojéj z jagnięty, barany i kozłły przychodzili do ciebie kupcy twoi d). Przedawanie Saba i Reema, oni kupcami twemi: ze wszelkim przedniejszym korzeniem i z drogim kamieniem i ze złotem, które wykładali na targu twoim a). Znaprężniałeś się i uwielbiłaś się bardzo w sercu morza .... Które jest (miasto) jako Tyr, który umilkł w pośrodku morza? Wychodzeniem towarów twoich napełniałeś narodów wiele: mnóstwem bogactw twoich i ludzi twoich zbogaciłeś króle ziemskie. Teraz starłeś z morza: wezbrowroci wód bogactwa twoje i wszystko mnóstwo twoje, które było w pośrodku ciebie, upadło. — n).

Po przeczytaniu tego proroctwa powiedzieli wtórem po téj pustej i piaszczystéj skale przeznaczonéj od proroka na sucze nie niewiadów i wtedy jak wszelka sława ludzka zniknęła przedemną. Ślada nie zostało pani morza Sidonu i Tyru, a daleko późniejsza ich następczyni Wenecja oddawna skończyła: teraz Anglia panuje, lecz może kiedyś niezdrowie będzie zwiedzać puste jéj wyspy z podobnemi myślami, jakie mnie dziś to — warczyszy przy oglądaniu tych miast Fenickich. —

c). Omnibus odoribus praeferter balsamum uni terrarum Judaeae concessum. Plin. Nat. hist. lib. 12. c. 25. — Resina, rodzaj kadzidła. —

n). Cedar to mieszkanie około martwego morza, który się tylko pasterstwem bawił, jak i teraz. — a). Wiele krain nosiło w Piśmie nazwanie Saba: ale te Saba i Reema rozumieją się mieszkańcy niedaleko od drogi perskiéj w Arabii szczęśliwéj, tyle sławionéj przez całą starożytność dla aromatów i bogactw. — n). Ezech. XXVII. —

Na końcu przesmyku przy samym lądzie widziałem czworoboczną wieżę, która jest dziełem Saracenów, ile wnosić można z jej budowy, a szczególniej z formy małego okienka i strzelnicy, które są po każdym boku. Wewnątrz wieży znajduje się fontana, sprowadzona kanałem podziemnym, którego jednak dotąd nie odkryto: a stąd wiele baśni krąży między ludem o tej fontanie, która murem jest przedzielona na dwie części, aby mieszkańcy przychodzący dla omycia się nie widzieli kobiet biorących tu wodę; podobną ostrożność łatwo widzieć przy tem źródle dziś głębokiem.

Od tej wieży znalazłem ślady wodociągu murowanego i jadąc koło nich w prostej linii przybyłem w tę kwadransa do skały Ismaelek, gdzie w pobliżu znalazłem szczątki fundamentów, kamienie ociosane i inne ruiny chat nieliczne. Znajduje się jeszcze grób Santona wzniesiony jak kapliczka, który mówią stoi na ruinie sławnego kościoła Herkulesa, bo na tej skale był stary Tyr, albo Paletyr. Najmocniejszym tego dowodem jest ten sam wodociąg przybywający do tej skały, a potem zwracający się na brzeg morski do źródeł; gdyby bowiem to nie był Tyr stary, na cóż by więc tak daleko prowadzono wodę, zwłaszcza, że można było prosto do brzegu puścić kanał? *)

*) Niektórzy chcą więc dojść za przyczyną wielkiej odległości tego miejsca od brzegów morskich: ale ta odległość jaka się dziś znajduje zupełnie się zgadza z opisem starożytnych. Strabo wyraźnie mówi że o 30 stad był stary Tyr od nowego Tyru. Post Tyrum est ardua Tyrus XXX stadiis a stans. Lib. XVI. p. 877. ed. Basileæ. —

Po zwiedzeniu tej skały dawnego Tyru, udałem się dalej za wodociągiem i doszedłem do pobrzeża i stanąłem u dawnych źródeł, które niegdyś Tyr starożytny napawały. Chrześcianie zowią je źródłami Salamona, z dla tego, że ten król miał o nich mówić w swojéj pieśni, ale to niema żadnéj pewności za sobą 1): teraz pospolicie zowią się Ras-ain, czyli głowa źródła. Są to trzy źródła, albo raczéj trzy sadzawki: jedna wzrostem ośmiokątna, może na trzydzieści łokci szeroka, a dwie mniejsze mają formę równoległoboku. Woda w nich obficie się znajduje, bo chociaż ich obmurowanie ma głębokości wysokości, jednak wodę znalazłem tedwie nie do samego brzegu dochodzącą. To starożytne obmurowanie, które oczom z dala się jakby w jedną kamienną masę, dowodzi że na tej skale Imaszuk był stary Tyr, bo na cóżby tak wysoko źródła podnoszono, jeśliby nie miano głównego celu sprowadzenia wody do téj skały: nawet wodociągi murowane przy tych źródłach byłyby inaczéj niepotrzebne, bo do nowego Tyru można wprost kanałem podziemnym przeprowadzić wodę i byłoby bliżéj więcéj jak o połowę bliżéj: tak wielki przeto koszt ponoszony nie da się inaczéj wytłumaczyć, jak tylko, że na skale Imaszuk był Paletyr. Te trzy sadzawki miały trzy wodociągi, które się poźniéj wjedem łączyły; dziś są zrujnowane i najpewniéj od Saracenów, bo Krzyżowcy już zastali wodociągi zepsute. Ruiny stare

1) Cant. IV, 15.

żytne tych bardzo murów ubierają prześlicznie ubierają powoje. Koło największej sadzawki przyczepiono młynek, któremu wody w żadnej porze roku niebraknie. Mieszkańcy utrzymują że te źródła są bezdenne: wszakże jednak nigdzie znaleźli tylko piętnaście łokci głębokości. Na moją prośbę młynarz zapuścił bardzo długi sznur nieco zboku wielkiej * sadzawki i dna nie dostał: sądzą przeto, że mają pod ziemny otwór, jak u nas źródła zwane oknami. Woda wiecznie z tych sadzawek formuje strumień, który ożywia okoliczne pola i tu się znajdują ogrody należące do mieszkańców Tyru, złożone najwięcej z moreli, winnic i kleszczowiny, prócz tego rośnie tu jeszcze obficie bawełna, trzcina cukrowa i bawełna. Pod cieniem drzew, niedaleko od sadzawek przygotowano mi śniadanie z kupionych w Tyrze zapasów: gdzie po krótkim wypoczynku puściłem się do Akry w południe dziesiątego września, bo musiałem za wiatrem przybyć do tego miasta, raz dla tego że bramy zamykają o zachodzie, a drugi raz dla niebezpieczniejszej drogi i wiele miałem trudności w namówieniu Murzyna i Szczepana do udania się ze mną, tak ich mieszkańcy Tyru przestrachali przesadzonem opowiadaniem różnych rozbojów.

Ptolemaida

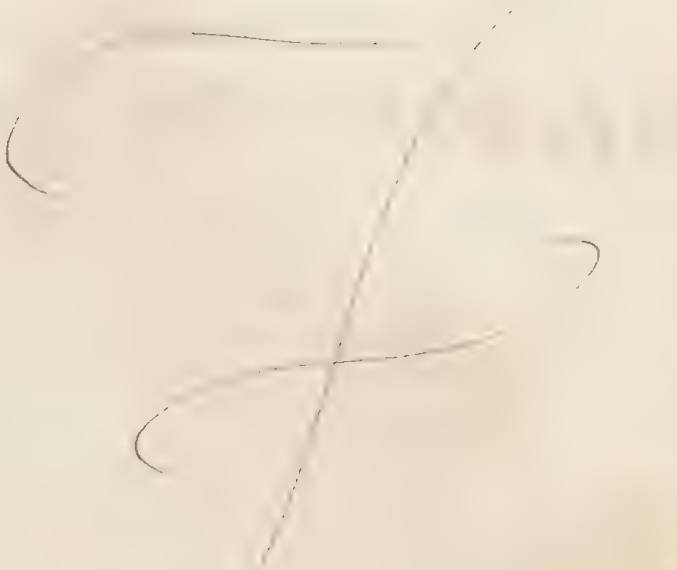

Po opuszczeniu Tyru jechałem z powrotem płaskiem i pias
zystem pobrzeżem morskiem, naprzeciw którego wznosiło się
pasmo gór, a na jednej z nich widziałem wielkie ruiny zwa-
ne przez krajowców Kalaa Szama; mimo ciekawości nie-
mogłem opatrzyć tego zamku, bo było nadzwyczaj niebezpiecz-
nie w góry się zapuszczać. W tej stronie Syrji wioski
zrujnowanej podatkami dobrawszy sobie ze bryndzy towa-
rzyszów żyją się rabunkiem podróżnych i korzystając z tego
że wojsko Egipskie zabrane koło Alepu, tak swobodnie gra-
suje, że nawet podatki przesyłane przez rządców miast
okolicznych do Akry zostały zabrane; właśnie spotkałem
nieco dalej wgórach jednego z podobnych postrzeżonych
pieszego
którego odzież i konia zabrano. ~~przez ich~~ Niemiałem
przeto zbawcy, bo niemieliśmy żadnej broni, zwłaszcza, że
niedawno na tej drodze mocno kamieniami przybili arabów
ludzi i [illegible] jednego rzeźnika Syryjczyka. Niemożna zupełnie
obwiniać biednych mieszkańców, bo ten naród gruby ostat-
nią nędzą przywiedziony do rozpaczy puszcza się na grabieże, aby
z głodu nieumrzeć; rząd bowiem Egipski niesłychanie zdzier-
czy, bo pobiera podatki nietylko od znaczniejszych krajów płodnio

ale od każdéj rzeczy, ná od konia; od krowy, od kozy, od bobu, słowem od wszystkiego płacić potrzeba.

Po przebyciu płaszczyzny Tyru wstąpiłem na skały białe wapienne, które dla tego zowią się białym przylądkiem i jest to Plinia-sza Promontorium album. W połowie wyższéj skały wiszącéj nad morzem pozostały śledy wykutéj drogi, którą miał zrobić Alexander wielki w czasie oblężenia Tyru: lecz teraz bardzo popsuta i jechać po téj śliskiéj drodze nadzwyczaj przykro: bo przeto najczęściéj bywają napady, bo podróżny niemoże umknąć, chybaby chciał w przepaści zdamać szyję. Przez przykrą widzieć w państwie Tureckiem ruiny tego wszystkiego, co było dawniéj zrobione: możnaby niewielkim kosztem tę drogę naprawić, ale Turcy tak czynią jak mówią o małpach, że się dopóty grzeją przy ogniu, aż póki nie zgasnie, bo same drew nie dołożą. Pomimo niebezpieczeństwa i przykréj drogi niemożna niepodziwiać tadnego widoku: nad głową bowiem piętrzą się strome skały pokryte krzakami, z pod których czarne wyzierają jaskinie, a wdole wielka przepaść, gdzie morze spienione bije o nadbrzeżna grzędy. Po szczytach gór dawały się postrzegać wieże murowane dla straży brzegów morskich i zdają się należeć do czasów Bizantyjskich. O pół mili godziny od Tyru nadybałem ruiny zamku, który, ile ze strzałków można są-

dzić, składał się tylko z kwadratowej wieży opasanéj szeroką fosą, a teraz kupa tylko ruinu. Miejsce to nazywają Skanderum, t. j. Alexandria, bo na wschodzie Alexander zowie się Skander; powiadają że ten zamek był zbudowany przez Macedończyka woraas oblężenia Tyru. Za czasu krzyżowych Baldwin zdobywca Tyru miał ten zamek odnowić i założyć miasteczko nazywane Skandalium, którego ruiny jeszcze się walają. Wśród tych zwalisk nieco wdole szumi fontana doskonałéj wody, wypadającéj bardzo obficie ze ściany murowanéj w kształcie bramy z framugą: jest to budowa nowsza z dawnych gruzów. Idąc po nad morzem niebyłko tu, ale wszędzie napotykałem zwaliska dawne i nowe: bo to kraj grobów i zniszczenia: a pielgrzymy lękają się co chwila napadu i depcą popioły sławnych niegdyś miast i ludów, mimo wpadał w tęskne i grobowe myśli i pytał z każdym krokiem, cóż to jest życie doczesne, albo ziemska nieśmiertelna sława? — Sen i bajka! zdają się odpowiadać ruiny.

Zawsze jechałem po wysokich skalistych górach drogą popsutą, która się często spuszczała w strome rozdały; dalej przebyłem łożysko wyschłéj rzeki, gdzie jeszcze pozostały ślady mostu Rzymskiego z ogromnych ciosanych głazów. Przybywszy do Nakury stanąłem w Kanie, około którego

Strumień po zrujnowanych wiosach obficie spada. Kan stoi osobno i z jednej strony ma pobliską wieś z ogrodami, a z drugiej wieżę dawną murowaną, która się także zowie Nakura i temże imieniem nazywają te góry granicząc z doliną Ptolemaidy. W średnich wiekach przez omyłkę nazywali górami Saron, co także i nowsi wędrowcy powtórzyli: ale góry Saron znajdują się koło Joppy. Dawniej te skały nazywano Schodami Tyryjskiemi. 1). Opuściwszy Nakurę widziałem znowu na Siechem tożsyku jeszcze Rzymski most zupełnie zachowany. W tych stronach bardzo często spotykałem suche koryta rzeczek, które zimą przy deszczach bardzo obfite wzbierają, a wczasie letniej posuchy zupełnie sucha; i to tłumaczy częste porównania Pisma do wyschłych rzek, co nam późniejszym trochę się dziwnie wydawać może. Rad bym niezmiernie, niedym z tych gór spuścił się na sławną dolinę Ptolemaidy, bo przy opatrznościi Bożej przebytem najniebezpieczniejsze miejsca, gdzie (przy Zupełnym braku wojska Egipskich, słyszysz co dnia o rozbójniczych grabieżach, a czasem i zabójstwach.

1). Józef (de bello Jud. lib. 2. p. 790. Colon.) powiada że mieszkańcy tej góry nazywali Scala Tyriorum: z tego wiadectwa, i z Plinusza sądzę że to całe wzgórzenie wzdłuż brzegu nazywali ich skałą Tyryjską albo krótkim wyrazem. Teraz wędrowcy te skały graniczące z Tyrem zowią białym wyrazem i góry przyległe zwykle mianują skałą: co uważam za rzecz mylną. —

Piękna i ogromna dolina Akry! od północy 1a) zamyka ~~ja~~ skała Tyryjska, od wschodu góry Galilejskie, od południa powabny Karmel, a otwarty bok ogranicza nieprzejrzane morze śródziemne; sama płaszczyzna ma cząstkowe rozrzucone wioski i ogrody, które zrasza liczne zdroje wytryskające z gór Galilei, albo północnéj opoki. Naprzód na wzgórku przedstawia się osada Zib ze swemi wysmukłemi palmami; ma to być miasto biblijne Achazib, którego żydzi nie mogli zdobyć 1). U Pliniusza i Józefa zowie się Edipa, albo Edippon. Daléj wśród ogrodów przegląda się Marra, gdzie się znajdują źródła i wodociąg niezmiernie długi przez Abdala paszę zbudowany, który prowadzi wodę na północ do ślicznego na dolinie kiosku Abdala paszy, gdzie marmurowe tarasy, szumiące źródła i rozkoszne ogrody zdobią to siedlisko wiejskie dziś należące do Ibrahima paszy, a potém idzie długiemi rzędami arkad do miasta. Ta ślczna dolina teraz przedstawia obraz pokoju: trzody się pasą, gazelle, t. j. dzikie kozy jak błyskawica przelatują, albo wieśniak chodzi powoli około uprawy ogrodów. Lecz ciche i wiejskie obrazy nie zajmowały mnie na téj dolinie sławnéj i wcale niedługo wzrok mój przebiegał z pożywającą ciekawością ~~potém~~ po ogromnéj płaszczyźnie: bo dzieje wywoływały przedemną najświetniejszy obraz rycerskich wieków, bo tu cała Europa ze Wschodem ledwie nie trzykrotnie zwodziła zapasy. Po pogromie Tyberiadzkiem

1) Sędz. 1. 31.

wypuszczony z niewoli Guido de Lusignan obległ tylko w dziewięć tysięcy Ptolemaidę: ale jak nigdy północ była nieprzebraną ofiarną ludów, tak dla Krzyżowych morze rodziło zastępy rycerskie liczne, wedle wyrażenia Wschodnich, jak piasek pobrzeża i burzliwe jak morze. Francya, Anglia, Dania, Wenecya, Genua, Piza, Flandrya i całe Niemcy tu się zebrały, jakby w dzień sądny na Jozafata dolinie. Chrześcijaństwo i Mosleminy w imię Boga zewsząd spieszyły na te krwawe harce. Ryszarda lwie serce, Filipa Augusta, Saladyna i wszystko, co tylko było sławne w Europie i Wschodzie widziała ta dolina Akry. Alexander W: przy zaborze świata nie przelał tyle krwi i nie okazał tyle męstwa, ile było rzezi i heroicznych czynów w tem sławnem oblężeniu. Często dwakroć i trzykroć sto tysięcy wojska ścierało się pojedynczo: całe armie często ginęły, a nowe jak trawa na wiosnę wyrastały i nie masz tu ani jednej stopy ziemi, coby nie była krwią Chrześciańską dobrze zbroczoną, bo nie liczyć mniejszych utarczek stoczono na tej dolinie więcej jak sto potyczek, a dziewięć bitew jeneralnych. Co to za widok przedstawiała wtedy płaszczyzna Akry! Mury miasta powiewały zielonę chorągwią Mohammeda i jeżyły się obrońcami w krzyżowych hełmach: od morza na północnej stronie aż do ujścia rzeki Belus na południe opasywali

Ptolemaida grubym kamieniem Krzyżowi: było to drugie miasto, gdyż bokiem fosy, wysokie mury i wieże otaczały obóz, gdzie wznosiły się domy i namioty, a przepych, zbytek i rozpusta wszędzie się przewijały w tem siedlisku rycerzy. To miasto nowe wojnie wiekiem średnich okrzyczał znowu Saladin, czepiają się jak po nizinach jak po górach, z których często spadał na Chrześcian jak chmura gromowa: jego obóz z ogromnemi barbarami i tatarami przedstawiał miasto wschodnie. — Jaka rozmaitość wpatrzowanie! Raz całe zastępy krwawy bój toczą, drugi raz występują dwaj rycerze do walki, kiedy obie strony spokojnie patrzą. Raz w zapale religijnym wzajemnie się biją, Arcybiskupi, Biskupi okryci pancerzem dowodzą na czele szyków, walczą niewiasty i dzieci, a pojmanych niewolników bez żadnego miłosierdzia w pień wycinają; a drugi raz widzisz ludzkość najjaskrawszemi szych stanów, bo Chrześcianie i Saraceni przeradzają się we wzajemnych grzecznościach i oznakach przyjaźni. Saladyn posyła lekarzy i napoje chorzemu Ryszardowi. Odbywają się liczne turnieje, jakby w Paryżu albo Londynie: występują damy na krzyżowanki: zapraszają zaproszeni Muzułmini krzyżyć w szrankach kopje:

wrota i pieśni tąż wrogów, skarżą Krzyżowi przy dźwięku surm Arabskich, a Menestrele grają dla tamtejszych Saracenów. Widzisz tam raz surową pokutę i prawdziwą pobożność, posty, wstrzemięźliwość, publiczne modły i procesje; a znowu postrzegasz wyuzdaną swawolę i rozpustę, bo prócz kobiet przybyłych z Europy, grasuje wiele jeszcze w obozie trzysta niewiast Cypryjskich. Ta mieszanina wad i cnót, ludzkości i barbarzyństwa najmniej te czasy odznacza i gdyby całe dzieje tej epoki zginęły, jedno obejrzenie Ptolemaidy dałoby o niej wyobrażenie najdokładniejsze, bo każdy dzień wiecznie powiela jakiś główniejszy wypadek, w którym się całkiem odbija i obejrzeć Akry jest tym wypadkiem dla owych czasów. Widok rozpusty i zbytków zawiązuje się na tej dolinie ubogie bractwo pobożności i miłosierdzia: Henryk Walpot de Blasenheim z kupcami Bremy i Lubeki zakłada Zakon Niemiecki tak boleśnie pamiętny ~~w~~ w dziejach Słowian, bo wyszły na piaszczystem Syryi pobrzeżu stok obrócił potem chciwe żądło na samych ich Ameńczyków. Zdobycie Akry niewynagrodziło ani krwi ani kosztu: na tej bowiem dolinie zubożyła się Europa i kwiat młodzieży swojej marnie stracała i to nawet samo celuje czasy rycerskie, gdzie niszto o to głów-

nie, aby odnieśli korzyść ze zwycięstwa, lecz aby się popisali heroiczną odwagą i zwyciężyć; zdaje się nawet, sądząc po czynnościach, że się lękali aby nie splamiła męstwa odniesiona korzyść, od której zawsze ich oddalały niepostrzeżeństwo i niezgoda.

Wśród wspomnień przebiegłem dolinę i zbliżywszy się do miasta, które zdala wygląda jak zamek, bo ledwie nad mury wybiega minaret wielkiego Meczetu. Akra stanowi najwerowniejszą twierdzę w całej Syryi, a leży na piaszczystym przylądku i zajmuje sam północny róg zatoki, która w głębokie półkole ciągnie się do Karmelu; południowa i zachodnia strona morzem oblana, bo miasto ostrym końcem, dość zakrzywionym wchodzi w śródziemne fale, tak, że grobla wkoło rozwarty postawiona formuje razem z brzegiem miasta port bezpieczny, ale ciasny i miałki, bo go Faraon-dan zasypał. Strony od morza mają wysoki, basztami umocniony mur, który od ziemi jest podwójny i dwoma fosami kamieniem wytrzymałemi opatrzony: przez tego są jeszcze rozmaite obmurowania i szańce przedtem w nowym zupełnie guście, bo ciągle prawią nad umocnieniem tej znakomitej twierdzy. Wjeżdżając w mia-

to

to ujrzałem mnóstwo ludu na ulicy, który szedł z muzyką i wykrzykami: naprzód pod nakryciem materialném niesiono trzy jakieś paki, potém na pięknym koniu w purpurowéj kurtce złotem szemerowanéj i w tarbuszu czyli mycce czerwonéj ze złotym haftem na wierzchu jechał bynajmniéj chłopczyk do mniemu dla obrzezania, bo od żydów tém się różnią Turcy, że do pięć w 13tym roku sprawują ten obrzędek. Pominąwszy ten tłum zajechałem do klasztoru Ziemi świętéj, który podobnie jak w Sidon mieści się w kamienicy, albo obozie (campo) Francuskim.

Prócz wspomnień krzyżowych żaden sławny wypadek nie istnieje tego starożytnego grodu, bo jak go wspomina księga sędziów 1. Rożne ma imiona, jako to: Acho, Ake, Akka i Akra, co ma znaczyć wylewanie: gdyż basnie pogańskie podają, że Bachus wkopany od węża wylewał się ~~rostina~~ nad brzegami rzeki Belus rośliną zwaną Bobem Egipskim t.j. Colocasia Pliniusza. Potém od Ptolomeuszów Egipskich przybrało nazwanie Ptolemaidy i pod tém imieniem w księgach Machabejskich i Dziejach Apostolskich jest wspominane; za czasu krzyżowych od kościoła świętego Jana Chrzciciela nazywało się Święty Jan z Akry, (Saint-Jean-d'Acre), a teraz Arabi po dawnemu t.j. Akka zowią. Tu niegdyś odbyło się wesele Kleopatry córki Ptolomeusza z Alexandrem synem Antyocha i ks

1 l, 3.

Zdrady został zabity ze swoim dwuletnim synem Jonatas Machabeusz, kiedy jedzie Paweł I. jadąc do Jerozolimy przepędził jeden dzień z wiernemi. Ten gród był ostatnią twierdzą krzyżowych i zdobyciem tego miasta przez Sułtana Egyptu w 1291 roku zakończyło się panowanie Łacińskie na Wschodzie. Przy tym szturmie wspominają historycy, że mniszki S. Klary same się na twarzy pokaleczyły dla uniknienia hańby, ciężko rozgniewani zdobywcy wszystkie zakonnice wymordowali; zginęło Chrześcian w tym szturmie 60 tysięcy a miasto było zupełnie Zniszczone. Od czasu upadku krzyżowych Ptolemaida zupełnie opuszczona była rumowiskiem. Dopiero w 18tym wieku Szejch Daher, co z prostego bedui-na umiał się wedrzeć pomimo woli Wysokiej Porty na udzielnego prawie rządcę dość znacznej ziemi, zwrócił uwagę na dogodne położenie Akry: podźwignął mury i odbudował miasto ale w mniejszych obrębach od dawnego; sprawiedliwym rządem i wielkiemi przywilejami ściągnął mieszkańców i ożywił handel, osobliwie przez Kupców Francuzkich. Po jego gwałtownej śmierci Ahmed pasza, albo jak sam się nazywał

wał

wał Dżezar, t.j. Garłoreznik, jemu więcej to miasto ozdobił i umocnił i ten to sławny Tyran, ale energiczny Bośniak stawił dzielny opór Napoleonowi przy pomocy Admirała Sidney Smith. Miasto wcale nie jest wielkie, ulice wąskie, as to sklepione jak w Bejrucie, lecz są niektóre i szerokie: czasem widzisz domy ładne, ale prawie wszystko zostałem w ruinie po ~~szturmie~~ Ibrahima Paszy ~~to~~ szturmie, który trwał pół siedma miesięca; Abdala Pasza ze swoją załogą najdzielniéj się bronił przeciw Egypcian i prawie całe miasto porzło w ruinę od bomb i kul ~~armatnych~~ działowych, lecz twierdza została naprawiona, a o miasto nikt nie dba. Żadnych niema pomników z czasu Krzyżowych, bo wszystko porzło na budowy nowe, między któremi najwięcéj uderza wielki meczet wzniesiony przez Dżezara: jest to dość wielka stworoboczna budowa, otoczona podobnym krużgankiem wspartym na dawnych pięknych kolumnach, lecz wewnątrz niczawiéra nic szczególnego, a przystęp nawet widzieć tylko dla Europejczyków, co dowodzi że tu mniéjszy fanatyzm panuje między mieszkańcami; dziedziniec przed meczetowy

wyłożony jest kamieniem i ozdobiony fontaną, i wieńcami drzewami. Zaraz przy wejściu znajduje się wielki bazar, takież budowy Dżezara: składa się, jak zwykle, z korytarzy i gramuz na towary. Do najpiękniejszych dzieł Dżezara należą fontana i łaźnia. fontana wykładana różnokolorowym marmurem niepowstydziłaby się stanąć nawet w Stambule; a łaźnia to cudowiem marmurów i wygodnem rozporządzeniem pomieszkań Damascenińskie. We wszystkich tych budowlach stawiano z dawnych ruin postrzegasz wszędzie najbogatszych marmurów, jakoto: Serpentinę, dawny zielony lub żółty marmur, albo wreście granit czerwony Egipski; to wszystko nie jest z dawnej Akry, ale sprowadzone z Cezarei i różnych miejsc okolicznych. Główny szpital jest bardzo porządny, w kwadrat wielki zbudowany z tudzież wewnątrz dziedzińcem: był to dawniej Serai Abdala Paszy; szpital zostaje w zarządzie Włochów i Francuzów i sale wielkie są zupełnie czysto i po Europejsku utrzymane. W tym szpitalu mieści się także ogromna Apteka z której rozsyłają lekarstwa wojsku będącemu w całej Syryi. Wchodząc do biura, gdzie pisali za dziedzińcem młodych ludzi w tarbuszach i stroju Egipskim, byłem przyjemnie zdziwiony po dowiedzeniu się że to są Europejczycy i których dobroć i uprzejmość niezmiennie mi pomogła do obejrzenia

miasta. Z tarasu tego szpitalu, albo domu Serasju, jako z najwyższego miejsca, prześliczny widok odkrania się na całą okolicę. Zachowanie wielkości tej budowy przypi suje wspaniałości Ibrahima Baszy, który na prośbę Abdali ~~Baszy~~ nieważał stulać do Serasju ~~portu~~, aby nietrwo żyć kobiet tego Baszy. Nasz dobry doktor szpitalu i apteki P. Terranova korzystanie, służący u Mehmeda lat 16, przyjaźnił się bardzo uprzejmie i na jego prośbę przeniosłem się do pysznych pokojów, które Abdala kazał starożytnym marmurem i fontannami ozdobić: z czego rad byłem, bo klasztor bardzo ubogi i cały w ruinie. Przy tym szpitalu wznosi się dom ładny Baszy rządzącego Ptolemaidą z prześliczną bramą wjazdu wchodnim krużganiem i cienistym ogrodem. — Klasztor ziemi S. mieści się, jak wspomniałem, w Kanie Galilejskim ~~[illegible]~~ro i cały róg zajmuje: dość wielki i wygodny, ale zrujnowany: w nim jeden Xiądz Bernardyn z braciszkiem mieszka. Dalej w tymże samym Kanie mają swój klasztor XX Karmelici, ale stoi zamknięty, bo tylko służy na mieszkanie zakonnikom przybywającym na czas do Akry z Karmelu. Resztę Kanu zajmowali żołnierze: byli to nowo zaciężni z Nablusu i Samaryi, jeszcze prawie dzieci, bo mieli po 15, 14 i 13 lat lat; nadzwyczaj to ładne dzieciaki: cerowno ich muzyki i w całej Akrze nie więcej nieznośnie po wszystkich ulicach jak bicie bębnów i przykre piszczenie dudek. Rząd Egipski ma osobliwszy sposób zbierania wojska, bo w nowy żołnierze obstępują wieś lub miasto

i kogo złapią tego biorą do wojska. prócz starców i nie-
mowląt: stąd często się zdarza, że jednemu wszystkich sy-
nów zabiorą, a drugi potrafi umknąć zupełnie przed tą
grabieżą. Tak mówili rekruci niemogą znosić trudów wojsko-
wych i sam widziałem w Akce 500 biednych chłopców
ciężko chorych w szpitalu. Klasztor ziemi świętej prócz
kaplicy w samym mieście ma jeszcze osobny kościół na
końcu miasta przy samych murach od morza, gdzie mszę
S. odprawiłem: tamtejszy włoski Abban chrobry Chrystusa Pana
zdobi ten kościołek, a lichtarze srebrne wielkie zdziwiają
przy otaczającym ubóstwie. Kiedym wychodził z kościoła,
wtedy mi zastąpiła drogę biedna kobiéta Greczynka Kato-
licka i pytała o swego syna Jerzego, który coś przeciw-
ko rządowi uciekł do Europy: lubowicem myśli,
że my Europejczycy składamy jeden naród i ledwie zdołałem
tej strapionej matce wytłumaczyć, że jej syna znaleźć nie-
można. Oglądałem katedrę biskupią Greków katolików:
kapłan oprowadzający utrzymywał, że to był kościół Joanni-
tów i jako dowód pokazywał wyrabiane krzyże w obwodzie
sklepienia: bardzo być może, że ta niewielka budowla ma
nawach pamięta czasy krzyżowe, jednakże widać wiele
nowszych przerobień: w ostatnim szturmie Ibrahima znacz-
nie ten zabytek zostać uszkodzony bombami. Jest jeszcze
meczet, w którym świątynią Armenian, jak świadczą niezupełnie

zatarte napisy. Prócz Katedry mają Grecy Kaloleiny Klasztor, a Maronici, Ormianie i Grecy po jednym kościele posiadają. Blanki murów osadliwie od morza są bardzo ozdobione działami Europejskiemi, na których czytałem napisy albo łacińskie: Ostatni dowód Królów, albo Francuzkie: Równości, Niepodległości. Ta strona murów od morza mocno się broniła przeciw Ibrahimowi nawet po zdobyciu miasta i tylko siedmiu pozostało żołnierzy, którzy się wcześnie poddali. Brzeg Egipski ciągle ozbraja miasto i widziałem teraz świeżo przysłanych 40 dział, które Francuzi odlali w Egipcie. Sadny Kun albo obóz (campo) Żydów, w którym dawniej prowadzili handel zabrany został na koszary. Ludności dochodzi do ośmiu tysięcy i w tej liczbie znajduje się tysiąc sześćset Chrześcian. Cytowny handel prowadzą bawełną, zbożem i oliwą, ale ten przemysł w bardzo nędznym stanie, Akra bowiem uważa się tylko jako twierdza; Kupców Europejskich niema, prócz jednego Włocha trzyma jakiego sklepik, gdzie przedaje fajans, parasole, harmonijki i tym podobne drobiazgi. Zastałem jeszcze Dalmatę Żegarmistrza, ale ten ostatnie ~~odjechał~~ wędruje po rożnych miastach ze swoim sklepikiem na plecach. Jeszcze dojeżdżając do Akry Stefan mi powiedział że to miasto jest Sybirem, a to dlatego, że tu do robót ciężkich przeklęci bywają posyłani i widziałem mnóstwo brzydkich

kajdanami, którymi ciągali powozami ogromne kamienie ciosane, sprowadzone morzem z ruin Cezarei. Między temi robotnikami był młody niewolnik, którego ci smutne wydarzenie opowiem.

W czasie wojny Greckiej o niepodległość Ibrahim Pasza spustoszył ogniem i mieczem piękną wyspę Scio i tam wziął w niewolę dwoje braci, jednego lat, a drugiego osmiu z familii dość znakomitej Emmorfopolo, którym starannie wychować i starszego Churszit Effendi zrobić tłumaczem jako też zagranicznych, a młodszego Hasjan sekretarzem gotowym przy sztabie całej Armii Syryjskiej. W starszym braciu pomimo lat Ibrahima i świetnych widoków odnowała się nie przytomność cała ta powrotu do swego kraju i wiary, o których ustawnie marzył wywołując swoje dziecinne wspomnienia: lecz jeszcze więcej ta chęć zawzięta godzenia, kiedy otrzymał list od matki, braci i sióstr, którzy po spustoszeniu Scio przenieśli się do Smyrny. W takiem usposobieniu starał się skłonić do wiarołomstwa młodszego brata, ale ten nie wypamiętając swej ziemi, rodziny i wiary, nie pragnął zmienić życia, do którego przywykł, ani się chciał zrzekać świetnych widoków. Churszit Effendi widząc niepodobieństwo namówienia brata, nie się mu przeto niezwłocznie udał na statek parowy Europejski i wrócił do Smyrny na łono

swojéj rodziny. Lecz jakie skutki sięgnęła ta miłość dla młodszego brata, sam ci najlepiéj opisze.

List Hassan Husni do brata Chuerszit Effendi z Akry. *)

„O ty, którego opatrzności jestem przed początkiem stworzenia naznaczony w mądrości swoich przedwiecznych wyroków dla mnie na brata, opiekuna i dobrodzieja, bądź przekonany, że mogę tę samą opatrzność wezwać na świadectwo, jakom nigdy nie przestawał wznosić modły, aby cię obdarzyła dniami zdrowia i pomyślności. Myślałem tylko o środkach przypodobania się tobie, aby cię przekonać o mojéj miłości i poważaniu. Powiem otwarcie, że poświęciłem się na samą myśl posiadania brata, któremu całkiem byłem oddany i kochałem go nadewszystko. Ach niestety, w nagrodę moich usiłowań szlachetnych zamknąłeś serce do tego stopnia, że żaden powiew litości nie mógł z niego wlecieć ku mnie: zgładziłeś w niém wszystkie zarody przyjaźni i przywiązania. Lecz klęski nie szły śmiertelnemu dniowi mojego urodzenia, klęski Matce, która mię karmiła, klęski braciom i siostrom i całéj rodzinie, co przyszłości mają zgubę, a towarzyszą mi, lecz nadewszystko przynaglają klęski tobie, któ-

*) To pismo tłumaczył z tureckiego P. August Zaba w Smyrnie: umieściłem je dla tego aby pokazał sposób pisania Turków, gdzie styl kwiecisty jest wyrazem najwyższego uczucia. —

co urodziłeś we mnie uczucia dotąd zbrodnicze, a które powiększają i tak zbyteczną miarę mojej niedoli. Tak, mój bracie, możesz sądzić jakie być muszą moje cierpienia i smutek, kiedy wzywam niebo, aby na ciebie zlało przekleństwa bez granic.

Skoro tylko usłyszano o twojej ucieczce, natychmiast gniew Ibrahima Paszy skazał mnie z tego wysokiego stanowiska, które osiągnąłem przez moje cnoty i zdolności. Przywrócono bowiem, że miałem udział w tajemnicy twojej ucieczki. Majątek, szczęście, znaczenie, łaska i wszystko zniknęło, jak dźwięk unoszony porywem wiatru. Zaledwie ogołocono mię z dóbr aż do ostatniego szelągu, natychmiast nastąpił drugi wyrok rozstrzelania bez żadnej drogi sądowej. Tatar Hassan Bej na szczęście, jeśli to można szczęściem nazwać, znajdował się wtedy przy Ibrahimie Paszy: a tak wielka niedola i moja młodość poruszyły jego szlachetne serce: rzucił się do nóg Paszy i błagał o przebaczenie dla mnie, które ledwie po tysiącznych modłach otrzymał: lecz mimo wielkich usiłowań nie mógł złagodzić mego losu i zostałem skazany do prac forteczny na całe życie. Moja młoda żona, której postać napełnia ogród mój wyobraźni, była przedana na skarb z publicznego targu. Mój młody Mamluk, co mi wierność zaślubił na przywiązanie, został lekki, jak bydlę, sprzedany. Odarto mię z bogatej szaty i okryto łachmanami nędzy i wstydu. Otóż teraz moje tańce na nogach ciągam, jak ostatni zbrodniarz, kamienie i piasek w porcie akry i nadzieję dają mi tylko kawałki nędznego chleba. Upadłem ze słabości

pomysłności w tę przepaść. nędzy i stromoty za błąd
mojego brata! Próżnobym szukał jakichś praw, coby
mię wskazywały na te bolesne cierpienia, na męki tak
okrutne, tak upadlające i niezasłużone. Zdaje się mnie
czasem, że to we śnie tak okropnie mamy, bom moja ka-
tusza nabyć rzeczywista niedowziała tę długo się tułać.
W żadnym kraju niebędą temu wierzyć. Ale, mój Bracie,
nie uwierzą i temu (bo ja sam pojąć nie mogę) żeś mię porzucił
niezwierzając się nawet swego zamiaru. Cała miłość
braterska, cała uczuć pokrewieństwa tak że skonała
w twem sercu, żeś niezwrócił uwagi na rozlicznie klęski,
które zwaliły na moję głowę? — O ty, mój Bracie, ty,
którego w głębokiem uwielbieniu przemogłem nad wszyst-
kich rówieśników, ty, o którym byłem przekonany
w szczerej gorliwości mego przywiązania, że jesteś obdaro-
wany doskonałą mądrością, nie pomyślałeś o mnie w krowa-
nie twej berbeżnej uczuć, nie pomyślałeś na jaki stek
nieszczęść wystawisz biednego brata. Tłumię w twojej duszy
wszelkie uczucie stałeś się przyczyną, żem dzisiaj najnie-
szczęśliwszy z ludzi. Odcrwany gwałtownie od przedmiotów
wszelkiej miłości, cierpiący głód i hańbę, przywiedziony
do rozpaczy przez podłe i niewolnicze prace i przez podlejsze
jeszcze obchodzenie się, na które jestem codziennie wystawio-
ny, muszę się poddać okropnemu przeznaczeniu, bo je opatr-
ność zesłała przez uczucie mojego brata. Uniknąłem że śmierci;

aby jednii okropniejsze życie jak najokropniejsza męka? Czyż niebytowy lepiej zostać żywcem pogrzebionym, jak wbić nogi okute ciężkiemi kajdanami i pod nadciebną barwą podłych winowajców przepędzać dwanaście godzin na ciągnieniu kamieni i piasku, a poźniéj znużone ciało spędzać razem ze złodziejami, którym przebaczono karę wbicia na pal i stryczka jedynie przez wyższkanę nieludzkość, bo uważano dobrze, że podobne życie tysiąc razy nieznośniejsze, jak wszelkie torturę śmierci. Takie to obowiązki mam dla ciebie, mój bracie! Już byłem Bimbaszy (nadporucznik) w jednym z pułków gwardyjskich, mój patent był podpisany przez Pasza i właśnie dzień właśnie, kiedy miałem otrzymać brylantowe znaki tego stopnia, wtrącono mię do więzienia Damaszku. Nigdy niezapomnę téj nieszczęsnéj chwili. Pierwszy dzień miesiąca Redżib 1254 roku (wrzesień 1838) będzie dla mnie na zawsze palącem wspomnieniem. Jednak Opatrzność nie pozbawiła mię wszelkiéj nadziei, bo mi podaje myśl, że jeśliby się udano do takowéj pomocy konsulów, mających wpływ przez potęgę ich rządów, pewnoby Mehmed Ali złagodził niewypowiedziane moje cierpienia. Ponieważ by mnie wtrącił w tę przepaść nieszczęścia, czyż niezrobiłby jakiego kolwiek usiłowania o moje wydźwignienie? Nie dbam o stratę majątku i stopnia, tylko pragnę oswobodzenia z fortecy.

Juzem dwakroć pisał do ciebie i zapewne moje listy
niedoszły, bo niedopełniłbyś tej ostatniej niełaskawości,
abyś był głuchy na krzyk rozpaczy i bolesne jęki, któremi
pisma były napełnione. Ostatni to list piszę do ciebie.
Pośpiesz się z powrotem, abym zawiesił potok złorzeczenia wezbrany nad twoją głową. O mój Brucie, pamiętaj o twoim nieszczęśliwym bracie."

Powracając przez Smyrnę, poznałem tego Chursit Effendi, który swemi prośbami skłonił do litości konsulów i miał niedrogie wyzwolenia brata.

Wykaz mieyc

Hellespont — — — 5.
Kallipolis — — — 5½
Lampsak — — — 5½
Sestos, Abydos — — 6.
Zamki Dardanellskie — — 7.
Troja — — — — 7½
Jenicheri — — — — — 8½
Alexandria Troas — — — 8½
Lesbos — — — — 9. cyf
Smyrna — — — 10
Scio, Samos Patmos — — — 25.
Leros — — — — 26.
Kos — — — — 26½
Rodos — — — — 32.
Cypr — — — — — 40.
Bejrut — — — — — 44.
Der Kalaa — — — 50
Liban i inne miasta Fenickie — — 53.
Ujscie rzeki Kelb — — — 54.
Antura — — — — 56.

Bekirke — — — — 57.
Larisja — — — — 58
Izerfe, Bedrummar. — — 58½
Askut — — — — 60.
Miasto skamieniałe — — — 60.
Faxra — — — — 60½
Ain-tanur. — — — 62.
Afka — — — — 63½
Axura — — — — 65½
Tanurin, Hiub. — — — 66.
Dimen, Kannobin. — — — 67.
Beszarre i Klasztorek Karmelitów — — 69.
Cedry — — — 70½
Eden, Chasjaja — — — 74.
Tripolis — — — 75.
Kalman — — — — 77½
Droga do Botrys — — 78.
Batrun — — — 79½
Nocleg w Kanie i bajki — — 80½
Byblos — — — — 83½
Ujście rzeki Adonis — — 85.
Dżunii, Betcharbaw. — — 87½

Gazir — — — — 88 2
Ekfur — — — — 89.
Gabal — — — — 89.
Ainwarka — — — 89 2
Bekweja — — — — 90 2
Zahle — — — — 92.
El- Mallaka — — — 93
Balbek. — — — — 95.
Damascek — — — 106.
Der-el-kammar. — — 131.
Btedin — — — — 131 2
O Maroni teeh — — 137. Habeng
O Druzach — — — 150.
O Metualach. — — — 155 2
Lady Stanhope — — 166 2
Sidon — — — — 162.
Tyr — — — 174.
Ptolemaida — — 193.

/ Въ сей рукописи тетрадей
пумеровавшихся девяти четыре
страницы. ——— 20 к

Секретарь Кіевской
Цензурной Комитет. А. Лаврова